



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

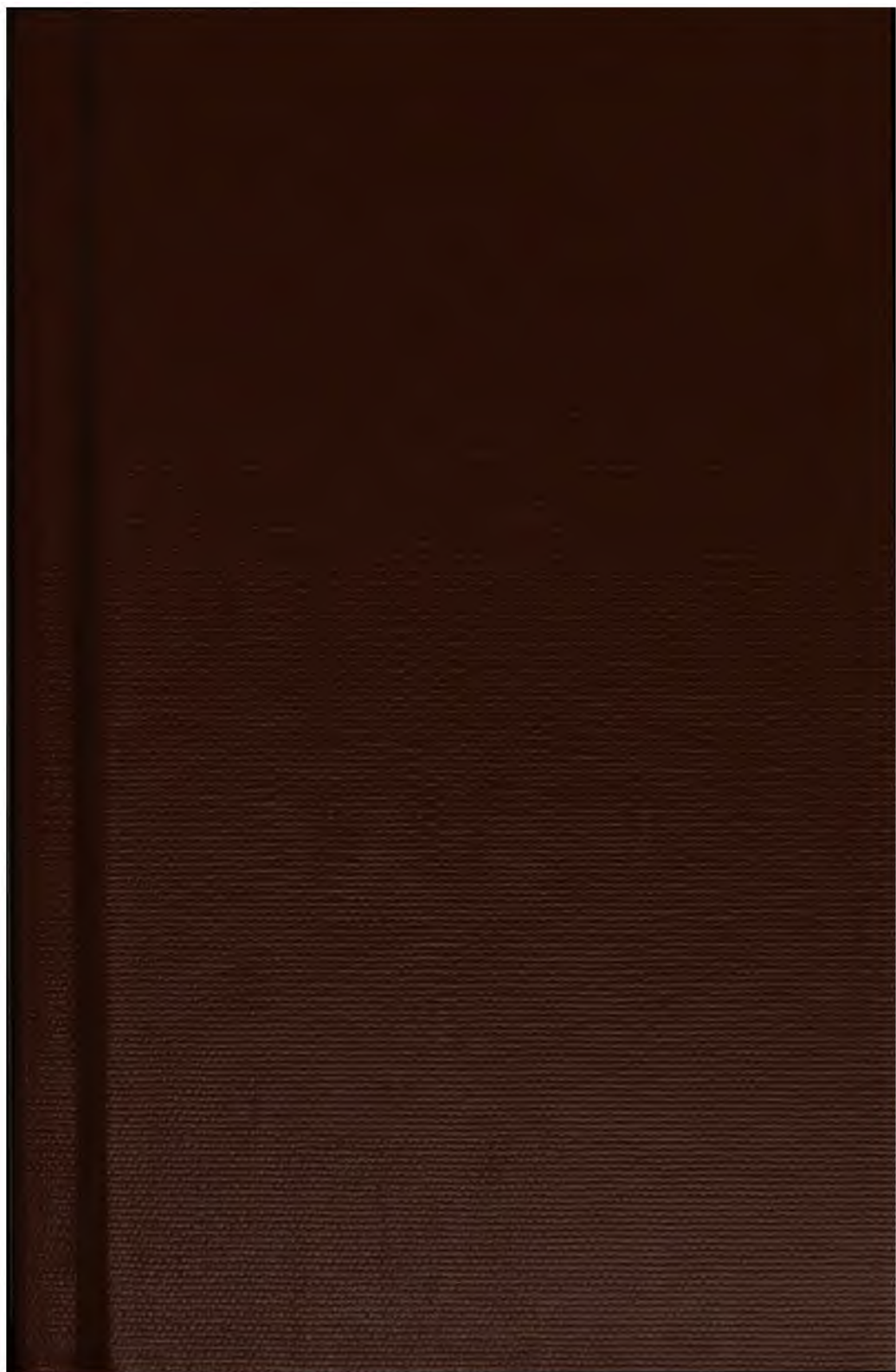
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

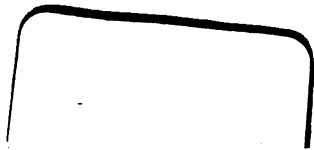
Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>









11

MICKIEWICZ I PUSZKIN

TEGOŻ AUTORA:

Młodość Mickiewicza (1798—1824). Życie i poezya. 2 tomy. (T. I z portretem Mickiewicza z lat młodych, T. II z 2-ma portretami Maryli). Wydanie drugie poprawione. Petersburg 1898, str. 395 i 325.

Szkice literackie. Sorya I. (Mickiewicz i Trembecki. — O satyrach Krasickiego. — O głównych kierunkach poezyi polskiej XIX wieku. — Mickiewicz w Odessie: stosunki i pieśni miłosne. — Juliusz Słowacki — Hamlet polski. — Asnyk i jego liryka. — Jan Lam: talent i charakter. — Pierwsze występy Sienkiewicza. — Karolina Jaenisch. — Dwie Zosie Mickiewicza. — Romans eksperymentalny). Kraków. Spółka Wydawnicza Polska. 1896, str. 331 (wyczerpane).

Szkice literackie. Sorya II. (O dramacie staroindyjskim. — Kalewala, epepeja fińska. — Obrazy nieba i ziemi w Panu Tadeuszu. — Powieść historyczna. — Dawna pieśń żołnierska. — I. Krasicki, jako prezydent trybunału. — O Kraszewskim. — Na jubileusz Asnyka. — Rodzimość i wpływ obcy w literaturze. — Podział historii literatury polskiej na okresy). Kraków. Spółka Wydawnicza Polska 1901, str. 346.

Historya wojny chocimskiej 1621 r. Lwów. Nakładem księgarzni Seyfartha i Czajkowskiego. 1889, str. 235.

Z dziejów rosyjskiej cenzury. Kraków 1894, str. 36.

Cześć Mickiewicza dla Najów Panny. Wydanie drugie. Kraków. Spółka Wydawnicza Polska 1899, str. 63 (z 10 rycinami).

Miedziany jeździec Puszkina, studjum polemiczne. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności 1900, str. 80.

Najów. Panna w poezyi polskiej. Kraków. Spółka Wydawnicza Polska 1904, str. 117 (z 23-ma rycinami).

Juliusz Słowacki. Historia ducha poety i jej odbicie w poezyi. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności 1904. 2 tomy. T. I (z 3 rycinami) str. VIII i 494, T. II (z 2-ma portretami) str. 504.

JÓZEF TRETIAK



MICKIEWICZ I PUSZKIN

STUDYA I SZKICE

(z 2-ma portretami).



WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SP.
1906

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI.

IDEA WALLENRODA

(Pamiętnik Towarz. im. A. Mickiewicza 1886)



I.

Pojawienie się Wallenroda wywarło niesłychane wrażenie na młodem pokoleniu. Mikołaj Malinowski, poznawszy utwór jeszcze w rękopisie, pisał o nim do Lelewela: »Czytałem go zupełnie wiele razy; ale im częściej wczytuję się, tem coraz obfitsze piękności widzę. Nic jeszcze podobnego w poezyi polskiej niema... Tendencya poematu górna i zacna. W każdym narodzie i wieku podobać się będzie»¹⁾. Zan, ciągle jeszcze trzymany w Orenburgu, czytał przesłany sobie egzemplarz Wallenroda w »paroxyzmie« i bał się w liście do przyjaciela ujmować w wyrazy wrażenia, jakich doznał przy czytaniu, aby nie ująć nic ich sile i przyjemności²⁾. Uwielbienie dla poematu było tak wielkie i powszechne, że Mochnacki, występując w 1830 r. z zarzutami przeciwko artystycznej stronie poematu, poczytywał to sobie za krok bardzo śmiały i przewidywał, że wzniesi tem wielki zgiełk wśród wielbicieli Wallen-

¹⁾ Kor. Mickiewicza III, 40.

²⁾ Kor. III, 46.

roda.¹⁾ A nie tylko młode pokolenie czarował Wallenrod, i starsi, gorętszym duchem zbliżeni ku młodzieży, nie mogli się odjąć urokowi, który ten poemat wywierał. Franciszek Morawski zasiadał do odczytania Wallenroda ze szczerą chęcią posiekania go na zraz krytyczny, którymby mógł poczęstować swoich przyjaciół: Kajetana i Andrzeja Koźmianów. Przeczytał go raz i bardzo słabo pokrajał; przeczytał drugi — i ręka mu opadła: uczuł się zupełnie zwyciężonym²⁾. Antoni Gorecki i Dominik Chodźko zapisywali imiona swoje na kartach Wallenroda, jak dwaj przyjaciele greccy na obelisku Sezostrysa.

Tak, Mickiewiczu, my nasze imiona
Piszem na kartach twego Wallenroda.
Jak głaz egipski on wieki pokona...
On imię nasze potomności poda³⁾.

Ale i reakcja przeciwko temu bezwzględnemu uwielbieniu prędko się zaczęła objawiać. W tym względzie sam poeta wyprzedził swoich krytyków. Jeszcze zanim poemat zaczął się drukować, pisał Mickiewicz do Odyńca: »Z Wallenroda nie bardzo jestem rad, są piękne miejsca, ale nie wszystko mi przypada do smaku⁴⁾« a wkrótce po wydrukowaniu poematu wyrwało mu się listowne westchnienie: »O! gdybyśmy wszyscy (zacząw-

¹⁾ O literaturze polskiej 1830, str. 173.

²⁾ L. Siemiński. Dzieła T. V, 82—87.

³⁾ Pisma, Lipsk 1886, I, 87. Na egzemplarzu Wallenroda u Dominika.

⁴⁾ Kor. II, 145. Data listu błędnie podana; był on pisany nie 1827, ale 1826, jak to z treści jasno wypływa.

szy ab ego) nie tak prędko drukowali!«¹⁾ Niebawem otrzymał nieśmiałe uwagi Odyńca, wskazujące brak proporcji w budowie i nierówność charakteru Konrada i przyznał im zupełną słusność²⁾. We dwa lata potem Mochnacki dał swoją znakomitą ocenę Wallenroda w rozprawie »O literaturze polskiej«, a sąd jego o estetycznej stronie poematu utrzymał się aż dotąd bez zmiany. Tylko historyczności Konrada nie podejrzewał Mochnacki i stąd powieść litewska wydawała mu się »dziwną jak mara«, a »prawdziwą jak rachunek«. Dziś wiemy to, czego nie wiedział Mochnacki, że Konrad poetyczny z Konradem historycznym prawie żadnej niema wspólności, ale wszystkie zarzuty, jakie dzisiejsi krytycy czynią Wallenrodowi ze stanowiska estetycznego, zawarte są już w owej ocenie. Tok powieści Mochnacki przyrównał malowniczo do rzeki »nie wszędzie spławnej, nie wszędzie żeglowną linię mającej; nurt jej niestały, zawodny; chyżość strumienia niejednaka. Tu wielki rozlew, wezbranie z brzegów; gdzieindziej wązkie i coraz węższe koryto, tak, że je pieszy wędrowiec żartkiem przebędzie skokiem. I na mieliznach nie zbywa! — Te zarzuty dotyczą ekonomii wewnętrznej poematu. Ale sam bohater powieści daleko większemu podlega zarzutowi. Któżby dał temu wiarę? Wszakci ten Wallenrod, ten rycerski krzyżak, pogromca zakonu, jest przecie zakochanym czwartej części Dziadów upiorem!...« »Krótko mówiąc:

¹⁾ Kor. IV, 98. I tu data listu błędna. List pisany nie 1827 ale 1829.

²⁾ Kor. IV, 102.

cały romans Alfa i Aldony zły skutek czyni w tym poemacie¹⁾. I tak samo, jak dzisiejsza krytyka, nie zaprzeczał Mochnacki bynajmniej, że Wallenrod jest jednym z największych dzieł literatury naszej, choć się tylko z pięknych fragmentów składa, poematem »ułamkami ślicznym i czarującym«.

O idei, zawartej w poemacie, Mochnacki nie rozpisywał się i robiąc zarzut Mickiewiczowi, iż »nie rozwinął i nie wyczerpnął idei swego poematu«, nie powiedział, co jest ową ideą; pozwolił tylko domyślać się, że jest nią dla niego apoteoza patriotyzmu, który się nie cofa przed najstraszliwymi środkami. Zato później stała się ona przedmiotem licznych roztrząsań, sprzecznych domysłów, a niekiedy surowej nagany. Słowacki nie tyle zapewne z głębi przekonania, ile z niechęci ku starszemu bratu w Apollinie, cisnął weń w Beniowskim dobrze znaną strofą o wallenrodyzmie, który »do zdrady pewien wprowadził metodyzm«. Cymbulski w odczytach swoich poczytując również za myśl główną poematu »zdradę, która ma naród uratować«²⁾ ganił ją, jako niechrześcijańską i niemoralną³⁾, Bełcikowski widział w Wallenrodzie przede wszystkim uosobienie epoki knowań, sprzysiężeń i spisków⁴⁾, Danielewski, oczyszczając poemat z zarzutu apoteozowania zdrady, odkrywał w nim »naukę o świętości ducha narodowego, którego bezkarnie obrażać nie można«⁴⁾.

¹⁾ O literaturze polskiej. Warszawa 1880, str. 175 i 178

²⁾ Odczyty o poezji polskiej. Poznań 1870, str. 201.

³⁾ Konrad Wallenrod. Kraków 1870, str. 24.

⁴⁾ Konrad Wallenrod, rozbiór krytyczny z etycznego i estetycznego stanowiska, napisany przez Żegotę Dołęgę str. 37.

Nehring wreszcie sądził, »że myśl, którą poeta w historyczną powieść swoją chciał włożyć, nie mogła być inna, jak ta, że niezwykle położenie niezwykle wydaje ludzi i do niezwykle spraw ich prowadzi»¹⁾. — »W nim (t. j. w Wallenrodzie) — pisał Gołombiowski w swojej filipice przeciwko Mickiewiczowi było coś niedocieczonego, każdy go podług swojego serca odgadywał i tłómaczył«²⁾.

Wistocie każdy z podanych tu wyżej domysłów objaśniał częściowo zagadkowość poematu, ale całkowicie zagadki nie rozwiązywał. Poza każdym domysłem pozostawiało jeszcze »coś niedocieczonego«, jakaś ciemność, której żaden domysł rozproszyć nie mógł. Ze ta zagadkowość i do dziś pozostała, mamy najlepszy dowód na pięknym rozbiórce Wallenroda, w monografii p. Chmielowskiego o Mickiewiczu. Chmielowski, opierając się na zeznaniach samego Mickiewicza, zawartych w najnowszym tomie jego korespondencji, wskazał na załamanie się planu w poemacie i na niektóre konsekwencye a raczej niekonsekwencye, jakie stąd wypłynęły, oświecił jasno historyczną i artystyczną stronę poematu, ale idei jego nie rozjaśnił. Zapytał się wprawdzie, jaką myśl chciał uplastyczyć poeta w Wallenrodzie? podał cudze odpowiedzi na to pytanie, ale przed własną cofnął się, wskutek czego nie mógł dostatecznie wyjaśnić owego przekształcenia pierwotnego zasadniczego pomysłu, na które wskazywał.

¹⁾ O kierunkach nowszej literatury polskiej. Bibl. Warsz. 1882. T. II, str. 359.

²⁾ Władysław Gołombiowski, Mickiewicz odwołany i Towiańszczyzna. Paryż 1844, str. 7.

Spróbujemy wniknąć w to, co zostało dotychczas niedocieczonem, a to zwracając uwagę na ustępy, dotychczas pomijane zwykle przy rozbiorach Wallenroda.

II.

W kilka tygodni po ukazaniu się na świat powieści litewskiej, Mickiewicz pisał do Odyńca: »Twoje uwagi, bardzo skromnie i trwożnie wyrzeczone o Wallenrodzie, bardzo słuszne. Uczta długa nadto; nie moja wina. Chciałem zrobić dwie powieści oddzielne, poema zacząć od opisu zarazy etc., ale musiałem dać je w usta Wajdeloty dla różnych przyczyn i to zepsuło układ... Uwaga damy (panny Natalii Biszpink) o chrześcijaństwie Konrada, żywem a potem zaniechaniem, jest arcy-głęboka. Błąd mój pochodzi z planu, który się potem zmienił«¹⁾).

Ten krótki ustęp z listu poety zawiera kilka bardzo ważnych wskazówek: 1-o że zmienił on plan poematu w ciągu pisania jego; 2-o że w pierwotnym planie poemat miał się składać z dwóch powieści, t. j. dwóch odrębnych części, a pieśń Wajdeloty miała je poprzedzać jako przegrywka; 3-o że zmiana planu wpłynęła niekorzystnie na jedność charakteru Konrada i zmusiła poetę, że przegrywkę i pierwszą powieść włożył w usta Wajdeloty²⁾). Skąd jednak wy-

¹⁾ Kor. IV, 102.

²⁾ W przytoczonym ustępie listu Mickiewicza jest pewna niedokładność wyrażenia. Poeta powiada, że chciał zrobić dwie powieści oddzielne, poema zacząć od opisu zarazy etc., ale mu-

płyneła ta zmiana planu? Na to nam poeta nie daje żadnej wskazówki, prócz ogólnikowego, nic prawie nie mówiącego wyrażenia: »dla różnych przyczyn«.

Przypatrzmy się naprzód pieśni Wajdeloty, która wskutek zmiany planu, została z naczelnego miejsca w środek poematu przesunięta. Nosi ona jeszcze widoczne ślady pierwotnego swego przeznaczenia: miała być wyrazem uczuć poety, wprost przez niego samego wypowiedzianych. Stąd dziwnym i niestosownym w ustach ostatniego wajdeloty, zakochanego w pamiątkach przeszłości, wydaje się wiersz:

»Bo jeśli można Wajdelotom wierzyć«.

Stąd również nie dość zrozumiale w ustach Halbana brzmią następujące skargi i westchnienia:

Myśl znużonemi ulatując pióry,
Spada, w domową tuli się zaciszę,
Lutnia umilkła w odrętwiałem ręku;
Śród żalosego współrodaków jęku
Często przeszłości głosu nie dosłyszę.

Mickiewicz, stawiając te słowa, nie myślał ich jeszcze przypisywać Halbnowi i siebie miał tylko na myśli. Odpowiadały one dobrze położeniu Mickiewicza w początkach pobytu w Moskwie, kiedy prawdopodob-

siał «dać je w usta Wajdeloty». To «je» nie może się odnosić do »dwóch powieści«, bo Wajdelota jedną tylko powieść śpiewa, ani do opisu zarazy, bo w takim razie stałoby tu »go«, ani do samej jednej powieści lub pieśni, bo poeta napisałby: »ją«. Rzecz niewątpliwa, że miał tu na myśli pieśń i powieść Wajdeloty i dlatego użył wyrazu »je«.

nie »Pieśń Wajdeloty« powstała: wiemy, że wtedy Mickiewicz nie miał »znajomości żadnej i kompanii, oprócz własnej« ¹⁾, t. j. oprócz współrodaków i współwygnańców; wiemy, że wtedy wraz z Franciszkiem Malewskim starał się o pozwolenie odwiedzenia rodziny i otrzymał »rezolucyą negative«, co aż łzy wywołało w oczach mało do łez skłonnego Malewskiego ²⁾. Ale mógłże śpiewać o domowej zaciszy i o życiu wśród żalonych współrodaków Halban, który »samotny w obcej ziemi zestarzał«, i »śpiewak, niestety! nie miał śpiewać komu?«

Jeszcze wyraźniejszy ślad pierwotnego przeznaczenia »Pieśni Wajdeloty« tkwi w niezgodzie, jaka zachodzi pomiędzy ostatnim jej czterowierszem, a poprzedzającymi kilkudziesięciu wierszami. W tych natchnionych wierszach poeta wielbi »wielkich ojców — bezdzietnych«, wielką przeszłość »zmarłą«, przeciwstawiając ją poziomej i żalosalnej teraźniejszości, wypowiada gorącą chęć wskrzeszenia obrazu tej przeszłości, aby słuchacze choć na chwilę »uczuli w sobie dawną wielkość duszy, i chwilę jedną tak górnie przeżyli, jak ich przodkowie niegdyś całe życie«. Liryzm tu głęboki, wiersze cudowne, i jako przegrywka . wybornie zastosowane do poematu, ale do czegoż są w ustach Halbana, który pieśń swoją kończy czterowierszem:

Lecz poco zbiegłe wywoływać wieki?
I swoich czasów śpiewak nie obwini:
Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki...
O nim zaśpiewam: uczcie się Litwinii!

¹⁾ Kor. I. 13.

²⁾ Kor. III. 16.

Tak, i my możemy zapytać: i pocóż było ubiegłe wywoływać wieki, poco wielkich ojców nazywać bezdzietnymi, skoro Halban miał śpiewać o bohaterze terażniejszości, żywym i niedalekim. Ten czterowiersz był widocznie przystawionym do pieśni dopiero wtedy, gdy poeta postanowił włożyć ją w usta wajdeloty. Miał on służyć do powiązania 'pieśni z powieścią, ale sam nie wiązał się należycie z pieśnią.

Takie są pojedyncze ślady pierwotnego przeznaczenia pieśni, niezgodne z jej późniejszą rolą. Ale i cała pieśń w ustach Halbana wydaje się zbyt czerzną, jeżeli Halban ma znaczyć tylko tyle, ile w nim dotychczas krytyka upatrywała, która zresztą bardzo mało na niego zwracała uwagi; jeżeli nie miał być czemś więcej, jak spowiednikiem mistrza i kapelanem zakonu, czemś więcej, jak uosobieniem zemsty i nienawiści narodowej.

Bo i czemuż jest pieśń Wajdeloty? Jest to najwspanialszy hymn na cześć poezji takiej, jaką wyznawali młodzi romantycy, a przede wszystkim Mickiewicz. Hymn ten przybrany w szatę elegijną, bo tego chwila historyczna wymagała, zaczyna się od porównania najazdów Krzyżackich z przejściem zarazy, ale to tylko wstęp potrzebny do tego, aby wskazać, z jakiego to ludu łona ma ten hymn się podnieść. Ma go śpiewać lud, niewolą przygnębiony, i dumający na gruzach swojej dawnej wielkości. Następuje pełna szczytnego natchnienia apostrofa do »wieści gminnej«, stanowiąca jądro hymnu. »Wieść gminna«, jest to pieśń ludowa i tradycja bluszczem oplatająca gruzy, i wogóle poezya, czerpiąca soki z rodzinnego gruntu,

z przeszłości ojczystej, jednym słowem poezya z treści i ducha narodowa, której sztandar wywieszali nasi romantycy. Ta poezya, stawiając idealny obraz przeszłości przed oczyma późniejszych pokoleń, staje się w ten sposób węzłem, »arką, przymierza między dawnymi i młodszymi laty«; wszystkie skarby uczuć, myśli i czynów, jakie zgromadziła przeszłość, w poezyi tej są uwiecznione i przekazane potomkom. Podbitemu narodowi wszystko wydrzeć można, wszystkie skarby спустoszyć, wszystkie dzieła sztuki poniszczyć, ale poezyi nikt mu wydrzeć nie zdoła, dopóki sam naród czci ją i kocha, dlatego jest to »arka żadnym niezłamana ciosem, póki jej własny naród nie znieważy«, a nawet i wtedy jeszcze pieśń nie ginie, ale »ucieka w góry, do gruzów przylega, i stamtąd dawne opowiada czasy«. Ale nie na tem tylko kończy się zadanie poezyi narodowej, że archanielskie skrzydła swoje rozłącza nad pamiątkami przeszłości, że archanielskim głosem swoim budzi cześć dla nich w potomkach: nosi ona w swem łonie i ziarno przyszości, zagrzewa do czynów, do zemsty i walki.

Z archanielskimi skrzydłami i głosem
Ty czasem dzierzysz i broń archaniola...

W drugiej połowie pieśni poeta z hymnu zstępuje do elegii, ale i ta elegia jest uwielbieniem poezyi, jej czarodziejskiej siły wskrzeszania przeszłości. Tej siły doznał poeta na sobie, gdy piosnka starego lirnika zapadły świat przeszłości wywołała dlań z grobu; tej siły chce użyć względem swoich słuchaczy — współ-

braci, aby ich choć na chwilę natchnąć górnemi dążeniami.

Tak więc »pieśń Wajdeloty« jest apoteozą poezji narodowej, jest to najwspanialszy manifest poetyczny, jaki gdziekolwiek wydał romantyzm, obejmując panowanie po martwej poezji klasycznej. W tym hymnie uwydatnił się po raz pierwszy w całej sile szczególny charakter romantyzmu polskiego, mianowicie jego kierunek patryotyczny, a także odzwierciedliło się pojmowanie poezji, właściwe Mickiewiczowi i przez niego zaszczerpione wśród naszych romantyków. Poezja według Mickiewicza nie była sferą oderwaną od życia. Zadanie jej nie polegało tylko na tem, aby być osłoda i ozdobą życia, aby z wysoka uszlachetniającą wpływać na ludzkie pojęcia i obyczaje. Nie, była ona podług niego głosem sumienia narodu, istniała nato, aby być wcielana, dawała ideały, aby je naśladowano i w krew i kości zamieniano.

Poeta znalazł w dziejach zakonu, w szeregu wielkich mistrzów, postać tajemniczą Wallenroda, który wielkie kłęski na zakon sprowadził, rozpoczynawszy wielką wojnę z Litwą i uciekłszy z niej potem w największym nieładzie, bez żadnej widocznej przyczyny. Tajemniczość postaci, jej zgon legendowo zapisany w kronikach, znęciły ku niej fantazyę poety. Aby objaśnić tajemniczość Wallenroda, poeta nie znalazł innego sposobu, jak przypuścić, że Wallenrod był Litwinem i że wszedł do zakonu, aby się nad nim zemścić. Ażeby dokonać tego czynu, ileż potrzeba wytrwałości i mocy charakteru, jakiej głębi uczucia patryotycznego! Czyny bohaterów, oddających życie za ojczyznę na

polu bitwy i chwały, błędy przy tym czynie wieloletniej obłudy i wyrzeczenia się wszelkich pociech i słodyczy, jakie ojczyzna i rodzina daje. Nie sposób, jakiego się chwycił Wallenrod dla pomśczenia ojczyzny, to jest nie zdrada, jakiej się dopuścił względem zakonu, ale ta głębia uczucia patryotycznego, która się nawet przed tak straszliwym sposobem nie cofnęła, gdy ten wydawał się jej jedynym, ta głębia uczucia patryotycznego i moc charakteru magnetycznie pociągnęły ku sobie serce i fantazyę poety. Wallenrod za jaśniał mu na zamierzczłem tle dziejów Litwy, jako ideał patryoty, zatruwającego całe życie swoje, aby przynieść chwilę tryumfu ojczyźnie. Poeta, pojmując zadanie poezyi, jako »arki przymierza między dawnymi i młodszymi laty«, jako mistrzyni życia, która, wydobytą z przeszłości bohaterskie czyny przodków, ma zachęcać potomków do czynów podobnych, wzięwszy Wallenroda za temat poematu, chciał dać rodakom wzór najwyższego poświęcenia dla ojczyzny, chciał »własne ognie« patryotycznych uczuć »przeleć w piersi słuchaczów« i obudzić w nich »dawne serca bicia«, »dawną wielkość duszy«, to jest dawną gotowość do poświęceń.

Otóż te myśli i uczucia, które kierowały poetą przy obiorze tematu i jego pierwotnym układzie, wyłały się w cudnie rzewną i wzniosłą przegrywkę, zwaną dziś pieśnią wajdeloty. W niej Mickiewicz określił znaczenie poezyi dla ujarzmionego narodu i stanowisko swoje, jako poety takiego narodu. Przegrywka ta miała poprzedzać powieść, czyli »dwie powieści«, jak się wyraził Mickiewicz, i z wajdelotą, który w pierwotnym

planie podrzędna, jak mi nie mam, odgrywał rolę, nie miała mieć nic, a przynajmniej prawie nic wspólnego. Kiedy wskutek zmiany planu przegrywka dostała się w usta wajdeloty, rola tego ostatniego uległa znacznej zmianie. Poeta utożsamiał się z Halbanem, i Halban nie był już tylko wajdelotą, podsycającym zemstę w sercu Konrada, nie był już tylko pomocnikiem mistrza w dziele mściwskiej zdrady, ale stawał się z natury rzeczy przedstawicielem, uosobieniem poezji narodowej. Tylko w ustach takiego Halbana pieśń, wypowiadająca romantyczne pojmowanie poezji, nie stała się anachronizmem.

III.

To, co Mickiewicz w liście do Odyńca pisał o »dwóch powieściach oddzielnych«, sądzę, że nie inaczej można zrozumieć, jak tylko, że miały to być dwie części poematu, odgródzone od siebie nie tylko znaczną przestrzenią czasu, ale i pozorną zmianą głównego bohatera. Mickiewicz w dziejach wojen litewsko-krzyżackich obok postaci Wallenroda znalazł inną jeszcze zajmującą i tajemniczą postać, mianowicie Waltera von Stadion, rycerza niemieckiego, który »wzięty w niewolę od Litwinów, zaślubił córkę Kiejstuta i z nią potajemnie ujechał z Litwy«. Przypuszczenie, że Konrad i Walter są jedną i tą samą postacią, poprowadziło do przeobrażenia Waltera w Litwina, porwanego dzieckiem przez Krzyżaków i wychowanego wśród Niemców, ale w duszy nienawisć ku nim żywiącego, a ucieczkę z Li-

twy przeobraziło w dobrowolne wyrzeczenie się domowego ogniska w celach na długie lata obliczonej zemsty. Pierwsza część poematu, którą jest nie co innego, jak dzisiejsza powieść *Wajdeloty*, opowiada dzieje Waltera aż do chwili, w której plan zemsty dojrzał w nim i w czyn zaczął przechodzić; druga część miała opowiedzieć mściwielskie czyny tegoż Waltera, jako Konrada Wallenroda. Że taki miał być porządek, a nie inny, wynika to najwidoczniej ze słów poety »o dwóch powieściach oddzielnych«. Że zaś dwie części poematu nazywał powieściami oddzielnymi i chciał je jako takie podać czytelnikowi, pochodziło to stąd zapewne, że poeta pragnął pewną mgłą tajemniczą rozwieść nad swoim poematem, i połączenie Waltera i Konrada w jedno pozostawić domysłom czytelnika.

Czy te dwie powieści miały się różnić i formą wiersza? czy też i druga powieść, podobnie jak pierwsza, miała w budowie wiersza naśladować hexametr grecki? Trudno coś na to stanowczo odpowiedzieć. W tym względzie poeta nie dał nam żadnej bezpośredniej wskazówki, zarówno, jak nie objaśnił nas, co go skłoniło do użycia hexametru w pierwszej powieści. Wszakże ze współczesnej jego korespondencji można wywnioskować, że odświeżania dawnych form nie uważał za odpowiednie duchowi nowej poezji. W r. 1828 (28 kwietnia) pisał z Petersburga do Odyńca: »Goethe w jednym »Götzu« trochę odgadywał dążenie historyczne epoki; w innych dramatach jest zawsze poeta, przeszłości, szczęśliwie dawne formy odświeża i stosuje. Byron uczuł ducha nowej poezji i znalazł jej formy epiczne; ale dramatycznych



MICKIEWICZ W R. 1829

**KREDKOWY PORTRET RYSOWANY PRZEZ SCHMELLERA W WEIMARZE
DLA GOETHEGO**

dotąd niema, bo te się najpóźniej tworzą¹⁾. Otóż epiczne formy Byrona nie godzą się w żaden sposób z hexametrem; poeta nasz nie mógł tego nie wiedzieć i odświeżał zatem dawną formę z całą świadomością, że nie odpowiada ona duchowi nowej poezji. Wistocie, jakkolwiek jest piękną powieść Wajdeloty, przecież jej forma hexametryczna, stworzona dla naiwnego, spokojnego i szerokiego opowiadania, zdaje się uginać pod ciężarem liryzmu, którym powieść nabrzmiała, a jej pozorny sztuczny, bo z formy tylko wypływający spokój, przygniata nas, co spostrzegamy najwyraźniej wtedy, gdy poeta, ukończywszy powieść Wajdeloty, przechodzi do swego zwykłego, krótkiego, jedenastozgłoskowego wiersza o rytmie mieszanym, wybornie odpowiadającego burzliwemu nastrojowi powieści: uczuwamy wtedy jakby ulgę na piersiach. Być więc bardzo może, że i w pierwotnym planie chodziło poecie o zestawienie dwóch form epicznych: odświeżonej dawnej i nowej, i że po pierwszej, hexametrem pisanej powieści, miała następować powieść o wierszu jedenastozgłoskowym, a zestawienie to miało być jakby próbą, okazującą wyższość jednej formy nad drugą. Przyjąwszy ten domysł, łatwoby można zrozumieć zagadkowy ustęp z objaśnień samegoż poety do Wallenroda: »Lubo rodzaj wiersza, użyty w powieści Wajdeloty, mało jest znany, nie chcemy wyklądać powodów, które nas do tej nowości skłoniły, aby nie uprzedzać zdania czytelników«.

Pierwsza część poematu, t. j. dzisiejsza powieść

¹⁾ Kor. IV, 101.

Wajdeloty, pisaną była jeszcze podług pierwotnego planu, wypływa to z przytoczonych już słów listu Mickiewicza do Odyńca: »Uwaga damy o chrześcijaństwie Konrada żywym a potem zaniedbanem, jest bardzo głęboka. Błąd mój pochodzi z planu, który się potem zmienił«. Ponieważ »żywe chrześcijaństwo« Konrada objawia się tylko w powieści Wajdeloty, a poza nią t. j. w Konradzie, jako wielkim mistrzu, zaciera się prawie zupełnie, stąd wniosek naturalny, że powieść ta była pisaną jeszcze przed zmianą planu.

Konrad Wallenrod, jako Walter, jest człowiekiem silnego charakteru i głębokich namiętności. Ziarno nienawiści ku Krzyżakom, które tak wybujać i tak krwawo miało zakwitnąć, zapadło weń jeszcze w latach ранego dzieciństwa, w chwili, gdy wśród krzyku najeźdźców i zaskoczonych w śnie rodaków, wśród dymu i ognia płonących gmachów, porwany został przez jednego z wrogów:

Nie wiem, co stało się dalej:

Tylko krzyk matki mojej długo, długo słyszałem...
Pośród szczęku oręża, domów runących łoskotu,
Krzyk ten ścigał mię długo, krzyk ten pozostał w mem uchu.
Teraz jeszcze, gdy widzę pożar i słyszę wołania,
Krzyk ten budzi się w duszy, jako echo w jaskini
Za odgłosem piorunu... Oto jest wszystko, co z Litwy,
Co od rodziców wyniosłem.

Wrażenie, jakie ten krzyk matki na tle ognistej nocy wywarł na dziecięcej duszy Waltera, było nasieniem przyszłej nienawiści i zemsty. Ale nasienie mogło uschnąć i zamrzeć, dziecko wychowywane »śród Niemców, jak Niemiec«, otaczane zbytkiem i pieszczotami

tami, mogło zapomnieć o ojczyźnie, gdyby traf nie zetknął Waltera z innym jeńcem litewskim, starym wajdelotą, który był rosą i słońcem dla tego nasienia, podsycił w Walterze miłość i tęsknotę ku Litwie, nienawiść ku Krzyżakom, i z nienawiścią, razem chęć zemsty. Ledwie z dzieciństwa wyrastając, dowiedział się młodzieniec od Wajdeloty, że »jedyna broń niewolników jest zdrada« i myśl ta głęboko utkwiała w jego pamięci. Ale zanim myśl tę obróciło życie w głębokie przekonanie, Walter zaznał uczuć słodszych od nienawiści i zemsty, pokosztował wszystkich słodczych, jakich dać może miłość wzajemna, ziemia rodzinna i ognisko domowe. Mniej silny charakter, niż Waltera, dałby się tak opłacać węzłom rodzinnym, że najgłębsze w nim poczucie krzywd i nieszczęść ojczyzny nie zdołałoby tych węzłów portargać. W Walterze iskra zemsty, co w dzieciństwie jeszcze zapadła mu w serce i tam tlała, rozdmuchiwana widokiem nieszczęść ojczyzny w coraz to większy płomień, ogarnęła całą jego istotę i wytrawiła wszystkie inne uczucia.

Takim przedstawił Mickiewicz swego bohatera w pierwszej części poematu, napisanej podług pierwotnego planu. Co się tyczy wajdeloty, ten zajmuje tu jeszcze podrzędne stanowisko, i jest do pewnego stopnia przypadkową postacią. Byłoby nieprawdopodobnem, gdyby Walter, dzieckiem porwany z domu i wychowany w obcym otoczeniu, nie ulegał mniej lub więcej, prędzej czy później wpływom tego otoczenia bez jakichś przeciwnych wpływów. Potrzeba było wcielić te wpływy i tak się urodziła postać wajdeloty. Ale wajdelotę mógłby tu być jeszcze zastąpić każdy inny

Litwin wzięty w niewolę, z jasnym pojęciem o siłach zakonu i z ognistym pojęciem krzywd ojczyzny: charakter wajdeloty, jako pieśniarza, mało tu jeszcze uwytatniony, naturalnie dlatego, że pierwotny plan jeszcze tego nie wymagał. I wpływ wajdeloty na Waltera zacieśniony tu tylko do lat młodzieńczych tego ostatniego: wajdelota rozdmuchuje w sercu dziecka miłość ku swoim, nienawiść ku wrogom, wtajemnicza młodzieńca w nieszczęsne położenie Litwy i poddaje mu myśl zdrady, jako jedyne go sposobu zemsty i pokonania wrogów; ale gdy Walter dojrzewa na męża i plan zemsty, podany przez wajdelotę, za swój przyjmuje, wówczas rola tego ostatniego zdaje się być skończoną. Nie wpływa on już na postanowienia Waltera, nie potrzebuje pobudzać go do spełnienia straszliwego planu, ani obawiać się, aby łzy Aldony nie zmiękczyły serca jej męża. Walter działa samoistnie, jak zresztą bohaterowi poematu przystało. Ostateczne postanowienie rzucenia ojczyzny i wszystkiego co kochał, zapada w nim bez udziału wajdeloty. Po straszliwej klęsce Litwinów nad Rudawą, wraca on już z tem postanowieniem do domu, bo wszedłszy:

Nie spojrzął na żonę, słowa do niej nie wyrzekł.
Po niemiecku z Kiejstutem i wajdelotą rozmawiał.

Wajdelota towarzyszy mu wprawdzie w tajemniczej wyprawie, jako wierny pomocnik, ale Walter tak mało zwraca na niego uwagi, że żegnając się z Aldoną, powiada o sobie:

Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał
Jako wiatr na pustyni.

IV.

W początkach czerwca 1826 pisał Mickiewicz z Moskwy do Zana: »Od wyjazdu z Odessy, gdzie żył jak pasza, muza moja zleniwiała, nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże mam nadzieję, że ją skończę«. Otóż wyznanie samego poety, wskazujące, że w pisaniu Wal-lenroda zaszła była znaczna przerwa, niezależna od zewnętrznych przeszkód. Byłoż tylko lenistwo muzy przyczyną tej przerwy? czy też nie było raczej samo zleniwienie muzy następstwem rozmaitych refleksyi, w których oświetleniu dotychczasowy plan poematu wydał mu się nieopowiednim? Wiedząc od samego poety, że zmienił w ciągu pisania pierwotny plan poematu, łatwo możemy przypuścić, że owa przerwa, owa chwila zleniwienia muzy, była chwilą przeobrażania się planu powieści.

Ale o refleksyach, pod wpływem których poeta uczuł potrzebę zmienić plan poematu, bardzo trudno cokolwiek wnioskować. Poeta mówi o »różnych przyczynach«, które go skłoniły do umieszczenia pieśni i powieści w ustach wajdeloty, t. j. do zmiany planu. Wyrażenie »dla różnych przyczyn« mogło znaczyć po prostu tylko tyle, co »nie chcę mówić dlaczego«, ale można też je brać i w dosłownem znaczeniu, a w takim razie znaczyłoby, że względy różnej natury działały na zmianę pierwotnego pomysłu. To ostatnie przypuszczenie o tyle zdaje się uzasadnionem, że wistocie względy różnej natury mogły działać w tej mierze na poetę.

Wiadomo, jak surową była wówczas cenzura, jak często w niewinnych rzeczach wietrzyła złe zamiary. Młody poeta, skazany na wydalenie z rodzinnego kraju za udział w związkach, niewinnych wprawdzie, ale potępionych, mógł się obawiać, że utwory jego ściślej-szej, niż inne, będą podlegały kontroli¹⁾. Jakkolwiek poemat opiewał wypadek wzięty z zapadłej przeszłości i z dziejów obojętnych dla cenzury, jednakże, jako tchnący gorącym duchem patryotycznym, mógł łatwo ściągnąć na siebie zakaz cenzora. Że takie obawy żywił Mickiewicz, mamy na to wyraźne świadectwo w jego listach. Poemat, ukończony prawdopodobnie dopiero w połowie 1827 r., posłał on w jesieni tego roku petersburskiemu cenzorowi Anastaziewiczowi do przeczytania i to posłał nie w formie urzędowej, ale prywatnej, aby nie ściągać na swój utwór urzędowego zakazu; wkrótce zaś potem pisał do dawnego kolegi, Maryana Piaseckiego, bawiącego wówczas w Petersburgu: »Udaj się do szanownego cenzora; prosz, ażeby rychlej przeczytał raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić, jeśli zaś całkiem niepodobna, albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas, nie podając urzędowo do cenzury, zwróc mnie rękopism«²⁾.

Jeśli tedy już po napisaniu Wallenroda według nowego planu przypuszczał, że cenzura może poema-

¹⁾ Że te obawy nie były bezzasadne, najlepiej dowodzi raport urzędowy Nowosilcowa o Konradzie Wallenrodzie, wydany przezemnie w »Pamiętniku Tow. im. A. Mickiewicza« T. V, 1891.

²⁾ Kor. I, 18.

towi jego całkowicie odmówić swego zezwolenia, to daleko więcej mógł mieć obaw przed zmianą układu powieści, kiedy pieśń wajdeloty była jeszcze przegrywką, poprzedzającą poemat, jako bezpośredni wyraz uczuć poety. Skarga na żalostną terażniejszość, żal za wielką przeszłością, a przedewszystkiem chęć przelania własnych ogni w piersi słuchaczy i uwielbienie poezyi, jako tej, która »z archanielskimi skrzydłami i głosem«⁺ dzierży niekiedy i miecz archaniola, wszystko to w ustach wajdeloty mogło jeszcze nie gorszyć cenzury, ale w ustach samego poety, jako wstęp do poematu, rzucało niekorzystne światło na cały poemat, bo wskazywało namacalnie łączność opiewanej przeszłości z terażniejszością i musiało ściągnąć na Wallenroda zakaz cenzury¹⁾. Tak więc obawa, niemal pewność takiego wyroku cenzorskiego, mogła być jednym ze względów, które skłoniły poetę do zmiany planu, a przynajmniej do włożenia natchnionego hymnu wstępnego w usta wajdeloty.

Wzgląd na ideę etyczną poematu mógł także ważną rolę odegrać przy zmianie planu. Powiedzieliśmy już, że nie sposób, jakim Wallenrod dokonywa zemsty, ani nawet sama zemsta, ale jej źródło, t. j. głębokie poczucie krzywd swego narodu, szukające ujścia dla

¹⁾ Że tę łączność różnymi sposobami starał się zacierać poeta, świadczy o tem i przedmowa do pierwszego wydania, gdzie poeta daje do zrozumienia, iż w Wallenrodzie nie »przywołuje na pomoc interesu, namiętności lub mody czytelników«, zajmując się tylko »samym przedmiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i kunsztownem wydaniem«.

siebie w czynie, pociągnęło ku tej postaci wyobraźnię poety. W pierwszej powieści, zwanej dziś powieścią wajdeloty, miał poeta sposobność przedstawić to źródło w całej jego wzruszającej potędze; na drugą — jeżeli Walter miał nadal zachować swój niewzruszony charakter, w którym pragnienie zemsty wytrawiło wszelkie inne uczucia — pozostawał tylko obraz tryumfującej zdrady. Wprawdzie zdrajca miał ginąć wkońcu śmiercią haniebną, ale było to następstwo z góry przez niego przewidziane i tryumfu zdradzie nie umniejszało wcale. Tak więc druga część poematu, zacierając wrażenie pierwszej, mogła dać czytelnikowi fałszywe wyobrażenie o intencjach autora i wzbudzić w nim mniemanie, że przewodnią ideą poematu jest apoteoza zdrady. Żeby zapobiedz temu mniemaniu, trzeba było i w drugiej części położyć nacisk na cierpienia bohatera, towarzyszące jego zdradzie, czego bez wewnętrznej walki uczuć w jego sercu, bez pewnego osłabienia jego charakteru dokazać nie można było.

Być może wreszcie, że obok tych względów działała jeszcze — jak to przypuszcza p. Chmielowski — chęć uczynienia powieści bardziej zajmującą i zastosowania jej do romantycznego smaku. Ona to właśnie mogła pobudzić poetę do wprowadzenia sentymentalnej miłości Konrada ku Aldonie, dostatecznie i oddawna już ocenionej, w historję zemsty i zdrady.

Wszystkie te pobudki zrozumiałe są i prawdopodobne, ale szczegółowe rozwikłanie, jak one współdziałały, jak się krzyżowały, o ile każda z nich zaważyła przy zmianie planu, jest rzeczą niemożliwą. Zato możliwem jest rozważenie wspólnego rezultatu tych po-

budek: czy działanie ich w ostatecznym rezultacie przyniosło tylko zmianę w szczegółach, a nie tknęło głównej idei poematu? czy też z fermentu, jaki one wywołały w fantazyi poety, wyłoniła się nowa idea, która, przynajmniej pod koniec poematu, miała zająć naczelne w nim miejsce?

V.

Zadaniem »Konrada Wallenroda« w pierwotnym jego pomysle nie mogło być nic innego, jak przedstawienie ideału męża, który mści krzywdy swego narodu, ciemionego przez obcych, ideału, jaki wcielił się w starym zakonie w postaci Samsona. Ale siła, którą Samson obala wrogów, aby zginąć wraz z nimi, jest tylko siłą fizyczną; w Wallenrodzie jej miejsce zastępuje siła moralna, moc duszy, obracająca całe jego życie w jeden straszliwy wysiłek, w jeden nieustający podstęp i w jedno nieustające poświęcenie. Jak w Grażynie poświęcenie nosi charakter kobiecy, jest wypływem uczucia nie wspartego rozwagą, w jednej chwili dojrzewa i w czyn się pospiesznie zamienia, tak w Wallenrodzie miało być ideałem poświęcenia męskiego, które, jako zamiar, dojrzewa powoli przy udziale głębokiej rozwagi i w czyn się obraca z męskim spokojem.

Tej idei w dalszym ciągu pisania Wallenroda poeta nie pozostał wiernym. Wallenrod z bohatera, w którym jedna namiętność wszystkie inne wytrawiła uczucia i każdym jego kierowała krokiem, przeobraził się w człowieka chwiejnego, nerwowego, ulegającego wrażeniom chwili. Jęczy on pod ciężarem poświęcenia,

narzeka na swój los, szuka pociechy w gorącym napoju i w chwili, kiedy przez długie lata prowadzone dzieło zemsty już blizkiem jest uwieńczenia, on zapomina o niem, dlatego, że w oknach sąsiedniej wieżycy ukazała mu się twarz Aldony i przypomniała szczęśliwe czasy młodości i wzajemnej miłości:

Odtań jak znowu z okna twej wieżycy
Spojrzałaś na mnie, w całym kręgu świata
Znowu nie niema dla mojej żrenicy,
Tylko jezioro i wieża i krata.

Jestże taki bohater zdolnym samodzielnie dokonać Samsonowego dzieła, które zamierzył? Nie, i wistocie Konrad staje się tylko narzędziem w rękach Halbana, który z podrzędnej roli, jaką odgrywał, jak widzieliśmy, w pierwszym planie, wyrasta po zmianie planu do znaczenia właściwego sprawcy mściwskiego czynu. Wywiera on magnetyczny wpływ na Konrada, karci go surowym wzrokiem i uspokaja, gdy Konrad w rozdrażnieniu dostaje jakby napadów szaleństwa, które mogą na jaw wydać tajemnicę, budzi w nim przygasającą zemstę, zagrzewa pieśnią do ostatecznego kroku w spełnieniu dawno uknutego zamiaru. Sam Konrad przyznaje się do tego wpływu:

I mściwy Halban wytchnąć mi nie daje:
Albo dawniejsze przypomina śluby,
Wyrżnięte siola, i zniszczone kraje;
Albo gdy nie chcę jego skargi słuchać
Jednem westchnieniem, skinieniem, oczyma,
Umie przygasła, chęć zemsty rozdmuchać.

Co więcej Halban ułatwia nawet dzieło zemsty samemu wychowankowi. Magiczny wpływ jego nie ogranicza się na samym Wallenrodzie; wszakże nie co innego było przyczyną, że Witold odstąpił swoich sprzymierzeńców Krzyżaków, jak słowa, które z ust Halbana, przebranego za wajdelotę, usłyszał na uczcie u wielkiego mistrza:

Postrzegli wszyscy, kiedy Wajdelota
Mówił o zdrajcach, jak się Witold mienił,
Zsinał, pobladał, znowu się czerwiecił:
Dręczy go równie i gniew i sromota;
Nakoniec, szablę ściskając u boku,
Idzie, zdziwioną gromadę roztrąca,
Spojrzał na starca, zahamował kroku,
I chmura gniewu nad czołem wisząca
Opadła nagle w bystrym łez potoku.
Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania
I w tajemnicze utonął dumania.

A na początku piątego rozdziału powieści dowiadujemy się, że Witold »co wsparcia u zakonu zebrał, dla odzyskania wileńskiej stolicy«, zaraz po uczcie, gdy się dowiedział o ogłoszonej wyprawie na Litwę:

Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził
I swych rycerzy tajnie uprowadził.

Kimże jest Halban? jakaż myśl kierowała poetą, gdy postać wajdeloty na pierwszy plan wyprowadzał i wywyższał ją kosztem głównego bohatera? Kluczem do odpowiedzi na to pytanie jest »Pieśń Wajdeloty«. Powiedziałem już wyżej, mówiąc o tej pieśni, że od chwili, gdy Mickiewicz wkładał ją w usta wajdeloty,

do chwili, gdy w ten sposób utożsamiał się z Halbaniem, jako poeta, jako przedstawiciel rodzimej poezji ujarzmionego narodu, od tej chwili Halban przestawał być zwykłym wajdelotą litewskim a stawał się uosobieniem poezji takiej, jaką wyznawali nasi romantycy, jaką przedewszystkiem wyznawał Mickiewicz. Tym sposobem stosunek Konrada do Halbana nabierał cechy symbolicznej i wpływ magnetyczny, jaki wywierał wajdelota na męża Aldony, a po części na Witolda, stawał się idealnym wyrazem tego wpływu, jaki poezya narodowa wywiera na serca ludzkie, obdarzone głębszem czuciem, a czyn Wallenroda, jego poświęcenie ukazywało się w nowem świetle, jako owoc poezji budzącej do czynu, cały zaś poemat był już uplastycznieniem myśli, zawartej w dwóch najwspanialszych strofach pieśni wajdeloty:

O pieśni gminna! ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszemi laty.
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty!

Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy:
O pieśni gminna! ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierzysz i broń archanioła.

Ukazanie się tej idei na horyzoncie poematu go-
dziło się najzupełniej z chęcią wprowadzenia wzrusza-
jącego romansu, a nawet wymagało wewnętrznej walki
uczuć w Konradzie, pewnej chwiejności w jego postę-

powaniu, bo tylko w takim razie idea ta mogła zabłyśnąć szerszym światłem, potęga poezji objawić się w całym majestacie. Gdyby Konrad pozostał niewzruszony w swoim pragnieniu zemsty i w swoim poświęceniu do końca, postać wajdeloty w cieńby się zasunęła, a wraz z nią i nowa idea poematu.

Jakkolwiek cały poemat wskutek zmian, jakie zaszły w jego układzie i charakterystyce głównych osób, stał się uplastycznieniem tej idei, nie wszędzie ona występuje z równą siłą. Niekiedy wydaje się jakby przygluszoną pierwotnym pomysłem, mianowicie w powieści wajdeloty, to znów jakby umyślnie przesłoniętą odświeżonym i bujnie rozwiniętym romansem Konrada z Aldoną. We wstępie do poematu, który zastąpił miejsce dawnej przegrywki, ani pierwotna myśl, ani ta nowa idea nie przyświeca żadnym promykiem; natomiast poeta, jakby chcąc zbić z tropu czytelnika, wskazuje na miłość, jako na główny temat poematu:

Tylko czasem miłość
I ludzi zbliża... Znałem ludzi dwoje.
.....
Wszystko rozerwie nienawiść narodów:
Wszystko rozerwie... Lecz serca kochanków
Złączą się znowu w pieśniach wajdeloty.

Oto przyczyna, dla której poemat wydawał się tak niejasnym, tyle miał w sobie niedocieczonego i dla której tak trudną była do wydobycia jego istotna idea. Wszakże są miejsca, w których objawia się ona najwyraźniej i świadczy niezaprzeczenie, że nie była tylko przypadkowym rezultatem zmian, wprowadzonych przez

poetę do pierwotnego planu, ale przewodniczyła mu w dalszym ciągu pisania Wallenroda.

Do takich ustępów należy naprzód końcowy ustęp charakterystyki Konrada w pierwszym rozdziale powieści. Konrad zaskoczony przez »braci« w chwili upojenia winem, pieśnią i wspomnieniami młodości, zżyma się, grozi, szaleje, a wtedy:

Stary Halban siada,
I wzrok zatapia w oblicze Konrada.
Wzrok przenikliwy, chłodny i surowy,
Pełen jakowejs tajemnej wymowy.
Czy coś wspomina, czyli coś doradza,
Czy trwogę w sercu Wallenroda budzi:
Zaraz mu chmurne czoło wypogadza,
Oczy przygasza i oblicze studzi.
Tak na igrzysku, kiedy lwów dozorca i t. d.

Ustęp ten, opiewający potęgę magnetycznego wpływu, jaki Halban, przedstawiciel poezyi, wywiera na wrażliwego bohatera, nabiera szczególnego znaczenia wskutek tego, że właśnie sytuacją w tym ustępie zawartą chciał mieć poeta przedstawioną na winietce do pierwszego wydania Wallenroda, na winietce, którą miał zamiar zrobić jeden z jego przyjaciół, Gotard Sobański. Oto co pisał w tej sprawie Mickiewicz do Sobańskiego: »Wielki mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarzą ponurej. W celi zakonnej widać łóżko zakryte skórą zwierzęcą; na ścianach widać łuk, piki, szable, stolik pośrodku; na nim parę butelek i puchar niedbale porzucony. Kapelan zakonu, starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacja jest następująca: Wielki

mistrz, zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju; wtenczas wpada w rodzaj gwałtownego uniesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeżeli rycerze znajdują go w takim położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan naprzeciwno usiada i wzrok surowy utkwivszy w obliczu Wallenroda, rozbraja jego gniewy. Na winietce tedy schwycić należy ten moment. Właśnie kilku rycerzy drzwi odmyka; Wallenrod ciska na ziemię lutnię, stojąc przy stole, gniewnie pogląda; kapelan stoi naprzeciwno niego, ręce założywszy na piersiach i spokojnie patrzy w oczy Wielkiemu mistrzowi¹⁾.

Dlaczegoż ten moment życzył sobie poeta mieć uchwyconym na winietce? Zapewne nie dla czego innego, tylko dlatego, że uważał go za jeden z najważniejszych, z najbardziej charakterycznych. W nim odzwierciedlała się główna, według nowego planu, idea Wallenroda, natomiast miłosny stosunek dwojga serc, które się miały złączyć w pieśniach wajdeloty, wcale się nie uwydatnił. Tym sposobem winieta mogła na- prowadzać na trop, z którego wstęp zbijał²⁾.

Drugi ustęp, w którym główna idea wyraźniej przyświeca, już wyżej przytoczyłem: jest to ustęp z pierwszej rozmowy Konrada z Aldoną (I mściwy Halban wytchnął mi nie daje). O wiele jaśniej objawia

¹⁾ Kor. I, 25 i 26.

²⁾ Winieta nie przysła do skutku, nie wiadomo dlaczego. Natomiast umieszczono w pierwszym wydaniu trzy rysunki Wincentego Smokowskiego, nie zostające w bezpośrednim związku z główną ideą: 1) Konrad pod wieżą Aldony; 2) Aldona w wieży; 3) zjawienie się Krzyżaków u Wallenroda z wyrokiem śmierci.

się ta idea w czwartym rozdziale p. t. »Uczta« i to nie w jednym ustępie. Pod jej tchnieniem cała »Uczta« rozdyma się do nieproporcjonalnych rozmiarów. Podczas gdy przedstawienie mściwskiego czynu podane zostało w najogólniejszych rysach i zawarło się w 125 wierszach, uczta, która była tylko ostatnim bodźcem do czynu, wskutek przestawień, które poeta poczynił według nowego planu, zajęła dwie piąte całego poematu. Tutaj to Konrad już na wstępie uczty, jakby przeczuwając, co ma nastąpić, powiada, że »serce człowieka wino rozwesela, ale piosenka jest dla myśli winem«, tutaj poeta, jakby dla przeciwstawienia poezji prawdziwie wielkiej, budzącej do czynów, stawia obok wajdeloty panegirystę Włocha i sentymentalnego trubadura, »który piękności i miłości służy«; tu w usta wajdeloty wkłada własny wylew uczuć, hymn na cześć poezji ludowo-narodowej i namaszcza w ten sposób Halbana na idealnego przedstawiciela tej poezji; tutaj w całym blasku odmalowuje potęgę pieśni przedstawiając w jaskrawych kolorach wrażenie, jakie ona sprawia na Witoldzie i Konradzie; tu wreszcie każe przemawiać Konradowi tak, jak gdyby chciał nie pozostawić już żadnej wątpliwości, że czyn Konrada jest tylko owocem poezji, że nie w czem innym należy szukać głównej idei poematu:

Znam ja was... Każda piosenka Wajdeloty
Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie:
Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie,
Nam zostawiacie — chwałę i zgryzoty...
Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka
Naksztalt gadziny obwija pierś dziecka,

I wlewa w duszę najszersze trucizny,
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny...
Ona to idzie za młodzieńcem w ślady,
Jak zabitego cień nieprzyjaciela:
Zjawia się nieraz w pośrodku biesiady,
Aby krew mieszać w puhary wesela.
Słuchałem pieśni... zanadto niestety!
Stało się, stało... Znam cię, zdrajco stary!...
Wygrałeś!... wojna, tryumf dla poety!

Cudowne wiersze! a ileż się w nich mieściło groźnego proroctwa! Ale nie na tem koniec; jeszcze raz jak błyskawica pojawia się ta idea w ponurym obrazie śmierci Konrada, trzęsąc falami światła i rozwidniając dalekie horyzonty. Konrad wypił truciznę i podaje drugą czarę Halbanowi:

Halban poglądał w milczeniu rozpaczy:
•Nie, ja przeżyję i ciebie, mój synu...
Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,
I żyć — ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki.
Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta:
Gdzie niedobiegę, pieśń moja doleci;
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać — i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych kości...•

Owoż nieprzerwany łańcuch pieśni i czynów, nieustający przelew życia w poezję i poezji w życie. Pieśń, jak gadzina, obwijąca pierś Konrada, gdy był dzieckiem i wlewała w jego duszę chęć sławy i miłość ojczyzny, pieśń zjawiała się w środku biesiady, aby go popchnąć do Samsonowego czynu, a ten czyn ma

się znowu w pieśń przelać, która będzie nowe pokolenia budziła do czynu.

Któż zaprzeczy, że niemal wszystkie przytoczone lub wskazane ustępy, jako te, w których się naczelną ideą najpotężniej objawiła, należą do najbardziej natchnionych w całym poemacie. W nich to przede wszystkim tkwiło źródło owego nadzwyczajnego uroku, jaki Wallenrod wywierał na czytelniku: nie tylko dla Zana, patriarchy romantyków wileńskich, pieśń wajdeloty była »najinteresowniejszą«¹⁾, ale i klasyk Morawski uznawał, że »apostrofa do pieśni gminnej do piękniejszych miejsc należy«²⁾. Nie zdawano sobie sprawy z głównej idei przyświecającej poematowi, ale odczuwano ją w sercu nieświadomie, odczuwano elektrycznie tajemniczy związek, jaki zachodził między opiewaną przeszłością a teraźniejszością, między tryumfem Halbana a nową poezją, święcą w Wallenrodzie swój największy tryumf; w każdym gorętszem sercu powtarzał się proces tak wspaniale przedstawiony w poemacie, każdy uczuwał na sobie potęgę poezji, każdy pod wpływem nowożytnego wajdeloty na chwilę przynajmniej żył uczuciami Wallenroda, a ta reprodukcja głównej idei poematu w duszy czytelnika im mniej była świadoma, tem większą sprawiała rozkosz.

¹⁾ Kor. I, 46.

²⁾ Siemieński Luc. I. c. »Obóz klasyków«.

TŁO HISTORYCZNE W „PANU TADEUSZU“

(„Czas“ 1892)

1

W epickiej przedzy, z której utkana jest wzorzysta i złocista szata »Pana Tadeusza«, można odróżnić cztery główne składowe żywioły: naprzód te, które najpełniej, najbarwniej i najobficiej występują, obyczajowy i krajobrazowy, to jest to, co poeta wziął z obyczajów i przyrody własnego kraju; potem żywioł osobisty — to jest to, co wprowadził z kolei własnego życia; wreszcie żywioł historyczny, czyli to, co wciągnął z wydarzeń historycznych swego narodu.

W krytycznych pracach o »Panu Tadeuszu« trzy pierwsze żywioły roztrząsano mniej więcej szczegółowo. Szczególnie pierwszy, obyczajowy, oddawna zwracał na siebie uwagę krytyków i oddawna był szczegółowo rozważany. Na żywioł historyczny poematu mniej zwracano uwagi, co najwyżej o tyle, o ile on służy za bezpośrednie tło dla powieści. Głębokiej i wybornej perspektywie tego tła, tradycji historycznej, rozbrzmiewającej w powieści, nie pamiętam, aby gdziekolwiek poświęcano należyłą uwagę. A przecież ta tradycja, ta perspektywa historyczna, dodaje wiele znaczenia narodowego poematowi i jest jednym więcej tytułem do nazwy epopei narodowej.

Przypatrzmy się tedy zblizka historycznej przędzy »Pana Tadeusza«. Co poeta wciągnął z wydarzeń historycznych swego narodu?

Właściwie przedmiotem powieści historycznej nie jest żaden wypadek historyczny: tylko tło jest historyczne, mianowicie tło wojen napoleońskich. Dopiero w dwóch ostatnich księgach wyprawa na Moskwę, przejście wojsk napoleońskich przez Litwę jest już bezpośrednim przedmiotem poetyckiego opowiadania. Ale te dwie ostatnie księgi są tylko obszernym, bogatym, wspaniałym epilogiem; właściwy zrąb powieści kończy się z księgą X, ze śmiercią Jacka. Rzecz dzieje się w r. 1811, w tej chwili historycznej, kiedy potęga napoleońska sięga zenitu, kiedy cała Europa kontynentalna ulega jej, z wyjątkiem Rosyi. Starcie między temi dwoma siłami zbliża się. Polacy oczekują go z radością, bo bardzo wiele spodziewają się po niem. Klęska, zadana Prusakom pod Jeną, w części urzeczywistniła już nadzieje Polaków, którzy oddawna już służyli pod sztandarami Francyi w nadziei, iż ta służba wyjdzie na dobre ojczyźnie ich własnej. — Istnieje już Księstwo Warszawskie z własnem, licznem i bitnem wojskiem. Litwini czują tę bliskość i wzdychają do chwili, kiedy będą się mogli połączyć z Koroniaszami, gorętsza młodzież nie chce czekać tak długo, wyprzedza tę chwilę. Pobudzony tajemnymi opowieściami o cudownych czynach wojennych legionistów polskich, młodzieniec

znikał nagle z domu,
Lasami i bagnami skradał się tajemnie,

Ścigany od Moskali skakał kryć się w Niemnie
I nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego,
Gdzie usłyszał głos miły: »Witaj nam kolego!«
Lecz nim odszedł, wyskoczył na wzgórek z kamienia
I Moskałom przez Niemen rzekł: Do zobaczenia!

Ta niecierpliwość młodzieży była dosyć drogo opłacaną, bo opuszczali oni nie tylko »rodziców i ziemię kochaną«, ale i »dobra, które na skarb carski zabierano«. Ale czasem nie niecierpliwość, ale konieczność zmuszała do takiej emigracji: po bitwie z Moskałami we dworze soplicowskim, szlachcie, która brała w niej udział, grozi niebezpieczeństwo prześladowania rządowego; więc kto miał najczynniejszy udział w bitwie — ten nie może bezpieczny zostać się na Litwie, więc Tadeusz i kilku Dobrzyńskich wynosi się tajemnie do Księstwa z nadzieją blizkiego powrotu z całą armią polską. Wszystkie te nadzieje zawisły od jednej woli, od jednego człowieka, od tego boga wojny, co:

Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,
Wprzęglszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od puszczy libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz...

Toteż postać cesarza unosi się nad tłem historycznym, nad tłem poematu wogóle, jakby postać bóstwa w świetlnej aureoli; można powiedzieć, że zastępuje ona tutaj tę machinę niebieską, która była niezbędnym warunkiem pseudoklasycznej epepei. Od skinienia jego woli, takiego lub innego, zależą losy nie tylko bohaterów powieści, ale całego społeczeństwa, do którego oni

należą. Najlepiej uwydatnia się ta rola Napoleona przy końcu księgi X, gdy umierającemu Jackowi zdyszały arendarz przynosi list od jenerała Fischera z Warszawy z wiadomością, że »w cesarskim tajnym gabinecie stanęła wojna«. Wyglądało to tak, jakby bóstwo rządzące światem raczyło obrócić wzrok na umierającego bohatera i oblało go promieniami swej łaski. Cel jego pragnień i trudów został osiągnięty. »Teraz — rzekł — Panie, służę twego puś z pokojem«. Promienie łaski tego bóstwa, które spływają na umierającego Jacka, są tu niejako symbolicznie przedstawione:

Właśnie już noc schodziła i przez niebo mleczne
Różowe biegną pierwsze promyki słoneczne,
Wpadły przez szyby, jako strzały brylantowe,
Odbiły się na łożu o chorego głowę
I ubrały mu złotem oblicze i skronie,
Że błyszczał, jako święty, w ognistej koronie.

Promienie łaski tego bóstwa spadają i na grób Jacka. Jacek po śmierci otrzymuje krzyż legii honorowej, który Podkomorzy zawiesza na grobowcu Jacka: i znowu w promieniach łaski bóstwa, unoszącego się nad poematem, zajaśniało bohaterstwo Jacka. Podkomorzy

order wydobył z pokrowca
I zawiesił na skromnym krzyżyku grobowca
Uwiązaną w kokardę wstążeczkę czerwoną
I krzyż biały gwiazdzisty ze złotą koroną.
Przeciw słońcu promienie gwiazdy zajaśniały,
Jako ostatni odbłysek ziemskiej Jacka chwały.

O tem, żeby kiedykolwiek Napoleonowi szczęście mogło niedopisać, żeby jakaś wojna, lub bitwa mogła się nie udać, o tem nikt nie myśli, tego nikt nie przypuszcza.

Bitwa!... gdzie? w której stronie? pytają młodzieńce
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce.
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami.

Imię Napoleona wymawiane jest przez wszystkie osoby poematu z największą czcią, jako istoty wyższej nad poziom śmiertelników. Na uczcie zaręczynowej Dąbrowski ma wносить »zdrowie Napoleona i Polski nadzieje«, łącząc jedno z drugim, jako rzeczy nierozzerwalne. I wszystko to bardzo wiernie maluje chwilę historyczną; rzeczywiście dla Polaków, szczególnie tych, co służyli w wojsku napoleońskim, Napoleon był czemś w rodzaju bóstwa. Do tego bałwochwalstwa naturalnie przyczyniały się bardzo wiele nadzieje patryotyczne, nadzieja odbudowania Polski przy pomocy cesarza Francuzów. Ale bałwochwalstwo, o którym mówię, u bardzo wielu, szczególnie wojskowych, przetrwało upadek nadziei patryotycznych i napoleońskiego szczęścia. Mickiewiczowi tem łatwiej było odwzorować to usposobienie Polaków dla Napoleona, że sam poeta w tym względzie, t. j. w kulcie napoleońskim, prześcigał własny naród.

Dwa razy tylko w całym poemacie imię Napoleona, które się tam tak często spotyka, nie jest wymówione z uczuciem uwielbienia, ale każdym razem

czynił to poeta nie bez celu, dla charakterystyki osób¹). W księdze II-ej asesor, stawiając w zakład swoje złote obroże, opowiada o polowaniu u Sanguszki na kupiskiem błoniu, gdzie jego sławna charcica, Kania, upolowała sześć zajęcy, za co ją ksiązę Radziwiłł trzykroć pocałował w głowę i trzykroć klasnąwszy po pysku

Rzekł: Mianuję cię odtąd księżną na Kupisku.

Otóż asesor dodał w tem miejscu takie porównanie:

Tak Napoleon daje wodzom swoim księstwa
Od miejsc, na których wielkie odnieśli zwycięstwa.

W tem porównaniu jest widoczne lekceważenie nie tylko wodzów napoleońskich, ale i samego Napoleona; ale nic to dziwnego, wypowiada je asesor, który był jeszcze wtedy wiernym sługą cara, jak po wkroczeniu wojsk napoleońskich został wiernym sługą Napoleona, i który miał język ostry i złośliwy.

Drugi raz imię Napoleona bez apoteozy pojawia się na ustach Maćka nad Maćkami. Na uczcie zaręczynowej, Dąbrowski dziwi się, że Maciek nie podziela ogólnej radości.

Milczysz kwaśny? I jakże serce ci nie skacze
Gdy widzisz orły złote, srebrne? gdy trębacze
Pobudkę kościuszkowską trąbią ci nad uchem.

¹) Nie wliczam tu odezwania się kapitana Rykowa o Napoleonie (Oj ten Bonapart figurka! itd.), w którym obok rubasznego wyrażenia i wrogiego usposobienia widać naiwne uwielbienie dla nieprzyjacielskiego wodza.

Maciek odpowiadając na to, przyznaje wprawdzie, że »Cesarz wielki bohater« — ale »gadać o tem wiele«. Pamięta on, co mówili Pułascy, że dla Polski polskiego trzeba bohatera, nie Francuza, ani też Włocha. Co gorsza, zdaje mu się, że cesarz wybrał się w daleką drogę, do Moskwy, bez Boga. Wielki to dyssonans w chwili powszechnego uwielbienia dla cesarza, w chwili, kiedy już i asesor jest wiernym sługą Napoleona; ale dyssonans, mający zupełnie prawowite uzasadnienie historyczne. Nie daremnie poemat nosił kościuszkowskie miano; obok wielkiego ołtarza napoleońskiego, był tu i mały ołtarzyk dla tego bohatera, a ten bohater, jak wiadomo, nie dał się olśnić napoleońskiej glorii i nie dał się żadnemi nadziejami wywabić ze swego ustronnego stanowiska, bo prostym rozumem swoim przejrzał złudność tych nadziei. Przedstawicielem takiego stanowiska jest w poemacie Maciek, który ostatni raz wojował w czasach powstania Kościuszki pod Jasińskim, i choć był zaciętym nieprzyjacielem Moskali, nie tykał odtąd broni, chyba polując na zwierza.

Takie jest tło historyczne powieści, a raczej pierwszego jej planu. Z postaci historycznych poeta dwie tylko na ten pierwszy plan wprowadził, i to już w epilogu: Jenerała Henryka Dąbrowskiego i jenerała Kniaziewicza. Postać pierwszego jest jakby wcieleniem wszystkich ówczesnych nadziei polskich, całego ruchu patryotycznego, który wydał legiony; postać drugiego, którego poeta modelował z natury, bo Kniaziewicz żył jeszcze wtedy, mieszkał w Paryżu i był dobrze znajomym poecie, jest tylko typem dzielnego, nadzwyczajną siłą i wprawą odznaczającego się wojaka, który całą

tradycję wojskową polską posiada. Obie zresztą postacie, podane tylko w sylwetkach i tylko dla ozdobienia poematu, w głównej akcji nie biorą żadnego udziału.

Pomimo to główna akcja wiąże się ściśle z tłem historycznym, które poeta dokoła niej rozsunął, czerpie z niego soki. Węzłem pośredniczącym jest ksiądz Robak, główna postać, popychająca, rozstrzygająca wypadki poematu. Robak w swem życiu pokutniczem ma dwa zadania do spełnienia: jedno prywatne, osobiste, rodzinne: ożenić Tadeusza z Zosią; drugie publiczne, narodowe: przygotować powstanie na Litwie. Otóż to drugie zadanie, które wywołuje cały szereg scen i zajść w eposie, ma charakter polityczny i wprost wypływa z chwili historycznej, z chwili gotowania się napoleońskiej wyprawy na Moskwę.

Tyle o tle historycznym pierwszego planu powieści, a przez pierwszy plan powieści rozumiem wypadki, opowiedziane w poemacie, które zaszły od przyjazdu Tadeusza do Soplicowa, aż do jego zaręczyn z Zosią. Ale »Pan Tadeusz«, jako wielki obraz życia narodowego, nie mógł poprzestać na tem tle historycznym najbliższem. Poza niem odkrywa się nam dalsza perspektywa, która dodaje obrazowi wiele głębokości, wiele znaczenia narodowego. Tę dalszą perspektywę dziejową poeta w rozmaity sposób wprowadził. Najczęściej w opowiadaniach starszych ludzi o dawnych czasach, których pamięcią zasięgali; czasem, znacznie rzadziej, w opisach osób i miejsc, wprost od siebie; niekiedy wygląda ona ze szczegółów otoczenia, sama niejako przypominając się czytelnikowi — wreszcie raz użył do tego muzyki. W tej dalszej perspektywie

można także odróżnić bliższe i dalsze plany. Im bliższa przeszłość, tem pełniej i częściej przypomina się. Pewien okres tej przeszłości historycznej ściśle wiąże się z wątkiem powieściowym, który tkwi w niej swoim korzeniem. Jest to dwudziestoletni okres od czasów konstytucyi 3 maja. Wielki ten wypadek w życiu narodu polskiego, oddzielający dawną Polskę od nowej, jest ważnym i dla powieści momentem. Od niego pochodzi motyw powieściowy, zbrodnia Jacka. Stolnik był stronnikiem konstytucyi, Moskałę chcieli zdobyć jego pałac, Stolnik bronił się dzielnie i odparł Moskali, i w tej to chwili pod wpływem nienawiści, spotęgowanej widokiem powodzenia swego osobistego wroga, zabił go Jacek. Ten wypadek, ukazujący przeszłość historyczną przed dwudziestu laty, dwa razy obszernie jest opowiedziany, raz przez Gerwazego, drugi w spowiedzi Jacka. Targowica nie jest także obojętnym dla wątku powieściowego faktem. Ona to, konfederacya targowicka, oddała część dóbr Horeszków Soplicom, które to dobra chce Jacek zwrócić teraz prawej ich właścicielce; ona to w ten sposób wycisnęła piętno zdrady narodowej na czynie, który był tylko zbrodnią prywatną. Targowica nieraz jest wspomianą, zawsze jako fakt przykry i upakarzający. Wspomina o niej Wojski, prawiąc o komecie i przyrównywając ją do karety, która powiozła Branickiego do Jassów:

I za tą niepocziwą pociągnął kareta,
Ogon Targowiczaków, jak za tą kometa.

Powstanie Kościuszkowskie przypomina się z obrazów, które zdoła dom Sędziego: jest tam i Kościuszek

z mieczem w rękach i z oczyma wzniesionemi w niebo,
składający przysięgę, jako dyktator; są Jasiński, Kor-
sak, stojący

na szańcach Pragi, na stosach Moskali
Siekąc wrogów, a Praga już się wkoło pali.

To samo powstanie przypomina nam historia
Macieja z Pociemem, umieszczona w charakterystyce
Maćka nad Maćkami. Postać Kościuszki ukazuje się
nam i wśród trudnej propagandy Jacka w karczmie
i to w zestawieniu z Napoleonem. Znalazło się coś, co
ci dwaj wodzowie, tak niepodobni do siebie, jako lu-
dzie, mieli wspólnego, jako ludzie. Wielki człowiek —
mówi Cydzik o Napoleonie — a w kapocie? A Rym-
sza przypomina, iż

widział za młodu
Kościuszkę, naczelnika naszego narodu.
Wielki człowiek, a chodził w krakowskiej sukmanie.

Przypomina Kościuszkę i Bartek Prusak w Ra-
dzie zaściankowej, mówiąc, że

od czasów Pana Tadeusza
Kościuszki, świat takiego nie miał geniusza,
Jak wielki cesarz Bonaparte.

O legionach i legionistach umieścił poeta obszerny
ustęp przy końcu pieśni pierwszej i to umieścił, jak
wiadomo, z całą świadomością celu, do którego ten
ustęp miał służyć. Tamże jest mowa i o wojnach
i wielkich zwycięstwach Napoleona, które jeszcze do
dalszego tła historycznego należą. Zwycięstwo pod

Jeną, a raczej skutki jego obszernie i humorystycznie opowiada Prusak zaściankowej braci. Jest też nieraz mowa o Księstwie Warszawskiem, o jego sejmie, wspomniany jest nawet pan Bignon i ksiązę Józef Ponia-towski.

Widzimy tedy, że wspomniane są wszystkie ważniejsze wypadki i wszystkie ważniejsze osoby historyczne z tego okresu dwudziestoletniego, który stanowi dalsze tło historyczne poematu, ale w którym wątek powieściowy tkwi swemi korzeniami. Rzecz godna uwagi, że nie pominął poeta nawet Śniadeckiego i ustami Podkomorzego wymierzył sprawiedliwość jego rozumowi, z którym kiedyś, w czasach pierwotnego romantyzmu wojował. Podkomorzy, mówiąc o kometach i wspominając o astronomie wileńskim, Poczobucie, po-wiada:

Znam się też z Śniadeckim,
Który jest mądrym bardzo człekiem, chociaż świeckim.

Jeżeli których postaci brak w tej perspektywie dwudziestoletniej, to Tadeusza Czackiego i Adama Czartoryskiego. Rzecz to dziwna, szczególnie o ile dotyczy ks. Adama, wiadomo bowiem, jak ważną rolę historyczną odgrywał ksiązę już w tym okresie i co zawdzięczał Mickiewicz księciu jeszcze w czasach wileńskich. Wspomnił tylko wogóle o Czartoryskich w opowiadaniu Wojskiego o księciu jenerale ziem podolskich, mówiąc ustami Wojskiego:

że prawie wszyscy,
Ilu ich zapamiętać można Czartoryscy,

Choć idą z Jagiellonów krwi, lecz do myślistwa
Nie są bardzo pochopni: pewno nie z lenistwa,
Lecz z gustów cudzoziemskich.

Ten mały przytyk, jak i cały ustęp o księciu jenerale, jest najlepszym dowodem, jak się muza naszego poety żadnymi osobistymi stosunkami nie krępowała.

Takie jest dalsze tło historyczne, ściśle wiążące się z wątkiem powieści. Nie wspominałem dotąd o ustępie, który cały ten okres dwudziestoletni ujmuje w jedną całość i w porządku chronologicznym rozwija. Gra Jankiela wymownie świadczy, jak pocie chodziło o tę perspektywę historyczną. O jej artystycznej doniosłości nie będę tu mówił, tylko o znaczeniu jako perspektywy historycznej. Jankiel na skrzydłach muzyki przenosi słuchaczy swoich o dwadzieścia, czy 21 lat wstecz; zagrawszy poloneza 3 maja, i przypomniawszy konstytucję, odradzającą naród, potraça z kolei, z pomocą odpowiednich motywów muzycznych, wszystkie główne wypadki z dziejów narodu w tym dwudziestoletnim okresie. Po konstytucyi Targowica, po Targowicy powstanie Kościuszki i rzeź Pragi, potem legiony, w końcu pieśń: »Jeszcze Polska nie zginęła« wiąże przeszłość z terażniejszością, przypomina najświeższe wypadki i nadzieje narodowe.

Ale nie w tym okresie zamyka się cała perspektywa historyczna: sięga ona nierównie dalej, naturalnie coraz się zwężając. Ludzie żyją nietylko wspomnieniami najświeższej przeszłości, ale przypominają sobie i dawniejsze czasy, jak mogą zasięgnąć pamięcią, wreszcie powtarzają to, co słyszeli od starszych od siebie, czyli żyją tradycją. W powieści występuje

wielu ludzi, którzy pamiętają doskonale czasy Stanisława Augusta, jeszcze z przed konstytucji 3-go maja. Pamiętają ją dobrze Maciek i Gerwazy, pierwszy jeszcze konfederat barski, drugi równie stary, jak Maciek, prawdopodobnie także konfederat; ale od nich mało co dowiadujemy się o tych czasach, bo pierwszy jest mało mowny, drugi zanadto zajęty sprawą domu swego pana. Ale są dwaj inni, którzy te czasy dobrze pamiętają i lubią gawędzić: Wojski i Podkomorzy. Szczególnie w opowiadaniach Wojskiego spotykamy się z nazwiskami głośniejszych w dodatnim czy ujemnym kierunku osób historycznych z czasów Stanisława Augusta. Więc spotykamy się tam ze wspomnieniami o Rejtanie i Adamie Ponińskim, o Radziwille Panie Kochanku i księciu jenerale ziem podolskich. Rejtan u Wojskiego występuje przedewszystkiem jako myśliwy; w całej syntezie swojej patrzy ku nam z obrazu, zawieszono go w Soplicowie:

Dalej w polskiej szacie
Siedzi Rejtan żalony po wolności stracie;
W rękę trzyma nóż ostrzem zwrócony do łona,
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.

I król Stanisław wygląda z obrazu, ale bardzo charakterystycznie umieszczonego w tabakierze.

Błyszczała przy księżycu wielka tabakiera,
Cała z szczerzego złota, z brylantów oprawa,
We środku za szkłem portret króla Stanisława.

Gdzieindziej wspomniane są nazwiska sławniejszych konfederatów barskich (wspominają Maciek, Ger-

wazy), więc Pułaskich, Sawy, Dzierżanowskiego; jest i Dymulier (Dumouriez), ich francuski towarzysz.

Ale nie na tem, nie na panowaniu Stanisława Augusta kończy się perspektywa historyczna — sięga ona dalej. Wprawdzie czasy saskie nie przypominają się niczem, bo też w tradycyi mało co się z nich przechowało dobrego, ale byłoby niepodobieństwem, aby znikła zupełnie z żywej tradycyi postać króla Jana III, ideał króla szlacheckiego. Nie mógł zapomnieć o niej przedstawiciel i wielbiciel tradycyi narodowej Wojski i wspomina o niej w taki sposób, że naprzód Jan III ukazuje się nam w aureoli zwycięzcy pod Wiedniem, a powtóre, że postać jego zbliża się niejako do bieżącej chwili. Wojski urodził się wprawdzie w kilkadziesiąt lat po śmierci Jana III, ale będąc dziesięcioletnim chłopakiem, słyszał opowiadanie o nim stuletniego starca, kanclerza Sapiehy, który był z królem Janem pod Wiedniem. Otóż Wojski powtarza słyszane od siebie słowa naocznego świadka o tem, jak król siadał na konia, a nuncyusz go błogosławił, a poseł austriacki podawał strzemię. Są nawet przy tej sposobności wymienione utwory panegiryczne (*Orientis Fulmen, Jannina*), w których sława tego czynu w sposób właściwy owemu wiekowi rozbrzmiewała. I gdzieindziej także, w opisie zaścianka Dobrzyńskich, wspomniany jest Jan III i świetny czyn jego wojenny pod Wiedniem.

Puszczając wzrok głębiej w tę perspektywę dziejową, którą poeta tak mistrzowsko rozwinął w swoim poemacie, widzimy przypomnienie dwóch chwil ważnych w dziejach Polski: chwilowego dźwignięcia się jej z upadku za Jana Kazimierza i unii Litwy z Pol-

ską. Pierwszy wypadek niewyraźnie zaznaczony w słowach Robaka o XX. Paulinach w Częstochowie:

Kędy jest obraz tyłu cudami wślawiony,
Bogarodzicy Panny, Królowej korony
Polskiej...

a ponieważ i w inwokacyi do Najśw. Panny:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy.

Z tym wypadkiem może zostaje w związku wspomnienie o »czasach szwedzkich« w opisie Zaścianka:

A dawniej był obronny! Pełno wszędzie śladów
Że wielkich i że częstych doznawał napadów.
Pod bramą dotąd w trawie, jak dziecięca głowa
Wielka, leżała kula żelazna, działowa,
Od czasów szwedzkich.

Wszakże, które to czasy szwedzkie, nie wiemy. Tradycya nie bywa dokładną, więc i poeccie wolno było wojny szwedzkie z różnych czasów zlać w jedno wspomnienie.

Drugi wypadek natomiast z naciskiem podany. Już w astronomii Wojskiego zamiast Polluksa i Kastera lub słowiańskich Lele i Polele świeci Litwa z Koroną, ale jeszcze dobitniej i to z zastosowaniem do głównego tematu występuje unia w rozmowie Gerwazego z Protazym, siedzących na przyzbie domu i oglądających w sad, na parę zakochaną. Wszak Polacy — mówi Protazy — miewali zamieszki

Z Litwą gorsze niżeli z Soplicą Horeszki,
A gdy na rozum wzięła królowa Jadwiga,
To się bez sądów owa skończyła intryga.

I w związku z tem wspomnieniem Unii przypomina Protazy we właściwy sobie sposób to, co jej stało na zawadzie:

Ztąd to Lachy z Russami w sprawach nieskończonych,
Idąc z Lecha i Russa, dwu braci rodzonych.
Ztąd się tyle procesów litewskich ciągnęło
Długo z książmi Krzyżaki, aż wygrał Jagiello.

A w Gerwazym wspomnienie Unii, tego zasadniczego momentu dziejów Polski i Litwy, aż wzruszenie wywołuje:

Prawda, prawda, rzekł na to Gerwazy wzruszony.
Dziwneż to były losy tej naszej Korony
I naszej Litwy! Wszak to jak małżonków dwoje
Bóg złączył, a czart dzieli; Bóg swoje, czart swoje.

I Gerwazy rozplywa się na myśl, że znów zawitali do Litwy Koroniasze, z którymi on służył jako konfederat. Żałuje tylko, że pan jego, stolnik, nie dożył tej chwili:

O Jacku, Jacku!... lecz cóż będziemy kwilili,
Skoro dziś znowu Litwa łączy się z Koroną,
Toć temsamem już wszystko zgodzono, zgładzono.

Tym sposobem nietylko tu Unia staje wywołana wspomnieniem z patryotycznego serca Litwina, ale i wskazaną jest jej analogia do chwili bieżącej.

W tej perspektywie dziejowej można za poetą sięgnąć wzrokiem jeszcze dalej, jeszcze poza Unię, w czasy zupełnej odrębności litewskiej. Cienie wysokich drzew puszczy litewskiej wywołują w duszy poety wspomnienia dawnych książąt litewskich:

Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy,
I Gedymina, kiedy na Ponarskiej Górze
Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki...

i kiedy we śnie o żelaznym wilku wysnił sobie przy-
szłą, stolicę Litwy, z której

jak z rzymskiej wilczycy
Wyszedł Kiejstut i Olgierd i Olgierdowicy.

W tym też to ustępie, który mu natchnęło uwiel-
bienie dla drzew ojczystych, świadków dalekiej prze-
szłości, umieścił obok siebie »ostatniego króla, co no-
sił kołpak Witoldowy« i współczesnego mu poetę, któ-
remu »lipa czarnolaska tyle rymów natchnęła«.

Widzimy tedy, jak w tym rozległym widokregu
historycznym, który otacza wątek epopei i gubi się
w dalekiej perspektywie, rozsypane są niemal wszyst-
kie ważniejsze wspomnienia narodowe i to z wybor-
nem zachowaniem praw perspektywy: to jest im bliż-
sze, tem pełniej i żywiej występują, im dalsze, tem
ulotniej i krócej; ale i między dalszemi ważniejsze za-
rysowują się wyraźniej.

Godną jest też uwagi rzeczą, że wspomnienia te
dobięgłszy chwili pierwszego połączenia się Litwy z Pol-
ską za Jagiellę, nie zwracają się w stronę Polski Pia-
stowskiej, tylko w stronę Litwy pogańskiej, i to jest
jeden z rysów, nadających pewien odrębny, litewski
charakter epopei. Zostaje on w związku z tem woła-
niem poety:

Litwo! ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie...

które tak gorszyło Stefana Witwickiego, upatrującego w tem ciasny patryotyzm prowincjonalny. Że w tem niema nic gorszącego, daremnieby już dziś dowodzić. I owszem ta pewna wyłączność litewska poematu nadaje mu szczególne znaczenie ogólnonarodowe. W jej świetle uwydatnia się wyraźniej to, że »Pan Tadeusz« jest produktem żywiołu litewsko-ruskiego, ożenionego z polską cywilizacją. Jest to najwspanialszy poetycki owoc Unii Litwy z Polską.

MŁODOŚĆ PUSZKINA

(„Czas“ z r. 1899)

Wer den Dichter will verstehen — Muss in Dichters Lande gehen — powiedział Götthe, a sędzę, że możnaby z równą słusnością powiedzieć: kto chce zrozumieć poetę, musi poznać jego młodość i »kraj lat dziecinnych«, bo one zostawiają zapas wrażeń, wzruszeń i obrazów na całe życie. A prócz tego powinien coś wiedzieć i o jego pochodzeniu.

Puszkina pochodził ze starożytnego rodu bojar-
skiego, który zostawił pewne ślady w historii. — Protoplastą tego rodu miał być jakiś wygnaniec pruski Radsza, który przywędrował na Ruś północną, w czasach Aleksandra Newskiego, a więc w XIII wieku. Jednego z przodków swoich, który popierał sprawę Dymitra Samozwańca, wyprowadził poeta na scenę w tragedyi »Borys Godunow«. Innym przodkiem i to w prostej linii, był ów poseł cara Aleksego, którego poselstwo do Polski opowiedział Kubala w swoich »Szkicach«. Ale ciekawszem było pochodzenie Aleksandra Puszkina po kądzieli. Jego matka była wnuczką Abrahama Hannibala, który jako mały murzynek wykradziony został w czasach Piotra Wielkiego z seraju w Konstantynopolu i ofiarowany Piotrowi. Była już wtedy

moda na murzynków; ale car Piotr, jak zawsze praktyczny, chciał skorzystać i z tego daru inaczej, niż dla mody, i wysłał murzynka do Francji na naukę, a gdy ten wrócił stamtąd, mianował go oficerem bombardyerów. Abraham ożenił się z Niemką luteranką, a pod koniec życia, dzięki łaskom carowej Elżbiety, posiadał już wysokie tytuły i znaczne dobra. W ten sposób przeszczepiony został do Rosji ród murzyński, który szczególnie się uświetnił w osobie jednego z synów Abrahama, Iwana Hannibala, zdobywcy Nawaryny i założyciela miasta Chersonu. Brat jego, a dziad poety odznaczał się gwałtownym charakterem, a za dwużeństwo popadł w niełaskę u carowej Elżbiety. Przez jego córkę przeszła na Puszkina afrykańska gwałtowność uczuć, a także i niektóre zewnętrzne rysy, cechujące jego rasę: Puszkini miał kręte (choć nie czarne) włosy, wydęte wargi i smagłą, cerę twarzy. Tym sposobem w Puszkiniu krzyżowały się wpływy dwóch ras, bardzo od siebie oddalonych i wywoływały silne przeciwieństwa w jego temperamencie, mianowicie ogromną wrażliwość i pożądlivość przy jasnym rozumie i czułem sercu.

Puszkini, który przez całe życie skłaniał się widocznie ku pojęciom arystokratycznym i występował nieraz z pretensjami rodowemi, bardzo się interesował swoją genealogią. Jeżeli dla Mickiewicza interes rodowy był, jak się można domyślać, pewną ponętą do wyczytywania się w Strykowskiemu, to w daleko wyższym stopniu ten interes pociągał Puszkini do historii rosyjskiej Karamzyna, w której znajdował nieraz swoje nazwisko wspomniane. Na podstawie Karamzyna lub przy-

najmniej za jego wskazówkami napisał (około r. 1830) krótką genealogię rodziny Puszkiców. Ale więcej od genealogii ojca obchodziła go genealogia matki, a to dlatego, że jako wyjątkowa mogła w oczach wielu ludzi mieć w sobie coś ujemnego. Jeszcze gdyby nie miał na swej twarzy śladów pochodzenia murzyńskiego, mniejby próżność jego była dotkniętą; ale ślady te były wyraźne, pochodzenie swoje po kądzieli miał wypisane na twarzy. To też pisząc swoją genealogię nie ograniczył jej do Puszkiców, ale podał także genealogię Hannibalów i to daleko obszerniej, niż pierwszą. Dla uświetnienia rodziny matki postanowił nawet napisać powieść historyczną w rodzaju Waltera Skota, w której główną rolę bohatera przeznaczył dla protoplasty rodu Hannibalów w Rosyi, dla swego pradziada Abrahama, czyli Piotra Hannibala. Powieści tej Puszkicin nie skończył, zostawił tylko siedm rozdziałów, ale niektóre z nich drukowane były jeszcze za życia poety. Głównym tematem w rozdziałach, które pozostały, jest swatanie Hannibala z jakąś Rosyanką i kontrast ras, które się miały połączyć.

Sfera domowa, w której wzrastał i wychowywał się Puszkicin, była pod każdym niemal względem diametralnie przeciwną domowej sferze Mickiewicza. A na-przód dom Puszkiców należał do pańskich, bogatych, hołdujących modzie domów (jakie to było państwo i bogactwo, o tem niżej); powtóre rodzice poety mieszkali przeważnie w stolicach w Moskwie lub Petersburgu: po trzecie stosunek Puszkicina jako dziecka do rodziców był zupełnie inny niż Mickiewicza. Ojciec Puszkicina, Sergiusz Lwowicz, podobnie jak i brat jego,

należał do tego pokolenia szlachty rosyjskiej, które poza blaskiem francuskiej mody, francuskiego obyczaju i literatury nic na świecie nie widziało i starało się wszelkimi sposobami małpować Francuzów, ich maniery i ich dobry ton, ich zabawy, ich życie rozwiązałe, a przede wszystkim ich dowcip.

Dowcipne słowo, kalambur, gra słów, *bon mot*, była dla nich szczytem cywilizacji. Posiadłszy takie *bon mot*, usłyszawszy je od kogoś, jak ze skarbem biegali od domu do domu (naturalnie takiego, jak ich, a takich było dużo), ażeby się nim pochwalić i podzielić. Uważano ich za wykształconych i byli takimi do pewnego stopnia: mieli dość obfitą bibliotekę, a w niej obok filozoficznych traktatów Woltera, Russa, Helwecjusza i innych, wszystkie świątwa francuskie XVIII wieku. Ojciec Puszkina, oficer gwardyi, pod względem majątkowym nie był świetną partją, ale wydano za niego bogatą pannę dlatego, że był w pojęciu swego teścia »bardzo wykształconym«.

Ta panna (Nadzieja Hannibalówna — Nadieżda Gannibał) pochodziła, jak wiemy, z krwi afrykańskiej, miała ślady tego na twarzy i w gwałtownym temperamencie. Małżeństwo mieszkało naprzód w Petersburgu, potem przeniosło się do Moskwy, gdzie w okolicy kupiono wieś Zacharowo za pieniądze żony. Tutaj, w Moskwie, urodził się Aleksander Puszkina 26 maja 1799 roku, podług st. stylu, i w Moskwie głównie, po części zaś na wsi pod Moskwą spędził lata dziecinne.

W domu, gdzie próżniactwo było stałym zajęciem gospodarzy, gdzie zabawy, *bon mots*, *jeux d'esprit* stanowiły główne zadanie życia, gospodarstwo szło w okro-

pnym sposobie, panował niesłychany nieład, nierząd, a czasem i niedostatek. — Ażeby dać wyobrażenie o rządności ojca poety, dość powiedzieć, że do swojej wsi dziedzicznej Böldina, ponieważ była dość odległą od stolicy, nigdy nie zaglądał, a zarząd jej poruczył jednemu z miejscowych chłopów, wskutek czego wieś ta doszła do takiego upadku, że gdy potem dla naprawy złego posłał tam jakiegoś znajomego się na rzeczy rządce, ten tak się przeraził obrazem zniszczenia, jaki się przedstawił jego oczom, że uciekł stamtąd natychmiast.

Jeden ze znajomych Puszkina tak opisuje ich dom w czasach, kiedy już opuściwszy Moskwę, znowu mieszkali w Petersburgu: »W jednym pokoju bogate meble staroświeckie, w innym puste ściany, albo jakieś krzesła ze słomy plecione; liczna, ale łachmanami okryta i pijana służba z bajeczną nieczystością; stare kolasy z chudymi klaczami i wieczny brak wszystkiego, poczynając od pieniędzy, a kończąc na szklankach«. A jednak byli to ludzie mający znaczne dobra.

Przy takim życiu, rzecz naturalna, wychowanie dzieci — poeta miał starszą siostrę Olę i młodszego brata Lwa — zostawione było na łaskę i niełaskę losu, albo raczej tych przybłędów Francuzów i Francuzek, których pełno było wówczas po bogatszych domach rosyjskich w charakterze guwernerów i guwernantek. Z wyjątkiem religii i języka rosyjskiego, uczono dzieci wszystkiego w języku francuskim. Tańcujące wieczory i *jeux d'esprit* dopełniały edukacji. Co się tyczy religii, tej, jak się łatwo domyśleć można, uczono z urzędu, mechanicznie tylko; tego ciepła religijnego, jakie na-

pawało duszę Mickiewicza w rodzinnym domu, nie było w domu Puszkiców, jak nie było wogóle serdecznego węzła między przyszłym poetą a jego rodzicami. Z trojga dzieci, jego najmniej kochano; może dlatego, że on, który później odznaczał się taką ruchliwością i żywością, do lat ośmiu był gruby, nieobrotny, powolny, milczący i leniwy.

Rzecz godna uwagi, że lata dziecińne, które dla Mickiewicza były źródłem najmiłszych wspomnień, tak, że dzieciństwo swoje nazywał »anielskiem«, w pamięci Puszkina zapisały się nieprzyjemnymi wspomnieniami. Zachował się nakreślony przez poetę plan jego autobiograficznych notatek, wspomnień, które ostatecznie nie zostały napisane, czy też może uległy zniszczeniu, i w tym planie takie znajdujemy wyrazy: »Pierwsze przykrości. Guwernantki. Moje przykre wspomnienia. Stan nie do zniesienia«. Biograf poety, Annienkow, słuszną robi uwagę, że kto taki nacisk kładzie na przykrości lat dziecińczych, kto aż trzy razy w planie wspomnień z dzieciństwa powtarza jedną myśl prawie w tych samych słowach, ten musiał w dzieciństwie doznać wiele goryczy. To też stosunek jego do rodziców, w szczególności do ojca, przez całe życie był najgorszy, a kiedy w roku 1824 kazano poecie mieszkać przy ojcu we wsi Michajłowskoje, to ścieranie się pomiędzy nimi do tego doszło, że Puszkina przesłał prośbę do gubernatora pskowskiego, ażeby go raczej zamknięto w fortecy, niż oddawano pod dozór ojcowski, i tylko wypadek zrzucił (nieobecność gubernatora), że sprawa syna z ojcem nie była traktowaną urzędowo.

Dla uzupełnienia charakterystyki ojca warto jesz-

cze ten rys dołączyć, że już po śmierci znakomitego syna, a więc jako starzec, zakochał się w szesnastoletniej sąsiadce, oświadczył się, jako wdowiec, o jej rękę i dostawszy kosza, przebywał cierpienia miłosne nad grobem. Jego brat, Wasilij Lwowicz, uprawiał poezję i lubił odgrywać rolę wielkiego miłośnika literatury i doskonałego Europejczyka, tak dalece, że nawet w chwilach przedśmiertnych nie chciał wypaść z tej roli. Mianowicie krążyła o nim anegdota, że w jednym z silniejszych ataków śmiertelnej choroby miał jeszcze ochotę przemówić do otaczających: »Jakież to nudne artykuły Katienina o hiszpańskiej literaturze!« Aleksander Puszkina, który był między obecnymi, miał szepnąć do nich: »Wydźmy stąd, niech to będzie jego ostatnie słowo«. Stryj Wasilij zmarł podobno z »Bérangerem« w rękę.

Jeżeli ani od rodziców, ani od stryjaszka, ani od nauczycieli nie mógł wiele skorzystać mały Puszkina, z wyjątkiem władania językiem francuskim, to jednak nie brakło w domu rodzicielskim innych sposobności kształcenia się. A naprzód obaj Puszkiniowie, ojciec i stryj, ubiegali się o to, aby mieszać w swoim domu znakomitości, czy to obce (rozmaitych przyjezdnych emigrantów francuskich, turystów i artystów), czy też swoje. — Do stałych gości należeli Dmitriew i Żukowski, ludzie, z którymi później łączyły poetę ściśle stosunki, a którzy niewątpliwie górowali wykształceniem i talentem literackim nad współczesnem pokoleniem.

Malcowi pozwalano bywać przy gościach i przysłuchiwać się rozmowie. Ale więcej i silniej od gości oddziaływała na wykształcenie Puszkina biblioteka ojcowska. Ponieważ nikt nie dbał o chłopca, o jego rozwój moralny, więc nikt nie zwracał uwagi na to, że chłopiec zakrada się do biblioteki i tam myszkuje między książkami, wybierając to, co mu więcej przypadło do gustu. Dobra znajomość języka francuskiego pozwalała mu korzystać z nagromadzonej tam literatury francuskiej.

Skutki tego wczytywania się były różnorakie: widnokrąg pojęć ciekawego chłopca rozszerzał się nadzwyczaj szybko, chociaż jednostronnie; zarody uczuć religijnych, jakie mogły być w duszy Puszkina, pod szyderyczym powiewem tej lektury, marniały doszczętnie; wreszcie ta lektura oddziaływała zgubnie na zapalny temperament jego, przynosiła jego wyobraźni cały zapas tchnących zmysłowością obrazów, budziła lubieżność, wtajemniczała w najobrzydliwszy cynizm XVIII wieku. — Do skutków dodatnich tego myszkowania w bibliotece trzeba zaliczyć to, że miał tam Puszkini sposobność zaznajomić się z arcydziełami literatury starożytnej w przekładzie francuskim, n. p. z »Iliadą«, z »Odysseą«, z »Plutarchem« i że ta lektura, jak w każdym autodydakcie, rozwijała w nim wielką sprężystość umysłu i czyniła go zdolnym do asymilowania mnóstwa wiadomości, chociaż bez ładu i składu. Dalej była ona dla niego szkołą wersyfikacji; Puszkini bardzo wcześnie zaczął pisać wiersze i to zaczął od francuskich. Co zaś uważam za najważniejszy wpływ tej lektury na formę poetycką Puszkini, to mianowicie

cie, że wykształciła w nim pewną zdolność, która stała się charakterystycznym rysem niemal całej jego poezji: zdolność epigramatyzmu.

Wiadomo, jak tą zdolnością celują Francuzi, jak styl epigramatyczny jest ich ulubioną formą, nie tylko w poezji, ale i w prozie. Wolter był mistrzem w epigramacie i znalazł genialnego ucznia w Puszkynie, który też lubił, jak go porównywano z Wolterem. Dziwię się, że krytycy rosyjscy, o ile mi wiadomo, nie zwrócili uwagi na to, iż epigramatyzm, do którego Puszkין zaprawiał się w latach dziecińczych na lekturze, czerpanej z biblioteki ojcowskiej, wyraził się u niego nie tylko w jego licznych, niezmiernie silnych i ostrych epigramatach, w których nie miał sobie równego i które się najwięcej przyczyniały do jego popularności — ale zostawił ślady na wielu większych utworach, a między innymi na największym: »Onieginie«. Można powiedzieć, że obraz społeczeństwa rosyjskiego w tym poemacie jest traktowany epigramatycznie.

Łatwo zrozumieć, że otoczenie domowe Puszkina, które miało pokost kosmopolityczny, nie mogło kształcić poczucia narodowego w dziecku. Jakież był węzeł pomiędzy tą małpującą Francuzów szlachtą rosyjską a ludem, w którym się tały narodowe od wieków odziedziczone tradycje i usposobienia? Łączność polegała tylko na tem, że ze wsi brano służbę do sfrancuziałych dworów stołecznych, naturalnie do posług niższych. Jedną z takich sług w domu Puszkina była sławna Arina Rodionówna, nianka poety. W jego otoczeniu domowym stanowiła ona żywioł najdotądniejszy, a w życiu poety odegrała niezmiernie zaszczytną

rolę, ważniejszą, aniżeli Gąsiewska w życiu Mickiewicza. Służyła ona jeszcze u matki Puszkina i kiedy ta jeden z majątków pod Petersburgiem sprzedawała (w tym roku, kiedy się poeta urodził), Arinę za jej usługi uwolniono wraz z dziećmi z poddaństwa; ale ona nie chciała korzystać z wolności, służyła ciągle u Puszkina i wyniańczyła wszystko troje dzieci. Była do domu, do tych dzieci szczerze przywiązana, a Puszkina umiał ocenić to przywiązanie tem więcej, im mniej czuł nad sobą miłości rodzicielskiej. Naturalnie umiał to ocenić w całej pełni dopiero później, gdy wyszedł z dzieciństwa i w poezji swojej zaszczytne wyznaczył jej miejsce.

Ważniejszą rzeczą, od przywiązania nianki było dla przyszłej twórczości poety to, że w kosmopolitycznej atmosferze, w której żył Puszkina, Arina była przedstawicielką żywiołu ludowego, narodowości rosyjskiej, była pośredniczką pomiędzy żywym umysłem dziecka a sferą ludowych wyobrażeń, pojęć i ludowej poezji. Ona przemawiała do niego jędrnym ludowym językiem, pełnym przysłów i zwrotów oryginalnych, z jej ust zaznajomił się z baśniami, bylinami i pieśniami ludowymi, z całym światem fantazji ludowej. To wszystko padało na grunt niezmiernie bogaty, na świeżą wyobraźnię dziecięcą, niezmiernie żywą; więc choć bardzo prędko zaorane zostało wpływami francuszczyzny, żyło jednak w ukryciu, aby później, przy sprzyjających okolicznościach, wydobyć się na wierzch i wzbogacać fantazję i język poety. Oprócz Ariny Puszkina miał w dzieciństwie jeszcze inną sposobność zbliżenia się do ludu; z Moskwy latem często

jeździł z rodzicami do ich wsi pobliskiej Zacharowa, gdzie przysłuchiwał się pieśniom, przypatrywał się tańcom ludowym.

Szkolne wychowanie Puszkina odegrało także niemałą rolę w historii jego twórczości, a zaczęło się od dwunastego roku jego życia. Z początku rodzice chcieli go oddać do jezuickiego kollegium, które było wówczas w Petersburgu i w którym kształcił się jeden z późniejszych przyjaciół poety, ks. Wiaziemski. Ale znaleźli się doradcy, którzy namówili rodziców, ażeby oddali syna do nowego zakładu naukowego w Carskiem Siole, który właśnie wtedy bardzo uroczyście się otwierał. Miał nazwę liceum, chciał naśladować licea zagraniczne, francuskie, przywiązywano do niego bardzo wielkie nadzieje, zgromadzono w niem najlepszych pedagogów, jakich można było wówczas znaleźć w Rosyi. Nadzieje zawiodły. Z początku nauczyciele bardzo gorliwie zabierali się do nauczania, ale bardzo prędko ostygli w zapale. Tak n. p. Kunicyn, profesor logiki i nauk moralnych, najbardziej ceniony przez Puszkina, z początku, wykładając psychologię, starał się młodych słuchaczy zjednać sobie ożywionym wykładem, potem żądał tylko, aby mu dosłownie kuli jego notatki i to bez zmiany słów, więc czysto mechanicznie: widocznie czuł, że go nie rozumieją dobrze.

Prof. matematyki Karcow z początku także był gorliwy, ale spostrzegłszy, że uczniowie nie okazują najmniejszej ochoty do jego przedmiotu, spędzał czas szkolny na rozmowie z nimi, na słuchaniu anegdot licealnych (zakład był zamknięty) i na robieniu humorystycznych uwag nad niemi. Inny profesor języków

starożytnych i literatury rosyjskiej (Galin), był jeszcze pobłażliwszy dla uczniów; jako dojeżdżający, miał dla siebie przeznaczony pokój w liceum, w którym nie mieszkał i oddawał go uczniom, aby tam urządzali sobie tajemne libacje. Najwięcej zajęcia obudzał w uczniach swoim wykładem nauczyciel francuskiego języka, który się nazywał de Boudry, a był rodzonym bratem sławnego z rewolucyi francuskiej Marata. Katarzyna II na prośbę jego zmieniła mu nazwisko na de Boudry, co nie przeszkadzało jednak, że de Boudry mówił swoim uczniom z oburzeniem o Charlotte Corday, która uwolniła Francję od Marata. — Jak niedbałem było kierownictwo zakładu, dość jest powiedzieć, że między dozorcami niższego rzędu znalazł się człowiek, który miał kilka zabójstw na sobie. Kierownicy zakładu przez kilka lat początkowych ciągle się zmieniali, co dawało sposobność liceistom do wyjednywania sobie coraz większej swobody. Wolno im było w swoich mundurach ze złotymi lub srebrnymi galonami brać udział nie tylko we wszystkich zabawach w mieście, ale i w hulankach huzarów, którzy tam kwaterowali, i naśladować ich we włóczeniu się za pokojówkami i aktorkami prywatnego teatru w Carskiem Siole.

Przy takim życiu, które się odzwierciedliło w obfitej licealnej poezji Puszkina, nauka schodziła na plan dalszy. Uczyl się tylko, kto chciał, czego chciał i jak chciał, dla parady zaś radzono sobie w ten sposób, że przed egzaminami profesorowie umawiali się z uczniami, jakie im pytania będą zadawali. Puszkina spostrzegł potem, jak mało wyniósł gruntownej wiedzy z liceum i w jednej ze strof »Oniegina» pisał: »Myśmy się

wszyscy uczyli potroszę — co się trafiło i jak się trafiło«, a w notatkach swoich wspominając o pewnym studencie z Dorpatu, robił uwagę: »On umiał wiele, czego uczą w uniwersytetach — tymczasem my, nauczyliśmy się tańcować«.

Jeżeli z wykładów mało wiedzy wynosili uczniowie, to mogli jej nabywać i nabywali w inny sposób. Biblioteka liceum stała dla nich otworem, mogli w niej czerpać, co się im podobało i Puszkina w istocie tak samo z niej korzystał wiele, jak w domu ojcowskim. Znajdował on tu także przedewszystkiem francuskich pisarzy. Z jego poezji licealnej można wywnioskować, jakich pisarzy czytywał, czy to w oryginale, czy w przekładach francuskich. Wymienieni tu są Raszyn, Moliere, Jean Jacques Rousseau, Genlis, Lafontaine, Parny i mniej głośni Vergier, Grécourt, Chamfort, Chaulin i Gresset. Ze starożytnych Homer, Wirgiliusz, najczęściej Anakreon, którego bodaj czy znał w oryginale, ale którego wielbił przedewszystkiem i nazywał swoim nauczycielem. Z włoskich Tassa i Ariosta wspomina, z angielskich Greya i Tomsona, z niemieckich tylko Wielanda, który swoim tonem najwięcej zbliżał się do lekkiej i zmysłowej poezji jego ulubieńca francuskiego Parny. Z rosyjskich wspomniani są wszyscy głośni poprzednicy Puszkina, począwszy od Łomonosowa: Dierżawin, Dmitrjew, Kryłow, Karamzin, Batuszkow, Żukowski, wszyscy (naturalnie z wyjątkiem Łomonosowa) wówczas jeszcze żyjący; tak młodą jeszcze była literatura rosyjska.

Puszkina, jak wiemy, jeszcze w domu próbował poezji; w liceum proces dojrzewania poetyckiego szedł

bardzo szybko. W zbiorze jego poezyi znajdują się wiersze pochodzące z roku 1812, a więc kiedy poeta miał lat trzynaście. Mickiewicza dojrzewanie szło daleko powolniej, a pierwszy znany wiersz jego pochodzi z r. 1818, to jest kiedy poeta miał lat 19. — Wprawdzie wiemy, że pisał wiersze jeszcze w Nowogródku, ale nie musiały sprawiać wielkiego wrażenia, kiedy się nie dochowały. Puszkina zaś nie tylko wcześniej pisać, ale i wcześniej drukować zaczął, bo pierwszy jego wiersz drukowany ukazał się w 1814 r. w »Wiestniku Jewropy«. Pobyt w liceum zachęcał do uprawiania poezyi; czasu było dość, bo wiemy, jak mało go szło na naukę; życie swobodne, z wielu zakazaniami wrażeniami, dawało wyobrażenie chłopakom, że są dorosłymi. To też Puszkina, już jako 13-letni chłopak opiewał wzruszenia miłości, a jego pieśń *Do Delii*, podłożona pod muzykę, była śpiewana przez kolegów. Między kolegami, podobnie jak Mickiewicz, znajdował towarzyszy po lutni; jak obok Mickiewicza pisywali wiersze: Zan, Czeczot, Jeżowski, nawet Malewski, nie mówiąc o młodszych, tak obok Puszkina w liceum występowali jako poeci jego koledzy: Illiczewski, Küchelbecker, Delwig. Jednym słowem, jak Mickiewicz, tak i Puszkina miał dokoła siebie sferę, sprzyjającą tworzeniu poetyckiemu, pobudzającą do tworzenia.

Wspomnienia o Puszkynie w czasach szkolnych rozmaicie go przedstawiają. I tak jeden z jego kolegów Puszczoł, mówi o nim, jako istocie dobrej, kochającej, ale takiej, której dobre przymioty kryły się tak, że trzeba je było wyszukiwać. Wszyscy uznawali wyższość jego wiedzy; »wiele czytał, o czem myśmy nie

słyszeli i wszystko, co czytał, pamiętał«, ale nie popisywał się ze swoją wiedzą, naukę traktował z góry, natomiast ambicya jego polegała na tem, ażeby dowieść, że nie gorzej od innych potrafi biegać, skakać przez krzesła, rzucać piłką i t. p. Były w nim nagłe przejścia od zagłębiania się w myślach i lekturze do wściekłego rzucania się z powodu, że go ktoś prześcignął w bieganiu lub w grze w kręgle. — Krótko mówiąc, ten brak równowagi, który w całym późniejszym życiu jego jest widoczny, uwydatniał się już wyraźnie na ławie szkolnej.

Takie jest świadectwo o Puszkynie najprzychylniejsze. Inny jego kolega, baron Korf, człowiek bardzo poważny, gorsze mu wystawił świadectwo. Powiada on, że jak każdy w szkole miał jakieś przezwisko, tak i Puszkina. Nazywano go francuzem, a choć to pochodziło głównie stąd, że znał lepiej od innych język francuski, to jednak w nazwisku tem (zważywszy usposobienie Rosyi dla Francuzów w owym czasie) było coś nieprzychylnego. Podług Korfa, Puszkina to był gwałtowny do wściekłości, to znów roztargniony i pogrążony w poetycznych marzeniach, a w dodatku zepsuty pochlebstwami i pochwałami. »Nie było w nim ani zewnętrznej, ani wewnętrznej religii, ani wyższych uczuć moralnych; starał się nawet chełpić pewnym cynizmem w tym względzie... i nie wątpię, że dla złośliwego słówka odzywał się niekiedy gorzej, niż wistocie czuł i myślał«. Sąd, który o nim wydał dyrektor liceum z ostatnich czasów pobytu Puszkina w tym zakładzie, Engelhardt, jest jeszcze surowszy; — powie-

dział on o Puszkynie, jako o uczniu, że jego umysł był zupełnie francuski, płytki, że serce miał chłodne i próżne, bez miłości i religii, że jego wyobraźnia, gdy wstępował do liceum, była zanieczyszczona erotycznymi utworami francuskiej literatury, które umiał prawie na pamięć, jeszcze przed wstąpieniem do liceum. Ten sąd, o ile dotyczył serca Puszkina, był niesłuszny; i w życiu i w poezji jego późniejszej widać, że grunt serca był dobry; i to, co o jego umyśle zawyrokował, również było nietrafne, ale to, co mówił o wyobraźni i o domowym wychowaniu, to było zupełnie słuszne, a za dowód może służyć jego poezya licealna.

Zobaczmy, co się w tej poezji chłopaka od lat trzynastu do ośmnastu odbija. Wielbiciel Voltaire'a i Parny'ego, naśladował przede wszystkim tego ostatniego, jego zmysłową erotyczną poezję. Ta płytkość umysłu, o której wspominał Engelhardt, nie była wrodzoną płytkością u Puszkina, ale tylko skutkiem wzorów, które miał przed sobą. — I cynizm, który spotykamy w tych utworach, stamtąd był zaczerpnięty. Nie było religii w jego sercu, bo skądże się wziąć mogła, skoro jej nie wyniósł z domowego wychowania, tak samo, jak nie było miłości dla rodziców, którzy niczem na nią nie zasługiwali. Że jego serce było w gruncie dobre i wdzięczne, świadczy najlepiej uczucie, jakie żywił dla swojej piastunki Ariny. Odzwierciedliło się ono już w licealnej poezji (w utworze

p. t. »Sen«), a więc wtedy, kiedy jeszcze romantyzm nie mógł go zwracać ku tej postaci. Ten urywek może służyć za świadectwo, że młode serce Puszkina nie byłoby nieprzystępne dla religijnych uczuć, gdyby je tam kochająca ręka szczepiła. — Wspomina tam poeta o latach dziecińczych, o tem, jak go układała do snu piastunka, jak gorliwie żegnała, a potem szeptem opowiadała bajki o upiorach i bohaterach:

Ach, czyż zamilczeć mogę o mej niańce,
O czarach nocy, tajemnicy pełnych,
Gdy w czepku, w starej odzieży nademną
Siedząc, modlitwą zażegnawszy duchy,
Gorliwie krzyża znak kreśliła na mnie
I zaczynała szeptem opowiadać
Historję duchów i o czynach Bowy¹⁾.
Zdrętwiały strachem, ani drgnę, bywało.
I ledwie dysząc, pod kołdrę się cisnę.
Gliniana lampa, płonąć pod obrazem,
Ledwie głębokie oświecała zmarszczki
I drogi antyk, czepek od prababki,
I usta, w których dwa zęby stukały.
Wszystko do duszy strach wlewało; drżałem,
Aż póki powiek zmęczenie nie zwarło.
A wtedy z góry z błękitnych przeźroczy
Rój mar skrzydlatych zlatywał na łożę,
Czarnoksiężnicy i czarnoksiężniczki
Złudami swemi sen mój czarowały.
I śniłem, słodkiem marzeniem niesiony,
Żem w głuchych lasach, wśród stepów Muromia,
Że się potykam z Połkanem, z Dobrynią.

¹⁾ Bowa, Połkan i Dobrynia, wymienieni w tym wierszu, są to postacie z baśni lub z bylin rosyjskich.

Ten ustęp, najlepszy ze wszystkiego, co Puszkina napisał w liceum, bo czerpany z najczystszych wrażeń, świadczy nie tylko o wpływie, jaki Arina ze swojemi opowiadaniem wywierała na nastrój wyobraźni dziecka, nie tylko o wdzięcznej pamięci młodzieńca dla prostej, lecz szczerze przywiązanej kobiety, ale także i o tem, że gdyby Puszkina miał matkę z sercem Ariny, uczucia religijne nie byłyby mu tak obce. Wnioskuje to stąd, że on, który gdziekolwiek za młodu dotykał obrzędów chrześcijańskich, starał się popisywać szczerstwem, tym razem mówi o pobożności Ariny z poważnym współczuciem.

Z innych kierunków usposobienia młodego poety w jego poezji licealnej, obok zmysłowości i cynizmu — można dostrzedz dużo arystokratyzmu, który stanowił później jedną z cech poezji Puszkina. Tu już odzywają się pierwsze głosy jego pogardy dla czerni, dla jej moralności, nie obowiązującej wyższych duchów, pogardy, która nie jest bynajmniej dzisiejszym najnowszym wynalazkiem, a i u Puszkina była już skutkiem naśladowstwa Woltera i Parny'ego. W zgodnej parze z tem wszystkim szły marzenia Puszkina o przyszłej karierze swojej i także się w poezji licealnej odzwierciedlały. Miała to być karyera wojskowa, Puszkina roił o tem, że wyszedłszy z liceum, wstąpi do huzarów. Rzecz bardzo naturalna; Puszkina brał udział w hulankach huzarskich i podobało mu się to życie. Po zwycięskich wojnach z Napoleonem, wojskowych otaczała pewna aureola sławy, więc w huzarze widział ideał człowieka. W »Posłaniu do Judina«, jednego z towarzyszy szkolnych (1815) przedstawia on marzenia,

które w nim wywołuje widok huzara, przelatującego konno pod jego oknem, na wzorzystym czapraku, w błyszczącej narzutce. Widzi on siebie na pobojo-wisku:

Ognie w obozie dogasają;
Wśród nich ja, płaszczem okutany,
Z siwym, wąsatym Kozakiem
Leżę — bagnety błyskają w dali,
Rżą konie, gryzą wędzidla,
Niekiedy zagrzmi i z wysoka
Upada kula.

Wprawdzie nęciło go także swobodne, spokojne i leniwe życie poety, wśród wiejskich wczasów, z ulubioną książką w ręku, ale zdawało mu się, że można jedno pogodzić z drugim i kiedy jego stryjasek, Wasilij Lwowicz, dowiedziawszy się o zamiarach Puszkina wstąpienia do huzarów, odradzał mu tego w listach, Puszkina odpowiedział na te rady »Posłaniem«, które się zaczynało od słów:

Powiedz, parnaski mój rodzicu,
Czyliż to wierny muz miłośnik
Nie może czułym być śpiewakiem,
I oraz gwardyi pułkownikiem?

Co się tyczy uczuć patryotycznych, to i te znajdujemy w młodzieńczej poezji Puszkina, ale wyglądają tu one zupełnie inaczej, niż w filareckiej poezji Mickiewicza. Mickiewiczowi i Filaretom chodziło o odrodzenie narodu przez moralne i umysłowe podniesienie jego, chodziło przede wszystkim o pracę duchową dla

jego dobra, od której i materyalne i polityczne korzyści zależą. W poezji licealnej Puszkina chodzi o podtrzymanie i utwierdzenie politycznej potęgi Rosyi, przyćmionej chwilowo potęgą napoleońską, i wypowiada się radość z odzyskania przewagi politycznej w Europie.

Ojczyzna streszcza się tu w osobie cara, a patryotyczne dążenia kojarzą się w duszy poety z marzeniami o swobodnem, hulaszczem i pełnem wrażeń życiu huzarskiem. Jeden z takich patryotycznych wierszy (»Wspomnienia w Carskiem Siole«), deklamowany przez poetę na publicznym egzaminie (r. 1815), zrobił mu tak wielką sławę, że kiedy następnego roku (1816) odbywał się w Petersburgu ślub księcia orańskiego, następcy tronu holenderskiego, z siostrą cara Aleksandra I Anną Pawłówną i kiedy chodziło o to, aby podczas jednej z uroczystości weselnych uwielbić śpiewem wojenne czyny pana młodego, wezwano carskosielskiego ucznia, aby napisał słowa do kantaty. Za ten wiersz na cześć księcia orańskiego Puszkina otrzymał od cesarzowej złoty zegarek. Była to prawdziwa ironia losu, że we dwadzieścia lat potem poseł tego monarchy, dla którego Puszkina napisał poetyczną pochwałę, stał się istotnym sprawcą śmierci poety, jak to z jego listów przedśmiertnych wynika ¹⁾.

Po ukończeniu liceum Puszkina nie wstąpił do huzarów, wbrew pierwotnym marzeniom, tylko do służby cywilnej, jako urzędnik kolegium spraw zagranicznych.

¹⁾ List do barona Heckerena z dnia 21 listopada 1836 r. Dzieła Puszkina w wydaniu Morozowa tom VII, str. 416.

Naturalnie o karierze urzędniczej nie myślał; wstąpienie do służby rządowej było tylko skutkiem powszechnie panującego u szlachty rosyjskiej zwyczaju. Zaczęło się nieograniczone używanie swobody. Poeta pojechał naprzód na jakiś czas na wieś; chciał zapewne spróbować naprzód jednego z marzeń swoich, wypowiedzianych w poezyi licealnej, o spokojnem, epikurejskiem używaniu życia na wsi, z książką w ręku i muzą przy boku. Z początku wszystko go tam cieszyło, wszystko było nowe; ale prędko się znudził i wrócił do Petersburga.

Teraz zaczęło się na wielką skalę używanie tego, czego w liceum potroszę tylko mógł kosztować. Z łatwością dostał się i przyłączył do grona młodzieży, która za zadanie życia obrała sobie hulankę i rozpustę i była z tego dumna, upatrywała w tem wyższość swoją. Utworzyła ona towarzystwo »Zielonej lampy«, które miało swoje przepisy i formy na wzór parlamentarnych i wolno-mularskich, ale gdzie chodziło tylko o urządzenie orgii, awantur i skandalów. Wszystko to miało być cechą dobrego tonu i arystokratycznego pochodzenia; ceniono przedewszystkiem odwagę, a im kto więcej narażał się na pojedynki, tem wyżej był wielbiony. Takim uwielbieniem towarzyszy cieszył się przedewszystkiem niejaki Jakubowicz, i był dla Puszkina — według własnych słów poety — »bohaterem jego wyobraźni«. I sam Puszkina rwał się do pojedynków, wyzwiał raz nawet swego wuja Hannibala za to, że ten w mazurze wziął jego damę do tańca. Ale niebezpieczniejszemi od pojedynków dla poety były

same orgie, które go parę razy omal o śmierć nie przypawily.

Bywały jednak, wśród tego marnotrawienia sił i zdrowia, chwile jakby opamiętania się i przeczucie złowrogich. Puszkina miał zwyczaj rysować piórem lub ołówkiem to, co zajmowało myśl jego. W papierach jego z tych czasów zachował się rysunek, przedstawiający orgię. Jakiś mężczyzna stoi za stołem, na którym pełno butelek; inny, zwieszający się ku ścianie, pijany, zapala fajkę. Przed stołem jakaś postać kobieca, podobna do furyi czy bachantki, baletniczym ruchem nogi strąca butelkę ze stołu. Uczującym usługuje śmierć w postaci starego sługi. Annienkow robi słuszną uwagę, że rysunek miał prawie symboliczne znaczenie dla ówczesnego życia poety; ale dodajmy, ten rysunek świadczy zarazem, że poeta miewał chwile jasnowidzenia, że przeczuwał, do czego takie życie go prowadzi.

Jednocześnie był Puszkina członkiem pewnego towarzystwa literackiego. — Dwa były wówczas w Petersburgu towarzystwa literackie: »Biesiada miłośników rosyjskiego słowa« i »Arzamas«. Na czele »Biesiady« stał Szyszkow, późniejszy minister oświaty, ten, za którego cenzura dotarła do Herkulesowych słupów niedorzeczności. Towarzystwo to było wierne dawnemu kierunkowi poezji, którego przedstawicielem był Dierżawin, to jest kierunkowi, którego cechy główne stanowiła hyperboliczność i pompatyczność stylu i panegyryzm. Towarzystwo »Arzamas«, którego nazwa była przypadkowa, zawiązało się w roku 1815 i stanowiło opozycję względem »Biesiady«, nachylało się ku wszel-

kiego rodzaju nowościom, więc ku romantyzmowi; za sekretarza miało pierwszego w Rosyi romantyka, Zulkowskiego, za domniemanego naczelnika — Karamzina. Jak u późniejszych o dwa lata Szubrawców wileńskich, tak i tutaj panował ton żartobliwy. Członkowie »Arzamasu« przybierali sobie nazwy z ballad Żulkowskiego. Przedrzeźniano też zwyczaje Akademii francuskiej w ten sposób, że każdy nowo obrany członek powinien był powiedzieć pochwalną mowę nie dla swego zmarłego poprzednika, jak w Akademii, ale na cześć któregoś z żyjących członków »Biesiady«, albo jakiego innego znanego literata. Naturalnie, pochwała ta była ironiczna.

Wyraźnego kierunku i programu »Arzamas« nigdy nie miał i nie miał tego wpływu na opinię publiczną w sferze poglądów społecznych, co »Szubrawcy«. W życiu Puszkina odegrał pewną rolę, bo przypuścił go na swoje wieczory, jeszcze kiedy Puszkina był uczniem liceum, co się stało naprzód z powodu niezwykłych zdolności poetyckich młodzieńca, a po części może i dlatego, że jego stryj, Wasilij Lwowicz, był jednym z członków tego koła. Puszkina otrzymał w towarzystwie nazwę świerszczyka (Świerczok). Należenie do towarzystwa znanych literatów, między którymi byli już głośni, było naturalnie nie małym zaszczytem dla kilkunastoletniego chłopaka, dawało mu pewność siebie; do tonu zaś, który panował w »Arzamasie«, bardzo łatwo było młodemu poecie dostroić się. Ostatecznie, jakkolwiek towarzystwo to nie miało głębszego znaczenia, a jego walka z »Biesiadą« wyglądała na koteryjną, wszakże mogło stano-

wić pożyteczną przeciwwagę wpływom towarzystwa »Zielonej lampy«, już choćby dlatego, że stykał się tu poeta z takimi ludźmi, jak Żukowski.

W owych też czasach zaczęły się w nim budzić nowe wyobrażenia. Puszkina zaczął się spotykać w Petersburgu z ludźmi, którzy mieli wyższe dążenia i pragnienia. W roku 1818 przybyła do Petersburga gwardya cesarska i przyniosła z sobą gotowy już Związek dobra publicznego, który był owocem wojen napoleońskich, owocem wędrówki po Europie. Porównanie Rosyi z Zachodem, dokonane własnymi oczami, nie mogło w młodych i niezezsutych sercach nie wywołać pragnienia wolności; spojrzeli oni na Rosyę w świetle pojęć europejskich i ujrzeli całą dzikość jej stosunków. Pierwotne zadanie tego związku polegało tylko na propagandzie, na oświecaniu umysłów, potem przybrało charakter spisku rewolucyjnego. — Związek miał członków w armii i poza armią. Puszkina nie wciągnięto do związku, bo widocznie jego sposób życia nie dawał rękojmi spiskowym; to też pomimo ścisłej znajomości, a nawet przyjaźni z głównymi spiskowymi, Puszkina do końca istnienia tych związków nie był wtajemniczony w ich roboty, chociaż przewidywał, że się coś święci. Ale stosunki z ludźmi nowych wyobrażeń oddziaływały na jego wyobrażenia. — Jednym z tych, którzy najwcześniej zaczęli oddziaływać na Puszkina w tym kierunku, i niewątpliwie tym, który najsilniej oddział, był młody oficer huzarski, Czaa-

dajew. Jestto wyjątkowa postać w dziejach współczesnej Rosyi, człowiek o niepospolitej odwadze, który później, w czasach największej reakcyi Mikołajowskiej, ośmielił się napisać i wydrukować, że Rosyę na drogę prawdziwej oświaty i skojarzenia się z kulturą Zachodu może wprowadzić tylko katolicyzm. Ale to było w kilkanaście lat później; teraz Czaadajew w swoich rozmowach z Puszkinem ukazywał mu w świetle liberalnych pojęć społeczne stosunki narodu rosyjskiego. Zaczęło się to jeszcze w tym samym roku, w którym Puszkini wystąpił z liceum, bo jeszcze z tego roku pochodzi wiersz Puszkina, z powodu portretu Czaadajewa:

Z najwyższej woli niebios
Przykuty do służby carskiej,
On w Rzymie byłby Brutusem, w Atenach Peryklosem,
U nas on — oficer huzarski.

W rok potem napisał nieco dłuższy wiersz do niego, wiersz, który można uważać za pierwsze zbudzenie się poglądów i uczuć liberalnych w Puszkinie. W zakończeniu tak wołał do przyjaciela:

Dopóki swobodą pałamy,
Dopóki serca na głos honoru czule,
Mój przyjacielu, ojczyźnie poświęćmy
Wysokie duszy poloty.
Wierz towarzyszu, że zejdzie ona,
Zorza błogiego szczęścia,
Rosya ocknie się ze snu
I na gruzach samowładztwa
Wypisze nasze imiona,

Taki był pierwszy głos na cześć wolności w poezji Puszkina. Mgłą i dymem wydały mu się uczucia radosnej dumy ze zwycięstw Rosyi nad Napoleonem, po raz pierwszy dostrzegł różnicę między potęgą caratu a szczęściem narodu; otwarła się przed nim droga dla dążeń i marzeń liberalnych. W r. 1819 latem wyjechał do swojej wsi Michajłowskoje i tu napisał wiersz p. t. »Wioska« (Dierewnia). Jest to owoc refleksyi, które wywołał w nim widok życia wiejskiego teraz, gdy spojrział na nie w świetle nowych wyobrażeń. Z początku poeta daje idylliczny obraz wsi latem, potem przechodzi do refleksyi.

Pośród kwitnących niw i gór
Przyjaciół ludzkości ze smutkiem spostrzega
Wszędzie harbarzyństwa haniebne ślady.
Nie słysząc łez, nie słuchając jęków,
Na zgubę ludzi od losu wybrane,
Tu dzikie bojarstwo bez czucia, bez prawa
Przywłaszczyło sobie łożą gwałcącą
I pracę i własność i trud rolnika...

.
Tu dziewice młode kwitną
Dla chuci rozpustnego złoczyńcy,
Podpora miła sędziwych ojców
Młodzi synowie, towarzysze ich trudów,
Z ojcowskiej chaty idą, powiększać sobą
Dworską czeredę zmęczonych niewolników.
O gdyby głos mój umiał serca trwożyć!
Dlaczego w piersi mej jałowy płonie ogień?
Czemu nie przypadł mi w udziale groźny dar
[wieszczą?
Zobaczę ja, przyjaciele, lud nieprzygniciony
I niewolę padającą za skinieniem cara,

I nad ojczyznę blaskiem swobody oświeconą,
Czy zejdzie nakoniec prześliczna zorza?

Zakończenie, jak się zdaje, umyślnie było napisane w tym celu, aby podzielać na cara Aleksandra I, który jakiś czas nosił się z myślą zniesienia poddaństwa. Wiersz za pośrednictwem Czaadajewa dostał się do rąk cara, który poezję pochwalił, ale poddaństwa nie zniósł.

Poeta czuł, że w duszy jego, dotychczas zamkniętej w ciasnym horyzoncie zmysłowego używania, otworzyły się dalekie widnokreśli i kiedy w chwilach obrachunku spoglądał na przeszłość swoją, uczuwał dla niej pogardę. Taki obrachunek mamy w krótkim a pięknym wierszu jego z tegoż roku, co i »Wioska» (1819) pod tytułem: »Odrodzenie«:

Artysta barbar pędzłem sennym
Geniusza obraz zamazuje
I swój rysunek barbarzyński
Natomiast kreśli nierozumnie.

Lecz farby cudze schnąc z latami
Z obrazu łuską opadają,
Utwór geniusza znów przed nami
W dawnej piękności występuje.

Tak ze zmęczonej duszy mojej
Znikają błędy lat późniejszych
I zmartwychwstają w niej wrażenia
Pierwotnych, czystych dni dzieciństwa.

Tak więc poeta spostrzegał, że wpływy, którym ulegał od czasu wyjścia z pierwszego dzieciństwa, tak

w otoczeniu domowem, jak w licealnym, jak wreszcie po wyjściu z liceum, były farbami barbarzyńcy, które zamazywały pierwotną czystość jego duszy, pierwotną czystość jej wrażeń i w chwilach, w których uczuwał w sobie tę czystość pierwotną, zdawało mu się, że tamte farby znikają — bezpowrotnie. Tymczasem znikają one — ale tylko na chwilę. Nie tak to łatwo było otrząsnąć się z wpływów, które tak długo działały i to w czasach, kiedy umysł najłatwiej się poddaje wpływom otoczenia. To też nowe wyobrażenia, nowy pogląd na Rosyę i na zadania poety nie był zdolny wyrwać Puszkina z zamętu hulaszczego, rozwiązało i bezmyślnego życia, w które się pogrążył po wyjściu z liceum. Ta tylko zachodziła różnica, że do dawniejszych bachanalii, jako przyprawę, wprowadził ton nowy, liberalny, że wśród brzęku kielichów i wrzawy hulaszczej strzelał liberalnemi epigramatami, mierząc nietylko w sługi carskie, w najwyższych dostojników świeckich i duchownych, ale i w samego cara. Wśród społeczeństwa, w którym propaganda liberalna — naturalnie w warstwach wyższych, inteligentnych — szerzyła się z wielkiem powodzeniem, te epigramata nietylko same przez się dowcipne, ale i mające jeszcze urok zakazanego owocu, witane były z wielką radością, zjednywały młodemu poecie ogromną popularność.

Ale one to także, wraz ze sławną »Odą do wolności«, rówieśniczką Mickiewiczowskiej »Ody do młodości«, sprowadziły na Puszkina karę, wygnanie do południowych gubernii państwa. O znaczeniu tej ody i jej stosunku do Mickiewiczowskiej, gdzieindziej mówię

obszernie¹⁾, tu wolę zwrócić uwagę na inny utwór Puszkina współczesny, pod tytułem »Rusłan i Ludmiła«, któremu w poezji Mickiewiczowskiej odpowiadają po części ballady, po części »Grażyna«. Ballady są pokrewne »Rusłanowi« z tego względu, że i one i »Rusłan« powstały pod wpływem romantycznego kierunku, ale ten wpływ inaczej się wyraził u poety rosyjskiego, niż u polskiego. Poprzednikiem Puszkina na drodze romantycznej był Żukowski, który wcześniej poznał i polubił poezję niemiecką i przejął się jej duchem, przedewszystkiem duchem Schillera; ale w Żukowskim mało było oryginalnej twórczości, on tylko przerabiał i tłómaczył utwory romantyczne. Największym jego utworem poetyckim są dwie powiastki balladowe, tworzące jedną całość pod tytułem »Dwanaście śpiących dziewic«, osnute na obszernej fantastycznej powieści niemieckiej Spiessa, pod tymże tytułem. Puszkina na idealizm szyllerowski Żukowskiego spoglądał przez szkła Woltera i Parny'ego, szkła epikurejskie, ale podobała mu się fantastyczność »Dwunastu śpiących dziewic« i one to pociągnęły go do napisania »Rusłana i Ludmiły«.

Cały ten obszerny poemat w sześciu pieśniach, jest tylko bajeczką i niczem więcej, ale bajeczką przez genialnego młodzieńca napisaną. Pisząc ją, miał w pamięci bogaty zapas fantastycznego materiału z opowiadań niańki Ariny, z całą świeżością wrażeń dziecinnych. Znał byliny, to jest rosyjskie epos ludowe

¹⁾ Miedziany jeździec Puszkina, studyum polemiczne. W Krakowie 1900, str. 18—22.

po części z tychże opowiadań, po części już z druku, wreszcie znalazł »Słowo o pułku Igora«, wydane po raz pierwszy w r. 1800 i z tego wszystkiego, to jest z bylin, z baśni, z reminiscencji »Słowa o pułku Igora« i z pewnych ustępów poematu Żukowskiego utkał dwudziestoletni Puszkina swego »Rusłana i Ludmiłę«. Ale te wszystkie wpływy rodzimej i romantycznej poezji zlały się w bajce dziwnym sposobem z wpływami francuskiej poezji w rodzaju Parny'ego; sam poeta powiada o sobie w IV pieśni, że nie jest Homerem, że »miej mu iść śladami Parny'ego«. To też bajka jest przede wszystkim kanwą dla lubieżnych obrazów; jeżeli można mówić o jakiej tendencji w tym poemacie, to tylko o takiej. Baśń ludowa od takiej tendencji jest zupełnie wolną, był to więc wyłącznie wpływ Parny'ego i jemu podobnych poetów.

Pod tym względem zachodzi dyametralna różnica pomiędzy Mickiewiczowskimi balladami i »Grażyną« z jednej strony, a »Rusłanem« z drugiej. We wszystkich prawie poważniejszych balladach Mickiewicza przyświeca wyższa idea i otwiera dalekie horyzonty etyczne, a motywy ludowe w świetle idei uszlachetniają się do niepoznania. W »Grażynie« idea jeszcze ważniejszą odgrywa rolę; ona jest zarodową częścią poematu i skupia wokoło siebie rysy historyczne. Jeżeli obok »Grażyny« postawimy Puszkiniowską »Ludmiłę«, to kontrast będzie zupełny. Wprawdzie i »Ludmiła« jest piękną, podobnie jak »Grażyna«, ale u tej ostatniej piękność jest tylko zewnętrznym wyrazem jej bohaterskiego ducha. Poeta, raz nakreśliwszy w ogólnych zarysach jej postać, nie wraca potem do kreślenia

szczegółów tej piękności. U Puszkina piękność »Ludmiły« kryje duszę nijaką, pozwala on sobie nawet żartować ze swej bohaterki, a zajęty jest tylko malowaniem jej zmysłowych wdzięków w rozmaitych drażliwych sytuacjach. W tem to najwyraźniej zarysowała się różnica wpływów, pod jakimi zostawali ci poeci w czasach pierwszej młodości: u jednego czystość obyczaju i zapatrzenie się w wysokie ideały, u drugiego wybudowanie zmysłowości.

Co się tyczy bohatera poematu, Rusłana, to przy zestawieniu z Litaworem okazują się także różnice charakterystyczne. Litawor nie jest ideałem Mickiewicza, jak Grażyna, ale poeta obdarza go silnym indywidualizmem, wybitnym temperamentem. Jest to niby Achilles litewski, ambitny, niepohamowany w gniewie, dyszący zemstą i w zemście prześcigający Achillesa, ale w głębi serca mający szlachetne popędy.

Rusłan właściwie niema żadnego indywidualizmu, nic, co by stanowiło jego własną, odrębną duszę, jestto tylko młody, tęgi rębacz z cechami bajecznego bohatera; a jednak w tym bezdusznym bohaterze można dopatrzeć się młodzieńczych ideałów Puszkina, mianowicie owego huzara w świecącej burce, na wzorzystym czapraku, mknącego na koniu z cygarem w zębach. Nawiasowo dodam, że dziwnym trafem dwaj bohaterowie, o których mowa, tak mało podobni do siebie, znaleźli się w jednakowej sytuacji: Litawor, gdy spieszy na pomoc Grażynie i jako czarny rycerz przebija się przez pułki krzyżackie, i Rusłan, gdy dojeżdżając do Kijowa, który oblegają Pieczyngowie, spieszy z pomocą Kijowianom i także przerzyna się przez pułki

wrogów. Obaj poeci brali obraz z fantazyi, ale podczas gdy Mickiewicz, osnuwszy powieść swoją na tle historycznem, trzymał się bliżej rzeczywistości, Puszkina, który swoją powieść osnuł na tle bajecznem, pozwolił sobie użyć bajecznych rysów do odmalowania bohaterstwa Rusłana i obraz ten przypomina zwycięstwa Ilii Muromca i innych bohaterów bylin. Pod jednym tylko względem można przyznać Rusłanowi wyższość nad Grażyną, a to mianowicie pod względem jasności układu, przeźroczystej, harmonijnej budowy całości.

Puszkiniowi, jako autorowi liberalnych epigramatów i ody do wolności, groziło zesłanie na Sybir, albo do Sołowieckiego monasteru, i tylko staraniami wysoko postawionych figur udało się zmienić te kary na proste przeniesienie służbowe. — Przeniesiono go do kancelaryi generała Inzowa, kuratora kolonii w południowej Rosyi, który zostawał pod zwierzchnictwem ministerstwa spraw zagranicznych. Dano poecie list polecający do nowego zwierzchnika, wskutek czego mógł Puszkina na nowem stanowisku wszelkiej używać swobody. Rezydencją generała Inzowa był Ekaterynosław i tam pojechał Puszkina, ale właśnie w chwili jego przyjazdu mianowano Inzowa namiestnikiem Bessarabii i miał się on przenieść do Kiszyniowa. — Ale Puszkina nie odrazu udał się za swoim zwierzchnikiem. W Ekaterynosławiu dostał silnej febry i nie miał nikogo, ktoby się zajął jego kuracją i pielęgnowaniem

w chorobie. Zdarzyło się, że przyjechała do tego miasta rodzina generała Rajewskiego, którego synowie znali Puszkina. Ta rodzina zajęła się chorym poetą, zabrała go z sobą i powiozła na Kaukaz.

Kaukaz wywarł wielki i dobroczynny wpływ na Puszkina i to pod różnymi względami. Puszkini wrażliwy był na piękno przyrody; już w Rusłanie tu i ówdzie występuje poczucie piękna przyrody wyraziście; teraz stanęła przed nim przyroda Kaukazu w całej swojej potędze i wspaniałości i duszę jego orzeźwiła szlachetnymi wrażeniami. Wśród dzikiej i świeżej przyrody, wobec olbrzymów kaukaskich, pokrytych wiecznym śniegiem, po niebezpiecznej chorobie, niedawne jego życie petersburskie snem mu się wydawało. Pisząc na Kaukazie epilog do »Rusłana i Ludmiły«, wypowiedział te nowe, nadzwyczajne wrażenia, ale zarazem skarżył się, że muza jego oniemiała:

Zapomniany od świata,
Daleko od brzegów Newy,
Widzę teraz przed sobą
Kaukazu dumne głowy.
Nad ich wierzchami spadzistemi,
Na stoku przepaści kamiennych,
Karmię się nowemi uczuciami,
Rozkoszuję cudnych obrazów
Przyrody dzikiej i posępnej.
Dusza, jak przedtem, dum wciąż pełna,
Ale zagaś w niej ogień poezji!...

Zdawało się poecie, że muza go na wieki odbiegła, a tymczasem była to chwilowa przerwa w twórczości, wywołana niezwykle siłą i nowością wrażeń.

Ale nie tylko przyroda Kaukazu wywołała w nim nowe i silne wrażenia, ale i towarzystwo, z którym poetę los wówczas złączył i poezya, z którą się wówczas zaznajomił. Rodzina Rajewskich odznaczała się wielką niezależnością poglądów, wysokiem stosunkowo wykształceniem, a jedna z córek jenerała, Katarzyna, obudziła w duszy poety uczucie, które ze wszystkich pokrewnych jego uczuć może najwięcej miało w sobie platonizmu. I brat jej najstarszy, Aleksander, zaimponował mu swoimi poglądami, swoim wykształceniem tak dalece, że Puszkina widział w nim przez jakiś czas przyszłego męża stanu. Dzięki tej rodzinie wreszcie zaznajomił się Puszkina z poezją Bajrona, która miała tak wielki wpływ wywrzeć na niego. Jakże odmienną była ta poezya od wszystkiego, w czem dotychczas Puszkina smakował, a nawet czem się zachwycił; ileż rozbrzmiewało w niej tonów, jak wysoki był jej polot! Tak więc wszystko na Kaukazie, co otaczało poetę: góry, ludzie i poezya, wszystko to piętrzyło się nad nim, świeżym go powiewem owiewało, nowe mu ukazywało widoki.

Z Kaukazu tegoż roku pod jesień udał się razem z Rajewskimi do Krymu; podróż z Teodozyi odbywał morzem, po raz pierwszy i ostatni w swoim życiu, i tu na okręcie napisał wiersz: »Zagasło dzienne światło«, pierwszy ślad poetyczny wpływu Bajrona¹⁾. W Krymie czekały go nowe widoki przyrody, nie tak

¹⁾ Wpływ Bajrona na Puszkina pomijam w tym szkicu; traktuje o nim dalsza rozprawa p. t. »Mickiewicz i Puszkina jako bajroniści«.

imponujące, jak na Kaukazie, za to wiele łagodnego mające uroku. W Jurzufie, na południowym brzegu Krymu, spędził z Rajewskimi trzy tygodnie, które należały do najszczęśliwszych w jego życiu. »Osądź, czy byłem ja szczęśliwy — pisał niedługo potem do brata — życie swobodne bez troski, pośród milej rodziny, życie, które tak lubię, a któregom nigdy nie kosztował; szczęśliwe południowe niebo, prześliczny kraj, przyroda czyniąca zadość wyobraźni, góry, ogrody, morze; mój drogi, ulubione marzenie moje zobaczyć znów brzeg południowy i rodzinę Rajewskiego«.

Szczęśliwe te czasy i szczęśliwe wpływy nie długo trwały. Puszkina musiał rozłączyć się z rodziną Rajewskich i udać się na miejsce swojej służby do Kiszyniowa. Dostawał się tu znowu w sferę, która fatalnie nań oddziaływała. Kiszyniów był wówczas miastem bardzo różnolitem. Ludność miasta składała się przeważnie z Mołdawian, ale było też wielu Żydów, Bułgarów, Greków, Turków, Rusinów, Niemców, Francuzów, nawet Włochów. Inteligencję stanowili tylko oficerowie sztabu.

Była tu dziwna mieszanina obyczajów; po wierze zdawało się, że to europejskie miasto z balami, rautami, publicznymi ogrodami, ale pod tym pokostem żyły turecko-mołdawskie tradycje, a rozwiązłość była tak powszechną, że się uważała za rzecz zupełnie naturalną. Puszkina poglądał z pogardą na Kiszyniów, porównywał go nawet z Sodomą, wyśmiewał damy kiszyniowskie, ale jednocześnie nurzał się w łatwych rozkoszach, których mu stosunki miejscowe dostarczały. Wróciły się dla Puszkina czasy petersburskie; przypo-

minało mu się towarzystwo »Zielonej lampy«, o którym też wtedy z pewnym zalem i w listach i w poezji wspominał.

Obok hulanki i miłostek najniższego rzędu, Puszkina w Kiszyniowie oddawał się namiętnie kartom. Gra w karty stanowiła główną rozrywkę towarzyską. Jeszcze w liceum zaczął on kosztować tej rozrywki, ale w Kiszyniowie chęć tej rozrywki zamieniła się w namiętność do gier hazardowych, która nie odstępowała Puszkina przez całe życie. W siódmym rozdziale »Oniegina« odmalował on tę swoją namiętność zupełnie wiernie i bezstronnie:

Namiętność do gry! Ani miłość wolności,
Ani Febus, ani przyjaźń, ani uczta
Nie zdołałyby w lata minione
Odciągnąć mnie od gry hazardowej.
Zamyślony, przez całą noc do świtu,
Gotów ja byłem w owe lata
Dopytywać się wyroków losu,
Na którą stronę walet padnie.
Już się odezwał dzwon na mszę wołający,
Już nad taliami kart rozrzuconemi
Drzemał zmęczony bankier,
A ja wciąż ten sam, ożywiony i blady,
Nadzieją dyszący, przymknąwszy oczy,
Po raz trzeci stawiałem na asa.

Do tego wszystkiego trzeba jeszcze dodać pojedykomanie Puszkina. Pojedynek był dla niego także rodzajem gry hazardowej, a zarazem sposobnością do popisania się odwagą. Zachowało się wiele anegdot o jego ówczesnych pojedynkach, o tych, które doszły i o tych, które nie doszły do skutku, a między innymi,

jak w pojedynku z pewnym oficerem sztabu zajadał czereśnie, podczas gdy przeciwnik mierzył w niego. Ale jak w jego poezji, tak i w życiu było mnóstwo sprzeczności. Ten sam lekkomyślny, namiętny i fałszywą ambycją kierowany młodzieniec, znalazłszy się w towarzystwie ludzi, którzy więcej od niego umieli, umiał hamować swoją drażliwość, starał się wzbogacić ubogą wiedzę, jaką wyniósł z liceum, pożyczał książki u znajomych oficerów i wiele czytał, szczególnie w początkach pobytu w Kiszyniowie.

Dwa lata przeżył w tem mieście; w lipcu 1823 przeniósł się do Odessy, jako urzędnik przydzielony do kancelaryi generał-gubernatora noworosyjskiego kraju, hr. Woroncowa. — Dawny jego zwierzchnik Inzow, chciał zatrzymać Puszkina przy sobie, ale ten wyrwał się do większego i bardziej europejskiego miasta; jednakże kiedy osiadł w Odessie, żał mu było nawpół azyatyckiego Kiszyniowa, tak się już był oswoił z jego niskim poziomem moralnym. Ale i życie odeskie Puszkina nie o wiele wyższe było od kiszyniowskiego. Do Odessy, oprócz morskich kąpeli, nęciły go przedewszystkiem restauracye i włoska opera. — Życie swoje w tem mieście opisał poeta w »Onieginie«, w ustępie, którego nie wprowadził do poematu, i który jako osobny urywek pośmiertnie został wydany p. t.: »Podróż Eugeniusza Oniegina«. Otóż jestto obraz w całym znaczeniu próżniaczego życia: kąpiele ranne w morzu, przechadzka, kasyno, objadanie się ostrygami, popijanie winem, opera, balet, zakulisowe *rendez-vous*, umizganie się do piękności odeskich. Do wyższego towarzystwa w Odessie, Puszkina nie bardzo się garnął,

jak się zdaje dlatego, że jego wygórowana ambicja czuła się upośledzoną ze strony wyższych urzędników odeskich, którzy go nie traktowali tak dobrodusznie, jak Inzow i inni w Kiszyniowie. Szczególnie naprężonym był stosunek Puszkina z głównym zwierzchnikiem, Woroncowa, który protekcyjnie, z góry traktował poetę. Mścił się za to Puszkina niezmiernie zręcznymi i zjadliwymi epigramatami, które przechodząc z ust do ust łatwo mogły się dostać i do samego Woroncowa.

Puszkina, chociaż oficjalnie uważany był za urzędnika, żadnych czynności służbowych nie pełnił. Wiedzieli o tem jego zwierzchnicy, widzieli w nim poetę, nie obarczali go zajęciami służbowymi. Hr. Woroncowa, czy żeby mu dokuczyć, czy żeby mu przypomnieć jego urzędową zależność, zaliczył go do ekspedycy, wysłanej dla zbadania szarańczy, która się wówczas na południu pojawiła. Puszkina oburzył się, widział w tem lekceważenie swego talentu i napisał list do naczelnika kancelaryi Woroncowa, oświadczając, że w ekspedycy nie weźmie udziału, że od siedmiu lat żadnej służby nie pełnił, żadnego papieru urzędowego nie napisał, jeżeli zaś pobiera 700 rubli, to nie jako pensję urzędnika, ale jako utrzymanie zesłanego; a i tych pieniędzy gotów się wyrzec, jeżeli nie może być panem swego czasu i swoich zajęć. W kancelaryi zaś, jako niby swój referat, napisał taki wierszyk:

Szarańcza leciała, leciała,
I siadła,
Siedziała, siedziała — wszystko zjadła
I znów poleciała.

Tego już dla »milorda Uoroncowa«, jak go Pnszkin nazywał, było za wiele; chciał się pozbyć poety i zażądał od ministra spraw zewnętrznych, ażeby Puszkina przeniesiono z Odessy do innego miasta. Za główną wadę jego poczytywał ambycję. »Ma on tu — pisał — wielu pochlebców, chwalcących jego utwory. To utrzymuje go w błędnem przekonaniu, że jest znakomitym pisarzem, gdy tymczasem jest tylko słabym naśladowcą pisarza, o którym niewiele dobrego da się powiedzieć« (t. j. o Bajronie). Zresztą na nic innego nie skarżył się. W tym samym czasie, na wiosnę 1824, rozpieczętowano na poczcie jeden z listów Puszkina, w którym poeta pisał, że »bierze lekcyę czystego ateizmu« od pewnego Anglika, »jedynego rozumnego ateusza, jakiego kiedykolwiek spotkał«. Przy ówczesnym nastroju cenzury i rządu słowa te wytłómaczono jak najgorzej i niebawem (w lipcu 1824) nadszedł z Petersburga rozkaz wydalenia Puszkina ze służby i wysłania go na mieszkanie do wsi Michajłowskoje.

Ta kara ze strony rządu była dla Puszkina prawdziwie opatrznościowem zrządzeniem. Dwuletni pobyt na wsi, który teraz nastąpił, wpłynął pod wielu względami dodatnio na poetę. Ale początek tego pobytu był bardzo przykry. Władza powiatowa (marszałek szlachty) wskutek wyższego polecenia wezwała ojca Puszkina, ażeby się podjął nadzoru nad synem (ojciec był nazywany w dokumencie »dobronrawnieszij« t. j. najmo-

ralniejszy), aby się więc podjął nadzoru urzędowego — i ojciec, którego charakterystykę już podałem, podjął się tej roli policyjnej. — On, który wraz z matką nie dbał wcale o moralne wychowanie syna, który nie dał mu żadnych podstaw religijnych, wziął teraz niezmiernie do serca zarzut ateizmu, czyniony Puszkiniowi przez władze, lękał się złego wpływu jego na młodszego brata i siostrę, i z tego powodu wywiązała się pomiędzy ojcem i synem gwałtowna scena. Ojciec wybiegł z pokoju i krzyczał na cały głos, że go syn bił. Sprawa gdyby się rozniosła, mogłaby być wzięta dla Puszkina obrót fatalny. Sam poeta wiedział o tem, że jest *hors de loi*, to też starał się za pośrednictwem Żukowskiego zapobiec złym następstwom, i wtedy to oświadczał, iż woli być osadzonym we fortecy lub w solowieckim monasterze, niż zostawać pod dozorem ojcowskim.

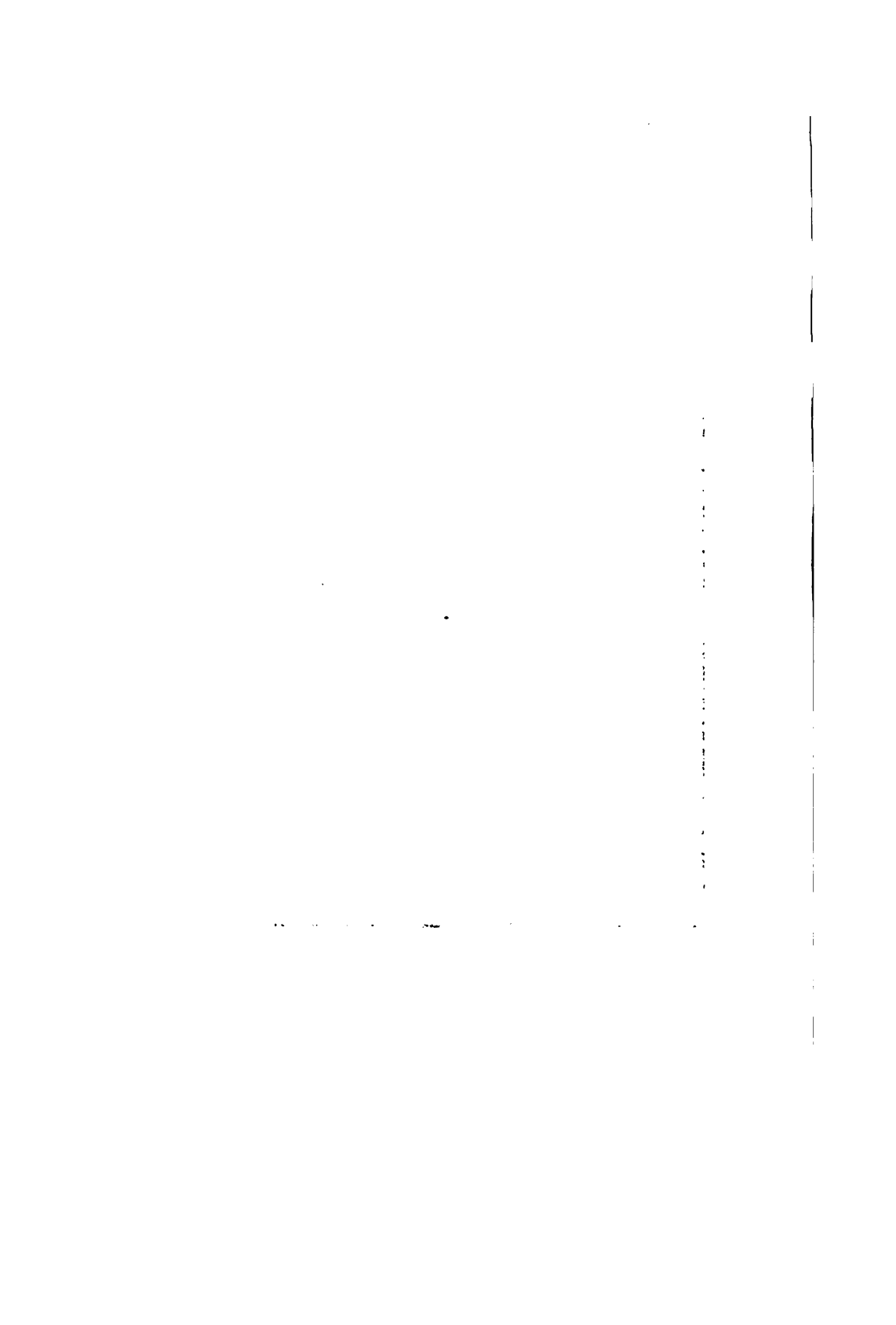
Skończyło się na tem, że ojciec pod wpływem Żukowskiego zrzekł się opieki, wyjechał z Michajłowska, a Puszkini sam został. Polityczny nadzór nad nim poruczony był marszałkowi powiatowemu, a religijny przełożonemu sąsiedniego monasteru światogórskiego, jakimś prostemu i dobremu mnichowi, który w niczem nie zawadzał poecie, jakkolwiek uważał za swój obowiązek zjawiać się przynajmniej na chwilę, gdy ktoś obcy przyjeżdżał do Puszkina.

Dopiero wtedy, gdy poeta sam został, zaczęło się w duszy jego wypogadzać; cisza wiejska i nowy rodzaj życia zaczęły korzystnie oddziaływać. Miał przy sobie dawną swoją niankę Arinę, którą tak mile wspomina, która jedna z otoczenia domowego szczerze go



PUSZKIN W R. 1827

PODLUG OLEJNEGO OBRAZU KIPREŃSKIEGO RYTOWAŁ UTKIN.



kochała, której zawdzięczał przedzę poetyczną do swego »Rusłana«. Jak niegdyś przez ciekawość dziecinną wsłuchiwał się w jej opowiadania, tak teraz wskutek zamilowania w poezyi ludowej kazał jej opowiadać bajki i śpiewać pieśni. Lubił z nią rozmawiać, czytał jej nawet swoje utwory (jak świadczy »Oniegin«). W jesieni 1824 r. tak pisał do brata: »Czy wiesz, jakie są moje zajęcia? Do obiadu piszę notatki; obiad jem późno, po obiedzie jeżdżę konno, wieczorem słucham bajek — i wynagradzam w ten sposób niedostatki mego przekłętogo wychowania. Co za cudne te bajki! Każda jest poematem«. Zapisał też z ust Ariny siedm bajek, z których trzy potem opracował wierszem.

Nietylko z poezją ludową zbliżał się w ten sposób i wtajemniczał się w nią, już jako dojrzały artysta, umiejący cenić jej wdzięk, ale i z ludowem życiem wiejskiem, któremu miał czas przypatrywać się, a którego ulotne obrazy, owiane tchnieniem poezyi, wprowadził do dalszych części »Oniegina«. Właśnie ten poemat niezmiernie wiele wygrał na tym przymusowym pobycie Puszkina na wsi. Początek jego nic a nic nie zapowiadał tych cech epopeicznych, jakich zaczął nabierać »Oniegin« w Michajłowskiem, wskutek bliższego zaznajomienia się Puszkina z życiem rosyjskiem na wsi. I materyał do dalszego rozwoju powieści, która była zaczęta, jak się zdaje, bez planu, tutaj znalazł poeta. Znalazł go w sąsiedztwie, we wsi Trigorsoje, która należała do pani Osipowej i jej rodziny.

Ta Osipowa miała kilkoro dzieci już dorosłych, po części z drugiego, poczęści z pierwszego małżeń-

stwa (Wulf), prócz tego zjeżdżały się do niej krewniaczki. Było wiele młodych, ładnych, inteligentnych panien i pań w Trigorskiem. Poeta młody, sławny, otoczony urokiem prześladowania, był dla nich niezmiernie zajmującym i pociągającym zjawiskiem, a dla poety, zamkniętego na wsi, dom ten sąsiedzki był doskonałą rozrywką, a przytem sferą towarzyską, która po dawniejszych jego sferach towarzyskich, petersburskich, kiszyniowskich i odeskich uszlachetniająco na niego oddziaływała. — Znajdował tam serdeczną gościnność, uwielbienie dla swojej poezyi, zapewne i tajemne westchnienia ku sobie skierowane, odpowiadał też przyjaźnią i poetycką kokieterią, która ogarniała całe towarzystwo, choć miewała i wyłączne cele. Jeździł tam często, przesiadywał dniami i tygodniami w Trygorskiem, korzystał z tamtejszej biblioteki, a wracając do swego domu, do swojej jednej izby, (bo jedną tylko zajmował), wiele czytał i rozmyślał.

To, czego mu nie mogła dostarczyć wiejska biblioteka, starał się otrzymać z Petersburga za pośrednictwem brata. Bajron nie przestawał jeszcze wywierać wpływu na poetę, ale wpływ ten znacznie był słabszy, natomiast Szekspir brał górę nad innymi wpływami; poeta wczytywał się w niego. Wczytywał się także w Karamzyna i w stare kroniki, a jak w studyowaniu poezyi ludowej i życia wiejskiego rodzimego, tak i tutaj był zwrot od kosmopolityzmu do narodowości. Puszkina chciał sięgnąć w głąb historii narodu i stworzyć tragedję historyczną; i wtedy to właśnie pisał swego »Borysa Godunowa«.

Męskiego wykształconego towarzystwa brakło

Puszkinowi, ale czasami odwiedzali go koledzy z carskosielskiego liceum, do wsi zaś Trigorskoje podczas wakacyi zjeżdżał syn gospodyni domu, Aleksy Wulf, student dorpackiego uniwersytetu. Z nim to w rozmowach przekonał się Puszkin, jak mało go uczono w carskosielskiem liceum w porównaniu z tem, czego się uczył ów student na uniwersytecie. Budziło się w poecie pragnienie rozszerzenia wiedzy, budził się żal, że musi najpiękniejszy wiek młodości pędzić w zamknięciu na wsi i przemyślał nad sposobami wydostania się zagranicę. — Ale jak tu wyjechać za granicę, kiedy nawet z granic powiatu nie wolno mu się było wydalać? — Puszkin zaczął udawać chorego, skarżyć się na anawryzm serca, ażeby na tej podstawie uzyskać pozwolenie na wyjazd za granicę, a przynajmniej do Dorpatu, gdzie miał nadzieję pozyskać dla sprawy swego wyjazdu za granicę tamtejszego chirurga Mojera, przyjaciela Żukowskiego, człowieka i u władz wyższych mającego wielkie zachowanie. Ale jak dawniejsze starania o wyjazd za granicę, czynione jeszcze z Odessy, tak i terażniejsze odmowna spotkała odpowiedź; pozwolono Puszkinowi pojechać tylko do swego gubernialnego miasta, do Pskowa, i tam się leczyć, tam sprowadzić, jakiego zechce chirurga. Puszkin naturalnie nie skorzystał z tej łaski, bo nie na to udawał chorego, aby się dostać do głuchego i nudnego Pskowa.

Nastąpiła jesień 1825 r., a z nią ważne wypadki. Naprzód w listopadzie nadeszła wieść o śmierci Aleksandra I, niedługo potem o grudniowym wybuchu. Ta ostatnia wieść spadła na Puszkina, gdy bawił u są-

siadek; jakiś sługa z Trygorska, wysłany do Petersburga, wrócił stamtąd z wiadomością, że tam bunt, a na drogach wszędzie pełno wojska. Usłyszawszy to Puszkina mocno zbladł, ledwie dosiedział u sąsiadek do wieczora, a nazajutrz rano puścił się w drogę do Petersburga. Cóż go tam gnało? Niewątpliwie chęć wzięcia udziału w ruchu, podjętym w imię wolności, ale obok tego zapewne nie w mniejszej mierze ciekawość. Ale ledwie Puszkina ze swojej wsi wyjechał, już zaczął w nim brać górę rozum praktyczny i ostrożność; do tego przyłączyła się i właściwa Puszkiniowi przesądność. Mówią, że wyjeżdżając spotkał na drodze popa, potem mu zajęąc przebiegł drogę; dość, że nie dojechawszy do pierwszej stacyi, kazał zawrócić do domu. W ten sposób ocalał, bo niewątpliwie sam przyjazd do Petersburga poczytanoby mu za udział w buncie.

Rewolucya została pokonana w jednej chwili. Nastąpiły aresztowania na wielką skalę, a między aresztowanymi było wielu przyjaciół i znajomych Puszkina. Ale klęskę ruchu liberalnego poeta, jak się zdaje, prędko przebolewał, zwłaszcza, że wiele liczył na łaskawość nowego monarchy i ufał, że okaże się wspaniałomyślnym względem spiskowych. O siebie był spokojny, ponieważ w istocie do spisku nie należał. Przez ostrożność tylko spalił notaty, w których zapisywał w Michajłowskiem rozmaite wspomnienia swoje. Sądził też, że zmiana monarchy sprowadzi korzystną zmianę i w jego losie; i zaraz zaczął czynić zabiegi w celu wydostania się z wiejskiego zamknięcia.

Nadzieje Puszkina, o ile dotyczyły przyjaciół i wogóle spiskowych, doznały srogiego zawodu: pięciu

z nich powieszono, stu dwudziestu skazano do kopalń lub na równie ciężkie kary. Wieść o tych wyrokach wywołała wstrząsające na pocie wrażenie, które zostawiło ślady i w poezji jego (n.p. w elegii na śmierć pani Riznicz) i w listach, i w brulionach z tego czasu, gdzie wśród rozmaitych wierszy znajdują się dwa rysunki, nakreślone ręką Puszkina, przedstawiające wał, bramę forteczną i szubienicę z pięciu powieszonymi. Do jednego z nich u spodu dołączył poeta uwagę nieskończoną, ale mimo to zrozumiałą: »I jabym mógł, jak tu na...«

Ale nadziejom Puszkina, o ile dotyczyły jego własnego losu, jego wyzwolenia, najbliższa rzeczywistość nietylko nie zaprzeczyła, ale je daleko prześcignęła. Od sześciu lat zostający w niełasce u rządu i dworu poeta, obudził szczególne zajęcie w nowym cesarzu, który kazał go przywieść do siebie i sam mu oświadczył, że zwraca mu wolność, że go uwalnia od zwykłej cenzury, że sam chce być jej cenzorem. Puszkina był olśniony przyjęciem, jakie znalazł u nowego cesarza i ani przeczuwał, ile tańło się zgryzot i cierpień na nowych drogach, które się przed nim otwierały.

Kończyła się dzika, błędna, ale pomimo wszelkiego krępowania, swobodna młodość poety. Zaczynał się nowy okres jego życia, dziesięcioletnia tragedia, czy tragikomedia mocowania się wielkiego poety o szlachetnych dążeniach a słabej woli z potężnym autokrata, z pomiędzy wszystkich monarchów rosyjskich XIX wieku najgłębiej przejętym idea samowładztwa. Ta tragikomedia wychodzi już po za ramy

niniejszego szkicu¹⁾. Wszakże podany tu obraz młodości poety chce zakończyć pewnym krótkim epizodem, wziętym już z początków tego nowego okresu. Sądzę, że uwydatni on to, co może niedość było uwydatnione w tym szkicu: dobroć serca Puszkina.

Tym epizodem jest przypadkowe spotkanie się Puszkina z pewnym dekabrystą, kolegą szkolnym i przyjacielem, który mu służył za wzór do Pawła Lenskiego w »Onieginie«, to jest z Küchelbekerem. Spotkanie się nastąpiło w jesieni 1827 r., to jest wtedy, kiedy Puszkina zostawał w najlepszych stosunkach z rządem, a Küchelbeker był przestępcą politycznym, skazanym na 20 lat katorgi, ale do czasu trzymanym w fortecach. Właśnie wtedy przewożono go z jednej fortecy do drugiej, ze Schlisselburga do Dynaburga.

Posłuchajmy naprzód, jak sam poeta opowiada to spotkanie w krótkiej notatce, która się przechowywała w jego papierach:

»15 oktobra 1827. Wczorajszy dzień był dla mnie godny uwagi: przyjechawszy do Borowicz o dwunastej w południe, zastałem jakiegoś podróżnego w łózk. Trzymał on bank huzarskiemu oficerowi. Ja zjadłem obiad, a gdy przy rozplacaniu się brakło do wydania pięciu rubli, postawiłem je na kartę. Karta za kartą, przegrałem 1600. Rozplaciwszy się dosyć gniewnie, pożyczyłem 200 rubli i pojechałem dalej, bardzo niezadowolony z siebie.

¹⁾ Obraz, streszczający ją w głównych rysach, podałem w artykule p. t. »Puszkina i Rosya«, który czytelnik znajdzie przy końcu tej książki.

Na następującej stacyi pocztowej znalazłem Szyl-lerowskiego »Duchowidza«; ale zaledwie zdołałem prze-czytać kilka stronnic, gdy nagle zajechały cztery trójki z feldjegrem. »Pewno Polacy« — powiedziałem do gos-podyni. — »Tak«, odrzekła, »teraz ich odwożą z po-wrotem«. — Wyszedłem, ażeby popatrzeć na nich. Je-den z więźniów stał, oparłszy się o słup. Do niego podszedł wysoki, blady i chudy młodzieniec, z czarną brodą, w bajowej szyneli i na oko zupełny żyd — ja go też wziąłem za żyda i nierozłączne pojęcia żyda i szpiega wywołały we mnie zwyczajne wrażenie; od-wróciłem się tyłem do niego, pomyślawszy sobie, że pewno był wzywany do Petersburga dla pytań i obja-śnień... Ale on, spostrzegłszy mnie, bystro spojrział na mnie i ja mimowoli zwróciłem się ku niemu. Patrzymy sobie w oczy pilnie — i poznaję Küchelbekera. Rzu-ciliśmy się w objęcia. Żandarmi nas rozerwali. Feld-jeger chwycił mię za rękę, grożąc i łając. Nie słysza-łem, co mówił. Küchelbekerowi zrobiło się słabo. Żan-darmi dali mu wody, posadzili na wózek i popędzili. Pojechałem w swoją stronę. Na następnej stacyi do-wiedziałem się, że ich wiozą ze Schlisselburga, ale dokąd?«

Taką jest notatka Puszkina. Maluje się w niej poeta rosyjski doskonale ze swoją fatalną uległością wobec pokus, ale też i z całą bezpośredniością szla-chetnych rzutów serca. Ażeby jednak jeszcze lepiej tę szlachetność zrozumieć, posłuchajmy, co o tem spotka-niu powiada urzędowy raport feldjegra, który miał wówczas do czynienia z Puszkinem. Raport ogłoszony został po raz pierwszy w berlińskim wydaniu poezyi

Puszkina z r. 1861; dziś drukuje się i w rosyjskich wydaniach dzieł Puszkina. Zostawiam feldjelowi jego własną składnię:

*Do Pana deżurnego generała głównego sztabu,
J. W. generał-adjutanta i kawalera Potapowa.*

*Feldjegra Podgornego
Raport.*

Wyprawiony byłem tego miesiąca dwunastego dnia do miasta Dynaburga z państwowymi przestępcami i na drodze, przyjechawszy do stacyi Załazy, nagle rzucił się do przestępcy Küchelbekera jadący z Noworzewa do Petersburga niejaki p. Puszkina i po pocałunkach, zaczął z nim rozmawiać. Ja widząc to, najspieszniej odprawiłem, jak pierwszego z nich, tak i tych dwóch (zapewne dwu innych przestępców) na pół wiorsty od stacyi, żeby nie pozwolili im rozmawiać, a sam zostałem dla napisania *podorożnej* i zapłacenia *progonów*. Ale p. Puszkina prosił mnie, ażeby dać Küchelbekerowi pieniądze; ja mu odmówiłem. Wtedy on, p. Puszkina, krzycał i grożąc mi, mówił: że po przybyciu do Petersburga natychmiast doniosę Jego Imperatorskiemu Wielicestwu tak o niedozwoleniu mnie pożegnać się z przyjacielem, jak i dać mu na drogę pieniędzy; prócz tego nie omieszkam powiedzieć i generał-adjutantowi Benkendorfowi. Sam zaś p. Puszkina między innemi pogroźkami objawił mi, że i on siedział w fortecy i potem był wypuszczony, wskutek czego tem bardziej wzbraniałem mu porozumiewania się z aresztantami; a przestępca Küchelbeker mi powiedział: to ten Puszkina, co pisze książki. 28 oktobra 1827.

Z naiwnego raportu feldjegra, lepiej znającego przepisy służbowe, niż gramatyczne, więcej dowiadujemy się o dobrym sercu Puszkina, niż z własnej notatki poety. Puszkina nie zataił tego, że pociągnięty hazardem zgrał się na stacyi pocztowej do ostatniego grosza i musiał pożyczyć pieniędzy na dalszą podróż. Ale o tem, że temi pożyczonemi pieniędzmi chciał się podzielić z nieszczęśliwym przyjacielem i że w tym celu gotów był narażać się na nieprzyjemne starcie z feldjegrem, o tem zapomniał napisać w swej notatce. Nie jestże to zapomnienie wymownem?

MICKIEWICZ I PUSZKIN JAKO BAJRONIŚCI

(„Przegląd powszechny“ 1899)

Dwaj najwięksi poeci Słowiańszczyzny, o kilka miesięcy ledwie różniący się wiekiem, żyli i rozwijali się wśród tych samych prądów, które w owym czasie przenikały z Zachodu na Wschód Europy. Nie każda jednak fala umysłowa, płynąca z Zachodu, jednakowo silnie potraçała dusze obu poetów. Tak n. p. wpływ Goethego z równą prawie siłą występuje w poezyi polskiego i rosyjskiego poety, ale poezya Schillera, która tak silnie oddziaływała na Mickiewicza, dla Puszkina pozostała niemal zupełnie obojętną; i na odwrót Andrzej Chénier, którego poezya, opiewająca wolność i miłość zmysłową, w taki zachwyt wprawiała Puszkina, którego on naśladował i nazywał swoim mistrzem, najmniejszego śladu wpływu nie zostawiła w poezyi Mickiewicza.

Falą, która najsilniej zatrzęsała duszami tych dwóch genialnych poetów, była poezya Bajrona. Ale choć siła wstrząśnienia była prawie równa, rodzaj wstrząśnienia był inny, inne struny zagrały pod uderzeniem tej fali, a różnica zachodząca w tym względzie między dwoma najznakomitszymi poetami Słowiańszczyzny, jest może najbardziej charakterystyczną; poznanie

jej pozwala sięgnąć głęboko w duchowy nastrój tych poetów, a pośrednio i w duchowy nastrój społeczeństw, które ich wydały.

I.

Rzecz to wiadoma, że poezya Bajrona daleko potężniejszy wywierała wpływ za granicami Anglii, niż we własnej ojczyźnie poety. Daleko bardziej rodzimym, angielskim, wielkobrytańskim, był Walter Scott, i jego poezya i powieść daleko większy budziła zapal w jego ziomkach, niż poezya Bajrona. Walterskotyzm był jedną z gałęzi romantycznego prądu, którego główne źródło było w Anglii; jak wogóle w romantyzmie, tak i w walterskotyzmie w szczególności, był zwrot od filozoficznej literatury XVIII w. ku rycersko-chrześcijańskim ideałom wieków średnich. W walterskotyzmie była miłość dla tej przeszłości średniowiecznej, którą wysmiał i potępił wiek oświecony, a w szczególności główny jego przedstawiciel Wolter, i walterskotyzm, jak wogóle romantyzm, zwracając narody europejskie do ich przeszłości, budził w nich zarazem miłość ku niej.

Bajronizm, a raczej sam Bajron, miał z romantycznym kierunkiem jedną cechę wspólną, bardzo wybitną, mianowicie ducha rycerskiego. Podczas gdy Walter Scott malował rycerzy średniowiecznych z miłością epika, Bajron sam we własnej osobie przedstawiał skończony typ rycerski. Można by powiedzieć, że to był błędny rycerz średniowieczny, szukający po świecie wrażeń, przygód i walki w obronie swoich ideałów,

ale błędny rycerz nie a nie niepodobny do tego typu, który unieśmiertelnił Cervantes w swoim »Don Kichocie«, ani do tych błędnych rycerzy, których poezya romantyczna wskrzeszała z grobów. »Don Kichot« był zakochany w przeszłości, która mu się przez pryzmat romansów rycerskich przedstawiała, i nie widział wcale terażniejszości. Bajron nie był zakochany w przeszłości i nie miał ochoty wpatrywać się w nią, jej ideały nie wystarczały jego bujnemu indywidualizmowi. Terażniejszość, i owszem, dobrze widział, ale na to tylko, aby nią pogardzać i z nią walczyć; tylko przyszłość mogła go nęcić, jako sfera mglista, niejasna, pozwalająca na swoim tle zarysowywać niewcielone jeszcze ideały, nieziszczone marzenia. Kiedy zatem Walter Scott, przedstawiciel czystego romantyzmu, prowadził w wieki średnie i odświeżał ich ideały, Bajron rwał się i porywał za sobą w daleką, niejasną sferę przeszłości.

Któż był Bajron? Skąd pochodziła różnica między bajronizmem a romantyzmem? Romantyzm był przedewszystkiem reakcją przeciw francuskiemu klasycyzmowi i przeciw duchowi XVIII w., przeciwko jego kultowi rozumu; bajronizm zaś nie był bezwzględna negacją wieku XVIII, był raczej jego spadkobiercą. Bajron, podobnie jak Goethe, wziął spadek po dwu pisarzach filozoficznych, którzy największy wpływ wywarli na literatury europejskie wieku XVIII, a reprezentowali kierunki wręcz sobie przeciwne: po Wolterze i Rousseau. Tylko spadek ten, dostając się w ręce ludzi tak mało do siebie podobnych, użyty został w zupełnie różny sposób. Goethe nas tu nie obchodzi, więc

go pomijam; co się tyczy Bajrona, w nim wpływy Woltera i Russa są bardzo wyraźne. Bajron wykształcił się na Wolterze, przejęty był uszanowaniem dla wszechstronności jego umysłu, wciągnął w siebie jego sceptycyzm, a wolterowski cynizm musiał mu się podobać, skoro odezwał się tak głośno w »Don Juanie«. W »Pielgrzymce Childe-Harolda«, nazywał go uosobieniem niestałości i ognia, kapryśnym dziecięciem, ale to nie była nagana, i owszem Bajron wielbił zmienność, zwinność i ruchliwość genialnego Proteusza, naraz historyka, poety, filozofa, z kolei wesołego i poważnego, mądrze rozumującego i szalonego, wielbił jego broń ulubioną, śmieszność, której nie oprzeć się nie mogło i przypisywał mu nawet to, co zostawało w rażącej niezgodzie z charakterem największego z dworaków między poetami, chęć zachwiewania tronów ¹⁾).

Ale z temperamentu, z wrodzonych usposobień, uczeń nie był wcale podobny do swego nauczyciela: to też nie mógł poprzestać na płytkiej filozofii mistrza, która zalecała drwić ze świata i prowadzić wygodne, epikurejskie życie. O ile w krytyce, w sceptycyzmie szedł Bajron za swoim mistrzem, o tyle w ideałach stanowczo różnił się od niego. W Wolterze nie było ani krzty rycerskiego, bohaterskiego ducha, pomimo iż w ciągu długoletniego swego zawodu pisarskiego, toczył nieustanną walkę; motywem walki była zwykle próżność, szukanie rozgłosu, popularności, czasem chęć zysku lub zemsty osobistej. Wolter jako człowiek był niesłychanie brzydki. W Bajronie była natu-

¹⁾ Childe Harold's Pilgrimage. Canto III, St. CVI.

ralnie chęć sławy, granicząca z próżnością, ale obok tego tęsknota do nieokreślonych, przeczuwanych tylko, ale wyższych ideałów, wyższych od wolterowskiego epikureizmu, i wewnętrzna żądza walki w imię tych ideałów, żądza, kierowana tą tęsknotą, a źródło mająca w niesłuchanie bujnym indywidualizmie poety, tem bujniejszym, że warunki zewnętrzne — bogactwo uroda, arystokratyczność pochodzenia — sprzyjały jego rozwinięciu się.

Sam Bajron spostrzegał po części tę różnicę pomiędzy sobą a Wolterem, gdy pisał w »Don Juanie« (Canto V. strofa 30—32):

»Kiedy obiad cięży na żołądku, sądzę, że to jest najsmutniejsza godzina, ze wszystkich dwudziestu czterech godzin, z których się składa smutny dzień człowieka. Voltaire utrzymuje, że nie; on powiada, że Candide znajdował życie znośniejsze po jedzeniu, ale myli się. Jeżeli człowiek nie ma się stać wieprzem, pełność żołądka przyczynia mu jeszcze smutku; jeżeli jest pijany, to co innego, bo nie czuje ciężenia głowy, dopóki mu się w niej kręci. Pod względem jedzenia jestem tego zdania, co syn Filipa, a raczej Ammona... Myślę, zgodnie z Aleksandrem, że akt jedzenia wraz z dwoma czy trzema innymi aktami daje nam uczuć podwójnie naszą naturę śmiertelną.«

Jeżeli pod niejednym względem Bajron był o wiele podobniejszy do syna Filipa, niż do autora Kandyda, to znów były inne różnice między nim a Wolterem, które go zbliżały do Russa. Przedewszystkiem posiadał Bajron bogatą uczuciowość, to jest to, co było główną siłą Russa, a czego Wolter był prawie zupeł-

nie pozbawiony. Ta uczuciowość pociągała go ku autorowi »Nowej Heloizy«. W tej samej trzeciej pieśni »Childe-Harolda«, gdzie złożył hołd Wolterowi, poświęcił kilka strof pełnych uniesienia jego wielkiemu przeciwnikowi, nazywając go apostołem melancholii, który potrafił malowanej przez siebie namiętności nadać czarodziejski urok, a którego serce płonęło ogniem miłości dla ideału kobiecego, nie znalezione w życiu, a tylko wyobraźnią wcielonego w postać Julii. W nim też przedewszystkiem widział herolda wolności, który zbudził drzemiący lud francuski. Z Russa zaczerpnął Bajron pogardę dla cywilizacji, której Wolter był najgorliwszym wyznawcą, dla obłudy stosunków ludzkich, w której Wolter był mistrzem nad mistrzami; zaczerpnął wynoszenie stanu, zbliżonego do natury, z którego Wolter dowcipnie się wysmiewał, wreszcie zamiłowanie w piękności przyrody, dla której Wolter nie miał ani na włos zmysłu. Krótko mówiąc, z Woltera wziął Bajron sceptycyzm religijny, ironię i cynizm, z Russa zwrot do natury i do szczerości uczucia, a te dwa prądy zlały się w nim na tle jego indywidualizmu, którego główną cechą była żądza walki. Stądto poezya Bajrona jest niezmiernie bogata, to jest posiada wielką rozmaitość tonów, stądto, kojarząc w sobie prądy tak przeciwne, jest niezmiernie burzliwą, niespokojną, wreszcie ta okoliczność, że Bajron był spadkobiercą dwóch wielkich pisarzy francuskich, których dzieła znane były w całej Europie, objaśnia nam to pytanie, dlaczego Bajron tak wielki i tak rozmaity wpływ wywarł na lądzie europejskim, podczas gdy

w samej Anglii poezya jego daleko mniej zostawiła śladów.

O jednej jeszcze rzeczy trzeba koniecznie pamiętać, mówiąc o bajronizmie. U Bajrona życie było dal- szym ciągiem, dopełnieniem jego poezyi; przez bajro- nizm należy rozumieć nie tylko poezję, ale i tradycję bajrońską, szczególnie tradycję ostatnich lat życia poety, w której występował on w dwojakim charakte- rze: jako rycerz walczący za wolność ludów i jako bohater awantur miłosnych. Ta tradycya działała za- równo silnie, jak i poezya jego, potęgowała wpływ tej ostatniej i służyła dla niej komentarzem.

Powiedziałem, że poezya bajrońska posiada wielką różnaitość tonów. Wprawdzie poeta we wszystkich swoich utworach siebie tylko maluje, pod względem obiektywizmu jest przeciwległym biegunem Szekspira — ale za to jego własne uczucia mają niezmiernie sze- roką skalę. Melancholia, poczucie znikomości życia, przesyt, pogarda dla świata, objawiająca się w ironii lub cynizmie, miłość natury, miłość wolności, wreszcie żądza walki, która to przybiera cechy demonizmu, kiedy zdaje się nie mieć innych celów, prócz niszcze- nia; to znów staje się tytanimem, prometeizmem, gdy poeta w poczuciu nieszczęśliwego stanu ludzkości wyż- szym potęgom rzuca rękawicę: oto jaka obfitość i róż- naitość tonów w poezyi Bajrona. I jeszcze jeden ton można wymienić, bardzo ważny pod względem echa, jakie znalazł w obcych poezyach, ton, który możnaby nazwać donjuanizmem. Jest to pewnego rodzaju jeżeli nie apoteoza, to przynajmniej apologia zmysłowości która zbliża Bajrona do Woltera i wogóle do poezyi

francuskiej XVIII wieku; różnicę stanowi to, że ta apologia u Bajrona łączy się z uczuciem przesytu, którego w poezji francuskiej nie znaleźć.

Autor najnowszej książki polskiej o Bajronie¹⁾, bierze go w obronę, utrzymuje, że poeta w »Don Juanie« najściślej odgraniczał siebie od bohatera, że występował tylko w roli jego pobłażliwego biografa i ubolewa, że na tym przedmiotowym stosunku poety do bohatera nie poznali się ani czytelnicy, ani naśladowcy, i że upatrywano w »Don Juanie« mylnie apoteozę zmysłowości. — Otóż ta obrona nie jest przekonująca. Bajron wprawdzie nie zrobił z Don Juana tytanicznego bohatera, ale ostatecznie przedstawił go na tle powszechnego zepsucia w taki sposób, że zjednywał dlań sympaty czytelnika i że poemat jego stał się niejako apologią rozwiązłego życia. Wreszcie że pomiędzy Don Juanem a poetą zachodził nie czysto przedmiotowy stosunek, to wskazuje już ta okoliczność, że »Don Juan« urodził się w czasach największego nurzania się Bajrona w rozwiązłych stosunkach i że Don Juana obdarzył poeta wielu własnymi przymiotami²⁾.

¹⁾ Maryan Zdziechowski, »Byron i jego wiek«. 2 tomy. Kraków 1894 i 1897 r.

²⁾ Porównaj moją recenzję książki prof. Zdziechowskiego w »Kwartalniku Historycznym« 1898, t. IV, p. t.: »Bajronizm w literaturach słowiańskich«, str. 800—817. Na tem miejscu zaznaczam, że niektóre ustępy tej recenzji przesyły do niniejszej rozprawy po części ze zmianami, po części bez zmian.

II.

Puszkina wrażliwy był na różne tony bajronizmu (choć nie na wszystkie), ale ze wszystkich najgłośniej odezwał się w duszy i poezji jego ton, który nazwałem donjuanizmem. Całe jego wychowanie domowe i szkolne, wszystko to, w co wczytywał się w bibliotece ojcowskiej i licealnej i co naśladował w pierwszych próbach poetyckich, i Molier i Wolter i Parny, jego marzenia szkolne o błyszczącej karierze huzara z cygarem w zębach, jego udział w hulankach towarzystwa »Zielonej lampy«, jego poemat młodzieńczy »Rusłan i Ludmiła«, wszystko to wymownie świadczy, że młodzieńcze ideały Puszkina były pokrewne postaci bajrońskiego Don Juana. W poezji Bajrona znajdował Puszkina swój dawny ideał, tylko przeobrażony i nowym urokiem odziany, w nowym oświeceniu, na tle gryzącej satyry, a przedewszystkiem na tle przesyty i pogardy dla świata — i taki właśnie donjuanizm to był najsilniejszy węzeł, łączący Puszkina z Bajronem, to był pomost między dwiema naturami mało do siebie podobnymi.

Puszkina zaczął podlegać wpływowi Bajrona jeszcze wtedy, kiedy Mickiewicz głęboko był pogrążony w germanomanię. Znamy dokładnie okoliczności, wśród których Puszkina spotkał się po raz pierwszy oko w oko z poezją twórcy »Childe-Harolda«. Było to w r. 1820, w parę miesięcy po wyroku skazującym Puszkina za wolnodumne wiersze na wygnanie ze stolicy, a bezpośrednio po ciężkiej chorobie, na którą zapadł był już na wygnaniu. Było to na Kaukazie, wśród

widoków dzikiej i wspaniałej przyrody, która nowemi, a szlachetnemi wrażeniami orzeźwiła duszę młodego poety, w otoczeniu przyjacielskiej rodziny Rajewskich, której zawdzięczał tę wycieczkę na Kaukaz, a która odznaczała się wielką niezależnością poglądów i wysokiem stosunkowo wykształceniem. Właśnie dzięki tej rodzinie zaznajomił się wówczas Puszkina z poezją Bajrona. Były dwie panny w rodzinie, z których jedna przez jakiś czas stała się celem westchnień miłosnych Puszkina, i one to uczyły go angielskiego języka na utworach Bajrona.

Pierwszym śladem bajronizmu w poezji Puszkina jest wiersz »Zagasło dzieńne światło«, który napisał w jesieni tegoż roku na okręcie, gdy po raz pierwszy i ostatni w swoim życiu odbywał podróż morzem z Teodozyi do Krymu. Widać tu wyraźne naśladownictwo »Childe-Harolda«, mianowicie pieśni *Good night my native land* tak pięknie nieco później przełożonej przez Mickiewicza. Niewątpliwie pierwszym utworem Bajrona, z którym się Puszkina zaznajomił, była »Pielgrzymka Childe-Harolda«, i już tutaj, zaraz w pierwszych strofach pierwszej pieśni, znajdował Puszkina to, co go zbliżało do Bajrona, znajdował obraz młodzieńca, »dla którego ścieżki cnoty nie miały powabu, ale który dni przepędzał w grubej rozpuście, a hałaśliwą wesołością dręczył znużone ucho nocy«. W tym obrazie mógł się Puszkina przejrzeć, jak w zwierciadle; była tu jakby jego własna, świeża przeszłość odmalowana. Ale za obrazem przeszłości Childe-Harolda następował obraz późniejszego stanu jego duszy, i to była rzecz zupełnie nowa dla Puszkina, której nie spotykał dotychczas

u żadnego ze swoich ulubionych poetów: Woltera, Parny'ego, Chénier'a, ani nie uczuwał we własnej duszy — obraz przesytu zmysłowemi uciechami i melancholii, tęsknoty do czegoś lepszego i wyższego nad to, co świat daje. — Ten nowy rys w obrazie, w którym poeta znajdował tyle podobieństwa do siebie, uderzał go, podobał mu się, otwierał nowe horyzonty, i pobudzał do naśladownictwa. W wierszu »Zagasło dzieńne światło« odzywa się ton melancholii bajrońskiej, ale niema tu jeszcze nic samodzielnego, jest to tylko wariacja na temat pierwszych strof Childe-Harolda i nic więcej.

Mało samodzielności ma także inny wiersz Puszkina z tegoż roku, zaliczany również do prądu bajrońskiego, wiersz p. t. »Czarny szal«. Puszkina nazwał go pieśnią mołdawską, bo było to nie co innego, jak opracowanie rosyjskie pewnej pieśni mołdawskiej, którą słyszał śpiewaną przez młodą Mołdaviankę, Mariulę, w jednej z restauracyi Kiszyniowa podczas dłuższego pobytu w tem mieście. Znajomość z Bajronem mogła tu odegrać tylko taką rolę, że zwróciła uwagę poety na wschodni koloryt tej pieśni i zachęciła do jej przebrania w rosyjskie dźwięki. Zresztą »Czarny szal« jest drobiazgiem poetyckim, godnym uwagi tylko z tego względu, że jej motyw, krwawa zemsta miłosna, był jakby zapowiedzią w trzy lata później napisanych »Cyganów«.

Daleko ważniejsze znaczenie w historii bajronizmu Puszkina mają dwa poematy epickie, zupełnie na wzór powieści bajrońskich zbudowane: »Jeniec kaukaski« i »Fontana Bagecyseraju«. Pomysł do »Jeńca«

powziął poeta jeszcze będąc na Kaukazie 1820 r., ukończył poemat na początku 1821 r. W pomysle jego trzeba odróżniać to, co przyniosło Puszkiniowi życie, od tego, co mu podała lektura Bajrona, »Jeńca kaukaskiego« bowiem stworzył Bajron i podróż kaukaska. Ta ostatnia dała obrazy wspaniałej przyrody kaukaskiej, i na wpół dzikiego, nawpół rycerskiego życia górali kaukaskich; Bajron dał charakter bohatera i bohaterki.

Bohater, jeńiec, jest to blada i bezduszna kopia rozmaitych bohaterów Bajrona, w szczególności Childe-Harolda, człowiek zrażony i przesycony życiem, a szukający natury i wolności — ale cała ta charakterystyka pozbawiona uzasadnienia psychologicznego, bo Puszkini nie znajdował w sobie jak Bajron, tych uczuć, które malował, ale tylko stroił się w nie, jako w coś, co mu się podobało, o czem sądził, że mu było do twarzy. Bohater — jak to nieraz Puszkiniowi wytykała krytyka — szukając wolności, którą jedynie wielbił na świecie, jedzie na Kaukaz, to jest tam właśnie, gdzie nowi zdobywcy przynosili niewolę pierwotnym, swobodnym mieszkańcom gór. Zaskoczony przez jakiegoś Czerkiesia i na arkanie przyciągnięty do aułu, dostaje się w niewolę i w kajdanach musi pędzić życie jeńca. Niewolę znosi obojętnie, przypatrując się górcom i życiu górali i wzbudza uczucie silnej miłości w sercu córki tego, czym był jeńcem. Ale miłość Czerkieski nie znajduje echa w sercu jeńca, bo to serce zajęte już jakąś inną beznadziejną miłością i niezdolne nikogo więcej kochać! Kiedy Czerkieska oświadcza swoją miłość, jeńiec poczuwa się do obowiązku wdzięczności odpowia-

dać jej pieśzcotami, ale czyni to na zimno, z przymusem i wreszcie wyjawia jej, że kochać jej nie może, bo kocha inną, że nawet kiedy ją trzyma w objęciach, to myśli o tamtej! Sam tedy jeniec jest prawdziwą karykaturą bajrońskich bohaterów, a to, co mówi o swoich uczuciach skamieniałych, jest frazesem pożyczonym z »Childe-Harolda«, a nie wyrazem własnych uczuć poety, który jednej, silnej, stałej miłości nie zaznał. W końcu bohater pociesza Czerkieską tem, że jej miłość dla niego przeminie, że znajdzie ona kogoś innego, kogo pokocha. Ale miłość Czerkieski silna i głęboka; korzystając z wycieczki Czerkiesów, uwalnia kochanka z kajdan, daje mu wolność i kindżał; jeniec przez wdzięczność chce ją zabrać z sobą, ale ona wiedząc, że nie jest kochaną, nie chce mu towarzyszyć, i każe mu uchodzić samemu, aby mógł szukać tamtej, szczęśliwej. Kiedy zaś jeniec pożegnawszy się z nią, puszcza się wpław przez rzekę na drugą stronę, Czerkieska rzuca się w wodę i tonie.

I bohaterka stworzona jest także na wzór bajroński, ale daleko szczęśliwiej niż bohater. Sytuacją i energią swoją przypomina Gulnarę, jedną z bohatererek »Korsarza«, która choć dowiaduje się od swego ukochanego, że on kocha inną, przecież wyteżza wszystkie siły, ażeby go ocalić. Zresztą, jakkolwiek naśladowanie Bajrona, mianowicie w postaci bohatera, objawiło się jeszcze bardzo niedołążnie, to przecież dodatni wpływ poezji bajrońskiej objawia się już i w tym poemacie wyraźnie. Puszkina znajdował wprawdzie w Bajronie tony pokrewne swoim młodzieńczym ideałom, tej zmysłowej miłości, którą opiewał w »Rusła-

nie« i wielu drobnych utworach młodzieńczych, i te tony najczęściej go pociągały, ale obok nich znajdował wiele innych, które uszlachetniająco działać musiały. Miłość, która przedtem występuje u Puszkina tylko jako zmysłowość i lubieżność, już w »Jeńcu Kaukaskim« w postaci bohatera, a daleko więcej w postaci bohaterki nabiera cech silnej namiętności. Wogóle atmosfera uczuć poety staje się czystsza, myśl jego wyżej się podnosi, poczucie piękna przyrody, które jeszcze niewyraźnie zarysowuje się w »Rusłanie«, tu rozbudzone poezją Bajrona, a znajdując obfity pokarm dla siebie we wspaniałych krajobrazach Kaukazu, występuje już w całej sile.

Ale jeden z najwybitniejszych tonów poezji bajrońskiej, miłość wolności, cześć dla niej, nie znajduje wyrazu w tym poemacie — pomimo że temat nastreżczał sposobność ku temu — albo raczej znajduje wyraz w sposób niedorzeczny. Wspominałem już, jak niedorzecznie wygląda bohater, który wielbiąc swobodę i szukając jej, jedzie na Kaukaz przypatrywać się spokojnie, jak ją zabierają Czerkiesom. Ale jeszcze więcej przeczy liberalnemu kierunkowi Bajrona epilog »Jeńca«, gdzie poeta nastraja się niemal na ton Dierżawina i zapowiada, że muza jego opiewać będzie sławne czyny zdobywców Kaukazu, i gdzie wzywa tę twierdzę dzikiej wolności, aby się poddała: »Ukórz się Kaukazie — Jermołow idzie».

W tym samym roku co »Jeńca« napisał Puszkין epicki urywek poetycki p. t.: »Bracia rozbójnicy«. Temat do tego utworu podał mu wypadek, który zdarzył się w r. 1820 w Ekaterynosławiu, podczas prze-

bywania jego w tem mieście — mianowicie ucieczka dwóch rozbójników, którzy przykuci do siebie kajdanami, zdołali przez Dniepr przepłynąć. Być może, że Puszkina zwrócił się do tego tematu pod wpływem poezji bajronickiej, przedewszystkiem »Więźnia z Chillonu«, ale oprócz pewnego podobieństwa w wyobrażeniu cierpień więziennych, niema nic bajronicznego w tym utworze.

Inaczej rzecz się ma z następnym z kolei utworem epickim Puszkina. »Fontana Bageczyseraju«, napisana w r. 1822, była podobnie jak »Jeniec« owocem wrażeń z podróży i wpływu Bajrona i tyleż co »Jeniec«, a może jeszcze więcej, niedołącznym naśladownictwem angielskiego poety. Zwiedzanie Bageczyseraju w Krymie dało Puszkiniowi materiał etnograficzny do obrazów i dało mu temat. Jestto ten sam temat, który w trzy lata potem pobudził Mickiewicza do napisania sonetu: »Grób Potockiej«. Było podanie między pospółstwem w Krymie — jak to wiemy od Mickiewicza — że grobowiec zbudowany w gęście wschodnim, z okrągłą kopułą, koło pałacu chanów, był wystawiony przez chana Kerim-Giraja dla ukochanej niewolnicy. Tą niewolnicą miała być Polka, jakaś Potocka. Puszkiniowi jeszcze zanim zwiedził Bageczyseraj, powtórzyła to podanie Katarzyna Rajewska (ta, do której wzdychał) i opisywała pomnik, nazywając go *la fontaine des larmes*. Zdaje się, że Rajewska zmyliła Puszkina. Wistocie była wówczas (nie wiem, czy jest dotychczas) w pałacu chanów i fontanna, z której się jeszcze wówczas sączyła woda, (mowa jest o niej w sonecie Mickiewicza »Bageczyseraj«), ale nie ona była pomni-

kiem wystawionym dla ukochanej niewolnicy. Puszkina, kiedy zwiedzał pałac chanów, był chory, nie rozpytał się dobrze i stąd poszło, że wziął fontannę za pomnik wystawiony przez chana i dał taką nazwę swemu poematowi.

Fabula poematu bardzo krótka. W haremie chana pierwsze miejsce zajmowała Gruzinka Zarema, namiętnie zazdrosna o swoje pierwszeństwo w sercu chana. Tymczasem Tatarzy przywożą chanowi nową zdobycz z wyprawy na Polskę — piękną księżniczkę Maryę — i serce chana ku niej się zwraca. Chan jest tak dla niej łaskaw, że pozwala jej mieszkać w odosobnieniu od haremu, że nie śmie jej dotknąć, choć ciągle myśli o niej. Zarema spostrzega miłość chana, w nocy wkrada się do pokoju Maryi i wzywa ją, aby jej wróciła serce chana, w przeciwnym razie kindżałem ją przebije. Groźba się spełnia i naraz zabrakło w haremie i Maryi i Zaremy; pierwsza zabita, druga obyczajem wschodnim utopiona, a na cześć pierwszej chan każe wystawić fontannę.

Wpływ Bajrona objawia się tu nietylko w samej formie powieści, krótkiej, liryzmem przejętej, gdzie tylko na niewielu osobach i scenach skupione jest światło, nietylko w obrazie haremu, (prawdopodobnie nawet poemat nie jest wcale echem »Don Juana«) ale przede wszystkim w postaci chana, skrojonej na wzór bajrońskich gjaurów, korsarzy, ale skrojonej jeszcze niezręczniejszej niż »Jeniec«. W charakterystyce chana jest nawet jeden ustęp zupełnie komiczny — na czym się poznawali niektórzy zaraz po ukazaniu się poematu — przedstawiający chana, jak nieraz w zamęcie bitwy

podniesie szablę do cięcia, gdy wtem zaskoczy go myśl o Maryi, i chan jakby kamienieje z ręką i szablą wzniesioną nad głową. Zresztą poemat powszechnie się podobał i sprawiał wielkie wrażenie. Co się tyczy samego Puszkina, to ten już w rok po napisaniu »Fontanny Bageczyseraju« nazywał ten poemat w liście do przyjaciela ¹⁾ »lichotą« (*driań*), a i w osiem lat potem bardzo krytycznie zapatrywał się na ten swój utwór, stawiał go niżej od »Jeńca« i z powodu postaci bohatera poematu, takie kreslił uwagi. »Młodzi pisarze wogóle nie umieją przedstawiać fizycznych ruchów namiętności. Ich bohaterowie zawsze wzdrygają się, śmieją się dziko, zgrzytają zębami i t. d. Wszystko to śmieszne, jak melodramat« ²⁾.

Taki był plon poetyczny z pierwszego okresu bajronizmu Puszkina, kiedy poeta całkowicie opanowany był urokiem poezji bajrońskiej (*schadził s uma ot Bajrona* — jak sam o sobie powiada ³⁾), bezkrytycznie ją wielbił, ale nie umiał wnikać w jej głębie, i dążąc za mistrzem swoim, naśladował go li zewnątrz, powtarzał zewnętrzne cechy jego bohaterów. W drugim okresie, obejmującym dwa lub trzy lata następne, już jest inaczej. Wprawdzie i teraz nie ogarnął on mistrza w całości, niektóre tony Bajrona pozostały dlań obce na zawsze, ale to, co ogarnął, umiał przeniknąć i przyswoić sobie, jako swoją własność duchową. A co ważniejsza, nietylko nie był już ślepym naśladowcą Baj-

¹⁾ *Socznienja A. S. Puszkina*. Petersb. 1887. T. VII, str. 54.

²⁾ Tamże, t. V, str. 121.

³⁾ Tamże.

rona, ale nawet gdy w rozwoju swoich utworów z tego okresu spostrzegał przed sobą drogi, które się rozchodziły z drogami mistrza, nie wahał się wstąpić na nie i rozstać się z mistrzem i stawał się odtąd zupełnie samodzielnym w utworach, poczętych z natchnienia poezji bajrońskiej.

Takimi utworami z drugiego bajronicznego okresu poezji Puszkina są: »Eugeniusz Oniegin« i »Cyganie«. Początek pierwszego z tych poematów przypada na maj 1822 r., drugiego zaś na grudzień 1823 r., kiedy już były napisane pierwsze dwie księgi »Oniegina«; należałoby więc naprzód mówić o »Onieginie«, potem o »Cyganach«. Ale pisanie »Cyganów« trwało około dziesięciu miesięcy (do października 1824), pisanie zaś »Oniegina« przeciągnęło się aż do jesieni 1831 r., tak, że »Oniegin«, jako całość, o siedm lat jest późniejszy od »Cyganów«. To jest powód, dla którego zwrócić się naprzód do tego ostatniego poematu.

Jest to poemat dziwny i silnie sprawiający wrażenie. Już samą formą, nawpół epicką, nawpół dramatyczną, różni się od innych powieści poetyckich Puszkina; różni się też i swoją zawartością, skupieniem uczucia i pod tym względem zbliża się do jednego z późniejszych utworów Puszkina, do »Miedzianego jeźdźca«, któremu i skądinąd jest pokrewny. Z poprzednimi powieściami z pierwszego okresu bajrońskiego, z »Jeńcem«, z »Fontanną«, ma wspólny żywioł etnograficzny; jak w »Jeńcu« są obrazy życia górali, w »Fontannie« Tatarów krymskich, tak w »Cyganach« bardzo malowniczo występuje życie cygańskie. Ale poza tem różnica ogromna. Profesor Zdziechowski we

wspomnianem już dziele o Bajronie i bajronizmie nazywał ten poemat »ostatnim i najświetniejszym owocem byronowskich zapałów rosyjskiego poety« i wyraził przekonanie, że tu dopiero Puszkina naprawdę zrozumiał Bajrona i »stworzył bohatera rzeczywiście przerażającego ogół, i pokłóconego z nim, bo oddanego marzeniom o przyszłym szczęściu ludzkości, wolnej od wstrząśnień, męczeństw i kajdan walki o byt«¹⁾. Na to zgodzić się nie można. Prawda, że »Cyganie« są utworem wyższym, znakomitszym od wszystkich poprzednich utworów Puszkina, i od niejednego z późniejszych, ale tę wyższość nadaje poematowi nie jego bajronizm, nie to, co w poemacie pod zakres tego kierunku wciągnąć można; a w dodatku bohater poematu wcale nie jest takim, jak go autor wspomnianego dzieła charakteryzuje, nie jest człowiekiem marzącym »o przyszłym szczęściu ludzkości wolnej od wstrząśnień« i t. d.

Ażeby zrozumieć tę postać i to, na czym polega siła tego poematu, jaki jego stosunek do bajronizmu, potrzeba choćby w ogólnych rysach poznać treść jego. Do cygańskiego taboru czarnooka Zemfira przyprowadza jakiegoś człowieka z wyższej sfery, któremu się ona podobała, który się jej podobał i który chce połączyć się z taborem i razem z nim wieść życie cygańskie. To, co ów człowiek mówi na początku o życiu stołecznem, które porzucił, o »niewoli dusznych miast«, to wszystko ma charakter bajronizmu czarldharoldowskiego:

¹⁾ »Byron i jego wiek«, II, 186.

Czegóż żałować? O gdybyś ty znała,
Gdybyś ty sobie wyobrazić mogła,
Dusznego życia miejskiego niewolę.
Tam żyją ludzie ściśnieni wśród murów,
Nie oddychają świeżością poranka,
Ni łąk zapachem wiosennym,
Miłości wstydzą się, myśl prześladują,
Handlują wolnością własną,
Przed bożyszczami biją pokłony,
I proszą złota i kajdan.

Ale ton, który słyszymy w tym ustępie, nie jest głównym tonem w poemacie, nie góruje nad nim, nie on stanowi główny rys bohatera i to rys, nadający mu nadzwyczajną siłę prawdy. Tym rysem jest to, że spokojny, leniwy, szukający tylko zupełnej wolności Aleko (bohater poematu) skłonny jest do wybuchów szalonej namiętności.

Ale, o Boże, jakże igrały namiętności
Jego posłuszną duszą.
I jakim wzburzeniem kipiały
W jego zmęczonej piersi?
Czy dawno i na długo się uspokoiły?
Poczekaj: one się przebudzą!

I przebudzają się niebawem. Aleko dla Zemfiry stał się z obyczaju cyganem, włączył się z cyganami, wodził nawet niedźwiedzia (co się nie podobalo współczesnym krytykom), ale Zemfira kochała go cygańską miłością, to jest przez jakiś niedługi czas tylko. Po dwu latach sprzykrzył się jej i zwróciła swoją dziką miłość do kogo innego, młodszego i tym razem prawdziwego cygana. Aleko łatwo to spostrzegł, zwłaszcza

że Zemfira nie ukrywała swej niechęci ku niemu, i drażniła go nawet dziką pieśnią o dzikiej miłości cygańskiej. Daremnie ojciec tłumaczy zięciowi, że to jest zwyczajny los cygańskich małżeństw, daremnie mu opowiada, że i jego Mariula rok go tylko kochała, a potem porzuciła, i on się z tem pogodził. »Nie, ja nie taki — odpowiada Aleko — i bez walki — Od praw ja moich nie odstąpię — Przynajmniej zemstą się nasycę — O nie! chociażbym nad przepaścią — Spiącego wroga mego znalazł — Przysięgam! i tu noga moja — Nie oszczędziłaby złoczyńcy — I w fale morskie nie bledniejąc — Jabym go strącił bezbronnego — A nagły przestrah przebudzenia — W mym dzikim śmiechu miałby echo i łoskot jego upadania — Długo mi byłby śmieszny, słodki«.

Ogromna siła namiętności jest w tym ustępie i oto gdzie trzeba szukać istotnego Aleka. Jego przesył cywilizacją miast, to tylko suknia, zarówno jak jego cygańskie życie i wodzenie niedźwiedzia, to tylko maskarada, a jego rzekomych marzeń o przyszłym szczęściu ludzkości, tych wcale znaleźć nie można. Pod tą suknią, pod tą maską jest żywy człowiek i to człowiek niepodobny do bohaterów bajronskich. Wprawdzie »Korsarz« i »Giaur« dyszą zemstą i miłością, ale to są błędni rycerze, możnaby ich, jak Don Kichota nazwać rycerzami smutnej postaci, ludzie naładowani energią samego poety, odwagą, duchem wojowniczym i rycerskością, ale teatralni. Aleko nie jest teatralny, pomimo całej maskarady, nie jest błędnym rycerzem, niema nic w sobie energii giaurów i korsarzy, ani ich rycerskości, ale jest wybuchowo-namiętym

człowiekiem, to jest takim, w którym namiętność wybucha, jak pożar, i szaleje z siłą żywiołową, odejmując wszelką rozwagę, tłumiąc wszelkie inne uczucia, dopóki nie strawi się sama w sobie i nie opadnie. Wybuchła ona w Aleku, gdy się przekonał, że Zemfira go zdradza; w nocy spostrzegłszy, że wyszła z namiotu, spieszy za nią, znajduje na schadzce z cyganem, zabija nowego kochanka, a gdy Zemfira przeklina go za to, wtedy i ją przebija, a sam, ze skrwawionym nożem, ze straszna, nieprzytomną twarzą siada na kamieniu nad dwoma trupami, jak skamieniała zemsta. Cyganie nie mszczą się na nim, tylko mu powiadają, że on nie stworzony dla nich, dla ich swobody i miłości cygańskiej, nie chcą dłużej żyć razem z nim, i zostawiają go samego w polu.

Wymownym jest krótki epilog poematu, wymownie wskazuje, pomimo pewnej, tającej się w nim niekonsekwencji, to, co jest głównym motywem »Cygaków«. Poeta mianowicie kładzie nacisk na to, że nawet w swobodnym życiu cyganów, nawet pod ich obdartymi namiotami »żyją męczące sny — I wszędzie fatalna siła namiętności — I nigdzie od losu obrony niema«. Stawiając te wiersze, Puszkina wskazywał, że główną rzeczą w poemacie jest temperament namiętny Aleka, popełniał zaś niekonsekwencję, przypisując w epilogu cyganom to, co było właściwością niecygana, Aleka, w nim to bowiem, nie w cyganach, występuje fatalna siła namiętności. Zdaje mi się zatem, że i Spasowicz nie dotarł do głównej idei poematu, i właściwego znaczenia epilogu, gdy widział w nim tylko »uchy-

lenie wszelkiej nadziei szczęścia ludzkiego nawet w stanie przedcywilizacyjnym¹⁾.

Aleko tedy nie jest owocem »bajronowskich zapalów«, w Aleku Puszkim — jak to już dawniej wskazywano²⁾ — wyluszczał się z bajronizmu, stawał się niezmiernie oryginalnym, choć naturalnie do tej oryginalności dochodził dzięki szkole bajronizmu, którą przeżył. W Aleka Puszkim wcielał siebie, swój temperament, mianowicie tę jego stronę, która przypominała więcej Otella, niż bohaterów Bajrona, tę namiętność zazdrości, która nad nim zapanowywała wszechwładnie, i która, jak świadczą wiarogodne wspomnienia o nim, pędziła go raz w Odessie, bez czapki na głowie, przez pięć wiorst przy 35 stopniach gorąca, tę namiętność, która była fatalnem dziedzictwem krwi afrykańskiej i która zgotowała poecie śmierć przedwczesną. W Aleku skryształizował poeta ten fatalny nastrój swej duszy, nic z bajronizmem niemający wspólnego, i ta bezpośredniość materiału poetyckiego, to, że czerpał przede wszystkim z głębin natury własnej, a nie z wrażeń nawianych poezją obcą, to nadaje tak wielką siłę poematowi.

Można przypuszczać, że to miłość dla pani Rizinicz, pięknej Włoszki odeskiej, która będąc czułą dla poety, umiała być taką i dla innych, i która wywoływała w poecie napady szalonej zazdrości, że ta miłość,

¹⁾ Włodzimierz Spasowicz, »Pisma«, t. V. Petersb. 1892, str. 266.

²⁾ N. p. Spasowicz, który l. c. str. 267, powiada: »Dramat ten zaznacza wyjście Puszkina ze sfery wpływów Bajrona«.

a raczej wrażenia, które po jej przejściu pozostały w pamięci poety, były głównym źródłem pomysłu. Niedarmo poeta pisał potem w elegii na śmierć tej pani (»Pod błękitnem niebem ojczyzny dalekiej«), o »szaleństwie i męczarniach« miłości dla niej. Gdy ta namiętność przeszła, gdy poeta uspokoił się i objął ją wspomnieniem, stała przed nim, jak sen straszny i złowróżbny. W istocie była wróżbą; wszakże to namiętność pokrewna tamtej doprowadziła go pod szpadę Dantesa i śmierć mu przyniosła w trzydziestym siódmym roku życia, w pełni sił i wieku. Jest też jakiś przecuciowy nastrój w poemacie, który mu nadaje wiele uroku, jakaś melancholia przecuciowa, streszczająca się w dwu ostatnich wierszach poematu, jakaś skarga na fatalizm, podobna do tej, jaka brzmi w Miedzianym jeźdźcu, lub w wierszu »26 maja 1828«:

Jakaż to złowroga siła,
Wywołała mnie z nicości,
Myśl zwątpieniem napełniła,
Duszę ogniem namiętności?

W »Cyganych« tedy bajronizm odgrywa podrzędną rolę, objawia się w wyborze tła, dekoracyi, w obrazie dzikiej wolności cygańskiej, którą zresztą Puszkina malował z natury, wreszcie w nastroju bohatera, w jakim się ukazuje na wstępie poematu. Ten nastrój sztuczny, nieodpowiadający duchowi poety, który — jak słusznie zauważył Spasowicz — »nie brał sobie za ideał cygańskiego sposobu życia«, ten nastrój znika potem, aby odsłonić szczerzy grunt duszy Aleka, fatalną potęgę namiętności i owa to potęga wybija się

na stanowisko zasadniczej idei, którą najrozmaiciej tłumaczono, niemiłosiernie naciągając poemat w różne strony.

Jak w »Aleku« wcielił Puszkina jedną stronę swojej natury, ów ogień namiętności, tak w »Onieginie« zawarł drugą, sceptycyzm, nurtujący duszę poety, tak, że te dwie postacie uzupełniają się wzajem. Są to dwie strony jednego medalu. Ale jeżeli w »Cyganach« bajronizm odgrywa podrzędną rolę, inaczej jest w »Onieginie«. W poemacie tym, pisanym jak wiemy w ciągu lat dziewięciu, występuje on z początku z wielką siłą, potem słabnie, w końcu zdaje się znikać, a przecież choć niewidzialny, jest on do samego końca przytomny.

»Oniegin« zostaje w ścisłym związku z kilku lirykami Puszkina, pisanymi w czasach powstania pierwszych dwu ksiąg Oniegina. Rzucają one światło na genezę poematu i dlatego trzeba je naprzód rozważyć. Najważniejszym z nich w tym względzie jest wiersz p. t. »Demon«. W tym wierszu powiada poeta, że w czasach, gdy wszystkie wrażenia były dlań jeszcze świeże i nowe, gdy wolność, sława i miłość krew mu silnie wzburzały, w tych czasach rozkoszy i nadziei, zaczął go potajemnie nawiedzać jakiś złośliwy geniusz. »Smutne były nasze spotkania. — Jego uśmiech, wzrok dziwny. — Jego słowa jadowite — Wlewały chłodną truciznę do duszy. — Niewyczerpanem oszczerstwem — Uragał on opatrności. — Piękno nazywał mrzonką — I pogardzał natchnieniem. — Nie wierzył miłości, swobodzie. — Szyderczo na życie spoglądał — I nie widział w całym świecie — Nic godnego błogosławieństw«. W postaci demona upatrywano postać żyjącą, jednego

z przyjaciół poety, Aleksandra Rajewskiego, syna generała, sławnego z wojny 1812 r., a brata tych panien, które pierwsze wtajemniczały Puszkina w poezję Bajrona. Mniemanie to było tak rozpowszechnione, że Puszkina chcąc je sprostować, przygotował był notatkę, którą chciał bezimiennie umieścić w dziennikach, jako pochodzącą nie od niego. W tej notatce, w formie przypuszczenia, tak objaśniał znaczenie »Demonic«. «Czy nie chciał w nim poeta uosobić wątpienia? W lepszej dobie życia, serce nieochłodzone doświadczeniem, dostępe jest dla wszystkiego, co piękne, łatwowiejne jest i czułe. Zwolna wieczne przeciwieństwa rzeczywistości budzą w nim wątpienie; uczucie męczące ale niedługotrwałe... Znika ono, zniszczywszy nasze lepsze poetyczne przesady... Niedaremnie wielki Goethe nazywa wiecznego wroga ludzkości duchem przeczenia... Czy też i Puszkina nie chciał w swoim »Demonic« uosobić tego ducha przeczenia albo wątpienia, i nakreślić, w przyjemnym obrazie, smutnego wpływu jego na moralność naszego wieku?»¹⁾

Wiemy tedy od samego Puszkina, co chciał przedstawić w swoim »Demonic«, a przynajmniej co chciał, aby ludzie w nim widzieli. Z tego, co wiemy o Aleksandrze Rajewskim i o stosunku jego do Puszkina, moglibyśmy wnioskować, że i w tem mniemaniu, które poeta chciał rozproszyć, była część prawdy; ale niewątpliwie pocie chodziło tu o symbol, nie zaś o por-

¹⁾ Notatkę znalazł p. Annienkow i podał w swojej książce: „*A. S. Puszkina, w aleksandrowskim wieku*“ Petersburg 1874. 152—153.

tret żywej osoby, a symbol oznaczał nowy, pesymistyczny prąd w poglądach i uczuciach poety. Ale pod czyim wpływem zbudził się ten prąd, czyj imieniem można ochrzcić symbolicznego demona?

Spasowicz stanowczo przeczy temu, ażeby mu można było dać imię Bajrona. »W każdym razie, powiada on (V. 238), nie był to Bajron, bo naprzód do ognistej poezji Bajrona nie stosują się wyrazy: zimny jad, szyderca, potwarca Opatrzności, niewierzący w wolność«, powtóre, że demon nawiedzać począł Puszkina w dziecięcych jego latach, poprzedzających znajomość z Bajronem: »gdy dla mnie były całkiem nowe wrażenia wszelkie życiowe, dziewicze oczy, lasów szum«... I dalej utrzymuje Spasowicz, że jeśli kogo upatrywać w Demonie, to tylko Fernejckiego starca, w którego utwory z zamilowaniem i uwielbieniem wczytywał się Puszkina jeszcze w bibliotece ojcowskiej, a potem licealnej. Otóż zdaje mi się, że Spasowicz zanadto się trzyma litery »Demona«, a z drugiej strony niedokładnie cytuje wyrażenia poety, niema tam bowiem mowy o »całkiem nowych wrażeniach życiowych«, ale tylko o »nowych«, co pozwala szukać ich niekoniecznie w czasach szkolnych. Do czasów szkolnych nie można zastosować tego, co mówi poeta o swoim zapale dla wolności, bo ten przypada już na czasy późniejsze, i szkolna lektura Woltera tego zapалу nie powstrzymała. Niewątpliwie obraz demona, nakreślony przez Puszkina, nie odpowiada syntezie poezji bajrońskiej, nie odzwierciedla rzeczywistego Bajrona, ale odzwierciedla, mojem zdaniem, wpływ jego na Puszkina w pewnym okresie. Wiadomo, jak są różne zwierciadła i jak

różnie pokazują; dusza Puszkina była wówczas takim zwierciadłem, w którym się Bajron pokazał w postaci demona.

Wzmianka o »beznadziejnym egoizmie«, który Bajron przyoblekał w »ponury romantyzm«, w trzeciej księdze Oniegina (strofa 12) pisana w r. 1824, popiera to przypuszczenie. Z Wolterem, z jego szyderstwami z dogmatów i moralności chrześcijańskiej, Puszkina znał się od dzieciństwa, znał to lepiej niż katechizm, zrosł się i oswoił z tem tak, że ten jad przestał w nim działać, nie zatrzymał mu życia. Wolteryzm nie w nim nie burzył, bo niestety, dzięki otoczeniu domowemu, (z wyjątkiem może niańki Ariny) nie było tam prawie nic do burzenia, a filozofię mistrza płytką, zalecającą drwić z religii, wierzyć w potęgę rozumu i używać życia, z lekkim sercem dźwigał uczeń na barkach młodzieńczych. Wszakże Wolter nie był pesymistą; do życia był niezmiernie przywiązany, przyjemności jego cenił wysoko, i do niego w żadnym razie nie mógł się odnosić ostatnie wiersze »Demona«: »I nie widział w całym świecie — Nie godnego błogosławieństw«. Wolter zadziwiał, bawił, podniecał zmysłowość, ostrzył rozum młodzieńca, ale nie miał nic w sobie, czemby mógł trafić do jego serca i to serce poruszyć. W młodym wielbicielu swoim nie budził nawet uszanowania; piętnastoletni Puszkina w jednym z wierszów swoich (Miasteczko), nie przestając go wielbić, nazywa pieścizotliwie złym krzykaczem i siwym swawolnikiem.

Zupełnie inny był stosunek Puszkina do Bajrona. Bajron miał oczem poruszyć serce Puszkina i poruszył

je tak, że młody poeta, jak wiemy, »szalał za Bajronem«. Otwierał przed nim zupełnie nowe horyzonty, pełne mgieł melancholicznych, nadawał myślom polot, którego dotychczas nie miały, otwierał oczy na piękno przyrody, czarował dziką energią swoich bohaterów, a przytem pociągał ku sobie pewnem pokrewieństwem burzliwej młodości, w »Childzie Haroldzie« zarysowanej. Ale, i to jest bardzo ważny wzgląd, na który nacisk kładę szczególnie, Bajron nie odsłonił się odrazu oaly Puszkinowi, Puszkin w pierwszych czasach swego »szalenia za Bajronem«, nie poznał całego mistrza, tylko pewne jego strony; znał niewątpliwie Bajrona z »Childe-Harolda«, »Korsarza«, »Giaura«, ale nie znał Bajrona z »Don Juana«, a zapewne i z »Beppa«. Przypuszczenie swoje opieram na tym fakcie, że pierwsze dwie pieśni »Don Juana«, ukazały się dopiero w lipcu 1819 i ukazały się bezimiennie, nie pod głośną firmą Bajrona, trudno więc myśleć, aby w przeciągu roku mogły dotrzeć na Kaukaz, lub do Kiszyniowa. Te dwie pierwsze księgi, Puszkin poznał nie później jak na wiosnę 1822 r. to jest przed rozpoczęciem »Oniegina«, inaczejby nie mówił o sobie w liście do Wiaziemskiego (4 listopada 1823, VII, 56), że pisze romans w rodzaju »Don Juana«. Nawiasem dodam, że aż do marca 1825, nie znał więcej nad pięć pierwszych ksiąg »Don Juana« (list do Bestużewa 21 marca 1825, VII 117) i że dwie pierwsze uważał za daleko wyższe od trzech dalszych (list do Wiaziemskiego, VII 80).

Jakież wrażenie te dwie pierwsze księgi »Don Juana« wywarły na Puszkinie? Bajron stanął tu przed nim w zupełnie innej, niż dotychczas, postaci. Miejsce

melancholii i innych tonów, których pełne były »Wędrówki Childe Harolda«, »Giaur«, »Korsarz«, wogóle wszystkie znane mu dotychczas utwory Bajrona, zajęło gorzkie szyderstwo i nieukrócony cynizm. Stawał przed nim Kandyd wolterowski, przebrany w oktawę bajrońską, i zaprawiony goryczą bajrońską. Ale Kandyd w ustach Woltera, wiecznego żartownisia, tracił połowę swego jadu, w ustach tego, który tyle nowych, uszlachetniających uczuć zbudził w duszy Puszkina, przybierał cechy demonizmu. Gdyby Puszkina poznał był odrazu wszystkie pieśni »Don Juana« odniósłby zapewne inne wrażenie z całości, jaskrawość pierwszych pieśni zatarłaby się nieco, ale on znał czas jakiś tylko dwie pierwsze, a w tych pieśniach, mianowicie w pierwszej, znajdował takie np. strofy:

CCXV.

Nigdy, już nigdy, o moje serce, nie będziesz dla mnie całym światem. Ongi, byłeś dla mnie jedynem dobrem; wszystko pochłaniało... Odtąd nie możesz mię ani uszczęśliwić, ani być źródłem mych boleści. Złudzenie pierzchło na zawsze; stało się nieczułem... ale nie jesteś przeto gorszem; zamiast złudzenia nabyłem odrobinę rozumu... Bóg wie, jak ona pomieścić się mogła w mojej głowie.

CCXVIII.

Do czegoż prowadzi sława? Do zapełnienia pewnej ilości papieru. Niektórzy ją przyrównywają do wspinania się na wzgórze, którego szczyt, jak wszystkie szczyty, gubi się we mgle. Po co ludzie piszą, mówią, nauczają? Po co bohaterowie zabijają, po co poeci palą długo w noc swoje lampy? Po to, aby osiągnąć, kiedy będą już prochem, imię, lichy portret, jeszcze lichsze popiersie.

CCXX.

Co do mnie, lubiąc prawdziwą filozofię, powtarzam sobie często: »Niestety, wszystko, co się rodzi, rodzi się na to, aby umrzeć, i człowiek, święty kosą śmierci, zamienia się w trawę. Spędziłeś młodość przyjemnie i gdyby ci ją wrócono, spędziłbyś tak samo. Dziękuj więc swojej gwiazdzie, że ci nie było gorzej na świecie; czytaj biblię mój przyjacielu, a pilnuj swego worka«.

Jeżeli porównamy te strofy z podanym wyżej obrazem Demona, (»Jego uśmiech, wzrok dziwny — Jego słowa jadowite — Wlewały chłodną trucizną do duszy« — i t. d.) to podobieństwo okaże się blizkie. Ze Puszkina uderzyła silnie różnica w tonie między »Don Juanem« a »Childe Haroldem«, na to mamy świadectwo w liście do Wiaziemskiego z 14 czerwca 1824 (VII. 80) »On (Bajron) stworzony był całkiem na wywrót. Stopniowania w nim nie było; nagle dojrzał i zmęźniał, zaśpiewał i zamilkł, i pierwsze dźwięki już nigdy doń nie wróciły. Po czwartej pieśni »Childe-Harolda«, jużśmy nie słyszeli Bajrona, tylko śpiewał jakiś inny poeta, wysokim talentem obdarzony«. W tym samym liście nazywał Puszkina Bajrona, jako autora »Childe-Harolda« i »Giaura«, płomiennym demonem. (Geniusz Bajrona bladł z jego młodością. W swoich tragediach, nie wyłączając Kaina, już on nie jest tym płomiennym demonem, który stworzył »Giaura« i »Childe-Harolda«). Otóż w dwu pierwszych pieśniach »Don Juana« ukazał mu się Bajron już nie jako płomienny, ale jako szydarczy demon, zrywający ze wszystkiego maskę złudzenia, niszczący swym oddechem te wszystkie kwiaty uczuć, które sam przedtem

zaszczepiał w sercu jego. Wrażenie było silne i jego echem jest, sądę, wiersz »Demon«.

Wiersz »Demon« jest poetycznym echem, ale jest inny nie rymowany dokument, wcześniejszy nieco od »Demona«, w którym owo wrażenie występuje także z wielką siłą i w bardziej konkretnych kształtach. Jest to list, który Puszkina pisał do młodszego brata, Lwa, dając mu, jako wstępującemu w świat, różne braterskie napomnienia i nauki. Są tam niektóre uwagi zaczerpnięte li z doświadczenia poety, nie mające związku ani z »Don Juanem«, ani z »Demonem«, ale przeważnie treść listu jest nauką »beznadziejnego egoizmu«, który, jak wiemy, przypisywał Puszkina Bajronowi. Ta nauka, którą podawał Puszkina bratu była świeżo zaczerpniętą z pierwszych pieśni »Don Juana« ¹⁾.

¹⁾ Oto wyjątek z tego listu: »Vous aurez affaire aux hommes, que vous ne connaissez pas encore. Commencez toujours par en penser tout le mal imaginable, vous n'en rabattrez pas de beaucoup. Ne les jugez pas par votre coeur, que je crois noble et bon et qui de plus est encore jeune; méprisez les le plus poliment, qu'il vous sera possible. C'est le moyen de se tenir en garde contre les petits préjugés et les petites passions, qui vont vous froisser à votre entrée dans le monde. Soyez froid avec tout le monde: la familiarité nuit toujours... Point de petits soins, défiez-vous de la bienveillance, dont vous pouvez être susceptible: les hommes ne la comprennent pas et la prennent volontiers pour de la bassesse. N'acceptez jamais de bienfaits. Un bienfait pour la plupart de tous est une perfidie... J'aurais voulu vous prémunir contre les séductions de l'amitié, mais je n'ai pas le courage de vous endurcir l'âme dans l'âge de ses plus douces illusions. Ce que j'ai à vous dire à l'égard des femmes, serait parfaitement inutile. Je vous observerai seulement, que moins on aime une femme et plus on est sûr de l'a-

Z tego samego roku co »Demon« pochodzą dwa wiersze pokrewne mu tonem: »Telega życia« i »Siewca«. Ale pesymizm tych wierszy jest jakiś szerszy, głębszy; widać, że jest już owocem własnych spostrzeżeń i doświadczeń poety, poczynionych w świetle wrażenia, jakie na nim wywarł »Don Juan«. »Telega życia« jest ogólnym obrazem stygnięcia zapałów młodzieńczych, wystawionym w postaci podróżującego, który z rana siadłszy na wózek pocztowy, woła ciągle na woźnicę, aby smagał batem trójkę, w południe już strzęsiony, lękając się gór i wybojów krzyczy: zwolna bałwanie! a wieczorem drzemie jadąc na nocleg i nie widzi nawet jak woźnica popędza konie. W »Siewcy« wyraziło się, jak przypuszczam, rozczarowanie, jakiego doznał Puszkina wskutek zetknięcia się na ulicach Kiszyniowa i Odessy z powstańcami greckimi. Na parę lat przedtem, na wiosnę 1821, zachwycał się ruchem greckim, ofiarnością Greków (w liście do A. Rajewskiego, VII. 18—20), teraz nazywał ich rzezimieszkami, włóczęgami bez odwagi, i drwił z Europy, która wyobraża sobie, że dzisiejsi zbóje i sklepikarze greccy są prawymi potomkami Temistokłów i Peryklesów. (VII. 80). Trzeba jednak zaznaczyć, że taka opinia o Grekach, nie przeszkadzała mu w jednym z urywków społecznych wzywać Grecyi do powstania. (Powstań, o Grecyo, powstań).

voir. Mais cette jouissance est digne d'un vieux sapajou du XVIII^e siècle. A l'égard de celle, que vous aimerez, je souhaite de tout mon coeur que vous l'ayez«. (VII, 43—44).

III.

Widzieliśmy falę wrażenia, wywołanego w Puszkynie »Don Juanem«, w kilku lirykach pisanych niedługo po rozpoczęciu »Oniegina«. Zwróćmy się teraz do tego ostatniego poematu, aby na nim zmierzyć to wrażenie i prześledzić bajronizm jego od początku aż do końca.

Jeżeli w »Jeńcu« i »Fontannie« głównym tonem, który Puszkין przejmował od Bajrona, był ton namiętnej miłości, nie zawsze szczęśliwie przeszczepiony z »Korsarza« i »Giaura«, to w »Onieginie«, który początkiem swoim wcześniejszy jest od »Cyganów«, głównym tonem przejętym od Bajrona, był ton poczucia wyższości poety nad otaczającą sferą, ironii w traktowaniu ludzi i przesytu życiem i używaniem. Ton ten był wzięty z pierwszych pieśni »Don Juana«, a po części z »Beppa«, krótkiego poematu Bajrona, który był niejako przegrywką do »Don Juana«. Sam poeta wydając pierwszy rozdział »Oniegina« w r. 1825, pisał w przedmowie, że »przypomina ona »Beppa«, żartobliwy utwór ponurego Bajrona«. Co się tyczy »Don Juana«, to jak już wiemy, Puszkין jeszcze na parę lat przedtem nazywał »Oniegina« romansem w rodzaju »Don Juana«. Sam tedy spostrzegał w początkach pisania swojej powieści, że do jej pomysłu pobudzony został tym utworem bajrońskim i składał wyznanie podobne do tego, jakie uczynił Mickiewicz w początkach pisania »Pana Tadeusza«.

»Oniegin« w twórczości Puszkina zajmuje wy-

jątkowe stanowisko. Właściwością tego poety było, że przed rozpoczęciem poematu układał w głównych rysach plan jego, i w brulionach zachowało się wiele takich planów, czasem po dwa i po trzy do jednej powieści. Do »Oniegina«, pomimo, iż to był jego utwór największy, niema w brulionach ani śladu jakiegokolwiek planu. Puszkina rozpoczynał swój poemat, nie wiedząc, i nie troszcząc się o to, jak on się dalej rozwine, niby wyjeżdżał na wycieczkę, nie wiedząc, jak daleko i dokąd zajędzie. Sam w zakończeniu poematu, przyznaje się do tego, że w chwili, gdy po raz pierwszy stanęły w jego wyobraźni postacie bohatera i bohaterki, »perspektywa swobodnego romansu skroś kryształ magiczny niejasno mu się przedstawiała«.

Przyczyną tego naprzód był wzór, który miał przed oczami, pierwsze pieśni »Don Juana«, z których mógł poznać, że w tym poemacie więcej niż gdzieindziej fantazyja poety nie miała przed sobą z góry wytkniętego planu, i jak galera bez steru puszczona była na wolę wiatrów chwilowego natchnienia. Zresztą spostrzegaliśmy, że nie tylko w »Don Juanie«, ale i w innych poematach Bajrona, plan odgrywał rolę bardzo podrzędną. Czytamy w notatce jego z r. 1827: »Bajron mało dbał o plany swoich utworów, albo nawet wcale nie myślał o nich. Kilka scen, słabo z sobą związanych, wystarczało mu, ażeby w nich zawrzeć bezdeni myśli, uczuć i obrazów«. (V. 49). I Puszkiniowi, gdy zabierał się do pisania »Oniegina«, nie wiele chodziło o fabułę, o układ jej, o rozwiązanie; to wszystko zostawiał późniejszemu natchnieniu. Chodziło mu przedewszystkiem o to, aby wyrazić swój nowy nastrój duszy, swoje nowe

poglądy na życie, swój stosunek do społeczeństwa rosyjskiego. Wypływało to niewątpliwie z głęboko odczutej potrzeby wylania na zewnątrz tego, co w nim nurtowało, i dlatego to tworzenie »Oniegina« sprawiało mu nadzwyczajną przyjemność, jak to widać z listu do Delwiga z 16 listopada 1823 (VII. 59); ale po części zapewne wpływało z chęci błysnięcia przed tem społeczeństwem nowo sprawionym płaszczem bajrońskim. Sam poeta zdaje się z lekka przyznawać do tej ostatniej intencji, wspominając w pięć lat po rozporządzeniu »Oniegina«, w siódmej pieśni (strofa XXIV), o Haroldowym płaszczu bohatera. Nazwa o tyle nie była słuszną, że to nie Harold bezpośrednio pobudził Puszkina do utworzenia »Oniegina«, o tyle zaś słuszną, że wpływ »Don Juana« nie usunął, nie wytrawił w Puszkynie wpływu Harolda, ale się w jakiś amalgamat z tym ostatnim skojarzył, jak to będziemy mieli później sposobność zobaczyć.

Jakiż jest bohater, w którego Puszkina wcielał siebie, swój nowy nastrój, nowy pogląd na życie i społeczeństwo? Eugeniusz Oniegin jest to lew salonowy, którego znudziło powodzenie miłosne, znudziły książki, i który z wysoka, z ironią, spogląda na życie, z pogardą na ludzi; w stosunku do »Beppa« i »Don Juana«, nie jest on naśladowaniem bohaterów bajrońskich, ale samego poety angielskiego, o ile on od siebie przemawia w tych poematach. Puszkina starał się wprowadzić (dla przyzwoitości) odgraniczyć siebie od Oniegina, ale odgraniczenie to tak słabe, że postać autora zlewa się ciągle z postacią bohatera.

Czy jednak Puszkina był w samej rzeczy takim

pessimistą i egoistą, takim znudzonym i przesyconym człowiekiem, jakim przedstawił Oniegina? Powiedziałem już wyżej, że w naturze Puszkina była pewna dwoistość: wielka siła żądz, przy chłodnej analizie. Tylko tę ostatnią brał z siebie Puszkina i wkładał w Oniegina, zresztą z natury nie był podobny do niego. Ale chciał być takim, jak Onegin — to był jego ideał, wyraz nastroju jego ducha pod wpływem poezji bajrońskiej; w Oniegina zatem, który był skrojony według znanej nam już recepty, danej przez Puszkina bratu, wcielał raczej swój ideał, niż samego siebie.

Ten swój ideał przedstawiał na tle współczesnego życia rosyjskiego, oświetlonego z wysokości owego ideału, i to nadawało doniosłe znaczenie poematowi. Stawał się on po części tem, czem były »Dziady«, po części czem był »Pan Tadeusz« w poezji Mickiewicza, to jest, i obrazem ducha poety w pewnej jego fazie, i obrazem społeczeństwa w pewnym okresie.

Jakim był ówczesny nastrój poety, wcielony w postać Oniegina, to już wiemy; co się tyczy obrazu społeczeństwa, to ten stanowił kontrast z postacią bohatera i służył niejako do uzasadnienia jego pogardy dla ludzi, poczucia wyższości i odosobnienia. Niesłychanie płytkim przedstawia się tu życie społeczeństwa rosyjskiego. W pierwszej pieśni za tło dla bohatera znudzonego, służy petersburskie życie, balowe, teatralne, restauracyjne, które Puszkina znał doskonale, i które z wielką plastyką i z wielkiem zamiłowaniem przedstawił tak, że ironia, pożyczona z »Don Juana« czy »Beppa«, często znika w tym opisie i poeta wpada w naiwny zachwyty; n. p. kiedy mówi o pięknych

nózkach. Ale życie petersburskie nie jest jeszcze tem tłem, które ma stanowić rażący kontrast z bohaterem; tem tłem jest głucho, pleśnią pokryte życie prowincjonalne, którego obraz w dalszych roztacza się pieśniach. Znudzonego lwa petersburskiego wzywa jakiś wuj umierający na wieś, do swego majątku, który ma przejść na niego w spadku. Oniegin przyjeżdża, zastaje wuja na marach, i z potrzeby, czy z kaprysu osiedla się na jakiś czas we wsi odziedziczonej. Sąsiedzi, ludzie staroświeccy, patrzą na niego jak na dziwaka i podejrzanego farmazona; nie może on żyć z tymi, którzy nie potrafią mówić o czem innem, jak o sprzęcie siana, wódce, psach, wreszcie o swoich krewnych.

Ale niebawem znajduje w tym głuchym zakątku człowieka, w którego towarzystwie czas mu przyjemnie schodzi. Włodzimierz Lenski, ów towarzysz, jest zupełnem przeciwieństwem Oniegina; jest to młodzieniec z »duszą prawdziwie gettyngęńską«, który w mglistej Germanii się kształcił, przejął się filozofią Kanta, poezją romantyków niemieckich i w ogóle idealizmem romantycznym. Charakterystyka Lenskiego bardzo przypomina koło wileńskich Filaretów, o których Puszkina nie jeszcze wtedy nie mógł wiedzieć, z których przedstawicielem miał się dopiero we trzy lata potem spotkać. Oto co pisał o Lenskim: «On wierzył, że jest dusza pokrewna — Która się z nim złączyć powinna — I że w smutnej tęsknocie — Co dzień go wyczekuje — I wierzył w siłę przyjaźni — Gotowej podjąć za niego kajdany — ... Wierzył, że nieśmiertelna rodzina — Takich przyjaciół, wybranych losem — Nieodpartemi pro-

mieniami — Kiedyś nas wszystkich ozłoci — I świat obdarzy szczęściem«. Nie sąż to te same myśli, które znajdujemy w młodzieńczych utworach Mickiewicza:

Jest i musi być kędyś, choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnymi wzlata.

albo znów:

Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Młodość go pocznie na swoim łonie,
A przyjaźń w wieczne skojarzy spójnie.

I Lencki był poeta, którego pieśń była jasna — »jak myśli dziewicy, jak sen dziecięcia, jak księżyc w pustyniach nieba«. Jednem słowem, idealizm niemiecki, przedewszystkiem Szyllerowski, dla którego sam Puszkina pozostał obojętnym, który w jego poezji nie zostawił śladu, starał się wcielić w postać Lenckiego, aby go przeciwstawić bajronizmowi, albo raczej pewnym tonom bajronizmu, do których nastrojał postać Oniegina, pokrewną własnej duszy. Ten pomysł świadczy, że poeta już nie był niewolniczym naśladowcą Bajrona, że samodzielnie starał się zestawiać pesymizm bajronski z optymizmem Szyllerowskim. Ale jakkolwiek sympatycznie przedstawił Lenckiego, przecież widocznie przechylał się na stronę drugiego bohatera »Oniegina« i jego pesymizmowi przyznawał wyższość.

Mickiewicz w *Collège de France* powiedział, że Lencki wyobraża jedną epokę życia Puszkina ¹⁾ i w śmierci

¹⁾ »Literatura słowiańska«, II, 310. Poznań 1865.

Lenskiego od kuli pojedynkowej widział, jakby przepowiednię śmierci jego twórcy. Ale Puszkina, jak słusznie twierdzi Spasowicz, brał wzór do Lenskiego nie z siebie, w jakiegokolwiek dobie życia, ale z młodego poety, przyjaciela i kolegi carskosielskiego, który się nazywał Küchelbeker, należał do spisku Grudniowców, i skazany został na dwadzieścia lat ciężkich robót. Ta okoliczność nasuwa inne ważne pytanie, dotyczące Oniegina. Społeczeństwo rosyjskie przedstawione w tym poemacie, znajdowało się od kilku lat pod wpływem propagandy liberalnej, która ogarniała, jak świadczy Mickiewicz ¹⁾, »najwznioślejszą, najdzielniejszą, najpełniejszą zapała, najczystsza w uczuciach młodzież rosyjską«, i która miała bardzo prędko doprowadzić do katastrofy 14 grudnia. Czy Puszkina, kreśląc obraz społeczeństwa rosyjskiego, zaznaczył ten ówczesny znamieny rys jego, czy wprowadził do poematu reprezentanta tej młodzieży? Wyraźnie tego nie uczynił, bo nawet pomyśleć nie mógł, ażeby cokolwiek wyraźniejsza aluzja do tej propagandy mogła przejść przez wrota ówczesnej cenzury; ale jeżeli która z postaci poematu ma prawo reprezentować ową młodzież, to tylko Lenski, a jego śmierć w pojedynku była nie tyle przepowiednią śmierci samego poety, ile symbolicznym obrazem tej katastrofy, która właśnie w czasach kreślenia sceny pojedynku, spotkała ową młodzież. Okoliczność, że Küchelbeker służył za wzór Puszkiniowi do nakreślenia postaci Lenskiego, nadaje tem więcej słuszności temu pogładowi.

¹⁾ Tamże 314.

Obok dwu typów męskich, stanowiących kontrast, już w drugiej pieśni »Oniegina« wystąpiły dwa typy dziewczęce, także kontrastowo przedstawione: Olga, dziewczyna żywa, miła, wesoła i jej siostra Tatjana, zamysłona, marząca, stroniąca od ludzi. Między dwiema parami zawiązuje się romans: Lenski kocha Olgę, jest już jej narzeczonym, Tatjana pokochała Oniegina, znalazłszy w nim swój ideał. Romans rozwija się i rozwija się na przestrzeni czterech dalszych rozdziałów, pisanych jeszcze na wygnaniu, ale już nie w Odesie, tylko w Michajłowskim, wśród innych warunków, wśród wiejskiej ciszy i otoczenia takiego właśnie, które było odpowiednim modelem do obrazu prowincjonalnego życia. Niemałą też rolę jak wogóle w twórczości Puszkina, tak i w tej części poematu, odegrała jego niania Aryna, którą zastawał w Michajłowskim, a która jak niegdyś w dzieciństwie, tak i teraz stała się pośredniczką między nim a sferą ludowego życia i ludowej poezji. Ją to niewątpliwie przedstawił w postaci nianki Tatjany, i w ten sposób na tło dworskiego życia w »Onieginie« wprowadził pierwiastek ludowy.

Wogóle poemat w tej części środkowej nabierał wiele rodzimego kolorytu, pomimo, iż bohater nie zrzucił z siebie płaszcza bajrońskiego. Ale i teraz jeszcze Puszkina nie wiedział, jak pokieruje swoim bohaterem. Z początku, jak świadczy pewien wariant z trzeciego rozdziału, chciał w nim odrazu wzbudzić miłość, a przynajmniej zajęcie się Tatjaną; potem zmienił ten plan, i wystawił Oniegina wspaniałomyślnie obojętnym wobec rozmarzonej dziewczyny, która mu listownie ofiarowała swoją miłość, i która potem głęboko odczuła naukę

daną sobie od niego. Ale ten sam lew, wspaniałomyślny wobec ofiary, która sama wpada w jego szpony, kierowany kaprysem, chwilową przekorą, zwraca na chwilę zaloty do narzeczonej Lenskiego, wywołuje pojedynek i w tym pojedynku kładzie trupem przyjaciela. Tylko fałszywe uczucie honoru nie pozwala mu wyciągnąć ręki do przyjaciela i wskazać całą niedorzeczność pojedynku. Jest to najlepszy probierz wartości moralnej ideału, wcielonego w postać Oniegina.

Ale kreśląc scenę pojedynku w r. 1836 już sam Puszkina zapatrywał się na Oniegina nie jako na swój ideał i sprowadzał z wyżyn bajrońskich na poziom bardzo niski. W Puszkynie wówczas odbywała się w tym względzie ewolucja, po części może pod wpływem grundniowych wypadków i ich następstw, po części pod wpływem komedii Grybojedowa »*Gore ot uma*«. Dziwno mi, że obrońcy Oniegina, do których poniekąd należy i Spasowicz, nie zwrócili uwagi na to, że jakkolwiek nadzwyczajna wrażliwość na opinię ludzką, którą Puszkina wkładał w Oniegina, była jednym z wybitnych rysów jego własnego charakteru, stanowczo przeciw potępił ten rys w Oneginie. Oto jak rozmyślał przed pojedynkiem bohater gardzący ludźmi: Potrzeba było inaczej postąpić, rzecz całą wyjaśnić »ale teraz już późno, już nie czas... A przytem do sprawy wmieszał się stary rębacz, zły, plotkarz, gadatliwy... Naturalnie, należałoby gardzić tem, coby mówił, ale szept, ale śmiechy głupców«. — »I oto, woła poeta, opinia publiczna! — Spreżyna honoru nasze bóstwo! — Oto ós, na której świat się obraca«!

Można powiedzieć, że z końcem szóstego roz-

działu następuje przełom donjuanizmu w »Onieginie«. W dwóch ostatnich rozdziałach, pisanych w ciągu lat czterech (1827—1831) przeważnie w stolicach, wśród odzyskanej swobody ruchu, Oniegin schodzi na plan drugi, traci swój demoniczno-olśniewający urok, jego płaszcz Haroldowy bardzo już wyszarzany; główną rolę w poemacie obejmuje Tatjana. W pytaniach, które ona zadaje sobie, studiując charakter Oniegina, po jego odjeździe ze wsi, słyszymy pytanie samego poety. Nie jestże on parodią? zapytuje Tatjana, a w tem pytaniu maluje się wątpliwość samego Puszkina. Pięć lat upłynęło od czasu, kiedy nakreślił postać »Demona« i ustalił charakterystykę bohatera swego poematu; ileż wody upłynęło przez ten czas, ileż doświadczeń, a między niemi groźnych, wstrząsających, przetoczyło się po jego duszy, ileż nowych horyzontów, tak z lektury, jak z obcowania z ludźmi, otwarło się przed nim. Znał już wtedy i Mickiewicza, w którego postaci zmartwychwstawał przed nim zabity Lenski, przedstawiciel Szyl-lerowskiego idealizmu, tylko jak niepodobny do Küchelbekera, jak tryumfująco przeobrażony! To wszystko nie pozostało bez wpływu na świat poglądów i uczuć Puszkina. Ale choć bohater jego znacznie staniał w oczach jego, czuł przecież, że wyrzec się solidarności z nim nie może, bo bajronizm był prądem, który silnie wstrząsnął duchem Puszkina, i zostawił w nim niezatarte ślady.

Pomimo tej solidarności, zakończył poemat upokorzeniem bohatera, krytyką donjuanizmu i demonizmu, wcielonego w »Oniegina«. Tatjana wyprawiona przez matkę do Moskwy, zgadza się zostać żoną sta-

rego i bogatego generała. Z dzikiej, rozmarzonej dziewczyny staje się wielka pani, obdarzona wielką dystynkcyą i spokojem, i taka dopiero, jako owoc zakazany, i salonową świetnością błyszczący, rozbudza namiętą żądzę w Onieginie. Jak ona niegdyś do niego, tak teraz on do niej pisze list z wyznaniem miłości, i jak ona od niego, tak on od niej otrzymuje w odpowiedzi naukę: oddała rękę innemu i będzie mu całe życie wierną.

W tem zakończeniu jest wiele symetrii, ale samo zakończenie jest zaprzeczeniem, nie tylko całego donjuanizmu Puszkina, ale i całej jego przeszłości poetyckiej, począwszy od poezji licealnej; wszędzie tam wiarołomność małżeńska rozgrzeszana była w imię zmysłowej miłości. Niewątpliwie rozpoczynając swój poemat, Puszkini ani przypuszczał, żeby on się w ten sposób miał zakończyć, a myślę, że jeszcze w przedostatnim rozdziale nie wiedział dobrze, jak pokieruje odnowionym romansem Oniegina z Tatiana. Ale w życiu Puszkina, gdy kończył poemat, zaszła ważna zmiana, a wraz z nią i zmiana w poglądach. Puszkini wtedy już był naręczonym, miał zostać wkrótce mężem jednej z najpiękniejszych kobiet w Rosyi. Koniec zadziwiał krytyków, a nawet Mickiewiczowi wydał się prozaicznym, a jednak był on naturalnym w poemacie, w którym poeta kreślił po części historję swego ducha, swoich poglądów, swoich pragnień.

Zakończenie »Oniegina« szczególnie rażąco odbija od zakończenia innego utworu Puszkina p. t. »Graf Nulin«. Mała ta powiastka, przypominająca trochę »Beppa«, więcej Nowelle Boccaccia, miała być, jak świadczy sam Puszkini, parodyą Lukrecyi Szekspirow-

skiej (V. 194). Żona, w nieobecności męża, nagabywana przez gościa uwodziciela, daje temu ostatniemu policzek i w ten sposób uwalnia się od niego. Nadjeżdża mąż, żona najspokojniej przedstawia nieznanego mężowi gościa, a mąż gościnnie, nie wiedząc o tem, co zaszło, usiłuje go zatrzymać. Gość wyrywa się i odjeżdża i dopiero wtedy żona opowiada mężowi i całemu sąsiedztwu o postępkach hrabiego Nulina i o zapłacie, jaką otrzymał. Któż się najwięcej śmiał z tego wypadku? zapytuje poeta. Mąż? Nie, mąż się mocno złościł, i chciał nawet dopędzać Nulina. Śmiał się najwięcej ich młody sąsiad Lidin. W tem jest epigramatyczne ostrze powiastki, zwrócone przeciw wierności małżeńskiej kobiet. Ale »Graf Nulin« pisany był na kilka lat przed ożenieniem się Puszkina, jeszcze w Michajłowskiem 1825, w czasach bliskich stosunków z p. Kern, przy której Puszkina chciał odegrać rolę sąsiada Lidina.

Ostatniem echem bajronizmu w poezji Puszkina, jest inna powiastka wierszem »Domek w Kołomnie«, rzecz pisana pod koniec 1830 już wtedy właśnie, gdy Puszkina zjeżdżał z torów hulaszczego kawalerstwa, na spokojne, a raczej obiecujące spokój tory małżeńskiego życia, i kiedy utrzymywał, że »il n'est de bonheur, que dans les voies communes« (VII. 260). Było to jakby pożegnanie z kawalerskim życiem i bajronizmem. Ale co z bajronizmu w tej powiastce pozostało? Nic, prócz zewnętrznej powłoki (Domek pisany oktawą), prócz popisu rymotwórczym wirtuozostwem w rodzaju Bajrona, i pewnej skandaliczności motywu, podanej zresztą tak, aby niczem salonowej przyzwoitości nie obrazić. Był

to zapewne bajronizm zastosowany do smaku, wyobrażeń narzeczonej poety, i jej rodziny, a w kilku strofach w porównaniu prostej Paraszy z dumną hrabiną była tam i jakby nauka dla przyszłej żony. Podobną naukę zawarł też i w pisanej około tego czasu powieści prozą p. t. »Panna chłopka«.

IV.

Wpływ Bajrona u Mickiewicza zaczyna się później niż u Puszkina, pada na inny temperament, na grunt inaczej przygotowany i inaczej się objawia. Ani w balladach, ani w »Dziadach« (część II i IV), ani w »Grażynie«, nigdzie go nie widać. Wprawdzie »brytanomania« Mickiewicza, zaczęła się w r. 1821, ale nie od Bajrona, tylko od Szekspira. Na początku 1822 r. pisał do Malewskiego w Berlinie, że »cisnął się z dykcjonarzem w rękę przez Szekspira, jak bogacz ewangeliczny do nieba przez uszko od igielki«: »zato teraz — dodawał — Byron idzie daleko łatwiej i już znacznie postąpiłem«.

Mickiewicz do końca życia zachował cześć dla Bajrona, ale w późniejszych czasach pociągało go ku niemu nie to, co w samych początkach zaznajomienia się z jego poezją; nawet w czasach towianizmu, Bajron nie stracił był w oczach Mickiewicza całkowicie wartości; pociągała go jeszcze ku niemu zgodność życia z poezją, »chęć zbliżenia ideału do rzeczywistości«¹⁾.

¹⁾ »Literatura słowiańska« III, 24.

W początkach bajrońskiego wpływu, najsilniejszym magnesem dla Mickiewicza w poezji Bajrona, były obrazy miłości, posępnej i potężnej, przepalającej piersi jego bohaterów, bo w tych obrazach odnajdował rysy i barwy własnych uczuć. Dlatego to tak mu podobał się »Giaur«, że już w Wilnie zaczął go tłumaczyć (skończył daleko później), dlatego w nieskończonej rozprawie o Goethem i Bajronie (z czasów wileńskich), podnosił namiętność bohaterów Bajrona, mówiąc o niej, że przybiera »charakter posępnego i w sobie zamkniętego żalu«. Pomimo jednak tego duchowego pokrewieństwa swego z bohaterami Bajrona, nie rzucał się do naśladowania Giaurów i Korsarzy, poprzestawał tylko na tłumaczeniu; czynił więc zupełnie inaczej, niż Puszkina, który, pomimo braku tego pokrewieństwa, w pierwszych swoich bajronicznych poematach naśladował ową posępną namiętność i to dość niefortunnie.

W miarę wczytywania się w Bajrona, oddziaływał na Mickiewicza i pesymizm bajroński. Tak pod koniec 1822 r. pisał do Małewskiego: »Bajrona tylko czytam, książkę, gdzie w innym duchu pisaną rzucam, bo kłamstwa nie lubię, gdzie jest opis szczęścia, życia familijnego, równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci«. (Kor. I. 5). Ale i ten pesymizm nie pobudził twórczości poety. U Puszkina z pesymizmu donjuńskiego urodził się »Oniegin«, Mickiewicz poprzestał znowu na przekładach (»Pożegnanie« z »Childe-Harolda«, »Eutanazya«, »Sen«, »Ciemność«) i na drobnym oryginalnym wierszu »Majtek«, który zresztą w pierwszej tylko swej połowie nosi cechę pesymizmu bajrońskiego. Mickiewicz karmił się poezją bajrońską, ale

powoli ją przetrawiał, powoli assimilował jej różne pierwiastki, nie zrywając się do tworzenia w jej duchu.

I w sonetach miłosnych wpływ bajronizmu miga tylko tu i ówdzie, jak np. w »Strzelcu«, który ma oczy Kaina i gorzko się uśmiecha, albo w »Rezygnacyi«, gdzie poeta serce swoje przyrównywa do »dawnej świątyni — Spustoszałej niewygód i czasów kolejną — Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją«. W »Sonetach krymskich« wpływ Bajrona nie zaznacza się niczem, chyba tylko orientalizmem, który zresztą wypływał z samego przedmiotu; Bajron mógł tylko ośmielać i zachęcać Mickiewicza do wprowadzenia lokalnego kolorytu, do obfitego używania nazw orientalnych i zwrotów.

Co się tyczy stosunku »Sonetów Krymskich« do »Fontanny Bączyseraju«, to trzeba pamiętać, że »Fontanna« była pisaną na 4 lata przed wyjściem »Sonetów«, a drukowaną 1824 r., na rok przed podróżą krymską Mickiewicza i że otaczając urokiem poezji Krym i jego pamiątki, mogła być jedną z pobudek do tej podróży. Że Mickiewicz znał ten poemat przed wydaniem »Sonetów«, świadczą o tem własne jego przypisy do pierwszego wydania. Ale jeżeli jaki wpływ wywarła ta poezya, to ślady jego są bardzo nikłe. Dostrzedz ich można tylko w pewnej grupie sonetów, którąby nazwać można bączyserajską (»Bączyseraj«, »Bączyseraj w nocy«, »Grób Potockiej« i »Mogiły haremu«), które przedmiotem są pokrewne »Fontannie«.

Wogóle poezya krymska Mickiewicza, zasadniczo różni się od takiejże poezji Puszkina i pod względem formy i pod względem treści. Tu forma sonetu, tam

poezji bajrońskiej. Co się tyczy treści, mianowicie kierunku uczuć, Puszkina opiewał Krym nie dlatego, żeby nie widział piękniejszych, wspanialszych widoków, bo już przedtem oglądał góry Kaukazu, ale dlatego, że z Krymem wiązały go wspomnienia miłosne, czystsze od poprzednich, że tam, na jakiś czas przynajmniej, zostawił serce swoje, i głównie miłość dla Katarzyny Rajewskiej, która mu opowiedziała podanie o Kerim Geraju, pobudziła go do napisania poematu krymskiego. Mickiewicz zostawał w innym stosunku do Krymu i do grobowca Potockiej. Upajał się chwilowo wdziękami przyrody krymskiej, która była dla niego czemś w rodzaju odaliski wschodniej, ale sercowego węzła pomiędzy nim a tą przyrodą nie było. Podczas kiedy Puszkina wzdychał »do wesołych brzegów Salhiry«, Mickiewicza serce »z krainy dostatków i kraszy«, uciekało »w dalekie okolice i niestety! jeszcze dalsze czasy«. I stosunek do podania o brance polskiej, był inny. Puszkina wprawdzie przedstawił ją w idealnych barwach, ale nie mogła ona mieć dla niego tego znaczenia, co dla polskiego poety, któremu dawała sposobność do wynurzenia tęsknoty za krajem.

Widocznym staje się bajronizm w poezji Mickiewicza dopiero w »Wallenrodzie«, i tu najlepiej okazuje się różnica pomiędzy wpływem Bajrona na Puszkina, a wpływem na Mickiewicza. W rozprawie o Goethem i Bajronie Mickiewicz, zwracając uwagę na to, że »pienia Bajrona przemówiły do wielkiej masy europejskiej, i utworzyły naśladowców«, dodaje: »Tak struna uderzana, pobudza głos w innych, milczących, ale podobnie nastrojonych strunach«. Ażeby należycie

ocenić całą trafność tego pięknego porównania, trzeba je rozwinąć. Lira bajrońska, jak już wskazywałem, była wielostrunna. Bajron grał na całym szeregu strun, i budził echa we współczesnym i następnym pokoleniu poetów europejskich; ale nie wszystkie jego struny, budziły echa w lutniach innych poetów. Te lutnie były rozmaicie nastrojone i stosownie do swego nastroju, odpowiadały echem tylko na pewne tony bajrońskiej poezji; na inne pozostawały głuche, albo przynajmniej bardzo słabo je powtarzały. Otóż zupełnie inaczej były nastrojone lutnie czyli dusze dwu największych poetów Słowiańszczyzny, kiedy je potrafił prąd bajronizmu; inny był temperament, inne wpływy otoczenia w czasach dzieciństwa i pierwszej młodości. Puszkina z dzieciństwa, jak wiemy z własnych jego notatek, wyniosł wiele przykrych wrażeń i nigdyby go nazwać nie mógł, jak Mickiewicz swoje dzieciństwo: »sieliskiem, anielskiem«. W Puszkynie w życiu szkolnym i w jego poezji licealnej, na pierwszy plan wysuwa się zmysłowość, podniecona poezją francuską XVIII wieku; w sferze studenckiej Mickiewicza, kwitnie idealizm, skryształizowany w teorii Zana o promienistej miłości i przyjaźni. Tajemnym hulankom licealnym, albo otwartym huzarskim, w których Puszkina i jego towarzysze biorą udział, w sferze wileńskiej odpowiadają majówki Promienistych, sielankowo-patryotyczne albo imieninowe zgromadzenia, gdzie największa ochoczość piętrzy się zawsze w stronę wysokich ideałów. Hasło: «nauka i cnota» nie słychać w koleżeńskim gronie Puszkina, natomiast powtarza się ciągle

blogie lenistwo, jako hasło epikurejskiego i poetycznego życia.

W Puszkynie odezwały się różne tony bajrońskie: melancholia, poczucie piękna przyrody, miłość, liberalizm, arystokratyzm, a silniej od tych tonów: przesyt ironia, poczucie wyższości nad światem i donjuanizm. Ale dwie struny, które w poezji Bajrona brzmiały z ogromną siłą, bez których straciłaby ona przynajmniej połowę swej potęgi, to jest heroizm i prometeizm, co ostatecznie da się sprowadzić do jednego pojęcia, te struny nie wywołały echa w poezji Puszkina, bo nie znalazły w jego duszy odpowiedniego nastroju. Zupełnie inaczej u Mickiewicza. Ani przesyt, ani pogarda dla świata, ani donjuanizm nie oddźwiękły w duszy Mickiewicza, bo nie znalazły tam strun pokrewnie nastrojonych, natomiast zachwycał ją i pobudzał heroizm, i to tak w poezji bajrońskiej, jak i w jego życiu, a to dlatego, że dusza jego rozmaitemi wpływami ku temu była nastrojona.

Jakież to były wpływy? Oprócz tradycyi dawnego heroizmu, które wciągał w siebie głównie ze Strykowskiego, i świeże wspomnienia narodowe nastrojały duszę Mickiewicza na ton heroiczny. Jak były żywe w otoczeniu poety wspomnienia o Kościuszcze, tego z «Pana Tadeusza» domyślać się można; jak się potężnie objawiła cześć dla tego bohatera po jego śmierci na Litwie, to dobrze wiadomo. Dodajmy do tego sławę legionów, która świeciła już nad kolebką poety, i tę sławę, która nad wszystkimi innymi górowała, sławę Napoleońską, która cały świat olśniewała, ale dla Polaków i polskiego poety miała nierównie

więcej znaczenia, niż dla Rosyan i rosyjskiego poety. Z wpływów literackich obok Strykowskiego zaznaczyć trzeba naprzód Niemcewicza »Spiewy historyczne«, które były niczem innym, tylko uwielbieniem bohater-
skich czynów przodków, potem poezją Szyllera, w której kult bohaterów stanowi rys wybitny. To też heroizm od pierwszych lat młodości przenikał duszę poety, »budził go ze snu tryumf Milcyada«, jak wiemy z IV części »Dziadów«, czuć technienie jego już w pierwszym znanym jego wierszu: »Już się z pogodnych niebios«, tętni z całą siłą w »Odzie do młodości«, objawia się w »Żywili« i »Grażynie«. W »Dziadach« (IV. cz.), jak to sam poeta zaznacza, heroizm ustępuje miejsca gorąccze miłosnej, która w szaleństwie swoim ma niekiedy akcenta heroizmu. I oto spotyka się z poezją Bajrona, w której jednym z tonów najsilniejszych jest heroizm.

Heroizmu nie odziedziczył Bajron ani po Wolterze, ani po Rusście, miał go z siebie, ze swego dumnego indywidualizmu, ze swego wojowniczego temperamentu i wcielił go w szereg postaci, które wyglądają nieraz jak rozbójnicy, ale których grunt duszy jest bohaterski, bo sam poeta wcielał się w te postaci. Jeżeli zaś jako przedstawiciel ludzkości zwracał się ku wyższym potęgom, heroizm ten nabierał charakteru prometeizmu. A jak wcielał swój heroizm w urojone postaci, tak wielbił wszędzie bohaterów historycznych w owych wylewach lirycznych, którymi przepełnione są jego poematy, szczególnie »Childe-Harold« i »Don Juan«. Jak te wylewy sprawiały wrażenie na Mickiewiczu, widać to z listu jego do Malewskiego z Rzymu

w grudniu 1829: »O Rzymie trudno pisać. Byron, jak Horacyusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął: »*ingenti gradu occupavit pontem*« (Kor. I, 53). Przewszystkiem Bajron wielbił bohaterów, walczących za wolność swoich narodów, a z jakąż zapewne rozkoszą Mickiewicz znajdował między najślawniejszymi imionami obok »piorunującego Marsa« Napoleona i imię Kościuszki, »któreby rzuciło płomień wśród lodów, jak wulkan Hekla« (X. pieśń, 69 strofa). Co się tyczy Napoleona, dla niego Bajron miał rozmaite uczucia; potępiał go za to, że nie chciał zostać Waszyngtonem, za jego próżność, ale jako dla heroicznej indywidualności miał uczucie podziwu i w trzeciej pieśni »Childe-Harolda« pisał: »imię twoje sprawia największe wrażenie teraz, kiedy jesteś niczem«.

Otóż heroizm jest duszą »Konrada Wallenroda«. To, co Mickiewicz powiedział o pokrewnych strunach, da się w ten sposób zastosować do »Wallenroda«, że w nim na ten głos odezwała się struna heroizmu, od dawna w sercu Mickiewicza napięta. Poeta w różnych miejscach poematu kładzie nacisk na ten heroizm, na wielkość przedsięwzięcia Konrada. Już w III rozdziale, w rozmowie Konrada z Aldoną, słyszymy uwielbienie dla heroizmu Wallenroda w tych słowach Aldony:

Teraz, skowronki, o nic was nie proszę,
Bo gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,
Kto poznał Boga wielkiego na niebie
I kochał męża wielkiego na ziemi.

Cześć dla heroizmu występuje dalej w pieśni Wajdeloty, która w pierwotnym planie miała być prze-

grywką do całego poematu, występuje mianowicie w końcowym ustępie, gdzie Wajdelota, a właściwie sam poeta pragnie »własne ognie przelać w piersi współbraci« i wkrzesić bohaterские postaci przeszłości, tak, iżby ci słuchacze

Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jedną tak górnie przeżyli
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

I w dalszych czterech wierszach, gdzie jest mowa o »mężu wielkim, żywym, niedalekim«, jest nacisk położony na bohaterstwo Konrada. Ale najgodniejszą uwagi w tym względzie jest scena przedśmiertna, kiedy Konrad wypija truciznę i podaje czaszę przyjacielowi. Halban nie przyjmuje czaszy i odpowiada wspaniałym wylewem uwielbienia dla heroizmu Konrada:

Ohcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki
I żyć — ażebym sławę twego czynu
Zachował światu, rozgłosił na wieki.
Obiegę Litwy wsi, zamki i miasta,
Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,
Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
Będzie ją śpiewać i kiedyś w przyszłości
Z tej pieśni wstanie mściciel naszych gości.

Wreszcie ostatnie słowa Konrada, wypowiedziane wobec tych, którzy przyszli po jego głowę, są niejako uroczystym manifestem jego heroizmu:

Ja to sprawilem: jakem wielki, dumny,
Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem,
Jak Samson jednym wstrząśnieniem kolumny,
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem.

Ale zobaczymy, o ile Wallenrod podobny jest do bohaterów Bajrona. Wszyscy oni, Childe-Harold, Korsarz, Giaur, Lara, Manfred i inni przedstawiają właściwie jeden typ ludzki, ludzi dumnych, zamkniętych w sobie, posepnych i pełnych goryczy. Wallenrod, podobnie jak oni, jest dumny, zamknięty w sobie, posepny i gorzki, i jak oni osłonięty tajemniczością. Charakterystyka Wallenroda podana w pierwszym rozdziale poematu ma wiele rysów bajronicznych. Żeby się o tem przekonać, dość jest zestawić parę ustępów z »Wallenroda« i »Childe-Harolda«. Oto jak Mickiewicz opisuje swego bohatera:

Czy był nieczułym, dumnym z przyrodzenia,
Czy stał się z wiekiem? bo choć jeszcze młody,
Już włos miał siwy i zwiędłe jagody,
Napiętnowane starością cierpienia —
Trudno odgadnąć: zdarzały się chwile,
W których zabawy młodzieży podzielał,
Nawet niewieścich gwarów słuchał mile,
Na żarty dworzan żartami odstrzelał,
I sypał damom grzecznych słówek krocie,
Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom łakocie.
Były to rzadkie chwile zapomnienia...

Przypomina to następującą charakterystykę Childe-Harolda (pieśń I, strofa 84): »Nieczuły spektator, nie mieszał się z tłumem, ale nie zawsze spoglądał nań

z nienawiścią mizantropa. Możeby nieraz pragnął wziąć udział w tańcach, gdyby los, który mu serce przygniatał, pozwolił mu uśmiechać się«.

Konrad podobnie jak Harold przygrywa na lutni i nigdy jak ten weselszych tonów z niej nie dobywa:

I lica jego niewinnych uśmiechów
Zdają się lękać, jak śmiertelnych grzechów.

Zwracano nieraz uwagę na bajroniczność postaci Wallenroda. Spasowicz w znakomitem studyum o »Konradzie Wallenrodzie«¹⁾ powiada: »Wpływ Bajrona na Mickiewicza był wielki, każdemu widoczny, namacalny. Uwydatnił się on wyraźnie w Wallenrodzie«... Wszakże Spasowicz sądzi (w tem samem studyum, str. 149), że podobieństwo Wallenroda do typowych bohaterów Bajrona, jest bardzo powierzchowne, nie sięga dalej »niż powłoka, niż kolor, cera twarzy«. Na to określenie zupełnie można się pisać, bo cera twarzy to nie jest rzecz powierzchowna, to nie jest blansz ani róż, ale jak może świadczyć o chorobie lub zdrowiu organizmu, tak zostaje w ścisłym związku z temperamentem człowieka. I w istocie zachodzi podobieństwo temperamentów i to tak między Wallenrodem a całym szeregiem bohaterów bajrońskich, jak między Mickiewiczem a Bajronem. Ale poza tem idą różnice, wyźłobione odmiennymi warunkami, wśród których żyli ci poeci. Bajron, jak słusznie zauważył Spasowicz, należał do »narodu wolnego, dumnego, bezpiecznego, na cały świat sła-

¹⁾Pamiętnik Towarzystwa im. Mickiewicza«, III, 1889, str. 122.

wnego i tryumfującego», bo to Anglia głównie obaliła Napoleona; Mickiewicz do narodu, którego świetna przeszłość tem silniej uwydatniała ponurą terażniejszość. W Bajronie zatem mógł łatwo rozwinąć się szlachetny kosmopolityzm, kiedy duszę Mickiewicza przejmowały przedewszystkiem cierpienia własnego narodu i pod tym względem Mickiewicz podobniejszy był do Tomasza Moore'a, niż do Bajrona. Jakoż pomiędzy »Wallenrodem« a »Czcicielami ognia« zachodzi pewne pokrewieństwo w pomysle ¹⁾.

Wracając do porównania bohaterów bajrońskich z Konradem, trzeba temu ostatniemu przyznać stanowczą wyższość tak pod względem uzasadnienia psychologicznego, jak i pod względem pobudek działania. Bohaterowie Bajrona są posepni, pełni goryczy, zamknięci w sobie, ale co ich w ten stan wprowadziło, to jest zasłoną zakryte, stan ich duszy nieuzasadniony. Poeta rzuca tajemnicę na ich przeszłość i dlatego nie są to postaci pełne, ale tylko cienie samego poety. Giaur stanowi wyjątek, ale i tu uzasadnienie niedostateczne. Inaczej z Wallenrodem. Mickiewicz zapełnił go własnymi uczuciami, dał mu swoje głębokie przejęcie się cierpieniami narodu, ale stan jego duszy uzasadnił w całej pełni. Jeżeli on jest gorzki, posepny, zamknięty w sobie, to wiemy doskonale, dlaczego jest taki, cała głębia przyczyn stoi przed nami otworem w pieśni Wajdeloty: napad Krzyżaków, porwanie dziecka z domu, krzyk matki, wychowanie w nienawistnem otocze-

¹⁾ Patrz W. Bruchnalski, »Mickiewicz a Moore« w »Pamiętniku im. A. Mickiewicza«, IV. 1890.

niu, podmuchy Wajdeloty, potem chwile pokoju i szczęścia na Litwie, potem nowa groza krzyżacka, która zawisa już nie nad głową dziecka, jak dawniej, ale nad głową męża i domaga się od niego zażegnania. Gdyby nie miał bohaterskiej natury, potrafiłby zapewne przeboleć klęskę nad Rudawą i używać dalej szczęścia w domu, choć go nie było w ojczyźnie, ale bohaterska natura nie pozwala mu usuwać się od ciężaru zadania, który spada na niego. Nie widząc innych sposobów obrony narodu od potężnego wroga, obiera zdradę, która jeżeli narodowi może przynieść zwycięstwo, jemu samemu napewno gotuje nieskończone męczarnie i śmierć wreszcie. Dlatego daleko lepiej każdy zrozumieć może Wallenroda, aniżeli owych bohaterów bajrońskich, walczących ze światem bez wyraźnej przyczyny, a czasem taką otoczonych tajemniczością, że pobudki ich działania stają się zupełnie niezrozumiałymi. Takim jest np. Lara, który popełnia zbrodnię, morduje i topi swego oskarżyciela w taki sposób, że czytelnik po przeczytaniu poematu nie wie ani trochę, kim był Lara, o co go oskarżano, jaki był stosunek jego do oskarżyciela, dlaczego dopuścił się zbrodni.

Tym sposobem Wallenrod, jako postać poetyczna, jest wyższy od bohaterów bajrońskich i psychologicznem uzasadnieniem i szlachetnością pobudek działania. Droga, którą Wallenrod obiera, jest złą, ale wtrąca go na nią namiętna miłość ojczyzny. Jak Gustaw w gorączce miłości dla Maryli popełnia samobójstwo, tak Konrad moralnie się truje w gorączce miłości dla narodu.

Ale jakkolwiek Wallenrod podobny jest do bajrońskich bohaterów tylko z heroicznego temperamentu swego i z zamkniętego cierpienia i goryczy, poza tem zaś zupełnie różny, oryginalny i wyższy od nich, ślady wpływu bajrońskiej poezyi widoczne są jednak w poemacie Mickiewicza nie tylko w charakterystyce bohatera, ale i w niektórych innych szczegółach. Spostrzegamy tu i ówdzie reminiscencye »Childe-Harolda« i »Korsarza«. Mianowicie wstęp do »Wallenroda« (Niemen przedziela Litwinów od wrogów) przypomina parę strof (XXXIII i XXXIV) pierwszej pieśni »Childe-Harolda«, gdzie jest mowa o strumieniu, dzielącym Hiszpanów od Portugalczyków i o Guadianie, na której brzegach spotykali się Maurowie z rycerzami chrześcijańskimi; dodać tylko należy, że Mickiewicz rozwinął ten temat do niepoznania pięknie. Inny znów ustęp z pieśni Wajdeloty (Płomień rozgryzie malowane dzieje) jest jakby echem, także cudownie rozwiniętem, XXXVI strofy tejże pieśni »Harolda« (When granite moulders and when records fail — A peasant's plaint prolongs his dubious date). Wreszcie rozmowy Wallenroda z Aldoną przypominają rozmowy Korsarza z Medorą.

V.

Prócz »Wallenroda« w zakres bajronizmu Mickiewicza wchodzi dwa inne większe utwory: »Farys« i trzecia część »Dziadów«. Jak Wallenrod, tak Farys i Konrad z »Dziadów« nie są kopiami mniej lub więcej zręcznymi bohaterów bajrońskich, jak np. Jeniec

lub Giraj Puszkina, a po części i Oniegin, ani jak Słowackiego Żmija, Lambro, Bielecki i t. p.; są to postaci oryginalne, z ducha poety zrodzone, ale z ducha potraconego bajronizmem; stąd obok głębokich różnic mają pewne pokrewieństwo z bohaterami Bajrona.

A naprzód »Farys«. Poemat ten, jak wiadomo, poświęcił poeta emirowi Tedż-ul-Fechr t. j. Wacławowi Rzewuskiemu, który był jednym z największych bajronistów w życiu i tak mistrza skarykатуrował w czynach, jak inni to czynili w poezyi. Ale trudno się zgodzić z prof. Pilatem, objaśniającym genezę tego poematu tylko wpływami wschodniej poezyi, którą poeta wówczas studyował w przekładach francuskich i wrażeniem, jakie postać Wacława Rzewuskiego na nim wywarła ¹⁾. Sam poemat świadczy najwyraźniej, że poeta włożył w Farysa swoją duszę, swoje ówczesne usposobienie. Było to w roku 1828. Poeta czuł w sobie rosnącą siłę geniuszu, a to poczucie wzmagało się pod wpływem uwielbień, jakimi go otaczali i swoi i obcy, najznakomitsi przedstawiciele rosyjskiej literatury. Były to czasy, w których improwizatorskie natchnienie najczęściej go nawiedzało, najpotężniej się objawiało i jemu samemu musiało dawać poczucie jakiejś cudownej mocy. Otóż jeżeli co jest idea Farysa, to właśnie poczucie nadzwyczajnej siły, która potrzebuje przestrzeni dla swego rozwoju, poszukuje walki i niebezpieczeństw, bo czuje, że wszystkie pokona. Jednem słowem idea, duszą »Farysa« jest heroizm, nie

¹⁾ »Pamiętnik Tow. im. Ad. Mickiewicza« 1888, t. II, 125—134.

skierowany do jakiegoś jednego, wyraźnego celu, jak w Wallenrodzie, jak w księdzu Robaku, ale jakby szukający tego celu i próbujący sił swoich w wyle ze wszystkim, co mu tamuje drogę. A więc дума wpływająca z poczucia pełni sił indywidualnych i ten heroizm, któryby można nazwać błędnym, to są tony pokrewne poezji bajrońskiej, na mocy których »Farys« może być wciągnięty w zakres bajronizmu.

Ale oprócz różnicy w formie — »Farys« nie jest powieścią, lecz allegoryą — inna wewnętrzna cecha nadaje mu odrębny charakter. Doskonały optymizm, który panuje w »Farysie«, ten oddech radości i tryumfu, który przenika cały poemat, stanowi wybitną różnicę pomiędzy nim a utworami Bajrona, nastrojonemi pesymistycznie, gdzie heroizm rozwija się zwykle na tle posępnem. Heroizm »Farysa« przypomina heroizm »Ody do młodości«. I jeden i drugi utwór był krótkim wybuchem, zwiastującym, jakie skarby poezji miały się wylać z tej pełni sił twórczych poety. Po »Ody do młodości« nastąpiła IV. część »Dziadów«, po »Farysie« III. część »Dziadów« i »Pan Tadeusz«.

Przechodząc do trzeciej części »Dziadów«, należy zaznaczyć, że w zakres bajronizmu wchodzi tylko te jej sceny, w których się sam Konrad wypowiada. Tu więc należy Prolog, pierwsza improwizacya w więzieniu, wielka improwizacya i rozmowa Konrada z ks. Piotrem. Sceny te z bajrońską poezją pokrewne są tytanizmem Konrada, występującego do walki z Bogiem. Tytanizm w poezji Bajrona objawia się przede wszystkim w dramacie »Manfred« i misteryi »Kain«,

więc naturalnie nasuwa się porównanie głównych postaci tych utworów z Konradem.

W »Manfredzie« Bajron stworzył postać w rodzaju Fausta: bohatera pragnącego przeniknąć tajniki stworzenia, wzywającego duchów, cierpiącego i próbującego odebrać sobie życie. Ale, jak to już dawno trafną zrobiono uwagę, Faust, jako indywidualium, jest nędzną figurą, i tylko jako przedstawiciel ludzkości jest pełen znaczenia; przeciwnie Manfred, jako figura symboliczna, niema znaczenia, jako indywidualna, prześciga Fausta nieskończenie. W Manfreda włożył Bajron całą swoją dumę, poczucie wyższości nad światem, pogardę dla skarbów ziemskich i wewnętrzne rozdarcie, które ozdobił niewyjaśnioną ostatecznie tajemnicą. Bajron chciał w Manfredzie ducha swego przedstawić obiektywnie, ale bodaj czy mu się to udało. Manfred cierpi ogromnie, a przyczyną cierpienia jest pamięć, że w młodości uwiódł i o śmierć przyprawił jakąś istotę bliską sobie, pokrewną, jedyną, którą kochał i jedynie godną kochania (Astarte). Ta pamięć jest dla niego piekłem, które nosi we własnym sercu. Jedynym więc jego pragnieniem: znaleźć zapomnienie. W tym celu wywołuje duchy, ale nie chce im być posłusznym, bo czuje się wyższym od nich. I duchy mówią o nim, że gdyby był jednym z nich, prześcignąłby wszystkie. W tym celu szuka śmierci, ale go jakiś myśliwy wstrzymuje nad przepaścią w chwili, gdy ma się w nią rzucić. Opat St. Maurice pragnie duszę jego nawrócić ku Bogu, ku wierze tradycyjnej. Manfred wierzy w Boga — widać to z odpowiedzi jego na wezwanie, aby się ukorzył przed Arymanem — ale niezdolny ugiąć się przed

Nim, i zwrócić się z modlitwą do Niego. Złe duchy, które przybywają po niego, odpędza, a sam umiera dumny i nieugięty.

Manfred jest przedstawicielem nie człowieka wogóle, ale dumnego egoizmu, górującego myślą nad światem i skazanego na cierpienie. Poeta sam wskazywał ten egoizm: »Za twoje serce z lodu, za twój uśmiech żmii, za twe podstępny fatalne, za twe oko zwo-dnicze, za twą duszę obłudną i t. d... skazuję cię, abyś był piekłem sam dla siebie« (Akt I, scena I), ale obok tego apoteozował potęgę jego indywidualizmu. »Lew jest samotny; jestem samotny jako lew« (Akt III, scena I).

Kain z nieugiętości ducha podobny do Manfreda, ale ma ogólniejsze od niego znaczenie: reprezentuje nie samego tylko poetę, ani wybujały, egoistyczny indywidualizm wogóle, ale ludzkość, w której wiedza ma przewagę nad wiarą i nie daje rozwiązania zagadki, dlaczego zło istnieje na świecie. Abel i Kain to przedstawiciele wiary i wiedzy. Abel wierzy, że Bóg jest dobry, a więc wierzy, że wszystko zło, które jest na świecie, jest tylko przemijającym dysonansem, który się rozwiązuje w wyższej harmonii. Kain, widząc zło, buntuje się przeciw Bogu, oskarżając go o to, że mu zapach krwi zabijanych na ołtarzu ofiar jest przyjemny i rozwała ołtarz Abła, na którym te ofiary były składane, a w zatargu z bratem zabija go nieumyślnie. Kaina obchodzi los całej ludzkości, podczas gdy Manfred zajęty jest sobą prawie wyłącznie; mówi on tylko, że kiedyś miał szlachetne aspiracje, chciał

rządzić duszami ludzi, być latarnią morską dla narodów, ale to wszystko przeszło.

Konrad z »Dziadów« ma cechy wspólne i z jednym i z drugim. Z Manfredem ma wspólne poczucie swojej potęgi duchowej i pod tym względem prześciga go nawet. Tylko rodzaj potęgi odmienny. Manfred czuje wyższość swoją intelektualną, Konrad potęgę uczucia. I kiedy Manfred tylko z niższymi duchami spiera się, czując się im równym lub wyższym od nich, a z Najwyższą Istotą nie szuka starcia, zdaje się jej unikać — Konrad tę Najwyższą Istotę wyzywa do walki i w tem wyzwaniu, w tej walce zbliża się więcej do Kaina, rozwalającego ołtarz Abła i obwiniającego Boga o istnienie zła na świecie, niż do Manfreda. Ale zbliża się tylko, bo i w Kainie nie spostrzegamy głębokiego przejęcia się cierpieniami ludzkości. Wogóle Konrad od tytanicznych bohaterów Bajrona odróżnia się siłą cierpienia za innych, za miliony, a więc siłą uczucia miłości: »Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię«. Manfred i Kain silni są myślą, Konrad uczuciem i siłą twórczą, którą czuje w sobie.

Wprawdzie przy końcu prologu ze słów ducha, który podaje wskazówki z zaświatowej mądrości zaczerpnięte, możnaby wnioskować, że poeta myśli przypisuje główne znaczenie:

Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;

Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioty,
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty jak obłok górny, ale błędny pałasz
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co zdziałasz.
Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwałać i podzwigać trony.

Ale tu przez myśl trzeba rozumieć intencję, zwrot woli, kierunek uczucia, siłę i trwałość jego. Że tak jest, przekonywamy się o tem najlepiej z »Improwizacyi«, gdzie poeta ogromny kładzie nacisk na potęgę swego uczucia, gdzie nazywa siebie »najwyższym z czujących« na ziemnym padole. Siła uczucia w nim jest tak wielką, iż zdaje mu się, że mógłby nią cudów dokazywać: wstrzymać lot ptaków, obrót gwiazd. Ale tamto go nie obchodzi, on chciałby potęgę tego uczucia wyrzucić na dusze ludzkie: »Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie — Rządzić, jak ty, wszystkiemi zawsze i tajemnie«. Dlaczegoż chce rządzić? Oto, żeby ludzi zrobić szczęśliwymi:

Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył,
I większe, niżli Ty, zrobiłbym dziwo,
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą.

Po ten rząd dusz, za pomocą którego chce uszczęśliwić swój naród, staje on przed Stwórcą, a wobec milczenia Stwórcy, oskarża go, że jest tylko mądrością, ale nie miłością:

Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą,
Myślą, nie sercem, składy broni twej wysłędzą —
Ten tylko, kto wrył się w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część twej potęgi.
Znajdzie truciznę, proch parę,
Znajdzie blaski, dymy, huk,
Znajdzie prawność i złą wiarę
Na mędrki i na nienki.
Myślom oddałeś świata użycie,
Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,
Daleś mnie najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie.

Jest tu przeciwstawienie serca rozumowi, podobne do tego, jakie tak wybitnie występuje w »Odzie do młodości« (Rozumni szalem — Łam, czego rozum nie złamie). I jak tutaj, tak i tam chodziło o szczęście ogółu, tylko tam nie było walki z Bogiem, nie było cierpienia, było tylko radosne uczucie potęgi sił młodzięcych i doskonała wiara w przyszłe szczęście (Witaj jutrzeńko swobody — Za tobą, zbawienia słońce) — tam był szal radości, tutaj szal cierpienia.

I jeszcze jedna ważna różnica. Tam rozum był przedstawiony, jako owoc doświadczenia, które ze wszystkich polotów fantazyi i uczucia obiera człowieka i robi go zimnym, ostrożnym i bezsilnym egoistą; wzrok jego »takie tylko widzi świata koło — Jakie tępemi zakresła oczy«; wogóle słabość rozumu uwydatniona. Tu jest przeciwnie. Poeta-Konrad przekonał się, że tylko ci, co myślą, rozumem działają, ci tylko zdolni wydrzeć część potęgi Boskiej, ci tylko panują nad

światem — i o to właśnie oskarża Boga. Materyalna i czysto umiejętna kultura zrobiła ogromne postępy, a Mickiewicz wynosząc potęgę tej kultury, jakby przeczuwał te wszystkie wynalazki i odkrycia, które w chwili pisania »Dziadów« jeszcze były tajemnicą. Ale obok rozwoju kultury materyjalnej widział upadek ducha chrześcijańskiego, egoizm we wszystkich społecznych stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych, który go tak raził we Francyi, głównem siedlisku owej wysokiej kultury materyjalnej. W »Odzie do młodości« występował przeciwko egoizmowi starszego pokolenia, starości, której przedstawicielem był dla niego Jan Śniadecki; w III. części »Dziadów« ostrze jego uczucia wymierzone było przeciw materyjalizmowi kultury zachodniej.

Podobieństwo pomiędzy III. częścią »Dziadów« a »Odą do młodości« polega jeszcze i na tem, że i tu poeta powoływał uczucie do dokonania tego, czego rozum dokonać nie zdoła. Tylko tu był podżegany przez złego ducha, który mu dawną broń jego, w czasach młodości używaną, podsuwał w ręce, aby ją mógł zwrócić przeciw Stwórcy. I Konrad w szale namiętym cierpienia chwytą tę broń i grozi Stwórcy wystrzałem:

Milczysz i ufasz, że masz silne ramię,
Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamię,
Widzisz to moje ognisko-uczucie,
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo...
Odezwiąj się, bo strzelę przeciw twój naturze!

Od tytanicznych bohaterów Bajrona i wszelkich innych przedstawicieli prometeizmu Konrad odróżnia się tem, że występuje w obronie nie całej ludzkości, ale tylko jednego narodu — swojego. W ten sposób zakres jego prometeizmu zacieśnia się, ale to zacieśnienie nadaje ogromną siłę prawdy jego uczuciom. Jest to właściwością natury ludzkiej, że wrażenia bezpośrednio wywołane cierpieniem bliźnich, daleko silniejsze budzą uczucia od prostej świadomości, że na świecie wszędzie jest wiele cierpienia. Widok śmierci czyjejkolwiek, choćby obojętnej osoby, przejmuje nas grozą, gdy tymczasem sama refleksya, że w tej samej chwili tysiące ludzi w różnych stronach świata umiera, nastraja nas może elegijnie, ale silnego wzruszenia nie wywołuje. Nie wiemy gdzie są, nie znamy ich, nie umiemy ich sobie wyobrazić, nie możemy im okazać żadnej pomocy. Poeta przejęty był do głębi cierpieniami własnego narodu, przez które po części sam przeszedł, które po części czytał z twarzy swoich przyjaciół, co brali udział w powstaniu. A niedość, że przejęty był cierpieniami jednego tylko narodu, ale i jedną tylko sferą cierpień tego narodu, mianowicie temi, które wypływały z jego politycznego położenia. Ale za to skupienie cierpienia w tym jednym punkcie było niesłychanie silne i ono to pobudziło Konrada do wystąpienia przeciw Bogu.

Inni prometeiczni bohaterowie występują przeciw niebu z powodu cierpień osobistych, przywiązanych do natury ludzkiej wogóle i w ten sposób stają się przedstawicielami ludzkości, człowieka wogóle — Konrad może śmiało o sobie powiedzieć:

Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięść,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

Jego ból płynie wyłącznie z głębi uczucia patryotycznego, a psychologiczne uzasadnienie tego bólu następujące. Upadek Polski był faktem wyjątkowym w dziejach. Nie dlatego, żeby przedtem narody nie upadały politycznie, nie były podbijane, nie były rozbierane, ale dlatego, że katastrofa nastąpiła właśnie wtedy, kiedy się naród zaczął odradzać, kiedy odwalił kamienie, które dalszy jego rozwój tamowały i wytknęły sobie drogę przyszłości. Szlachta polska, a przedewszystkiem możnowładcy, przez dwa wieki pracowali na ten upadek, ale już od połowy XVIII w. myśl naprawy Rzeczypospolitej coraz więcej ogarnia sumień i umysłów, wreszcie naród zdobywa się na Konstytucję 3 maja i na takiej jej obrońcę, jak Kościuszko. Polska staje u progu nowej przyszłości, zagląda w tę przyszłość, ale na to tylko, aby być zgniecioną przez dwie potężne maszyny państwowe, które korzystają z jej słabości, aby jej nie pozwolić na odrodzenie polityczne. Ale jeżeli odrodzenie polityczne było udaremnione, to odrodzeniu wewnętrznemu zabór nie mógł przeszkodzić. Postępuje ono coraz dalej i wyczekuje sprzyjających okoliczności. Dzięki rewolucyi francuskiej i Napoleonowi, duch rycerski, który prawie zamarł w XVIII w. i ledwie miał czas trochę zabłysnąć w powstaniu Kościuszkowskim, pełnym blaskiem jaśnieje w legionach; dzięki kłopotliwemu położeniu i liberalnemu usposobieniu Aleksandra I i jego stosunkom z Czartoryskim oświata zyskuje takie ogniska, jakich

przedtem nie miała; dzięki nowym prądom literackim poezya zakwita wspaniale. Gdy więc gmach polityczny narodu stoi rozwalony lub rozebrany, ten, który mieszkał w tym gmachu, sam naród, nie przestaje odradzać się i rozwijać duchowo, nie przestaje wzrastać po swym pogrzebie politycznym, i to właśnie stanowi fakt niebywały w dziejach.

Z wewnętrznem odrodzeniem się idzie w parze przejęcie się wielkością doznanej straty: upadku politycznego i tęsknota za swobodną przeszłością. Ta przeszłość, wywołana z grobu w »Śpiewach historycznych« Niemcewicza przed oczy wszystkich, nawet maluczkich, występuje w całym blasku chwały i dawnej potęgi; w tym obrazie zacierają się ujemne jej rysy, które tak były akcentowane w czasach Stanisławowskich, świecą tylko dodatnie. I oto wśród takich stosunków budzi się geniusz, posiadający niezrównaną siłę uczucia, karmi się najszlachetniejszymi sokami odradzającego się narodu, przejmując się głęboką tęsknotą do tej pełnej chwały przeszłości, czuje w sobie ogromną moc twórczą, która się zapładnia ideą heroizmu i ten człowiek za szlachetne dążenia narodowe, nie mające ani cienia spisku politycznego, skazany jest na co? Na opuszczenie rodzinnego kraju, a poznanie siedzib głównego wroga. Poznaje, widzi kontrast rażący, widzi olbrzymią siłę materialną, korzystającą ze wszystkich materialnych zdobyczy wieku, opartą na niewolniczości ducha i ciemnocie. Widzi trudność walki z tą potęgą, heroizm jego szuka rozpaczliwych środków w poezyi. Ale niebawem wybucha prawdziwa walka, w której tryumf siły materialnej wroga występuje w całej

pełni, jego zaś naród żywy, odrodzony, nierównie wyższy duchem i ukształceniem, posiadający długą i sławną przeszłość, jęczy pod nogami zwycięscy. I wtedy to pytanie, które od wieków nurtuje w ludzkości: jeżeli Bóg jest dobry, dlaczego tyle cierpienia na świecie? — kołata do piersi poety-Konrada. I zapytuje on siebie: jeżeli sprawiedliwość rządzi światem, dlaczego naród jego cierpi niewinnie. Do tego, do czego inni prometeiczni bohaterowie dochodzili drogą przypatrywania się życiu ludzkiemu wogóle, drogą osobistych cierpień, Konrad dochodzi drogą patryotyzmu; bo ta struna najsilniej w nim naciągnięta, cały ból jego w niej skupiony.

Ale najgłębsza różnica pomiędzy prometeizmem Bajrona a Mickiewicza (czyli pomiędzy Manfredem a Konradem) tkwi w rozwiązaniu jednego i drugiego poematu, w rozwiązaniu walki z Bogiem. Manfred, który na prawdę nie kocha nic prócz siebie, i tylko swoje cierpienia odczuwa, nie ugina duszy swojej do końca, niezdolny zdobyć się na modlitwę, bo toby była aktem pokory. W Konradzie дума, dochodząca do szaleństwa, jest przedstawiona jako owoc podmuchów złego ducha. W Konradzie przepływają obok siebie i kojarzą się dwa uczucia, niezmiernie silnie rozwinięte: дума i miłość, prądy wręcz odmiennego pochodzenia. W Manfredzie niema miłości, jest tylko дума. Złe duchy, które występują w tym poemacie, nie mają wpływu na bohatera, on czuje się od nich wyższym. Właściwie odgrywają one podrzędną rolę figurantów. Inaczej jest w »Dziadach«. Tutaj złe duchy biorą udział w tej walce, która się toczy w duszy Konrada,

podsycając jego dumę i korzystając z szaleństwa jego miłości, a także w tej zewnętrznej walce, która się toczy o duszę Konrada. Wprawdzie i Konrad nie modli się, nie szuka ratunku w modlitwie, ale za to za niego modli się ks. Piotr, postać, która ma w sobie także coś tytanicznego, ma tytanizm miłości najczystszej i pokory, który osiąga to, czego tytanizm Konrada (miłości z dumą skojarzonej) nie zdołał osiągnąć: osiąga w cudownej wizji nadzieję, pewność przyszłego zbawienia narodu i ludzkości (nadzieję, która jest zresztą bardzo mistycznie wyrażona). Ks. Piotr jest niejako dopełnieniem Konrada, jest takim samym tytanicznym duchem miłości, ale oczyszczonym z dumy.

W Manfredzie w roli analogicznej występuje opat St. Maurice, ale jakże blade, jak poziomo wygląda wobec Manfreda, naturalnie z woli samego poety. Manfred traktuje go z pogardliwą grzecznością i uprzejmością. Inny jest, jak wiadomo, stosunek Konrada do ks. Piotra, który ocala młodzieńca, wypędzając z niego szatana pychy. Jakie przeobrażenie następuje potem w Konradzie, dowiadujemy się o tem ze sceny przedostatniej, w której przedstawione jest przypadkowe spotkanie się ks. Piotra z Konradem w mieszkaniu Nowosilcowa. Konrad patrząc na ks. Piotra przypomina sobie, że we śnie widział podobną postać i ma do niego prośbę:

Weź proszę ten pierścionek, sprzedaj; daj połowę
Ubogim, drugą na mszę, za dusze czyścówce;
Wiem, co cierpię, jeżeli czyściec jest niewolą,
Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy pozwolą.

Jakże się więc rozwiązuje walka z Bogiem w Konradzie? Kończy się pokorą, pokornym powrotem do tradycyjnej wiary i jej obrzędów, ale zarazem i zwrotem do mistycyzmu. Można by powiedzieć o tym przełomie: umarł Konrad, urodził się Piotr. Piotrem w całym znaczeniu tej postaci Mickiewicza nie został, i gdyby był został, nie mielibyśmy »Pana Tadeusza«, ale były chwile, kiedy zamyslał zostać księdzem, a i nie zostawszy księdzem, miał wiele z Piotra. Najlepszy komentarz do historii przełamania się bajronizmu w duszy poety, znajduje się w wierszu »Rozum i wiara«, gdzie rozum jest przyrównany do oceanu, który wiecznie się podnosi i opada, nie dosiegając niebios, wiara do promienia, który z góry spływa i wszystko rozjaśnia i rozświeca. Porównanie trafne, a tem więcej nabierające znaczenia w porównawczej charakterystyce poetów: angielskiego i polskiego, że morze było ulubionym żywiołem Bajrona.

Tak więc w III części »Dziadów« w postaci Konrada bajronizm występuje już jako wyraz stanu duszy poety w poprzedzającym okresie; zadaniem poematu jest przedstawić jego przełamanie się.

VI.

Pokazawszy całkowity wpływ Bajrona u jednego i drugiego poety, chcę zestawienie dotychczas prowadzone, skupić w ogólne rysy. A najprzód widoczny fakt, że w obu poetach wpływ ten gra największą rolę, rozbudza najpotężniejsze struny w ich duszy,

Tylko te struny są rozmaite. Przypomnijmy jeszcze raz główne tony bajrońskiej poezji: melancholia, donjuanizm, heroizm. Melancholia bajrońska znalazła słaby oddźwięk w poezji Mickiewicza, tylko o tyle, o ile godziła się z chwilowym nastrojem melancholijnym, który wywoływał stosunek z Marylą; w poezji objawiła się przeważnie w przekładach. Tej melancholii, która wypływa z głębokiego sceptycyzmu i pesymizmu, niema wcale u Mickiewicza, tak bardzo optymistycznie był jego organizm duchowy nastrojony. U Puszkina melancholia stanowi ton wybitny, występuje w wielu lirykach, a z większych poematów najsilniej w »Cyganach«. Wypływa ona z dwóch źródeł: z myśli o znikomości wszystkiego, o konieczności śmierci, poza którą nie umiał nic dopatrzeć, i z poczucia fatalizmu we własnej naturze, fatalizmu, który tę śmierć przybliżał. Ten ostatni rodzaj melancholii wyraził się w »Cyganach«, a pokrewną melancholię można znaleźć i w «Miedzianym jeźdźcu».

Drugi ton, donjuanizm bajroński — to jest zmysłowość na tle przesytu, pogardy dla świata i poczucia swej wyższości — nie potrafił, bo nie znalazł żadnej pokrewnej struny w duszy Mickiewicza; a tymczasem w poezji Puszkina odezwał się najgłośniej, bo wyrazem tego tonu jest największy poemat Puszkina »Oniegin«. Na tle krytyki społeczeństwa, na tle ciemnem, rysuje się »ja« poety, gardzące przesadami tłumu, dumne ze swojej wyższości nad ogółem, ale nie umiejące, ani nawet pragnące pokazać mu lepszą drogę, niby znudzone życiem, a jednak używające wszystkich jego przyjemności — od niechcienia.

Trzeci ton — heroizm. Ten ton ma u Bajrona rozmaite odmiany i wciela się w długą galeryę bohaterów; przedewszystkiem można odróżnić heroizm miłosny, jak w »Korsarzu« i »Giaurze« i heroizm tytaniczny, prometejski, jak w »Manfredzie« i »Kainie«. Otóż z duszy Puszkina ten ton nie potrafił wywołać nic innego, prócz nieudolnie nakreślonej postaci Kerim-Giraja w »Fontannie Bagczyseraju«. Wprawdzie i u Puszkina odzywa się pewien heroizm jeszcze w poezyi licealnej, uwielbienie dla wojennych czynów rosyjskich wodzów z końca XVIII wieku, ton, którego echa można znaleźć potem i w »Połtawie« i w wierszach: »Rocznica Borodina« i »Oszczercom Rosyi«, ale jest to heroizm, któryby można nazwać urzędowym, nie mający nic wspólnego z bajronizmem, a nawet wręcz z nim niezgodny, jak o tem świadczy VII i VIII pieśń »Don Juana«, gdzie o tych wodzach rosyjskich jest mowa i gdzie są przeciwstawiani Leonidasom i Waszyngtonom. W Mickiewiczu ton heroizmu w duchu poezyi bajrońskiej dźwięczał już głośno przed zetknięciem się z poezją Bajrona; po zetknięciu się zabrzmiał tak silnie w jego duszy, że wszystkie inne tony bajrońskie zagłuszył, i on to wywołał postacie Konrada Wallenroda, Farysa i Konrada z »Dziadów«. Heroizm jest duszą poezyi Mickiewicza ¹⁾. Wdarł się on i do spokojnego »Pana Tadeusza« w postaci księdza Robaka.

¹⁾ Porównaj mój odczyt jubileuszowy p. t. »Kto jest Mickiewicz«. Rok Mickiewiczowski. Lwów 1889, str. 181—192, a także w osobnej odblite.

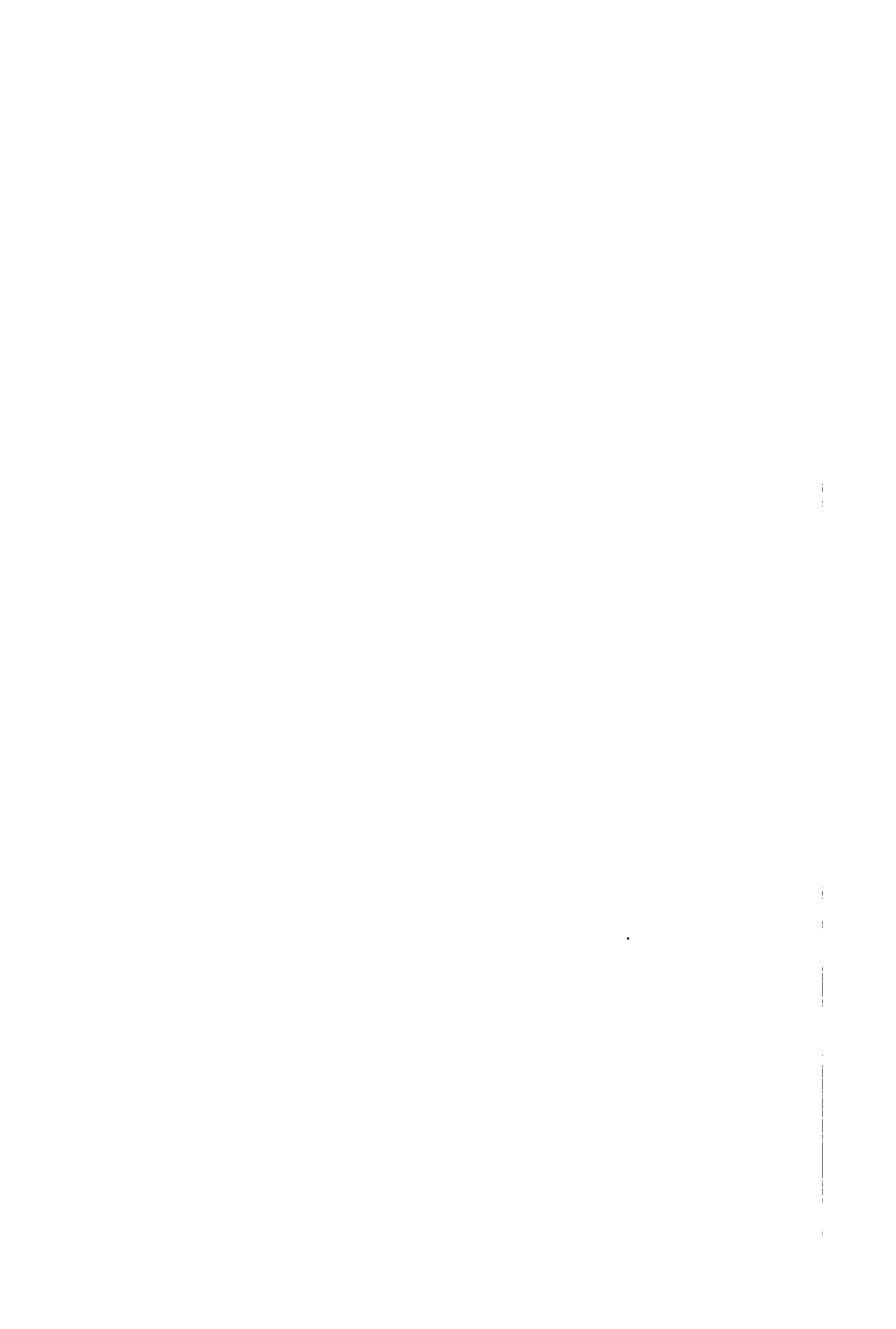
Tak więc poezya Bajrona poruszyła zupełnie inne struny w duszach dwu wielkich rówieśników i to jest najlepszym świadectwem, jak różnie były te dusze nastrojone. Że pomimo zasadniczych różnic w nastroju łączyły się one w uwielbieniu dla wspólnego mistrza, to rzecz naturalna; ale jak wobec tych różnic objaśnić fakt głębokiej sympatii, jaką ci dwaj poeci wzajemnie uczuwali dla siebie i jakiej wyraźne i liczne ślady zostawili w swoich pismach? Musiała być głęboka, skoro jej nie zerwały i nie zatarły nawet wypadki polityczne, co taką lawę uczuć wywołały z serca Mickiewicza i tak pogłębiły przepaść historycznych tradycyi, dzielących go od rosyjskiego poety.

Gdzież szukać źródła tej sympatii? Niewątpliwie w osobistej znajomości, która im pozwoliła głęboko wzajem przeniknąć do serc swoich. W oczach swoich czytali szczerość i czystość swych natchnień współczesnych i dążenie dusz oskrzydłych poezją do wzniesienia się ponad targowisko poziomych interesów. Te chwile razem przeżyte, rozmowy, w których, jak wiemy od Mickiewicza, poruszali wysokie kwestye religijne i społeczne, a w których, jak wiemy od Puszkina, Mickiewicz nieraz mówił o czasach przyszłych, dalekich, kiedy narody własni zaniechawszy, w wielką się jedną rodzinę zjednoczą, zostawiły niezatarte ślady w ich pamięci. Więc choć się ich drogi potem rozeszły w przeciwne strony, choć Puszkini nie zawsze umiał się utrzymać na tych wyżynach, gdzie się spotykały dusze dwóch poetów, przecież zawsze wspominali o sobie z sympatją. Puszkini nawet w wierszu, w którym wyrzucał Mickiewiczowi nienawiść do Rosyi, nazywał

go z niebios natchnionym wieszczem (On z niebios miał dar natchnienia — I z wyżyn spoglądał na życie), Mickiewicz zaś w nekrologu o Puszkynie (*Le Globe* 1837), nie zakrywając wad jego, uwydatniał dobroć i szlachetność jego natury. »Znałem poetę rosyjskiego z bliska i przez dość długi czas, uważałem go za człowieka lekkiego i wrażliwego niekiedy, ale zawsze szczerego, szlachetnego i wylewnego. Wady jego zdawały się zależeć od okoliczności, wśród których żył; co było dobrego w nim, pochodziło z jego własnego serca«.

ŚLADY WPŁYWU MICKIEWICZA W POEZJI PUSZKINA

(Pamiętnik Wydz. filozoficzno-historycznego Ak. Umiej. T. VII. 1889 r.)



I.

O stosunku, jaki wiązał Mickiewicza z Puszkiniem, znaleźć można mniej lub więcej obszernie wzmianki w mickiewiczowskiej literaturze biograficznej, ale w żadnej biografii naszego poety nie poddano tego stosunku ściślejszemu, głębszemu rozważeniu. A przedmiot wart był pracy. Jest coś niezmiernie zajmującego w tem zjawisku, że dwie narodowości pokrewne sobie a tak wrogie, dwie cywilizacje, tak bliskie sobie geograficznie a tak diametralnie przeciwne, w tak różnych politycznych warunkach zostające, w tym samym czasie wydają najznakomitszych swych poetów, że ci poeci przechodzą jednocześnie, choć z osobna, szkołę wygnania i że ta szkoła właśnie pozwala im zetknąć się, zaznajomić, zmierzyć i pomimo różnic rasy, cywilizacji, charakteru indywidualnego, pomimo dzielącej ich przepaści, wyżłobionej trudem wieków — ta szkoła właśnie pozwala im podać sobie dłonie z uczuciem szczerzej przyjaźni.

Dopiero p. Włod. Spasowicz, pierwszy podjął ów temat w odczytach swoich, mianych w Krakowie,

a drukowanych następnie w »Pamiętniku imienia Adama Mickiewicza« (1887). W pracy tej, napisanej z gruntowną znajomością i wielkiem zamięłowaniem przedmiotu, autor nie miał zamiaru wyczerpać całego tematu, nie dał nam całkowitej porównawczej charakterystyki dwóch poetów, na ile której z całą wyrazistością dałby się ich stosunek wzajemny nakreślić, ale jak to już tytuł odczytów wskazuje: (»Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego«), zacieśnił swój temat do pytania: jakie były poglądy dwu poetów na ideę państwową wcieloną przez Piotra w państwie rosyjskiem a usymbolizowaną niejako w pomniku, który reformatorowi-despocie wystawiła Katarzyna II, innemi słowy, jakie były i jakim ulegały przemianom przekonania polityczne obu poetów, a także — o ile różnice zachodzące w tym względzie między nimi wpłynęły na ich stosunek osobisty, na ich wzajemną przyjaźń i wzajemną ocenę. Że zaś pracę swoją przeznaczał autor dla polskiej publiczności, której mniej więcej dobrze znane są ideały i zasady polityczne Mickiewicza, a która przeciwnie o Puszkynie dotychczas niewiele wiedziała, więc nic dziwnego, że tego ostatniego starał się nam dać bliżej poznać i mówił o nim więcej, niż o Mickiewiczu.

Do takiego ujęcia tematu, o jakim wyżej mowa, skłoniła p. Spasowicza ta okoliczność, że znalazł on między utworami Puszkina i Mickiewicza trzy utwory, które widocznie są sobie pokrewne treścią i zostają w genetycznym z sobą związku, a w których (w dwóch przynajmniej) postać reformatora Rosji ważną odgrywa

rolę. Utwory te, to »Pomnik Piotra Wielkiego« i »Oleszkiewicz« Mickiewicza i »Jeździec miedziany« Puszkina.

Rezultat, do jakiego doszedł w swoich roztrząsaniach p. Spasowicz, jest następujący: »Obcując w 1828 r. w Petersburgu — przytaczam słowa autora — Mickiewicz i Puszkina bardzo się zbliżyli, rozprawiali nie o samych tylko rzeczach sztuki, ale i o kwestiach socyalnych, religijnych i politycznych i mieli raz rozmowę dość obszerną o Piotrze Wielkim przed jego kołosem. Rozmowę tę upamiętnił Mickiewicz. Zawdzięczał on zapewne kilka trafnych rysów do charakterystyki Puszkiniowi, ale włożył ją w usta Puszkiniowi tylko przez poetyczne zmyślenie, w przekonaniu, że jego własne zapatrywanie się godzi się, albo nie jest przynajmniej w rażącej sprzeczności z zapatrywaniem się Puszkina, chociaż już istniały w obu tych poglądach głębokie, niedostrzeżone przez Mickiewicza różnice. Utwór Mickiewicza doszedł do rąk Puszkina już po wypadkach, które ich stanowczo w polityce oddaliły, wszakże już w tym późniejszym czasie pogląd Puszkina na Piotra stał się krytyczniejszym, bardziej niż w r. 1828 do Mickiewiczowskiego zbliżonym. Puszkina przypisywanym mu przez Mickiewicza poglądom na Piotra nie zaprzeczył, wiersz Mickiewicza może mu posłużył za podniecie i pobudkę do ułożenia własnego utworu jeszcze większych rozmiarów, bardzo oryginalnego, ale niedopowiedzianego ze względów nie tylko polityki, ale i niewyklarowania się pojęcia o Piotrze w umyśle Puszkina. Utwór ten do dziś dnia zostaje zagadkowym«.

Przyjmując ten rezultat, jako cenną zdobycz dla

historyi literatury, potrzeba poczynić pewne zastrzeżenia. P. Spasowicz sądzi, że to, co jest rdzennem w charakterystyce Piotra Wielkiego, Mickiewicz włożył w usta Puszkina tylko przez poetyckie zmyślenie, że nie mógł Puszkina, jako patriota-Rosyanin tak przemawiać, jak mu każe Mickiewicz: »Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie, I wiatr z zachodu ogrzeje te państwa — I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?« bo ta kaskada to samaż Rosya. Już prof. Tarnowski w swojej recenzji odczytów Spasowicza (Kwartalnik Hist. 1888 Zesz. I str. 85) bardzo słuszną zrobił uwagę mniej więcej tej treści, że »kaskadą tyraństwa« nie nazywał Mickiewicz Rosyi jako narodu, ale tylko jej formę polityczną przez Piotra ugruntowaną, i że zatem taki pogląd na Piotra w Puszkinie w niczemby nie przeczył jego uczuciom patryotycznym. I w istocie, gdyby negacya tradycyjnej formy politycznej swęgo narodu miała być w każdym razie rzeczą niepatryotyczną, to n. p. u nas tytułu patryotów należałoby odmówić twórcom konstytucyi 3-go maja.

Przytem sam p. Spasowicz przyznaje, że Puszkina przypisywanym mu przez Mickiewicza poglądom na Piotra nie zaprzeczył, tłumacząc to tem, że miał on później sposobność przypatżenia się zbliska postaci reformatora i że wskutek tego poglądy jego zbliżyły się do poglądów Mickiewicza. Otóż, skoro Puszkina nie zaprzeczył, skoro w kilka lat po rozstaniu się z Mickiewiczem mógł dzielić poglądy naszego poety na Piotra, a nie przestawał być Rosyaninem i patriota, to dla czegożby i przedtem nie mógł pogodzić jednego z drugim?

W końcu jeszcze jedna uwaga. W Mickiewicza »Pomniku Piotra Wielkiego« łatwo przypuścić zmyślenie poetyckie w niektórych szczegółach podrzędnych, służących do rozwinięcia lub ozdobienia głównej myśli. Można by przypuścić n. p., że zmyśleniem był ów płaszcz, okrywający barki obu poetów, że zmyślenem było uwielbienie Puszkina dla posągu Marka Aurelego, którego Puszkini nigdy nie widział, ale trudno przypuścić, aby Mickiewicz przez zmyślenie poetyckie wkładał w usta Puszkiniowi to, co stanowiło jądro wiersza, jego myśl główną i siłę. Takie zmyślenie byłoby w każdym razie nierozsądnem i bezmyślnem, a jakżeż niewczesnem byłoby ono po r. 1831, kiedy się tak daleko rozeszły drogi tych dwóch poetów.

Pozostawałoby przypuszczenie, że Mickiewicz nie zrozumiał słów Puszkina o Piotrze i jego kolosie, ale przypuszczenie to na niczem nie oparte. Czemuż nie przypuścić tego, co rozwiązuje rzecz najprościej, że mistrz w epigramacie, Puszkini, znalazłszy się z Mickiewiczem wobec pomnika Piotrowego, może pobudzony rozmową z polskim poetą, może i bez tej pobudki, ułożył naprędce z właściwą sobie plastyką i dosadnością wyrażenia jeden z licznych swoich epigramatów w duchu liberalnym, że ten epigramat utkwiał dobrze w pamięci naszego poety i ten, chcąc w kilka lat potem przypomnieć swoim przyjaciółom Moskałom ich niedawne poglądy polityczne, wziął to epigramatyczne wynurzenie Puszkina za temat do swego wiersza. Postaramy się w dalszym ciągu za pomocą porównania »Pomnika« z »Jeźdźcem miedzianym« bliżej określić, co stanowiło zapewne treść owego epigramatu.

Postaramy się także odkryć wyraźniejsze ślady wrażenia, jakie dolatująca z zachodu poezja Mickiewicza wywarła na Puszkinię, i wyjaśnić zagadkowość »Miedzianego Jeźdźca«, a to wciągając w zakres analizy porównawczej takie utwory Mickiewicza i Puszkina, na które p. Spasowicz w swej pracy nie zwrócił uwagi.

Ale przed tem wszystkiem postaramy się wykazać ślady wpływu Mickiewicza na Puszkina i jego poezję jeszcze w czasach, kiedy wypadki polityczne nie odsunęły ich tak daleko od siebie, tj. przed r. 1831.

II.

Przymieszka krwi afrykańskiej w żyłach Puszkina, jak wycisnęła piętno swoje na powierzchowności Aleksandra Siergiejewicza, tak też i niemalą rolę odegrała w jego życiu psychicznem. Jej to zawdzięczał Puszkinię nadzwyczajną żywość wrażeń i nadzwyczajną siłę żądz. Ale jedno i drugie sąsiadowało w jego naturze z rozumem jasnym, trzeźwym, praktycznym, powiedzialbym kupieckim i z sercem dobrem i kochającym. Skojarzenie takich przymiotów musiało wytworzyć umysł bardzo oryginalny i bogaty, ale zarazem było przyczyną, że umysł ten nigdy nie mógł przyjść do stanowczej równowagi. Żądze brały górę nad rozumem, ale żadna z nich nie miała dość siły, ażeby zamienić się w namiętność wyłącznie i stale panującą i naginającą rozum do swoich celów. Puszkinię kochał, ale przedmioty jego ognistych żądz miłośnych szybko się zmieniały, żadna z opiewanych przez

niego kochanek nie odegrała roli Laury, Beatryczy lub Maryli; namiętnie grał w karty, namiętnie się upijał, w ogóle namiętnie używał życia, ale fala namiętności łatwo ustępowała, zostawiając po sobie gorzycz, prze-syt, niezadowolenie, dopóki czystsze jakieś wrażenia nie zbudziły w nim poetyckiego ducha, a wtedy Puszk-in równie namiętnie oddawał się tworzeniu poety-ckiemu, jak przedtem używaniu świata. I to, co w ży-ciu nie pozwalało mu nigdy długo zachować równo-wagi, było jego nieszczęściem i spowodowało śmierć jego przedwczesną, siła wrażeń i żądz, w poezji sta-wało się bogactwem, dawało mu nieporównaną plastykę i dosadność wyrażenia.

Tło życia domowego, wśród którego wzrastał Puszk-in, nie mogło korzystnie wpływać na kształto-wanie się charakteru. Brak wszelkiego pojęcia o obo-wiązkach życia, nieład gospodarski, zabawa, gry, tańce, małpowanie cudzoziemczyzny, francuski pokost życia towarzyskiego, francuska rozmowa, siląca się na dowcipy i kalambury, francuska lektura przeważnie z rzeczy lekkich, płytkich i gorzszących złożona: oto mniej wię-cej jakie owo tło było. Początkowe kształcenie Puszk-ina poruczone było wychodźcom francuskim, od któ-rych roily się obie rosyjskie stolice i odbywało się na-turalnie w języku francuskim. Puszk-in też, w którym bardzo wczesnie obudziła się zdolność poetycka, zaczął swoją karierę literacką od pisania wierszy francuskich i w piętnastym roku życia naśladował już Parny'ego. Że jego talent nie zmarniał pod wpływem cudzoziem-czyzny, że mógł potem naciągnąć tyle soków rodzi-myh, zawdzięczał to poeta swojej niańce, sławnej Ary-

nie Rodionównie, przez której usta od najmłodszych lat przemawiał do niego świat pieśni, a o której serdeczną pamięć zachował do końca życia.

Sześćcioletni okres wychowania w carsko-sielskiem liceum (od 1811 do 1817), ku któremu tak chętnie myślą zwracał się Puszkini przez całe życie, odegrał o tyle ważną rolę w tem życiu, że rozwinął w nim uczucia koleżeńskie, których nigdy się poeta nie zaparł i że pozwolił mu w sztuce wierszowania dojść do wysokiego stopnia doskonałości. Znalazł tam Puszkini grono rówieśników, równie jak sam rozmiłowanych w poezyi i umiejących ocenić i uznać wyższość poetycką kolegi. Ale poezya, która ich ogarniała swem tchnieniem i wychowywała na przyszłych poetów, była to jeszcze ta sama lekka, zgrabna, zmysłowo-swawolna, epigramatyczna i płytka poezya francuska ośmnastego wieku, pod której wpływem zostawał Puszkini jeszcze w domu rodzicielskim.

Wychowawczy wpływ tej poezyi na Puszkina był ogromny. Nie przynosiła ona z sobą ani jednego ziarna, któreby się mogło stać nasieniem uczuć religijnych, to też dla tych uczuć serce Puszkina było na zawsze zamknięte. Budząc zmysłowość, zachęcając do użycia, prowadziła ona ochoczo namiętnego młodzieńca do hulaszczego życia, które stanęło przed nim otworem, jak tylko ukończył liceum. Z drugiej strony na jej rachunek zapisać należy i to przygotowanie gruntu dla idei liberalnych, które miały niebawem wstrząsnąć jego duchem.

Jeszcze w liceum będąc, miewał Puszkini stosunki z młodymi oficerami pułku stojącego wówczas w Car-

skiem Siole i marzył tylko o tem, aby przywdziać mundur huzarski. Wiadomo, jak liberalny duch panował wówczas w armii, co świeżo wróciła była ze zdobytego Paryża. Porównanie Rosyi z Zachodem, dokonane własnymi oczami, nie mogło w młodych i nieze-psutych sercach nie wywołać pragnienia wolności. Jednym z tych, w których to pragnienie głębsze było i silniejsze, był Czaadajew, młody oficer huzarski, i on to, jak się zdaje, pierwszy wtajemniczył młodego poetę, w dążenia liberalne młodej Rosyi, pierwszy ukazał mu w świetle liberalizmu społeczne stosunki rosyjskiego narodu. Jak wielki wpływ wywarł Czaadajew na Puszkina, widać to z licznych wierszy tego ostatniego, w różnych czasach przyjacielowi poświęconych. Już w r. 1817, t. j. w roku wystąpienia z liceum, napisał Puszkין do portretu Czaadajewa czterowiersz: «Z najwyższej woli niebios przykuty do służby carskiej, on w Rzymie byłby Brutusem, w Atenach Peryklosem, u nas on -- oficer huzarski». W rok potem w dłuższym wierszu do niego zwróconym wynurzał głęboką wiarę, że »Rosya ocknie się ze snu i na gruzach samowładztwa wypisze ich imiona«, ich, którzy «z taką tęsknotą oczekują godziny wolności, z jaką młodzieniec czeka słodkiego widzenia się z kochanką». W czasach wygnańczej wędrówki, na brzegu krymskim i w Kiszyniewie, zwracał się z myślą do dalekiego przyjaciela, »którego zapal rozplómił w nim miłość ku temu, co wzniosłe«. Z natchnienia też Czaadajewa napisał Puszkין 1819 wiersz p. t. »Wieś«, w którym w jaskrawych barwach i za pośrednictwem tegoż Czaadajewa wiersz ten dostał się do rąk Aleksandra I,

który jakiś czas nosił się z myślą zniesienia poddaństwa, ale jej potem zaniechał.

Ale idea wolności, która olśniła i pociągnęła ku sobie Puszkina, nie zawadzała bynajmniej życiu hulaszczemu, jakie genialny ten dwudziestoletni młodzieniec prowadził w Petersburgu, ukończywszy liceum carsko-sielskie. I owszem, zdawała się ona kojarzyć z tem życiem jak najlepiej i dodawała mu uroku i pojęty. Żywy obraz tego życia przechował się w jednym z liryków Puszkina.

Lubię ja wieczorną ucztę,
Gdzie wesołość przewodniczy,
A swoboda, moje bóstwo,
Prawodawcą jest za stołem.
Gdzie do rana słowo: pij!
Głuszy pieśni krzyk ochoczy,
Gdzie dla gości miejsca dużo
A butelek krąg się tłoczy.

Na tych wesołych ucztach, wśród brzęku kielichów i hulaszczycy pieśni, można było do syta rozprawiać o wolności, strzelać liberalnymi epigramatami, mierząc nietylko w sługi carskie, w najwyższych dostojników świeckich i duchownych, ale nawet w samego cara. Czemu dla naszego Mickiewicza były niewinne, sielankowe nieco majówki Promienistych lub zgromadzenia Filaretów, tem dla Puszkina owe ku bachanaliom nieraz zbliżające się uczty. Gorąca ich atmosfera, homeryczny śmiech towarzyszy, witający jego epigramaty, ich uwielbienie i oklaski, wszystko to pobudzająco i rozpalająco działało na młodego poetę.

Pod wpływem takiej to sfery napisał Puszkina

swoją »Odę do wolności« — w tym samym właśnie czasie, w r. 1820, w którym jego polski, genialny rówieśnik wyśpiewał dla Filaretów »Odę do młodości«. Rzecz godna uwagi, że już wtedy Puszkina uczuwał w sobie dwa różne prądy poetyckie, które miały w nim walczyć całe życie. Swoją odę od takiej rozpoczął strofy: »Uchodź, ukryj się przed mymi oczyma — Cytery wątła królowo. — Gdzie ty jesteś, ty, gromy ciskająca w królów — Śpiewaczko dumna swobody? — Przyjdź, wieniec ze mnie zerwij — Rozbij zniewieściałą lirę — Chcę wolność zaśpiewać światu — Na tronie dosięgnąć zbrodni«.

Cudzoziemska piastunka jego, przeszłowieczna poezya francuska, uczyła go dotychczas grać tylko na owej zniewieściałej lirze, ale z radością ujrzał on i wśród tej poezyi kogoś, na kogo do tej pory mało zwracał uwagi, a w kim wolność budziła szczytne natchnienia. Był to Andrzej Chénier, który odtąd stał się ulubionym poetą Puszkina. W odzie do wolności wzywa on muzę, aby go prowadziła »szlachetnym śladem tego wzniosłego Galla«, i dąży za nim, gromiąc tyranów, obcych i swoich i wskazując im na przykładach Napoleona i Pawła, jaki los im ich własna tyrania gotuje. W ostatniej strofie, która i dziś jeszcze wraz z kilku innymi strofami tej ody przez znacznie szersze już ucho rosyjskiej cenzury przeleść nie może, streszcza się zasadnicza myśl utworu: »Usłuchajcie głosu prawdy, królowie! — Nie kary, ani nagrody — Nie mrok ciemnic, ani ołtarze — Nie są dla was pewną obroną! — Uchylcie głowy przed prawem — Wejdź-

cie pod jego opiekuńcze sklepienie — A jako straż staną u tronu — Narodów: wolność i pokój!«

»Oda do wolności« błyskawicą obiegnęła Petersburg i ściągnęła na poetę grom — wygnanie. Miano go wysłać do Solowieckiego monasteru, ale zabiegiem Czaadajewa, Żukowskiego i Karamzina udało się złagodzić karę: Puszkiniowi kazano wyjechać do południowych gubernii i służyć tam w kancelaryi głównego kuratora południowych kolonii. Znalazł on tam wkrótce przyjaciół i protektorów, mógł zwiedzić Kaukaz i Krym, mógł wieść życie swobodne i wesołe naprzód w Kiszyniowie, potem w Odessie. Talent jego rozwijał się, sława rosła, ale zapal liberalny, niedostatecznie podsypany z zewnątrz, zaczął przygasać.

Już w wierszach: »Telega życia« i »Demon«, pisanych w r. 1823, zaczyna powiewać w poezyi Puszkina duch zwątpienia w ideały, tak gorąco niedawno opiewane. »Z rana, powiada poeta, siadłszy na telegę życia, wołamy ciągle na jemszczyka, aby smagał batem trójkę. W południe — brak już tej odwagi, jużśmy strzęsieni, już się lękamy gór i wybojów i krzyczymy: zwolna, bałwanie! A wieczorem, choć telega toczy się tak samo, przywykliśmy już do tej jazdy i drzemiąc jedziemy do noclegu, a jemszczyk-czas popędza konie«. W »Demonie« powiada, że w chwili, gdy wszystkie wrażenia bytu były dlań jeszcze świeże i nowe, gdy wolność, sława i miłość krew mu silnie wzburzały, w tych czasach nadziei i rozkoszy zaczął go potajemnie nawiedzać jakiś złośliwy geniusz. »Smutne były nasze spotkania — Jego uśmiech, wzrok dziwny — Jego słowa jadowite — Wlewały chłodną tru-

ciznę do duszy... On piękno nazywał mrzonką — I pogardzał natchnieniem — Nie wierzył miłości, swobodzie — Szyderczo na życie spoglądał — I nie widział w całym świecie — Nic godnego błogosławieństw. To też pod natchnieniem tego demona pisał tak o sobie (1 grudnia 1813): Swobody siewca samotny — Wyszedłem przed gwiazdą poranną — I ręką czystą, niewinną — W czarne niewoli bruzdy — Rzuciałem ziarno żywiące — Ale trwonilem czas tylko — I myśli dobre i pracę... Paście się ludy spokojne — Nie zbudzi was cześci głos — I poco stadom dary wolności? — Trzeba je rznąć albo strzyc — Dziedzictwo ich z rodu w ród — To jarzmo z dzwonekami i bicz.

Ten duch zwątpienia i pogardy dla życia zawiął na Puszkina z poezji bajrońskiej i nie przebiegł tylko lekkim dreszczem jego duszy, jak się to stało u Mickiewicza, ale objął go na czas dość długi i coś, rzechy można, zostawił z siebie na zawsze. Chłodny, praktyczny rozum Puszkina prędko dostrzegł przepaści dzielącej ideę od jej wcielenia i wobec tego rozczarowania doradzał Puszkiniowi nie miotać się, nie walczyć z rzeczywistością, pogodzić się z życiem, żyć, używać nawet, ale płacić za wszystkie dary życia pogardą. Takim jest bohater największego, najznakomitszego poematu Puszkina, Eugeniusz Oniegin, w którym poeta świadomie złożył część swego *ja* niepoślednią, jak w towarzyszcu jego, Pawle Lenskim, który ginie w pojedynku z Onieginem, wcielił zapał pierwszej młodości, uroczyście święcącej ideały.

Ale tak pojęty Paweł Lenski, zabity i pogrzebany w poemacie, w duszy poety pod wpływem szczególnych

zdarzeń zmartwychwstawał jeszcze nieraz i stawał do nowego pojedynku z Onieginem, aby znowu zostać pokonanym. Zresztą praktyczny rozum nigdy nie był jedynym Puszkina doradcą; nie odstępowało go nigdy w wysokim stopniu rozwinięte poczucie honoru, w którym było coś średniowiecznego, rycerskiego, coś huzarskiego, coś bajrońskiego, niełatwa do rozgmatwania mieszanina pojęć. Nadzwyczaj drażliwy na punkcie honoru Puszkina nie mógł żyć w zgodzie z nowym swoim naczelnikiem w Odessie hr. Woroncowem, który się lekceważąco z nim obchodził, i zaczął strzelać do niego epigramatami, a te ściągnęły na niego nową i daleko przykrzejszą formę wygnania. Kazano młodemu poecie (w lipcu 1824) wyjechać z Odessy, która jako ruchliwe miasto portowe, była jeszcze dość znosnym miejscem wygnania, udać się prostą drogą, nie zatrzymując się nigdzie, do gub. pskowskiej, do głuchej wioski Michajłowskoje, należącej do jego rodziców i stamtąd nie wyjechać bez pozwolenia władzy.

Dwuletni pobyt na wsi nie pozostał bez wpływu na kierunek twórczości Puszkina. Tu znalazł swoją starą piastunkę, Arinę Rodionównę, i wieczorami, po długich przejażdżkach konnych po okolicy, z zamiłowaniem przysłuchiwał się opowiadanym przez nią baśniom, które znane mu były jeszcze z dzieciństwa, a teraz odświeżały się w wyobraźni jego z całą dawniejszą potęgą barw. Tutaj po raz pierwszy zaczął zagłębiać się w dzieje Rosyi i owocem tej pracy był dramat historyczny: Borys Godunów. Tu się rozwijała i nabierała cech epopei bajroniczna powieść: Oniegin.

Ale i liberalny ogień nie wygasł w poecie; pryskał drobnymi iskierkami epigramatycznymi, niekiedy wybuchał nawet większym płomieniem, jak w wierszu do Andrzeja Chénier, tylko, że nie był to już wybuch bezpośredni uczuć poety, ale raczej historyczne malowidło.

. III.

Nadeszła dla liberałów rosyjskich chwila czynu i wielkiego zawodu, 14 grudnia 1825. Puszkina był z Grudniowcami tylu stosunkami, sympatjami i antypatjami związany, że gdyby był wówczas w stolicy, byłby niewątpliwie jeśli nie należał do ruchu, to przynajmniej był zamieszany w ich sprawę i ciężko odpokutował za nią. Wygnanie ocaliło go.

Klęskę ruchu liberalnego przebolewał poeta, jak się zdaje, dość prędko; naprzód dlatego, że mało miał przedtem wiary w powodzenie tego ruchu, powtóre, że liczył wiele na łaskawość nowego monarchy. »Z niecierpliwością oczekuję rozstrzygnięcia losu nieszczęśliwych i urzędowego sprawozdania o spisku, pisał do przyjaciela swego Delwiga w miesiąc po katastrofie, ale mocno ufam we wspaniałomyślność młodego naszego cara«. Sądził też, że zmiana monarchy sprowadzi korzystną zmianę i w jego losie, i już w styczniu 1826 zaczął czynić zabiegi w celu wydobycia się z wiejskiego wygnania.

Ale nim ten cel osiągnął, doszła go wiadomość o powieszeniu pięciu Grudniowców. W tej liczbie byli jego przyjaciele: Pestel i Rylejew. Wrażenie, jakie ta

wiadomość wywarła na Puszkynie, uwieczniło się w jednej z jego elegii (na śmierć pani Riznicz). Była to jedna z jego kochanek odeskich, żona tamtejszego kupca; stosunek jej z Puszkinem należał do najściślejszych. Po odjeździe poety z Odessy, wyjechała do Włoch i tam umarła w r. 1826. Ażeby zrozumieć elegię, trzeba wiedzieć, że Puszkין dowiedział się o powieszeniu Grudniowców 24 lipca, a nazajutrz potem o śmierci odeskiej kochanki. »Pod błękitnem niebem swoich stron rodzinnych — Ona gasnęła (tomilaś) i więdła — Zgasła nareszcie i już zapewne nademną — Młody jej cień ulatywał — Ale nas przedziela nieprzestępna granica — Daremnie rozbudzałem uczucie — Z ust obojętnych padła wieść o jej śmierci — I obojętnie jej słuchałem — Więc ją to ja kochałem tak płomienną duszą — Z takim wytężeniem uczuć — Z taką czułą trawiącą tęsknotą — Z takim szaleństwem i męczarnią! — Gdzież męki? gdzie miłość? Niestety w duszy mojej — Dla biednego, łatwowiernego cienia — Dla niepowrotnych dni słodkiej pamięci — Nie znajduję dziś ani łez, ni potępienia«.

Jest to jeszcze mało wyraźny, starannie zakryty ślad tego wstrząśnienia, jakiego doznała dusza poety na wieść o śmierci Grudniowców. W brulionach jego sa wyraźniejsze ślady. Puszkין miał zwyczaj upamiętniać tam swoje uczucia i pomysły, które go w danej chwili opanowywały, nie tylko słowami, ale i rysunkiem. W brulionach z tego czasu wśród rozmaitych wierszy znajdują się dwa rysunki nakreślone ręką Puszkina, a przedstawiające wał, bramę forteczną i szubienicę z pięciu powieszonymi. Pod jednym z rysun-

ków te tylko słowa: »I jabym«, pod drugim myśl nieco więcej rozwinięta, chociaż także niedokończona: »I jabym mógł jak tu na« Puszkina czuł, że los, który spotkał jego przyjaciół, i jego mógł być spotkać.

Więc oto, do czego prowadziła idea wolności! Z początku, gdy poszedł za jej natchnieniem, jakże mało, jak nic prawie nie wymagała ofiar, a iluż darzyła rozkosznymi natchnieniami, jakim blaskiem otaczała wybrańca, ileż aromatu dodawała zwykłym uciechom życia. Później trzeba było zapłacić za nią wygnaniem, ale wygnanie, jakże lekkie było, ileż przynosiło rozmaitości, ile pokarmu dla talentu. A nawet wtedy, gdy był skazany na wiejską samotność, można sobie ją było uprzyjemnić i miłością i poezją i nauką. Ale dotychczasowe ofiary były czczym dymem kadzidła wobec ofiar, jakich teraz zażądała idea wolności. Potrzeba było krew lać na jej ołtarz i życie jej poświęcać, i to nie w zapale i ogłuszeniu walki, ale zwolna, po długim znużeniu więziennem, nieść je wobec milczących tłumów, po stopniach rusztowania, nad którym się piętrzyła szubienica.

Wobec wstrząśniętej duszy Puszkina stanął w całej grozie dylemat: być albo nie być. Jeżeli miał być wieszczem narodu, którego najszlachetniejszym synom dostawał się stryczek w udziale, to musiał duchowo dorósć do tego stanowiska. Czemże była z małym wyjątkiem dotychczasowa poezya jego wobec zadań, jakie ciążyły na wieszczu narodu, dążącego do wolności? Wydała mu się tylko igraszka fantazyi i humoru. Ażeby stanąć na wysokości wieszczy, trzeba było przedrzeć się w duchu, oczyścić duszę z brudu żądz ziem-

skich i ziemskiej trwogi, przejąć się jedną tylko żądzą zbawienia narodu, stanąć jednym słowem obok proroków Izraela. I była chwila, kiedy ten wesoły towarzysz nocnych hulanek, zapamiętały gracz, namiętny i zmysłowy kochanek uczuł, jak mu wyrastają skrzydła archanielskie, jak dusza jego z trzęsawisk zmysłowości wystrzela czystym kwiatem lilii. W tej to chwili napisał wiersz p. t. »Prorok«.

Wiadomo, jak Mickiewicz wysoko stawiał ten wiersz, wielka szkoda, że go nie przełożył, ale tylko treść opowiedział w swoich prelekcyach. Podajemy go tutaj w przekładzie:

Duchowem pragnieniem męczony
Wlokłem się po mrocznej pustyni,
Gdy na rozdrożu przedemną
Stanął serafim sześcioskrzydły.
Palcami lekkimi jak sen
Dotknął mych źrenic duch ten.
Otwarły się wieszczce źrenice,
Jak u przeląkłej orlice.
Gdy moich uszu dotknął on,
Napełnił je wnet szum i dźwięk.
I usłyszałem niebios drganie
I górny aniołów lot
I gadów morskich chód podwodny
I trzciny rzecznej ciche szepty.
I do ust moich sięgnął on
I wyrwał grzeszny język mój,
I zły, i czeze roniący słowa.
I żądło żmii mądrej tam
W zamarłe, skrzepłe usta me
Włożył prawicą skrwawioną.
I pierś mi on rozplątał mieczem
I żar, płomieniem ziejący,

W otwartą pierś mi wsadził. —
Leżałem jako trup w pustyni,
Gdy Boży głos się ozwał ku mnie:
Proroku, wstań i wejrz i słysz
I woła się napelnij moją,
A morza obchodząc i ziemie,
Rozjarzaj słowem serca ludzi.

Utwór ten, to najwyższy szczyt natchnienia, na jaki się wzniosła kiedykolwiek dusza Puszkina, szczyt samotnie górujący nad całą jego poezją. Mickiewicz powiada, że utwór ten zwiastował początek nowego zawodu Puszkina, ale zabrakło mu siły dojść do tego, co przeczuł. »Nie zdołał swego życia wewnętrznego i swoich prac literackich urządzić podług tej wielkiej prawdy«, którą w tym utworze wypowiedział, i »pozostała ona w jego dziełach do niczego nie przypięta, jakby przypadkiem i niewiedzieć skąd zabłąkana«.

Dlaczego tak było? Dlaczego poeta, wspiąwszy się niespodzianie na taką wysokość, nie mógł się utrzymać na niej, nie już przez całe życie, ale choćby przez czas jakiś? Myślę, że dla braku religijności, która jest w duszy człowieka korzeniem wszelkich wysokich idei. Ani mechaniczna obrzędowość, w której się wychował, ani francuska politura, ani huzarska hulaszczność, ani modny liberalizm nie mogły w nim rozbudzić ani isierki uczucia religijnego. To, co mu za religię podawano, stawało się tylko oselką dla jego epigramatycznego talentu. Później wczytywał się w biblię, ale raczej jako artysta, nie jako człowiek szukający swojego Boga. I w wierszu, o którym mowa, pomimo nierównanej jego majestyczności, wieje raczej surowy

duch Starego Zakonu, aniżeli wiosenny, krzepiący powietrze Ewanielii. A jednak ten wiersz świadczy, że był w Puszkynie zaród religijności, ale potrzeba było dopiero takiego wzruszenia, jakie doznało jego dobre i kochające serce na wieść o haniebnej śmierci przyjaciół, ażeby to ziarno poruszyło się do życia i wystrzeliło kwiatem pięknym i samotnym.

Niebawem zaszedł w życiu Puszkina wypadek, który wywarł stanowczy wpływ na dalszy kierunek jego poezji. Jego prośba doczekała się załatwienia. W pierwszych dniach września 1826 r. zjawił się przed nim feldjeger, aby go natychmiast zabrać i zawieść prosto do cara. Powiadają, że Puszkina w tę podróż, mającą rozstrzygnąć o jego przyszłości, zabrał z sobą i wiersz, o którym tylko co była mowa i że w razie niepomyślnego końca rozmowy z carem, miał mu ów wiersz wręczyć. W ten zamiar łatwo uwierzyć; trudniej przypuścić, że Puszkiniowi nie zabrakłoby cywilnej odwagi do wykonania zamiaru. Ale wykonanie okazało się zbyt ciężkim, Puszkiniowi rezultat rozmowy z carem wydał się nadzwyczaj pomyślnym. Car wracał mu wolność, zwalniał go nawet od cenzury, sam chciał być jego cenzorem. Była to łaska, jak się okazało potem, dość uciążliwa, ale w pierwszej chwili, schlebiała Puszkiniowi w wysokim stopniu. »L'Empereur m'a reçu de la manière la plus aimable«, pisał jednemu z przyjaciół (Jazykow): »Car uwolnił mię od cenzury. On sam moim cenzorem. Korzyść, naturalnie, niezmierna«.

Wypuszczony z klatki Puszkina, spragniony życia stołecznego, przemieszkował odtąd to w Moskwie, to w Petersburgu, na wieś wyjeżdżając tylko wtedy

gdy mu potrzeba było ciszy i spokoju dla napisania jakiegoś większego utworu. W Moskwie zastawał szerokie grono światłych literatów, swoich wielbicieli, po części znanych, po części nieznanych. To grono przyciągnęło natychmiast ku sobie Puszkina, którego otaczał potrojny urok sławy, jako znakomitego poety, przedstawiciela liberalnej poezji i przez rząd prześladowanego człowieka. Na przyjacielskich zgromadzeniach literatów Puszkina odczytywał nowe swoje utwory i tutaj po raz pierwszy spotkał się i poznał z Mickiewiczem, który już od końca 1825 przebywał w Moskwie.

Było to u młodego poety Wieniewitinowa. Po między gośćmi, oprócz Mickiewicza, byli Chomiakowowie, Kiriejewscy, Baratyński, Szewyrew, Rancz, Sobolewski, Pogodin i inni. Puszkina miał czytać Borysa Godunowa, którego już przedtem czytał na innem zgromadzeniu. »Zebraliśmy się słuchać Puszkina, powiada Pogodin, my wykształceni na wierszach Łomonosowa, Dierżawina, Cheraskowa, Ozierowa, przywykli do deklamacyi śpiewającej Francuzów«.... »Oczekiwany przez nas majestatyczny kapłan wysokiej sztuki — było średniego wzrostu, ba, nawet niski człowieczek, ruchliwy, z długimi zwijającymi się w pierścienie włosami, bez wszelkich pretensyi; z żywemi, bystremi oczyma, mówiący cichym i przyjemnym głosem, w czarnym surducie, w czarnej kamizelce, zapiętej pod szyję, w niedbale zawiązanym krawacie. Zamiast górnolotnego języka bogów, usłyszeliśmy prostą, jasną, zwyczajną, a jednak tak poetyczną i porywającą mowę!«

Wrażenie wywołane tragedją było ogromne. Po odczytaniu jej rzucano się sobie w objęcia, ścisłano

się, wylewano łzy uniesienia i zachwytu. Na pochwałę ówczesnych literatów rosyjskich trzeba powiedzieć, że zawodowa zazdrość była im zupełnie obcą. Co się tyczy Mickiewicza, ten również był wolnym od zazdrości, ale jako obdarzony krytyczniejszym zmysłem od innych słuchaczy, umiał w odczytanym utworze znaleźć nie tylko to, co było prawdziwie pięknem, ale i to, co przeczyło piękności. Puszkina miał sposobność od razu poznać w Mickiewiczu pierwszorzędnego znawcę i za radą jego wypuścił ze swej tragedyi pewną scenę, (Grygoryj i zły czerniec), która następowała zaraz po wspaniałym dyalogu Gryszki z ojcem Pimenem, a do tego dyalogu nie była wcale dostrojona¹⁾.

Niebawem wieść o tryumfach, jakie zbierał Puszkina w gronie literatów moskiewskich, doszła do czujnych uszu cara Mikołaja. Puszkina otrzymał urzędową wymówkę, że nie stosuje się do zalecenia cesarskiego. Biedny poeta zrozumiał teraz dopiero, jak krepującą jest łaska, którą mu okazano: oto nie wolno mu było nie tylko nie drukować, ale i nawet czytać przyjaciółom i znajomym przed uzyskaniem aprobaty cesarskiej. Nie pozostawało mu nic innego, jak pospieszyć z tłumaczeniem się, iż nie zrozumiał dobrze woli carskiej i z upewnieniem, iż nie omieszka nadal stosować się do niej. Należy dodać, że cenzura cesarska, jak zresztą poczęści i zwyczajna, oceniała i sądziła utwór nie tylko pod względem kierunku politycznego i religijnego, ale wdawała się w roztrząsania estetyczne, i że tragedia Borys Godunow doczekała się wyjścia na świat do-

¹⁾ *Literaturnoje pribawlenie k russkomu Iwoalidu 1884. N. 3.*

piero w kilka lat po jej napisaniu, kilka razy przez poetę poprawiana i kilka razy cesarzowi przedstawiana.

Położenie poety pomiędzy towarzystwem literatów, które było przejęte duchem liberalnym i wielbiło w Puszkynie przede wszystkim poetę wolności, a rządem, a raczej carem, który go traktował łaskawie, ale jako marnotrawnego syna i wymagał zaparcia się przeszłości — było bardzo trudne. Puszkין miał nadzieję, że potrafi żyć w zgodzie z jedną i drugą stroną. O roli proroka naturalnie nie myślał już wtedy, ale zdawało mu się, że będzie mógł zostać pośrednikiem pomiędzy łaskawym dla siebie autokratą a temi warstwami rosyjskiego społeczeństwa, które dążyły do światła i wolności.

W tym duchu napisał przy końcu 1826 roku swoje »Stanze«. Odmalował w nich bardzo pochlebne barwami Piotra Wielkiego, przedstawiając go jako monarchę, który »prawdą przyciągał serca«, »nauką złagodził obyczaje«, »śmiało się oświecał« i »nie pamiętał uraz« i wzywał cara Mikołaja, aby był podobnym swemu wielkiemu pradziadowi. We wstępnej strofie godził się on już z tem, co tak niedawno wywołało w nim wstrząsające wrażenie, ze śmiercią swoich przyjaciół na szubienicy, z ciężkim wyrokiem, jaki spadł na innych, jako ze złem koniecznym, a to w nadziei, że chwilowe zło minie, urazy prędko zostaną zapomniane i nastąpi ulaskawienie dla tych, których jeszcze można było ulaskawić. (W nadziei sławy i dobra — Spoglądam w przyszłość bez bojaźni — Wszakże i sławne dni Piotra — Zaczęły się od buntów i kaźni).

Prawie jednocześnie — w »Posłaniu na Sybir« — przeciągał rękę przyjaciołom pracującym w sybirskich kopalniach i pocieszał ich, że »boleśny trud i górne ich dążenia« nie pójdą na marne, że niebawem »spadną z nich ciężkie kajdany — Runą ciemnice, a swoboda — Radośnie powita ich u wejścia — I bracia miecze im oddadzą«. Obecne swoje położenie odmalował w pięknym wierszu »Arion«: »Wielu nas było na czółnie — Jedni rozpinali żagle — Drudzy wspólnie wyteżając siły — Parli wiosłami w głąb fali. Nasz mądry sternik, pochylony nad rudlem, milcząc, ładowną kierował łodzią. A ja bez troski o nic, pełen wiary, śpiewałem żeglarzom... Nagle wichur nadleciał, i zmiął lono fali. Zginęli sternik i żeglarze. Tylko ja, śpiewak tajemniczy, na brzeg wyrzucony burzą, ja śpiewam hymny dawniejsze i wilgotne szaty moje rozwieszam na słońcu pod skałą«.

Rola, jaką sobie teraz wyznaczał poeta, rola rozbitka-śpiewaka, tak obojętnie suszącego swoje szaty w słońcu łaski carskiej, nie przypadła do smaku jego dawniejszym wielbicielom. Widzieli w niej oni odstępstwo od zasad. Mickiewicz, który się zbliżka przypatrywał stosunkowi młodej inteligencji rosyjskiej do Puszkina, powiada, że publiczność rosyjska przywykła w nim była widzieć kierownika swoich przekonań i chciała, aby i nadal pozostał na tem stanowisku, naturalnie nie zawracając z drogi liberalizmu, tylko nowe na tej drodze ukazując widoki. Tymczasem Puszkini zniechęcony był do dawniejszej swojej roli i nie nowego nie umiał ukazać publiczności, prócz tego chyba, że wiele się można spodziewać od łaskawości cesarza

Mikołaja. Szczególnie »Stance« jego stały się kamieniem obrazu dla jego przyjaciół.

Poeta czuł potrzebę usprawiedliwienia się. W wierszu »Do przyjaciół« broni się od zarzutu, że jest pochlebca. Nie, on pokochał cara szczerze, za to, że Rosyą rządzi dzielnie, że jemu, wygnańcowi podał rękę i uczcił w nim natchnienie. Pochlebca inaczej przemawia do monarchy: on mu powie, że trzeba gardzić narodem, że oświata jest zepsuciem i buntem. »Biada krajowi, gdzie tylko niewolnik i pochlebca mają dostęp do tronu, a poeta — niebios wybraniec — milczy, zwrok utkwwszy w ziemię«.

I w tym więc wierszu występował Puszkina w roli pośrednika pomiędzy narodem a carem. Ale pośrednictwo nie wiodło mu się. Inteligencja rosyjska nie wiele na nie liczyła i nie przestawała mieć za złe pocie oportunisty, który odejmował polot i liberalne barwy jego poezji. Car kazał powiedzieć pocie, że wiersz jego podobał mu się, ale że nie życzy sobie, aby był drukowany. Więc i samemu Puszkiniowi zaczęła przykrzyć się niewdzięczna rola pośrednika. W tym samym jeszcze roku (1828) wystąpił ze sławnym swoim wierszem »Czerń«, w którym znecierpliwiony brzęczącą mu ciągle koło uszu nagana, dawał gniewną odprawę tym, co go chcieli widzieć wieszczem, wiodącym naród do wolności i zakreślał nowe stanowisko dla siebie — kapłana sztuki, oderwanej od życia społecznego, nie zamęczonej politycznymi dążeniami. Utwór ten, podany w całości w prelekcjach Mickiewicza, kończył się następującym czterowierszem:

Nie dla społecznych niepokojów,
Nie dla korzyści, nie dla bitwy,
Myśmy zrodzeni dla natchnienia,
Dla dźwięków słodkich i modlitwy.

IV.

Mickiewicz nie podzielał tego poglądu na stanowisko poety. On, który w pieśni *Wajdeloty* stworzył hymn na cześć poezji, która »z archanielskimi skrzydłami i głosem dzierżyła i miecz archaniola«, nie mógł pochwalać tego zamknięcia się w sferze dźwięków słodkich i modlitwy. Ale umiał wnikać w trudne położenie rosyjskiego poety, umiał ocenić nie tylko to, co było świetnego w jego talencie, ale i co było dobrego w jego intencjach, i dlatego w nekrologu, pisanym 1837 r., dał wizerunek jego lepszy od wzoru, jaki nakreślił dla siebie Puszkina w wierszu »Czerń«. Pogardzał on — powiada tam o Puszkynie — autorami, którzy nie mają żadnego celu, żadnej dążności. Nie lubił filozoficznego sceptycyzmu, ani beznamiętności artystycznej Goethego.

To bezstronne, wolne od cienia zawiści i niechęci usposobienie Mickiewicza dla Puszkina musiało się wiele przyczynić do przyjacielskiego zbliżenia się dwu poetów. Poznawszy się w jesieni 1826 r. w Moskwie, spędzili oni razem w tym mieście zimę z r. 1826 na 1827, a następnie znaczną część roku 1828 w Petersburgu. W Moskwie mieli sposobność częstego spotykania się u księżnej Zeneidy Wołkońskiej, na której cześć i Puszkina pisał wiersze; w Petersburgu, na wie-

czorach u młodego przyjaciela Puszkina, także poety, Delwiga. O tem, jakie wrażenie wywarł Puszkina na Mickiewiczu, możemy sądzić nietylko z tego, co później nasz poeta pisał o Puszkynie, ale i z pewnego ustępu w społecznym liście do Odyńca (w marcu 1827): »Znam go i często się widzujemy. Puszkina prawie mojego wieku (dwoma miesiącami młodszy) w rozmowie bardzo dowcipny i porywający; czytał wiele i dobrze, zna literaturę nowożytną; o poezji ma czyste i wzniosłe pojęcie«. Jakie wrażenie wywarł Mickiewicz na Puszkynie, o tem nie znajdujemy wiadomości w społecznej korespondencji Puszkina i musimy sięgnąć aż do wiersza jego z 1834 r. (Mickiewicz). »Spokojny, życzliwy, nawiedzał nasze zebrania. Z nim dzieliliśmy się naszymi marzeniami i pieśniami (on miał dar natchnienia i z wysoka spoglądał na życie). Nieraz mówił nam o czasach dalekich, kiedy ludy, zarzucawszy spory, zjednoczą się w wielką rodzinę. Chciwie słuchaliśmy poety. On uszedł na Zachód — a błogosławieństwa nasze towarzyszyły mu w drodze«. W wariantach do tego wiersza znajdujemy i takie słowa: »Nie lubił on krzykliwej potwarzy i stronił od pustego wolnodumstwa«.

Tak więc wiersz ten potwierdza prawie całkowicie to, co nam Odyniec przekazał o zachwycie Puszkina dla Mickiewicza i gotowi jesteśmy wierzyć, iż w uwielbieniu dla polskiego wieszczą Puszkina dochodził do szczerzego uznania jego wyższości nad sobą.

Byłaż wyższość i na czem polegała? Jako artyści stali obaj na wysokości, która się usuwa z pod równi. Obaj byli doskonałymi mistrzami, u każdego

z nich słowo było pełnem, jędrnem i pięknem wciele-
niem myśli. Wykształceniem także dorównywali sobie.
Ale różnica była w temperamentach i w wychowaniu,
to jest w tej summie, która nazywa się charakterem.
Mickiewicz miał temperament silny, to jest taki, który
umie stale podporządkowywać jedne wrażenia i wyo-
brażenia drugim. Wychowanie domowe napoiło duszę
jego ciepłem religijności, wpływy otoczenia szkolnego
zaszczepiły w niej wysokie ideały i dążenia, i to była
niewzruszona podwalina, na której się oparł całokształt
jego wyobrażeń. Mało było ludzi o charakterze tak je-
dnolitym, jak Mickiewicz. W pierwszych jego studen-
ckich jeszcze próbach autorskich, w wierszu: »Już się
z pogodnych niebios«, w powiastce »Żywila«, znajdo-
wały się już ziarna uczuć i przekonań, które rozkwi-
tały potem coraz wspanialej w całym szeregu jego
utworów poetyckich; tam już wypowiedziane były ha-
sła, którym pozostał wierny do końca życia.

Tej spoistości, tej jednolitości nie było w chara-
kterze Puszkina. P. Spasowicz pięknie i trafnie przy-
równał go do fali morskiej, wiecznie ruchomej i sto-
sownie do pory dnia zmieniającej barwy. I dusza Pus-
kina zdolną była wspinać się do wysokich idei i ogar-
niać je, ale nie umiała przejąć się niemi do głębi i pod-
dać się im na zawsze. Nie mogły one zapuścić głą-
boko korzeni w jego sercu, zamienić się w jego reli-
gię, naprzód dlatego, że nie było rozwiniętej religij-
ności w sercu Puszkina, któraby je krzepiła i uświę-
cała; powtóre, że siła żądź wzburzających tę falę mor-
ską, była niesłychanie trudną do ujęcia w karby. Było
więc rozdarcie duszy Puszkina, a jakkolwiek, dzięki

żywości różnorodnych żądz, łatwo było Puszkiniowi godzić się z życiem, zacierać i zagłuszać na długo owo rozdarcie, to przecież występowało ono nieraz z całą siłą, gdy pod wpływem jakiegoś silniejszego wrażenia ideały młodości wracały do pierwotnych barw świeżych i czystych.

Obcowanie z Mickiewiczem, odświeżając w duszy Puszkina to, co w niej było najszlachetniejszego, zdolne było wywoływać to rozdarcie. W harmonijnym nastroju duszy Mickiewicza widział on wyższość jego nad sobą, widział, jakim być sam powinien, ale jakim być nie mógł. Prawda, że w dobrem sercu jego nie było pychy i zawiści; wyższość, jaką czuł w Mickiewicz, nie odpychała go od polskiego wieszcz, ani go pobudzała, jak naszego Słowackiego, do stawiania na szczytach i drapowania się w sztuczną wielkość. Niemniej przeto uczucie niemości charakteru, wywoływane tem porównaniem, ciężać mu mogło ołowiem na sercu.

Tym sposobem objaśniam fakt, przekazany nam we wspomnieniach jednej z jego najlepszych przyjaciółek (Ze wspomnień A. P. Kern. Ruskaja Staryna 1880 T. 27. str. 144), że przez całą zimę z r. 1827 na 1828 — to jest wtedy, gdy dwaj poeci, bawiąc w Petersburgu i często się z sobą spotykając, jeszcze się bardziej zbliżyli do siebie i starli z sobą duchem — że przez całą tę zimę Puszkini był »posępny, roztargniony i apatyczny«. Były wprawdzie i inne okoliczności, które na to usposobienie wpływać mogły. Jeden z jego z liberalnych wierszy »Andrzej Chénier«, napisany jeszcze w 1825 roku, a drukowany w rok potem, ale z opuszczeniem ustępów rażących cenzurę, znalezionej

został w pierwotnym w tekście z napisem »Na 14 grudnia 1825« u niejakiego Leopoldowa. Zrobiono z tego ważną sprawę, Leopoldowa uwięziono, a Puszkina musiał stawać nieraz przed sądem, aby usprawiedliwić się i tłómaczyć, że napis »Na 14 grudnia« nie był jego pomysłem i że w obrazie przedśmiertnych chwil francuskiego poety nie mogło być alluzji do śmierci Grudniowców, już choćby dlatego, że wiersz pisany był przed tym wypadkiem. Sprawa toczyła się cały rok 1827—1828 i zakończyła się wyrokiem senatu, który postanawiał, aby nad Puszkinem »z powodu jego nieprzyzwoitego wyrażania się w odpowiedziach przed sądem o wypadkach 14 grudnia 1825 i ze względu na duch samego utworu«¹⁾, rozciągnięto tajemny dozór policyjny.

Otóż sprawa ta przykrą była dla Puszkina, bo psuła jego dobry stosunek z rządem i była jedną więcej wskazówką, jak trudną i niewdzięczną obrał on sobie rolę — rolę pośrednika pomiędzy liberalną publicznością a despotycznym rządem. Ale sama ona nie zdoła nam objaśnić tego usposobienia posepnego, tego roztargnienia i apatyi, o której wyżej była mowa, tego żalu i smutku głębokiego, jaki się z kilku jego ówczesnych utworów odzywa, jak »Przeczcucie«, »Przypomnienie« i wiersz p. t. »26 maja 1828«. W pierwszym z przytoczonych wierszy z żalem wspomina on, »o sile, dumie, nadziei i odwadze młodych dni«, w ostatnim, nieporównanym pod względem rytmiczności i tonu

¹⁾ Dzieła Puszkina, wydane pod redakcją Morozowa 1887. T. I. 343.

lirycznego, zapytuje po co mu dano to życie, dar przy-
padkowy i bezużyteczny? kto go wywołał z nicstwa,
aby duszę jego napełnić namiętnością, a umysł na-
poić wątpieniem? i kończy strofą:

Celu nie mam przed oczyma,
Serce puste, próżny duch,
I jak zmora wciąż mnie trzyma
Jednostajny życia ruch.

Ale najważniejszym dla nas jest trzeci wiersz
p. t. »Przypomnienie«. Jest to jedyny utwór Puszkina,
który Mickiewicz przełożył na język polski, i to prze-
łożył jeszcze w Rosyi, wkrótce po jego ukazaniu się,
bo przekład znajdujemy już w petersburskiem wyda-
niu poezyi Mickiewicza z r. 1829. W wierszu tym
obraz rozdarcia, jakiego doznawała dusza Puszkina
w tych czasach, jest najjaskrawszy i najpełniejszy.

Kiedy dla śmiertelników ucichną dnia gwary
I noc, w półprzejrzystą szatę
Rozciągając nad głuchej stolicy obszary,
Spuszcza sen, trudów zapłatę:
Wtenczas mnie samotnemu rozmyślań godziny
W ciszy leniwo się wleką,
Wtenczas mnie ukąszenia serdecznej gadziny
Bezczynnemu srożej pieką.
Mary wrą w myśli, które tęsknota przytłacza,
I trosk oblegają roje:
Wtenczas i przypomnienie w milczeniu roztacza
Przedemną swe długie zwoje.
Ze wstrętem i z przestrachem czytam własne dzieje
Sam na siebie pomsty wzywam,
I serdecznie żałuję, i gorzkie łzy leję:
Lecz smutnych rysów nie zmywam...

Nie obojętnem jest pytanie, dlaczego Mickiewicz z bogatego skarbcza poezyi Puszkina wybrał ten nie inny wiersz do przekładu. Zapewne stanowczej na to odpowiedzi niema, ale uzasadnionem, sędzę, jest przypuszczenie, że w samej treści wiersza znalazł nasz poeta coś takiego, co na ten wybór wpłynęło, zwłaszcza, że ani rytmicznością, ani innymi właściwemi Puszkiniowi zaletami formy wiersz ten nie celował. Czy więc znajdował w tym wierszu wyraz uczuć, których sam doznawał? Nie, Mickiewicz był w owych czasach spokojny, silny, trzeźwy; nie miał powodu »ze wstrętem i przestachem czytać własnych dziejów«, ani »sam na siebie pomsty wzywać«. Ta sama p. Kern, jakby dla przeciwstawienia go Puszkiniowi powiada o nim: »Oto kto był zawsze miły i przyjemny!« Więć inne pozostaje przypuszczenie, że w wierszu owym znajdował obraz głębin duszy rosyjskiego poety, które się poruszały w obcowaniu z nim, do których umiał sięgnąć bystrym wzrokiem. Mamy świadectwo samego Mickiewicza (w nekrologu Puszkina umieszczonym w »le Globe« 1837 r.), że w rozmowach swoich poruszali oni »wysokie kwestye religijne i społeczne, o których ziomkowie Puszkina zdawali się nie mieć żadnego wyobrażenia«. Czy przypisywał sobie cokolwiek wpływu na poruszenie tych głębin duszy rosyjskiego poety, czy nie, to pewna, że wiele liczył na to poruszenie i widział w niem początek przeobrażania się moralnego. Tak można wnioskować z różnych ustępów wspomnianego nekrologu (Il subissait évidemment une transformation intérieure... Ses défauts paraissaient te-

nir aux circonstances, au milieu desquelles il se trouvait; ce qui était bon en lui, venait de son coeur etc.).

Była jednym słowem pewna walka w duszy Puszkina, walka, w której, jak przypuszczam, wpływ Mickiewicza odegrał rolę czynnika pobudzającego. W owym to czasie, na wiosnę, latem lub w jesieni 1828 r., mogła się odbyć scena opisana w »Pomniku Piotra Wielkiego«.

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce.

Przed nimi w mrocznej powietrzni wznosił się miedziany kolos knutowładnego cara. Ta żywa grupa ludzka, złożona z przedstawicieli dwu wrogich narodów, którzy się po bratersku płaszczem z sobą dzielili, — a z drugiej strony ten z brązu ulany car na rozhukanym koniu, tratujący wszystko, co się opiera idei zaborczego, wszystko pochłaniającego państwa, to był kontrast posunięty do ostatecznych granic, to była wyborna symbolika tego przeciwieństwa pomiędzy daleką, wieszczoną przez Mickiewicza przyszłością, »kiedy ludy zaniechawszy sporów, zjednoczą się w wielką rodzinę«, a przeszłością i teraźniejszością, ubóstwiającą ideał zaborcy i autokraty.

Czy nasi poeci zdawali sobie sprawę z tego przypadkowego kontrastu, w którego skład wchodził? czy przynajmniej instynktowo go uczuwaliby? Na to odpowiedzi niema, ale jest wiersz Puszkina z tych czasów (9 listopada 1828), na którym jakby spoczął słaby blask tego kontrastu. Jestto »Anczar«. Tak się nazywa mityczne drzewo jadowite. Rośnie ono w głębi bezpłot-

dnej i spalonej od słońca pustyni, wznosi się groźnie samo jedno, jedyne na świecie. Jad spływa kroplami po jego korze, w południe topniejąc od gorąca, pod wieczór zastygając gęstą, przezrystą smolą. Nie zbliży się ani ptak do tego drzewa, ani tygrys do niego nie podejdzie, tylko czasem wicher czarny nadleci, otrze się o drzewo śmierci i pomknie dalej śmiercią dysząc.

Lecz oto człowiekowi człowiek
Rozkazał pójść tym strasznym śladem
I ten pokornie poszedł w drogę
Poszedł, do rana wrócił z jadem.

Przyniósł i zachwiał się i runął
Pod cieniem szalasu na maty,
I zmarł niewolnik biedny u nóg
Strasznego władcy autokraty.

A car wziął jad ten i napuścił
Tym jadem swe posłuszne strzały
I wysłał je w sąsiednie kraje,
By obcym ludziom śmierć dawały.

Nie byłże ten wiersz echem głoszonej przez Mickiewicza teorii o przyszłym braterstwie ludów, echem siłą kontrastu wywołanem? Czy ze stanowiska tej teorii ów niezwyciężony władca, rozsyłający zatrute strzały w sąsiednie kraje, nie był przedstawicielem tej samej idei, którą wcielał w siebie pomnik Piotra z natchnienia Katarzyny wzniesiony? Sądzę, że pomiędzy ową teorią a wierszem o drzewie jadowitem istnieje powinowactwo duchowe i że przez ideę tego wiersza prześwieca blask wpływu Mickiewicza.

Zgodziwszy się na to, łatwo znaleźć w tym wier-

szu komentarz do słów o »kaskadzie tyraństwa«, włożonych w usta Puszkiniowi w »Pomniku Piotra Wielkiego«, i dowód, że słowa te wypowiedziały własne myśli rosyjskiego poety. Ale tu dla studyjującego poezję Puszkina i jej związek z życiem następuje się trudność niemała. Wiersz »Anczar« ma pod sobą datę 9 listopada 1828 r., a na dwa, trzy tygodnie przedtem ukończony został naprędce napisany poemat jego p. t. »Połtawa«. Utwór ten zostaje także w pewnym związku z poezją Mickiewiczowską, tylko nie z duchem jej, ale z materyą, to jest z jednym tematem tej poezyi. Bohaterem »Połtawy« nie jest Karol XII, ani nawet Piotr Wielki, ale Mazepa, który też pierwotnie nadawał tytuł poematowi. Otóż ten Mazepa, to Wallenrod *sui generis*, bohater-zdrajca, tylko przedstawiony pod względem etycznym nie tak, jak go przedstawił Halban—Mickiewicz, ale tak, jakby go wyobraził, wzięwszy temat od Mickiewicza, jakiś natchniony wielbiciel krzyżackiego zaboru i jego polityki.

Nie chodzi mi tutaj o szczegółowe porównanie »Wallenroda« z »Połtawą«, tylko o wskazanie pokrewieństwa tematu i różnicy w duchu. Zdaje się, że to pokrewieństwo nie było przypadkowe. »Wallenrod« ukazał się na początku 1828 r., »Połtawa« pisaną była w jesieni tegoż roku. Że Puszkini znalazł ten poemat zaraz po jego ukazaniu się i że »Wallenrod« budził w nim zajęcie, to rzecz niewątpliwa; świadczy o tem jego przekład wstępu do »Wallenroda«, z tegoż pochodzący roku ¹⁾). Domyślał się, że fantazya Puszkina, potrącona

¹⁾ Już w marcu 1828 r. donosił Mickiewicz Odyńcowi, że

bajronicznym nastrojem i rembradtowskim oświetleniem Wallenroda, szukała podobnej postaci w dziejach Rosyi i znalazła ją w Mazepie, w którym już i Bajron dopatrywał tyle żywiołu poetyckiego¹⁾. Ale temat ten nie mógł mieć dla Puszkina tego znaczenia, jakie miał dla Mickiewicza i prowadził za sobą rozmaite wymagania, którym Puszkina musiał zadość uczynić, a które Mazepę daleko odsunęły od Wallenroda. Wprawdzie i tu i tam była głęboko w sercu tkwiąca a długo i szczelnie tajona zemsta, i tu i tam gotowała ona zdradę, i tu i tam około zemsty i zdrady bluszczem się obwijająca namiętna miłość kobiety ku wielkiemu zdrajcy; ale zemsta w Mazepie wypływała z pobudek czysto osobistych, zdrada jego nietylko nie została uwieńczoną tryumfem, ale tryumfem uwieńczyła przeciwnika, miłość pięknej Koczubejówny dla siwowłosego hetmana doprowadziła ją nie do ukojenia uczuć w religii, nie do zamknięcia się w sentymentalnych marzeniach, jak Aldone, ale do szaleństwa.

Wszystko to były różnice naturalne. Nie mógł Puszkina zrobić z Mazepy bohatera dodatniego, przypisać mu wyższych pobudek, takich, jakie poruszają

•Puszkina wytłumaczył początek Wallenroda, wierszy kilkadziesiąt, a w miesiąc potem, że przekład Wallenroda prozą drukuje się w »Więstniku Mosk.«

¹⁾ W krytycznych uwagach Puszkina drukowanych w r. 1831 w »Diennicy« p. t. »Urywki z rękopisu Puszkina« znajdujemy słowa, które potwierdzają ten domysł. Powiada on tam przy końcu odprawy danej swoim krytykom: »Silne charaktery i głęboki cień tragiczny, padający na te wszystkie okropności — oto co mię pociągnęło. »Połtawę« napisałem w kilku dniach, dalejby się nie mógł nią zajmować i rzuciłbym wszystko«.

Wallenroda, nietylko z powodu, że tegoby nie zniosła cenzura, ale że to przeczyło żywej tradycyi narodowej, w której imię hetmana napiętnowane było i jest przekleństwem. Nie mógł zdrady uczynić tryumfującą, bo temu przeczyła historia. Wreszcie religijność i sentymentalizm były tak obce naturze Puszkina, że musiał dla Maryi poszukać innego wyjścia.

Ale nie dość na tem. Mazepa nieuchronnie prowadził za sobą Piotra. W tym dniu pełnym chwały dla Rosyi, w którym się nagle ujrzała potęgą europejską, ominąć go niepodobna było, i niepodobna było nie przedstawić w aureoli sławy. Piotr pod Połtawą to nie był dla Puszkina car knutowładny, zawzięty reformator-despota, niszczyciel wszelkiego indywidualizmu i ostatnich brząsków bojarskiej wolności, ale tylko zwycięski obrońca państwa od najazdu. To też poeta przedstawił go nie w pełnej syntezie jego znaczenia, ale w tej syntezie, w jakiej się Piotr przedstawiał oczom swoich żołnierzy. »Z namiotu — tłumem ulubieńców otoczony — wychodzi Piotr. Jego oczy świecą. Twarz jego straszna. Ruchy bystre. On prześliczny, on cały jak boska burza«.

Wszakże i w tym poemacie znalazł Puszkina sposobność przynajmniej jednym rysem zaznaczyć odwrotną stronę dziejowego charakteru Piotra. Kiedy przed bitwą połtawską zaczyna słabnąć dla Mazepy nadzieja zwycięstwa, a Orlik pociesza go nadzieją, że pozostaje jeszcze droga ugody z carem, Mazepa odpowiada mu, że droga ta na wieki zamknięta. »Dawno się już i nieodmiennie mój los rozstrzygnął. Dawno pałam tajoną nienawiścią. Pod Azowem pewnego razu ucztowałem

nocą z groźnym carem. Kipiały pełne wina czasy, kipiały razem z niemi mowy nasze, a ja rzuciłem śmiało słowo. Zmieszali się młodzi goście, car gniewem spłonął i puścił z ręki kielich i mnie za wąsy siwe uchwycił, łząc groźnie. Wtedy ukorzywszy się w bezsilnym gniewie, zaprzysiągłem mu zemstę, którą odtąd nosiłem w sercu, jak matka nosi dziecię w żywocie«. Tym jednym rysem, wziętym zresztą z tradycyi, nacechował Puszkina cywilizatora Piotra, jako azjatyckiego despotę, dał przedsmak moralnego wpływu jego reformy, a obdarzając Mazepę, kresowego przedstawiciela cywilizacji zachodu, głębokiem poczuciem osobistej godności, w artystycznej intuicji przeciągnął granicę pomiędzy moralną stroną tej cywilizacji, dążącej do najwyższego rozwoju jednostki, a materialną, reprezentowaną przez Piotra i zdolną iść w służbę wszystko miażdżącego despotyzmu.

Tym sposobem, sądzę, da się rozwiązać trudność, wynikająca z zestawienia »Połtawy« z pamiętną sceną przy pomniku Piotra Wielkiego. A jeśli zwrócimy jeszcze na to uwagę, że Puszkina w owym czasie zaniepokojony był śledztwem z powodu wiersza »Andrzej Chénier« i mógł być pewnym, że cenzura ze szczególną teraz bacnością wlepić będzie oczy w jego utwory, to tem łatwiej zrozumiemy, że ani więcej blasku nie mógł przydać Mazepie, ani więcej cienia rzucić na Piotra.

V.

Życie w Petersburgu pomimo liczego grona przyjaciół, znajomych, wielbicieli, pomimo licznych rozrywek, przyjemności i ruchu stołecznego nie wystarczało obu poetom. Obaj pragnęli rozszerzenia widnokregu swych wrażeń. W kwietniu 1828 Mickiewicz pisał do Żana: »Na lato mam różne projekta: na Kaukaz, czy do Krymu! Czasem Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy... Wszystko to jeszcze w głowie pomieszane i do wykonania trudne«. W tym samym czasie Puszkina starał się przez Benkendorfa u cara naprzód o pozwolenie wstąpienia w szeregi armii czynnej i wzięcia udziału w gotującej się wojnie z Turcyą, a gdy mu tego odmówiono, o paszport za granicę — z równym skutkiem. W rok potem w początkach maja, kiedy Mickiewicz dzięki staraniom rosyjskich przyjaciół miał już paszport za granicę, Puszkina nie wiedział jeszcze, czy się uda na zachód, czy na wschód, do Europy, czy do Gruzji ¹⁾. W grę jego uczucie wplotło się wówczas nowe uczucie — miłość dla pięknej, młodziutkiej Natalii Gonczarow, przyszłej jego żony, o której rękę już wówczas się oświadczył, ale tym razem bez skutku. Stało się, że prawie w tym samym czasie, kiedy Mickiewicz odpływał z Kronsztadtu na Zachód, na zawsze rozstając się z Rosyą, Puszkina pędził na Wschód, na Kaukaz i dalej, do armii Paskiewicza, pragnąc zblizka przypatrzeć się wojnie i wzbogacić fantazyę nieznanemi dla niej dotąd wrażeniami.

¹⁾ List do brata z 8 maja 1829 r. Dzieła Puszkina VII. 211.

A tak gwałtownie pragnął tych wrażeń, że z obawy, aby mu nie odmówiono, nie prosił o pozwolenie rządu, i wyjeżdżając, nie opowiedział się swemu przez cara naznaczonemu opiekunowi, Benkendorfowi, za co też otrzymał potem od niego nagane.

Pragnienia jego spełniły się. Dotarł do armii Pa-skiewiczza, był świadkiem — niemal uczestnikiem bitew, i z rozkoszą artysty przypatrywał się wśród świstu kul różnym epizodom wojennym. We wspomnieniach jego z tej podróży, wydanych później p. t. »Podróż do Erzerum«, ale spisanych w tym samym jeszcze roku, zastanawia nas pewien ustęp, który zdaje się świadczyć, że wrażenia rozmów z Mickiewiczem były jeszcze dość świeże w jego sercu i pamięci. Mówiąc o nienawiści Czerkiesów do Rosyi, wskazuje, jako na jedyny środek zdolny ją złagodzić, na szerzenie wśród nich ewangelii; »ale Rosya dotychczas o tym środku nie pomyślała... Otoczeni jesteśmy ludami, pełzającymi w mroku dziecinnych zabobonów, a nikt z nas jeszcze nie pomyślał przepasać bioder i iść z pokojem i krzyżem ku biednym braciom, pozbawionym dotychczas prawdziwego światła. Także wypełniamy obowiązek chrześcijański? kto z nas przejęty wiarą i pokorą, pójdzie śladem świętych starców, błędzących po pustyniach Afryki, Azji i Ameryki, w zgrzebnej koszuli, często bez obuwia, dachu i pokarmu, ale ożywionych gorącym zapałem? Jakaż nagroda ich oczekuje? — Nawrócenie jakiegoś starego rybaka, albo koczującej rodziny dzikich, albo chłopaka, a potem nędza, głód, śmierć męczeńska. Zdaje się, że naszemu chłodnemu lenistwu łatwiej, zastępując słowo żywe, odlewać mar-

twe litery i posyłać nieme księgi ludziom, nieznanym pisma, aniżeli narażać się na trudy i niebezpieczeństwa, wzorem starożytnych apostołów i najnowszych rzymsko-katolickich misjonarzy.

Cały ten ustęp tak jest napisany w duchu Mickiewicza, tak mało pokrewny wszystkiemu, co Pušzkin przedtem pisał, z wyjątkiem jedyne go »Anczara«, że nie wahał się wciągnąć go w zakres Mickiewiczowskiego wpływu. Czuł sam poeta, że wyda się on jego czytelnikom bardzo rażącym i dodał: »Przewiduję uśmiech na wielu ustach. Będzie wielu takich, którzy porównywając zbiory moich wierszy z tem czerkieskim oburzeniem, pomyślą sobie, że nie każdy ma prawo przemawiać językiem wyższej prawdy. Ja jestem innego zdania. Prawdę, jak dobro Moliera, należy brać tam, gdzie ją znajdujemy.

Że ta prawda nie była myślą przelotną, że zapadła głębiej w duszę Pušzkina, świadczy o tem jeden z jego niedokończonych poematów, wydany dopiero po śmierci poety i nazwany niewłaściwie »Gałub«, nie jest to bowiem imię głównego bohatera, tylko jego ojca. Ten ojciec, stary Czerkies, drapieżny orzeł górski, zawzięty wróg wszystkiego, co obce, miał dwu synów. Jeden z nich zginął, zamordowany przez jakiegoś współzawodnika, na drugim spoczęły wszystkie nadzieje ojcowskie. Ale ten drugi syn, Tazyt, wychowany zdala od sakli ojcowskiej, niepodobny jest do całej otaczającej go sfery. Nie chce napadać i obdzierać wędrownych kupców ormiańskich, nie chwytą zbiegłych z domu ojcowskiego niewolników, a nawet nie chce zamordować zabójcy brata swego, spotkawszy go

rannego i bezbronnego na drodze. Ojciec wyrzeka się wyrodnego syna. Ten, obcy wśród swoich, ma w całym aule jedną tylko współczującą sobie duszę: jest nią, młoda Czerkieska i po jej rękę zgłasza się Tazyt do jej ojca.

Na tem się kończy urywek poematu. Ale w papierach Puszkina znalazły się aż dwa plany tego poematu nakreślone przez poetę i z nich można powziąć pewne wyobrażenie o tem, ku czemu zdążała ta powieść czerkieska. P. Annienkow, jeden z najpoważniejszych biografów i krytyków Puszkina, porównywając dwa te plany, zupełnie trafny czyni wniosek, że podług pierwszego planu, który się kończył następującymi słowami: »Młodzieniec i mnich. Miłość odrzucona. Bitwa i mnich«, Tazyt miał się spotkać z mnichem, i ten miał zlać na niego światło religii Chrystusowej; podług drugiego planu, który się składał z następujących czternastu napisów: 1) Pogrzeb, 2) Czerkies-chrześcijanin, 3) Kupiec, 4) Niewolnik, 5) Zabójca, 6) Wygnanie, 7) Miłość, 8) Swaty, 9) Odmowa, 10) Misyonarz, 11) Wojna, 12) Bitwa, 13) Smierć, 14) Epilog, podług drugiego planu Tazyt już odrazu występuje w poemacie jako chrześcijanin, a potem staje się misyonarzem, szerzącym naukę Chrystusa wśród swoich współplemienników. Tego to drugiego planu trzymał się Puszkין przy pisaniu »Gałuba«. Podług p. Annienkowa rozpoczął ten poemat jeszcze w r. 1829, zaraz po powrocie z Erzerum, zaniechał go potem, a zwrócił się do niego powtórnie dopiero w r. 1833. Plan »Gałuba«, jak to widać z podanej przezemnie treści, wykonany został tylko do połowy.

Co miało być ideą poematu, łatwo odgadnąć. Po myśl »Gałuba«, jak wiemy, powstał w tym samym czasie, kiedy pisana była »Podróż do Erzerum«, a pokrewieństwo jego treści z przytoczonym wyżej ustępem z »Podróży« jest widoczne. Na podstawie tych faktów można za rzecz pewną uważać, że myśl zawarta w tym ustępie »Podróży« stała się zarodową ideą poematu, to jest, że poeta chciał w Gałubie przedstawić, jak działa nauka Chrystusowa na świeże serca nawpół dzikiego ludu. Nie dość na tem; w obu planach praca mnicha-misyjonarza, siewcy ewangelijnego ziarna, spotyka się z krwawą pracą wojenną (w pierwszym planie »Bitwa i mnich«, w drugim »Misyjonarz Wojna, Bitwa i Śmierć«), chciał więc widocznie poeta zestawić, porównać działanie siły moralnej z działaniem przemocy orężnej i łatwo się domyślić, że porównanie to nie miało wypaść na korzyść ostatniej. Co słowo boże godziło, kojarzyło i budowało, to wojna burzyła, rozrywała i jątrzyła.

Tak więc i w tym niedokończonym poemacie czuć tchnienie Mickiewicza, słychać odgłos jego teorii o przyszłym braterstwie ludów. Ale tu też ślady wpływu jego na poezję Puszkina znikają. Odnawia się on dopiero w r. 1833, jako echo dolatującej z Zachodu poezji naszego wieszczu, wywołanej listopadowym powstaniem.

VI.

Odświeżenie, które przyniosła Puszkiniowi wycieczka do Armenii, nie nadługo starczyło jego duszy,

która łaknęła namiętnie wrażeń i nie mogła przyjąć do równowagi. Chęć wyjazdu za granicę nie opuszczała go. Jak namiętnie pragnął znaleźć się za granicami swojej szerokiej ojczyzny, świadczy o tem jedno z jego wspomnień, zapisanych w »Podróży do Erzerum«. Gdy znalazł się nad pewną rzeczką za Karsem, powiedziano mu, że tu jest granica rosyjska. Rzucił się natychmiast na drugą stronę rzeczki, aby choć raz poczuć się na obcej ziemi, ale dziecinną radość jego ustąpiła wnet na myśl, że i ten kawałek ziemi, jako świeżo zdobyty przez armię Paskiewicza, należy już do państwa rosyjskiego, że i teraz nie jest jeszcze za granicami tego państwa. Powróciwszy do Petersburga, zaczął znowu starać się o pozwolenie na wyjazd za granicę. Dopóki nie żonaty, dopóki nie na służbie, pisał do swego politycznego dozorca Benkendorfa, niechby mu wolno było zwiedzić Francję lub Włochy, a jeśli nie tam, do Europy, to niech mu przynajmniej pozwolą towarzyszyć misyi, która wówczas miała wyruszyć do Chin. Nie pozwolono, i Puszkina nigdy nie odetchnął powietrzem zagranicy.

Jakkolwiek po powrocie z Erzerum bardzo obojętnie przyjęty był przez rodzinę Gonczarowych, a nawet przez piękną Natalię, niebawem jednak od jej matki otrzymał zachętę do ponowienia zabiegów matrymonialnych. Odnowił je, ale nie bez pewnego wahania się. Rodzina przyszłej jego żony mniej, jak się zdaje, ceniła geniusz i sławę, od stanowiska urzędowego i pieniędzy, nie była pewną przytem, czy Puszkina nie jest w niełasce u cara. Stanowiska urzędowego Puszkina nie miał, zajmował jeden z najniższych stopni w hierar-

chii czynów, ten, z którym opuścił liceum; pieniędzy miał dość, ażeby żyć wygodnie, a nawet dogadzać swoim fantazyom, ale nie tyle, żeby i żonę mógł otoczyć błyszczącym dostatkiem, do jakiego ona była przyzwyczajoną, pomimo zachwianych interesów rodziny. Co się tyczy niełaski carskiej, ta wątpliwość dała się łatwo usunąć. Puszkina uwiadomił Benkendorfa o swoim zamiarze małżeństwa i przedstawił mu obawy, niepokojące rodzinę przyszłej jego żony. Niebawem Benkendorf w imieniu cesarza oznajmił Puszkiniowi, że cesarz małżeństwo jego pochwała, że Puszkina nie »pod gniewem«, ale pod ojcowską opieką cara zostaje i że poruczony jest Benkendorfowi, nie jako szefowi żandarmów, ale jako człowiekowi, w którym znajdzie przyjaciela i protektora.

Małżeństwo odwlekało się przez cały rok 1830 dla różnych przyczyn, pomiędzy innymi z powodu cholery, która wówczas poraz pierwszy wybuchła w Rosyi i zaskoczywszy Puszkina we wsi Bołdinie, trzymała go tam przez całą jesień, odgradzając od narzeczonej całym szeregiem kwarantannowych rogatek. Po cholercie sprowadziła zwłokę sprawa posagowa. Matka upierała się, że nie wyda córki za mąż bez jakiegokolwiek posagu, a tymczasem pieniędzy na posag nie było. Zniecierpliwiony długą zwłoką Puszkina, żeby usunąć tę przeszkodę, musiał przyszłej teściowej z własnych pieniędzy pożyczyć 11.000 rubli na posag dla swojej żony. Sprawa ta wywoływała nieraz przykre zajścia między Puszkinem a przyszłą jego teściową, i pobudzała go do rozmyślań, czy też dobrze robi, żeniąc się.

Nad pytaniem, jak małżeństwo wpłynąć może na życie człowieka zmuszonego żyć z pracy, mianowicie jak ograniczać jego niezależność, Puszkina zastanawiał się już dawniej, jakkolwiek przelotnie i nie domyślając się, że i w jego życiu małżeństwo odegra w tym względzie znaczącą rolę. Jeszcze w r. 1824, na przymusowej willegiaturze w Michajłowskiem, napisał on satyryczny utwór p. t. »Pierwsze posłanie do cenzora«. Poznaawszy z własnych stosunków z ówczesną cenzurą rosyjską wszystkie jej słabe strony, żywo odmalował jej ograniczoność i służalczość, ale przy końcu oskarżenia dopuścił i cenzora do słowa. Cenzor tłumaczy się, że on nie może sumieniem się rządzić, że musi się stosować do mody, do smaku panującego u góry, a ta moda jest zmienna, i tak n. p. dawniej Bentham, Rousseau i Voltaire byli u nas bardzo popłatni, a dziś i Millotowi nawet nie można darować. I kończy cenzor swoją obronę zwyczajną wymówką: »Ja biedny człowiek, do tego mam żonę i dzieci«. — »Żona i dzieci, przyjacielu — odpowiada sentencyjnie poeta — wierz mi, to wielkie nieszczęście, od nich to poszło wszystko, co jest u nas złego«.

Takie poglądy na małżeństwo wypowiadał Puszkina na siedm lat przed ślubem. Ale i na dwa tygodnie przed tym ważnym aktem nie miał pewności, że małżeństwo przyniesie mu szczęście. Widać to z listu do jednego z jego starszych przyjaciół, oficera Kriwowa, który wystąpił z wojska i wiódł życie starokawalerskie. »Wszystko, pisał mu 10 lutego 1831 r., co byś mi mógł powiedzieć na korzyść kawalerskiego życia a przeciw małżeństwu, wszystko to ja już przemy-

ślałem. Z zimną krwią rozważyłem korzyści i ujemne strony tego stanu, który obieram. Młodość przeszła mi szumnie i bezowocnie. Dotychczas żyłem inaczej, niż żyją ludzie zwyczajni. Nie byłem szczęśliwy. *Il n'est de bonheur que dans les voies communes*. Minęła trzydziestka. W trzydziestu latach ludzie zwyczajnie się żenią. Czynię, jak inni i zapewne nie będę tego żałował. A przytem żenię się bez upojenia, bez dziecinnego oczarowania. Przyszłość przedstawia mi się nie na różach, ale w całej swej surowej nagości. Smutki mnie nie zdziwią; wchodzą one w moje domowe rachuby. Wszelka radość będzie dla mnie niespodzianką«.

Stało się; w drugiej połowie lutego 1831 r. odbył się ślub Puszkina z Natalią Gonczarow. Złe wróżby towarzyszyły temu obrzędowi: Puszkina upuścił krzyż z ręki podczas ślubu¹⁾. Łatwo sobie wyobrazić, jak one niemile potracić musiały przesadną duszę poety, który zwykł był zawracać z drogi, gdy mu ją zajął przebiegł. Ale tym razem zawrócić z drogi już nie można było, zresztą owe przykre wrażenia, wywołane złemi wróżbami, prędko się zatarły w miodowych dniach małżeńskiego pożycia. »Jestem żonaty i szczęśliwy, pisał Puszkina do Pletniowa zaraz po ślubie; jedynym moim pragnieniem, ażeby się nic w moim życiu nie zmieniło; czegoś lepszego nie doczekam się. Ten stan jest dla mnie tak nowy, że zdaje mi się, że się odrodziłem«.

Nowemu szczęściu na zawadzie stała tylko rodzina żony, przedewszystkiem teściowa, źródło plotek

¹⁾ Russkaja Starina. 1880. T. XXVII str. 148.

i wydatków nad stan dla Puszkina. Pragnął więc tedy usunąć się od niej, wyjechać z Moskwy i powziął zamiar zamieszkać na jakiś czas przynajmniej w oddalonym od Moskwy a ustronnem Carskiem Siole, którego i wspomnieniami młodości nęciło ku sobie. »Błogosławiona myśl! pisał w końcu marca do Pletniowa, którego prosił o najęcie mieszkania. Tym sposobem lato i jesień przepędziłbym w samotności dającej natchnienie, w pobliżu stolicy, w kole miłych wspomnień... A domy tam teraz pewno nie drogie: huzarów niema, Dworu niema, kwater próżnych wiele. Z tobą widywałbym się każdej niedzieli, z Żukowskim także — Petersburg pod bokiem — życie tanie, powozu nie potrzeba. Czyż może być lepiej?«

Marzenia jego spełniły się, ale nie zupełnie tak, jak sobie wyobrażał. Już przy końcu maja przybyło młode małżeństwo do Carskiego Siola, a już w czerwcu wybuchła cholera w Petersburgu i kwarantanna odgrodziła stolicę od Carskiego Siola. W lipcu i dwór z którym się Puszkina nie spodziewał spotkać w Carskiem Siole, zjechał do tego miasta, chroniąc się przed cholera. Z dworskim orszakiem przybył i Żukowski, nauczyciel następcy tronu.

Już od pół roku przeszło łała się krew na ziemi polskiej, od pół roku Europa z zajęciem przypatrywała się walce, która się toczyła nad Wisłą. W tej walce, pomimo przewagi sił zbrojnych, Rosyanom długo się nie wiodło. Prócz tego miał rząd rosyjski i inne troski i kłopoty. Cholera powtórnie rozpuściła zagony po państwie, a nadzwyczajna śmiertelność wywoływała wśród ciemnego ludu i wojska dzikie podejrzenia

i sceny napadów morderczych: rzucano się na szpitale, mordowano lekarzy, i sam cesarz Mikołaj, któremu w stanowczych chwilach nigdy odwagi nie brakło, musiał głosem swoim uśmierzać rozwścieklone tłumy. Na zachodzie zbierała się chmura nienawiści ku Rosyi; błyskało i grzmiało w parlamentach i zanosilo się na wojnę europejską. Nigdy głos liry Puszkina, tak silnie poruszający serca rosyjskie, nie nabierał tyle ceny w oczach rządu, ile w owej chwili.

Traf zrządził, że w owej chwili Puszkina znalazł się obok dworu; zjawił się też i pośrednik pomiędzy Puszkinem a dworem, nierównie miłszy sercu Puszkina od urzędowej figury Benkendorfa. Był nim Żukowski, ten sam, który z uwielbieniem odzywał się o poezyi Mickiewicza, któremu przedewszystkiem zawdzięczał Mickiewicz wolność wyjazdu za granicę, i którego ten w listach do Lelewela nazywał »zacnym mężem i niepospolitym poetą«, to znów »mężem rzadkiego charakteru, rzadkiej uczciwości i szczerym swoim przyjacielem«¹⁾.

Natychmiast po przyjeździe dworu do Carskiego Sioła car oznajmił Puszkiniowi, iż pragnie się zająć jego losem i pragnie go widzieć w służbie rządowej. Zdaje się, że wezwano poetę, aby przedstawił swoje w tym względzie żądania i zamiary. Szczególna łaskawość i troskliwość, jaką car okazywał teraz Puszkiniowi, przejęła wrażliwą jego duszę nadzwyczajną radością: był on pewny, że nadeszła chwila, o której przed kilku laty roił, że będzie mógł teraz naprawdę

¹⁾ Korr. III. 295.

zostać tłumaczem potrzeb narodu wobec cara. Zdało się Puszkiniowi rzeczą konieczną okazać, że rola ta będzie z pożytkiem dla rządu, że za nadzwyczajną łaskawość potrafi on odwdzięczyć się niezwyklejmi usługami. Zachował się brulion listu Puszkina do Benkendorfa, pisanego jako odpowiedź na łaskawe wezwanie carskie. »Prawdziwie ojcowska troskliwość Najjaśniejszego Pana głęboko mię wzrusza. Osypanemu tyłu dobrodziejstwami monarchy, oddawna mi ciężyla bezczynność. Zawsze gotów jestem służyć mu w miarę moich zdolności. Na nieszczęście moja obecna ranga (ta sama, z którą opuściłem liceum) będzie mi przeszkodą na polu służby. Od r. 1817 do 1824 należałem do kollegium spraw zagranicznych. Stosownie do lat służby należały mi się jeszcze dwie rangi, t. j. tytularnego radcy i kollegialnego assessora. Moi naczelnicy ówcześni zapominali o mojem podaniu, a ja im o tem nie przypominałem. Nie wiem, czy można mi będzie otrzymać to, co mi się należało«...

»Jeżeli Najjaśniejszemu Panu podoba się użyć mego pióra dla politycznych artykułów, to postaram się gorliwie i dokładnie spełnić jego wolę. W Rosyi peryodyczne wydawnictwa nie są przedstawicielami różnych politycznych stronnictw (które u nas nie istnieją), i rząd nie potrzebuje mieć osobnego urzędowego organu. Niemniej przeto opinia publiczna wymaga kierownictwa. Dzisiaj, kiedy sprawiedliwe oburzenie i stara nieprzyjaźń narodowa, długo jątrzona zawiścią, połączyła nas wszystkich przeciw polskim buntownikom, rozgniewana Europa uderza na nas do czasu nie orężem, ale codzienną wściekłą potwarzą.

Konstytucyjne rządy chcą pokoju, a młode pokolenie, podburzane dziennikami, domaga się wojny... Niechajże będzie wolno nam, rosyjskim pisarzom, (przytyk do Bułharyna) dawać odprawę bezczelnym i grubijańskim napaściom dzienników zagranicznych. Z radością jałbym się redagowania politycznego i literackiego dziennika, t. j. takiego, w którymby drukowały się polityczne i zagraniczne wiadomości, około którego zgromadziłbym utalentowanych pisarzy i tym sposobem zbliżyłbym do rządu ludzi pożytecznych, którzy ciągle jeszcze od niego stronią, poczytując go błędnie za nieprzychylnego oświacie. Śmiem także prosić, aby mi wolno było zająć się historycznymi poszukiwaniami w naszych państwowych archiwach i bibliotekach. Nie śmiem i nie chcę brać na siebie urzędu historyografa po niezapomnianym Karamzynie, ale mogę z czasem dokonać tego, czego dawniej pragnąłem, — napisać historię Piotra Wielkiego i jego następców do cesarza Piotra III.

Żądania Puszkina tak szybko doczekały się pomysłnej odpowiedzi, że już 22 lipca mógł on donieść jednemu ze swych przyjaciół petersburskich (Pletniowowi): »Powiem ci nowinę (ale dla wielu przyczyn niech to zostanie między nami): car wziął mnie w służbę, ale nie kancelaryjną, ani dworską lub wojenną, — nie, dał mi płacę i otworzył mi archiwa, ażebym się tam grzebał i nic nie robił. Nieprawdaż, że to bardzo mile z jego strony? Powiedział on: *puisqu'il est marié et qu'il n'est pas riche, il faut faire aller sa marmite*. Dali-bóg, bardzo sobie uprzejmie ze mną postępuje«. I prośba jego dotycząca założenia dziennika politycznego w za-

sadzie przychylnie została przyjęta, i Puszkina miał nadzieję, iż wkrótce stanie na czele wpływowego organu, w którym będzie się mógł zmierzyć ze znanym polskim renegatem, nienawistnym sobie Bułharynem, redaktorem »Północnej Pszczoły«.

Dziennik polityczny, o którym mowa, nigdy nie przyszedł do skutku dla rozmaitych przyczyn, ale rolę jego spełniła w najbliższym czasie poezja Puszkina. Owocem przymierza między rządem a poetą, wyrazem ówczesnego nastroju Puszkina były dwa jego wiersze: »Oszczercom Rosyi« i »Rocznica Borodina«, wydane razem z Żukowskiego utworem analogicznej treści pod ogólnym tytułem »Na wzięcie Warszawy«. Wszakże pierwszy wiersz Puszkina o tyle nie odpowiadał ogólnemu tytułowi, że pisany był na kilka tygodni przed wypadkiem, o którym mowa w tytule ¹⁾.

Wiersz ten wiernie spełnił program zakresłony w brulionie listu poety do Benkendorfa. »Oszczercy Rosyi«, to dziennikarze i mowcy polityczni Zachodu, biorący w obronę sprawę Polski i pobudzający Europę do wojny z Rosją. Puszkina woła do nich, aby się nie mieszała do sporu rodzinnego między »chętliwym Lachem« a »wiernym Rossem«, do sporu o to, czy »słowiańskie strumienie mają się zlać w rosyjskim morzu, czy też ono ma wyschnąć«, bo sporu tego nie rozumieją. Bezmyślnie podoba im się odwaga rozpaczliwie walczących i nienawidzą Rosyi, ale za co? Czy

¹⁾ Ma on datę 2 sierpnia 1831, Warszawa zaś wzięta została 26 t. m. Wszystkie daty w tej rozprawie są podawane podług starego stylu.

za to, że obaliła bożyszcze, przed którym wszyscy drżeli i krwią okupiła Europy wolność, cześć i pokój? Zresztą niech spróbują zamienić w czyn swoje groźby, niech wyślą swoich synów do Rosyi, a zobaczą, jak potężnem jest zawsze słowo rosyjskiego cara, jak cała ziemia rosyjska powstanie, błyskając stalową szczecina i grób zgotuje nieprzyjaciółom obok dawniejszych nieobcych im grobów.

Drugi wiersz »Rocznica Borodina«, wywołany wiadomością o wzięciu Warszawy, jest bardzo podobny do pierwszego. I tu poeta zwraca się bezpośrednio nie przeciw Polakom, ale przeciw tak zwanym »oszczercom« Rosyi i przedrzeźnia ich groźby i plany załatwienia sprawy polskiej. Ta tylko różnica zachodzi, że »Rocznica Borodina« kończy się okrzykiem tryumfu i apoteozą dwu zdobywców Warszawy: dawnego — Suworowa i nowego — Paskiewicza.

Co się tyczy Polaków, widoczną jest w obu wierszach chęć oszczędzania ich; cały swój gniew zwraca poeta przeciw »warchołom« zagranicznym, Polska zaś nawiasowo tylko jest wspomniana. »Ten, co legł w walce — nietykalny. Myśmy wrogów nie deptali w prochu, my nie będziemy im przypominali tego, co niosą stare podania; my nie spalimy ich Warszawy¹⁾. Nie ujrzą oni gniewnego oblicza narodowej Nemezys i nie usłyszą obelg od rosyjskiego piewcy«. Wszakże z przyrzeczenia tego niezupełnie uścił się poeta: »Lacha«

¹⁾ Wyrażenie «my nie spalimy ich Warszawy», p. Spasowicz niesłusznie uważa za *laprus calami*, Puszkina bowiem czyni tu alluzję nie do pożaru Moskwy w r. 1812, ale do wydarzeń o dwa wieki wcześniej.

nazwał »chełpliwym«, Warszawę »buntowniczą« (bujnaja), Polskę przyrównał do »uciekającego pułku, który swój sztandar krwawy na ziemię rzuca«; mógł też w końcu — jak powiada p. Spasowicz — »oszczędzić Polakom widma Suworowa zbroczonego rzezią Pragi«.

Zachodzi teraz pytanie, o ile szczerym był ten wylew patryotycznych uczuć, który nawet wielu Rosyanom, nawet przyjaciółom poety, n. p. księciu Wiaziemskiemu, wydał się niesmacznym i serwilistycznym. Czy naprawdę przejętym był Puszkina uwielbieniem dla potęgi politycznej Rosyi i czy nie przeczył dawniejszym swoim wyobrażeniom, uważając powstanie polskie za bunt przeciwko prawowitej władzy?

Wiele mówiącym komentarzem do wierszy »Oszczercom Rosyi« i »Rocznica Borodina« jest pewien list poety z r. 1826, pisany do Wiaziemskiego jeszcze przed wyzwoleniem Puszkina z wiejskiego wygnania. Puszkina dowiedział się, że do Petersburga przybył pewien literat i podróżnik francuski (Ancelot) i że go petersburscy literaci podejmowali, i takie z tego powodu wyrażał obawy: »My w stosunkach z cudzoziemcami nie umiemy zachować ani dumy, ani wstydu. Wobec Anglików wyciągamy na głupstwa Wasilja Lwowicza, pani Staël pokazujemy Miłoradowicza¹⁾, popisującego się w mazurze... Wszystko to dostaje się do notatek podróżnika i drukuje się w Europie. To rzecz haniebna. Ja naturalnie gardzę ojczyzną moją od stóp do głowy, ale mi przykro,

¹⁾ Wasilij Lwowicz Puszkina, stryj Aleksandra, lichego poety. Miłoradowicz generał-gubernator petersburski.

gdy cudzoziemiec dzieli ze mną to uczucie«. Na podstawie tego wynurzenia, można, sędzę, za rzecz pewną uważać, że szczerem w obu wierszach było nie uwielbienie Rosyi, ale podrażnienie honoru narodowego, który był bardzo czułym u Puszkina, ale też bardzo jednostronnie rozwiniętym.

Trudniej dociec, jakie były dawniej zapatrywania Puszkina na stosunek Polski do Rosyi. Zachował się niewykończony urywek wiersza jego do hrabiego O., (Olizara), pisany w r. 1824. Wiersz ten ma za temat walkę tych dwu pokrewnych narodów, a jedna strofa jego przeszła w całości do wiersza »Oszczercom Rosyi«. Wszakże z urywka tego dowiadujemy się tylko tyle, że Puszkina zdawał sobie sprawę z odwiecznego antagonizmu między Polską a Rosją i charakteryzując go, przyznawał się do rzeczy, których w żadnym razie za zaszczyt narodowi swemu poczytywać nie mógł, (I my o kamień zburzonych murów — dzieciśmy wasze rozbijali), ale nic stąd jeszcze wywnioskować nie możemy, której stronie i o ile przyznawał słusność. Że umiał uczcić bohaterów Polski, walczących o niepodległość, świadczy o tem epigramat na Bułharyna, pisany w r. 1830, (Nie to nieszczęście, że jesteś Polakiem — Mickiewicz Lachem, Kościuszko Lachem« i t. d.), ale jest to drobny ślad sympatyj polskich i po za przyjaźnią dla Mickiewicza bodaj czy nie jedyny. Jakie były przed wybuchem listopadowego powstania poglądy poety na uregulowanie stosunku między Polską a Rosją w przyszłości, tego ani z jego poezyi, ani z korespondencyj nie wiemy wcale; wolno wszakże domyślać się, że człowiek, który z chciwością słuchał teorii Mickiewicza

o przysłem braterstwie ludów, nie mógł zamykać swoich poglądów w ciasnym obrębie szowinizmu rosyjskiego, przynajmniej w czasach znajomości i przyjaźni z Mickiewiczem.

Tymczasem w obu wierszach jego »Na wzięcie Warszawy« tchnie duch w wysokim stopniu szowinistyczny. Poeta, śpiewak wolności, święcąc tryumf oręza swego narodu, nie pyta o słusność sprawy, w imię której ten oręż działa, nie dba o to, że ten tryumf jest tryumfem despotyzmu nad wolnością i dla przypodobania się carowi, od którego spodziewa się łask dla siebie i ulg liberalnych dla narodu, wielbi bagnet żołnierza rosyjskiego, nie zważając na to, że ten bagnet stoi równie na straży ujarzmionych narodów, jak i na straży despotycznego porządku w Rosyi.

VII.

Zbiorek p. t. »Na wzięcie Warszawy« ukazał się we wrześniu 1831. Mickiewicz był już w owym czasie w Poznańskiem, gdzie bawił, ukrywając się przed policją pruską do lutego 1832 i skąd przejechał na czteromiesięczny pobyt do Drezna. Przybywał do tego miasta w ciężkiem usposobieniu. Gniotła go całym swoim ciężarem świeża klęska narodu, ciężyła mu również myśl, że nie wziął udziału w walce o niepodległość; żył tylko nadzieją, »że beczynnne ręki na piersiach w trumnie nie złoży«. W Dreźnie zastawał wielu wychodźców i owiany został gorącą atmosferą świeżych wspomnień wojennych, która silnie rozgrzała jego du-

cha. Najwięcej w tym względzie oddziałało na Mickiewicza towarzystwo Garczyńskiego, który odbył całą prawie kampanią, duszą artysty i patrioty chwycił wrażenia wojenne, i przelewał je w pieśni pełne szczerego zapału. Jak opowiadania Garczyńskiego nastrajały Mickiewicza, najlepiej to widać w »Reducie Ordon«. Uczuł potrzebę i obowiązek walki i to takiej, w której czuł się mistrzem, bo nie na miecze, które były schowane, ale na pióra¹⁾. Jak Puszkina w wierszach »Na wzięcie Warszawy« zaciągał się na służbę cara, tak Mickiewicz chciał teraz poezję swoją oddać na usługi narodu. Tak powstała trzecia część »Dziadów«.

W jakim sposobie chciał Mickiewicz walczyć z nieprzyjaciółmi kraju? Oto przedstawiając ustęp »z dziejów męczeńskiej Polski, obejmujących wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar«, i to nie »dla ożywienia w sercach rodaków nienawiści ku wrogom«, nie »dla obudzenia litości w Europie«, ale »aby zachować narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej lat kilkunastu«. Ale to była tylko połowa zadania. W obrazie cierpienia narodu, jako jeden z uczestników tych cierpień, zawarł i ustęp z dziejów własnego żywota, z przeobrażeń, które zaszły w jego duszy, a że już w jednym z dawniejszych, młodzieńczych utworów połączył historię swoich uczuć z obrzędem ludowym »Dziadów«, więc i ten nowy utwór podciągnął pod dawną nazwę i w nim także, jakby dla okazania łączności jego z poprzednimi częściami »Dziadów«

¹⁾ Patrz list do Lelewela z 20 maja 1832. Korr. I. 97.

wprowadził przy końcu obraz wywoływania i zjawiania się dusz zmarłych w dzień Zaduszny.

Do tej nowej części »Dziadów« Mickiewicz dołączył kilka innych urywków poetyckich, pokrewnych poprzedniemu utworowi treścią i natchnieniem patryotycznym, choć różnych formą. Były to wiersze, grupujące się w całość, która dziś nosi nazwę »Petersburg«, ale którą w pierwszym wydaniu poeta nazwał: »Trzeciej części Dziadów Ustęp«. Tym sposobem już w tytule chciał wskazać wewnętrzny związek, zachodzący między temi wspomnieniami swemi z czasów pobytu w Rosyi a poprzedzającym je obrazem prześladowania rosyjskiego na Litwie. W istocie związek tu widoczny. W ostatniej scenie »Dziadów« widzimy Konrada jadącego na północ, a w pierwszym zaraz z wierszy Ustępu »Droga do Rosyi« znajdujemy ten sam obraz, tylko rozszerzony, rozwinięty i przeniesiony ze świata wizyi w świat rzeczywistości. Wiersz ten jest więc tedy jakby ogniwem między »Ustępem« i trzecią częścią »Dziadów«, a zarazem wstępem do dalszych wierszy, które wszystkie mają za przedmiot Petersburg. I w tych wierszach dalsza już, ale zawsze widoczna łączność z »Dziadami«: wszędzie bowiem na tle obrazu, przedstawiającego nowożytną stolicę Rosyi, przesuwa się przed naszymi oczyma postać Konrada, wszędzie dyszymy jego patryotycznymi uczuciami, a sam obraz Petersburga ma na celu okazać, jakim jest prześladowca narodu w swoim gnieździe. Rzecz godna uwagi, że jakkolwiek nasz poeta żył dłużej w Moskwie niż w Petersburgu i lepiej ją zatem mógł poznać, ani razu jej przecież nie tknął swym satyrycznym młotem

i wszystkie ciosy wymierzył w nadnewską stolicę. Objaśnić to można w ten sposób, że Petersburg skupiał w sobie nowożytnie tradycje Rosyi, najbardziej Polakom nienawistne, tradycje zaboru i rozbioru Polski, podczas gdy Moskwa była przedstawicielką dawnej Rosyi.

Układ pojedynczych części »Ustępu« nie był przypadkowy. Poeta trzymał się porządku dośrodkowego. Można by do jego satyry zastosować porównanie, którego on użył, mówiąc o «gniewie Pańskim», a mianowicie, że jest jak myśliwiec:

Tępiący wszystko, co w kniei spotyka,
Aż dojdzie w końcu do legowisk dzika.

Już w »Drodze do Rosyi« poeta wskazuje wszędzie ślady despotyzmu, który do służby swojej sprzęga najróżnorodniejsze żywioły i rzuca niemi po olbrzymich obszarach państwa. Następują »Przedmieścia stolicy«, poeta zbliża się do »legowisk dzika« i wszystko, na co okiem rzuci, kruszy potężnym młotem swej satyry, bo te »rzędy pałaców po obu stronach wielkiej, pysznej drogi«, te kolumny korynckie, te kioski japońskie, te świeżo małpione klasyczne ruiny, przypominają mu, ile to łez i krwi polskiej musieli przełać słudzy carscy, ażeby dźwignąć te kosztowne gmachy. Otóż i sam »Petersburg«. Ażeby pokazać czem jest i jakim jest, poeta opowiada naprzód jego początek. Petersburg jest wyrazem wszechmocnej woli cara, który

W głąb ciekłych piasków i błotnych zatopów
Rozkazał wpędzić sto tysięcy pałów
I wdeptać ciała stu tysięcy chłopów,

i na tak przygotowanym gruncie starał się połączyć osobliwości znakomitych stolic europejskich. To też jaki początek, taki charakter stolicy: kosmopolityzm na służbie despotyzmu. Grzmi młot satyryczny na obie strony, ledwie na chwilę zatrzymuje go poeta w górze, aby przepuścić jakiś niewinny obrazek i znów całym jego ciężarem uderza.

Cóż jest sercem Petersburga, symbolem jego znaczenia, jako stolicy zaborczego państwa, symbolem despotyzmu, idealnem »legowiskiem dzika?« To pomnik Piotra Wielkiego. Poeta więc poświęca mu osobny ustęp, a swój młot satyryczny porucza »wieszczowi ruskiego narodu, sławnemu pieśniami na całej północy«, jakby dla okazania, że ten spiżowy symbol despotyzmu jest nie tylko wrogiem Polski, ale i swobodnej Rosyi, jakby dla powtórzenia hasła: »za naszą wolność i waszę«. Ale pomnik Piotra Wielkiego to dopiero idealne »legowisko dzika«, poeta nie poprzestaje na tem, chce dotrzeć dalej, aż do rzeczywistego legowiska i oto po »Pomniku Piotra Wielkiego« mamy »Przeгляд wojska«. Tutaj despotyzm występuje w całym majestacie swej potęgi, tu car, »jako słońce, a pułki do koła jako planety toczą się i krążą«; ale też i gniew poety, doszedłszy do prawdziwego legowiska dzika, wzbiera do najwyższej potęgi, satyra jego najszerszy rozacza obraz i zdaje się wyciągać tysiąc ramion i tyśiącem młotów walić w machinę despotyzmu.

Na tem się kończy satyra. Ostatni wiersz »Ustępu«

p. t. »Oleszkiewicz«, nosi już inny charakter; jest tu przepowiednia gniewu Pańskiego, który ma zagrznieć nad tronem assurskim i jego stolicą; przepowiednia »drugiej, nie ostatniej próby«, jaką ma zesłać Bóg na siedzibę carskiego despotyzmu włożone w usta mistyka Oleszkiewicza.

»Ustęp« poświęcony był przyjaciółom-moskałom i zamykał się wierszem do nich. Nieporównaną jest siłą, szczerością i głębią liryzmu skupionego w dziewięciu strofach tego wiersza. Poeta chciał tą apostrofą wyraźnie zaznaczyć, że wystąpił do walki nie z narodem, ale z systemem rządowym, ujarzmiającym ten naród, że podniósł chorągiew »za naszą i waszą wolność«, i przypominał swoim przyjaciółom-moskałom, że to, co dziś na cały świat głosi z piersi przejętej bólem i oburzeniem, to samo dawniej odsłaniał im w poufnych rozmowach, że, jednym słowem, jest ten sam dziś, co przed kilku laty. Ale oni, którzy go słuchali z zajęciem, z zachwytem nieraz, i wtórowali mu, czy oni się nie zmienili? czy pozostali wierni dawniejszym przekonaniom?

Może kto z was urzędem, orderem zhańbiony,
Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara,
I dziś na progach jego wybija pokłony.

Może płatnym językiem trymuf jego sławi,
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa.

Czy Mickiewicz, stawiając te ostatnie wiersze, miał w szczególności na myśli kogokolwiek ze swych przyjaciół rosyjskich? Przed kilkunastu laty, gdy pisałem to studjum, zdawało mi się, że Mickiewicz miał tu na

myśli Puszkina i Żukowskiego, jako autorów wierszy święcących zdobycie Warszawy, że do nich zwracał przedewszystkiem »kielich żrącej i palącej goryczy«. W tem mniemaniu utwierdzał mię przedewszystkiem ten szczegół, że wierszowi »Do przyjaciół Moskali« poeta nadał charakter dedykacji, a choć jako dedykacji należało mu się wstępne miejsce przed »Ustępem«, do którego to zwyczaju poetyckiego Mickiewicz zawsze się stosował, przecież wbrew zwyczajowi umieścił ową dedykację w pierwszym wydaniu na samym końcu »Ustępu«, nawet już po objaśnieniach. Nasunęło mi to myśl, że wiersz »Do przyjaciół Moskali« pisany był wtedy, gdy już »Ustęp« znajdował się w druku i gdy już dedykacji nie można było umieszczać na czele, to jest, że pisany był nie w Dreźnie na wiosnę 1832, ale dopiero pod koniec tego roku, w Paryżu. To jedno zaś przypuszczenie prowadziło za sobą drugie, że Mickiewicz dopiero w Paryżu dowiedział się o zmianie w usposobieniu swoich przyjaciół Rosyan, o wierszach tryumfalnych Żukowskiego i Puszkina, i że ta wiadomość wywołała jego dedykacją i właściwy ton jej podyktowała«. Tego, żeby wiersz »Do przyjaciół Moskali« mógł być pisany przed r. 1832, nie przypuszczałem i nikt też wobec jego treści przypuścić nie mógł.

Ale kilka lat temu, w jubileuszowym tomie Pamiętnika Mickiewiczowskiego ukazał się pierwszy autograf »Ustępu« wraz z wierszem »Do przyjaciół Moskali« wydany przez p. A. Krechowieckiego i rzucił zupełnie nowe światło na genezę tych utworów. Wydawca głównie na podstawie własnej notatki poety,

zrobionej pod wierszem »Do przyjaciół Moskali« ¹⁾ wynioskował, że »Ustęp« w pierwotnej redakcyi, która się bardzo różni od ostatecznej, napisany był w latach 1828 i 1829, a wiersz »Do przyjaciół Moskali« w r. 1830 w Szwajcaryi, ponieważ wyrażenie »kraina swobody«, użyte już w tym autografie, ze wszystkich miejsc, w których przebywał Mickiewicz w tym roku, do Szwajcaryi jedynie przypada. Przypuszczenie to trzeba przyjąć za zupełnie wierne, gdyż własnoręcznej notatki Mickiewicza niepodobna nie uwzględnić, a nie można jej rozwiązać inaczej, jak w sposób wyżej podany.

Tak więc, jeśli wiersz do »Przyjaciół Moskali« napisany był w r. 1830, to samo przez się upada przypuszczenie, że w tym wierszu Mickiewicz przepijał do Puszkina i Żukowskiego. Jeżeli mógł przepijać do nich, to tylko jako do autorów wierszy »Na wzięcie Warszawy«, a te wiersze napisane zostały dopiero przy końcu 1831. Ale obaliwszy dawniejsze przypuszczenie, stajemy znowu przed niezwyčajnym i nieobjaśnionym faktem umieszczenia dedykacyi na samym końcu »Ustępu«. Zdawałoby się, że Mickiewicz rozpoczynając druk »Ustępu«, nie miał jeszcze zamiaru wcielać doń wiersza »Do przyjaciół Moskali«, i że dopiero w Paryżu, podczas druku »Dziadów« drezdeńskich, coś go skłoniło do tego. Byłaż to wiadomość o wierszach tryumfalnych Puszkina i Żukowskiego? Gdyby tak było, w takim razie Mickiewicz dodatkowo, w parę lat po

¹⁾ Notatka składa się z litery S., która nie może oznaczać nic innego, jak Scripsi i obok umieszczonych jedna pod drugą, dat: 1828, 1829, 1830.

napisaniu wiersza, wkładałby w niego myśl, której nie miał przy pisaniu. Ale czy tak było, pozostaje rzeczą wątpliwą.

Na jedno jeszcze trzeba zwrócić uwagę. W pierwotnym autografie, z lat 1828—30, niema wcale wiersza »Pomnik Piotra W.«. Ze wszystkich zatem wierszy »Ustępu«, ten jeden tylko był prawdopodobnie napisany dopiero w r. 1832. Dlaczego Mickiewicz dopiero wtedy przypomniał sobie Puszkina i słowa jego o pomniku Piotra i dlaczego dopiero wtedy postanowił obraz Petersburga uzupełnić obrazem zbratania się poetów pod jednym płaszczem? Może wiadomość o wierszach Puszkina oficjalno-patryotycznych doszła wtedy do jego uszu i pobudziła go do przypomnienia mu dawniejszych jego wynurzeń? Może miała zastąpić dawniej napisany, a w związku z »Ustępem« zostający wiersz »Do przyjaciół Moskali«? A może wcale aż do końca życia, a przynajmniej aż do 1843, w którym po raz ostatni z katedry w »Collège de France« odzywał się o Puszkynie, nie dowiedział się Mickiewicz o roli, jaką odegrał Puszkina wobec rewolucyi 1831 r. Wszakże ani jednym słowem nie wspomniął o niej ani w nekrologu, umieszczonym w »Le Globe« 1837, ani w wykładach literatury słowiańskiej, a to, co przedtem mogło uchodzić za niezbite świadectwo w tym względzie, wiersz »Do przyjaciół Moskali« stracił obecnie wszelką wagę świadectwa? Że jeszcze we dwa lata po upadku powstania nie wiedzieli o tej roli Puszkina tacy emigranci polscy, którzy najobszerniejsze mieli stosunki i najłatwiej się o tem mogli dowiedzieć, świadczy fakt, że Lelewel na uroczystości, która się odbyła w r. 1833

w rocznicę grudniowej rewolucyi, mówił o Puszkynie tylko jako o przedstawicielu liberalnych dążeń młodzieży rosyjskiej i widocznie nic nie wiedział o jego wierszach tryumfalnych ¹⁾).

Otóż te wszystkie pytania, wobec braku rozstrzygających świadectw i dowodów, muszą pozostać nierozwiązanymi. Ale czy Mickiewicz, wydając III część »Dziadów« wraz z »Ustępem« wiedział, że Puszkini jest autorem wierszy »Na wzięcie Warszawy«, czy ta wiadomość wpłynęła w jakikolwiek sposób na treść »Ustępu«, czy nie, o tem Puszkini nie mógł nic wiedzieć, prócz tego, co mu sama poezya Mickiewicza pozwoliła wnioskować. W tym względzie wiedział on mniej, niż my dziś wiemy, i nie mógł przypuszczać żeby wiersz »Do przyjaciół Moskali« był pisany jeszcze przed wybuchem listopadowej rewolucyi, a »Ustęp« początkiem swoim sięgał jeszcze czasów bratania się pod wspólnym płaszczem. Trzecia część »Dziadów« wraz z »Ustępem« stanęła tu przed Puszkiniem *en bloc*, jako wyraz ostatniego porewolucyjnego usposobienia Mickiewicza.

VIII.

Puszkini przez parę lat po napisaniu swoich urzędowo-patryotycznych wierszy bardzo mało tworzył.

¹⁾ Uwiadamił go też o nich jakiś urzędowy korespondent petersburski do francuskiego dziennika wychodzącego we Frankfurcie. »*Quant au jugement porté par Pouchkine relativement à la rébellion polonaise, il se trouve énoncé dans son poëme: »Aux destructeurs de la Russie», qu'il a fait paraître dans le temps.* (Dziela Puszkina V. 205—206).

Gazeta polityczna nie przysłała do skutku, głównie, jak się zdaje, dlatego, że sam Puszkina wcześniej poznał, jak mało odpowiadałaby ona jego pragnieniom i roje-
niom w tych ramach, jakie jej cenzura rządowa za-
kreślała. W jesieni 1832, kiedy już i odpowiedzialny
redaktor był wyszukany i przez rząd zatwierdzony
i poczynione rozmaite przygotowania i kiedy opinia
publiczna z ciekawością oczekiwała prędkiego pojawie-
nia się nowej gazety, w ten sposób Puszkina pisał do
jednego ze swych przyjaciół, w odpowiedź na pyta-
nie, jaki będzie program nowego dziennika¹⁾: Co za
program chcecie wiedzieć? Część polityczna, wiadomo-
ści zagraniczne, tłumaczone z »Journal de St. Peters-
bourg«, bez rządowych uwag i roztrząsań, o ile mo-
żna bezbarwnie, bez życia, bez celu; wiadomości we-
wnętrzne o deszczach, o urodzaju etc. Różne wiado-
mości — o kursie pieniędzy, o przyjeżdżających i od-
jeżdżających, o przedstawieniach teatralnych i t. d.
Część literacka: krytyka zagranicznych i rosyjskich
książek, drobne artykuły, łatwe do umieszczenia
w dwóch kolumnach — i wyjdzie gazeta niewiele gorsza
od »Północnej Pszczoły«. Otóż macie i program. Ale
żart na stronę; na moją gazetę nie wiele liczę: część
polityczna będzie z urzędu nic nie warta, literacka
z istoty swojej bez wartości, bo co tu mówić o rzeczy
która nikogo nie interesuje, począwszy od literata?«
Łatwo zrozumieć, że człowiek, który z takim usposo-
bieniem przystępował do rozpoczęcia wydawnictwa nie-
gdyś przez siebie tak upragnionego, przy pierwszej lep-

¹⁾ Dzieła T. VII. 280, 281.

szej trudności rzucił o ziemię rzecz całą, jako niegodną wyteżeń i walki.

Zajęcia w archiwach również nie przyniosły oczekiwanych korzyści. Postać Piotra, którego historię miał pisać, zbyt mało była ponętną dla poetycznego umysłu Puszkina, aby go mogła długo trzymać przy sobie. Wśród prac archiwalnych spotkał się on z materiałami do historii buntu Pugaczewa i ta historia tak go zajęła, że ku niej się zwrócił całkowicie, odstawwszy się od pracy nad Piotrem, a choć do tej ostatniej wrócił potem, nigdy jej przecież nie posunął poza surowy zbiór materiałów.

I w twórczości poetyckiej Puszkina zapanowała pewna jałowość, jakby przekleństwo oficjalnego stanowiska, jakie zajął poeta w swoich wierszach »Na wzięcie Warszawy«. Dość jest przejrzeć spis jego późniejszych utworów, aby się o tem przekonać. Są to przeważnie tłumaczenia, naśladowania, drobne urywki rozpoczętych i wnet porzuconych utworów. Tym sposobem sprawdziły się na Puszkynie słowa przesłane mu przez Rylejewa na krótko przed katastrofą grudniową: »Siła duszy słabnie przy dworach i geniusz zamiera; rzeczą dobrych rządów jest tylko nie krępować geniuszu«. (VII 170). Fantazja poety, nie znajdując w skarbcu własnych wrażeń nic, coby ją rozgrzało i uniosło, chwyciła się najrozmaitszych zewnętrznych tematów, ale nie zdołała z nich stworzyć większej, wspanialej całości. Czując tę swoją jałowość i chcąc radzić na nią, Puszkina zwracał się do pieśni i skazek ludowych: tłumaczył i przerabiał »Pieśni zachodnich Słowian«, wymyślone przez Mérimée'go, obrabiał poetycznie ludowe skazki

rosyjskie. W jego karierze poetyckiej był to nie postęp, ale cofanie się, cofanie się do tego stanowiska, jakie zajmował jako poczynający poeta romantyczny. Z większych późniejszych utworów Puszkina jedyną całością harmonijną, dojrzałą jest powieść historyczna »Kapitałówna«, pisana prozą a osnuta na tle buntu Pugaczewa.

Zdaje się, że i przyjaciele Puszkina spostrzegali jałowość jego twórczości i chcąc rozruszać jego muzę, namawiali go, aby podjął na nowo temat Oniegina, który jako naczynię osobistych wrażeń, uczuć i poglądów poety najbliższym był sercu jego i najłatwiej mógł fantazję jego ożywić. Przechowały się w brulionie próby wstępu do nowego poematu, który miał być dalszym ciągiem »Oniegina«. W tym wstępie poeta zwraca się do przyjaciół, w szczególności do Pletniowa i powiada między innymi: »Radzicie mi, przyjaciele, znów w wolnych chwilach jesiennych zabrać się do »Oniegina«. Mówicie mi, »on żyje i nie żonaty, a więc romans jeszcze nieskończony: wszak to skarb cały! W jego swobodne, szerokie ramy wstawisz szereg obrazów, otworzysz dioramę. Napłynie publiczność, płacąc wejście i będziesz miał zysk i sławę«.

Myśl podana przez przyjaciół, jak widać z przytoczonego ustępu, podobała się Puszkiniowi. Ale jeżeli »Oniegina« miał być nadal przedstawicielem poety, wrazem jego ówczesnego nastroju i poglądów, to musiał się zmienić odpowiednio do zmian, jakie zaszły w samym poecie. Puszkini żonaty i ojciec rodziny, Puszkini pracujący w tajnych archiwach rządowych, pobierający pensję od rządu za swój talent, Puszkini bywający na dworze, jakże mało był podobny do siebie

przed dziesięciu laty, kiedy rozpoczynał »Oniegina«, kiedy, chociaż przez rząd prześladowany i przez cenzurę trapiiony, był przecież w uczuciach i myślach swoich, w stosunkach politycznych i miłosnych, jak wiatr wolny i nieujęty. Teraz krępowały go rozmaite względy rodzinne, towarzyskie, polityczne, ciążyły mu rozmaite kłopoty, troski i obowiązki, których przedtem nie znał. W tem nowem położeniu do reszty wywietrzył dawniejszy bajronizm poety, ulotnił się donżuanizm, wypłowił liberalizm.

Czemżeby napełnił Puszkina odrodzonego »Oniegina«, gdyby myśl podaną sobie przez przyjaciół doprowadził do skutku? Jakie uczucia najżywiej poruszały wówczas serce jego i domagały się poetyckiego wcielenia? Odpowiedź na to dość stanowczą znajdujemy w dwóch utworach poetyckich Puszkina »Mój rodowód« (1830) i »Rodowód mojego bohatera« (1833), a także w licznych artykułach polemicznych i urywkach powieściowych z lat 1830 i 1831, mających na celu wykazać dodatnie znaczenie rodowej arystokracji wogóle, a bojarstwa rosyjskiego w szczególności i wzbudzić uszanowanie dla dumy rodowej. Uczucie to dość wczesnie zaczęło się rozwijać w Puszkynie, jak się zdaje, pod wpływem dwóch wielkich poetów angielskich, Bajrona i Walterskotta, dla których Puszkina miał gorące uwielbienie, a z których pierwszy imponował światu swoim arystokratycznym pochodzeniem, drugi, »szkocki czarodziej«, jak go Puszkina nazywał, tak cudownie w swoich powieściach idealizował świat feudalny. Jeszcze z wygnania swego w Michajłowskiem (1825) pisał Puszkina do A. Bestużewa, objaśniając, dlaczego współ-

czesna literatura rosyjska nie nosi na sobie piętna niewolniczej uniżoności: »Przyczyna jasna. Nasi pisarze należą do wyższych klas społecznych. Arystokratyczna duma zlewa się w nich z autorską miłością własną; my nie chcemy, aby nas protegowali równi — oto czego p.... Woroncowa nie pojmuje. Wyobraża on sobie, że rosyjski poeta zjawi się w jego przedpokoju z dedykacją lub odą, a ten zjawia się z żądaniem względów, należnych mu jako sześćsetletniemu szlachcicowi. Dyabelska różnica!« (VII 127, 128). A kiedy przyjaciele, Rylejew i Bestużew, gorszyli się tem wynurzeniem poety, z którego wyglądała chęćka chępczenia się starożytnością rodu, dość rażąca w liberalnym poecie, Puszkina upierał się przy swoim i zaznaczał przy tej sposobności, że jego szlachectwo liczy więcej niż sześćset lat (VII 171).

Ale dopiero od r. 1830 stał się Puszkina szczególnie drażliwym na punkcie dumy rodowej. Z początkiem tego roku Delwig zaczął wydawać »Gazetę literacką«, którą gorliwie wspierali przyjaciele wydawcy: Puszkina, Wiaziemski i inni. Bułharyn, redaktor »Północnej Pszczoły«, która łączyła w swoich ramach literaturę z polityką, a była najpopularniejszym wówczas pismem w Rosyi, ujrzał w »Gazecie literackiej« niebezpieczną współzawodniczkę dla swej »Pszczoły«, tembardziej, że »Gazeta« zaczęła nieprzychylnie wyrażać się o jego literackich utworach i już w jednym z początkowych numerów wydrwiła powieść jego »Dymitr Samozwaniec«. Krytyka pochodziła od samego wydawcy, Delwiga, ale Bułharyn był pewnym, że Puszkina jest jej autorem i zaczął mścić się na nim, umiesz-

czając w swoim piśmie rozmaite artykuły, wymierzone przeciwko niemu jako człowiekowi i poecie i wywołując przeciw sobie znane epigramaty Puszkina. W jednym z tych artykułów wyśmiewał arystokratyczne roszczenia Puszkina, przypominając jego pochodzenie po kądzieli od murzyna. »Lordostwo Bajrona i jego arystokratyczne wybryki, pisał w odcinku »Północnej Pszczoły« (1830 Nr. 94), przy Bóg wie jakim sposobie myślenia, odebrały rozum mnóstwu poetów i wierszopisów w różnych krajach i wszyscy oni zaczęli mówić o sześćsetletniem szlachectwie. W dobry czas! Daj Boże, aby to obudziło w nich chęć stać się godnymi znakomitych przodków (jeżeli kto ich ma), wszakże nie doda to ani wierszom, ani prozie gładkości i rozumu. Opowiadają jawnie, że jakiś poeta w hiszpańskiej Ameryce, także naśladowca Bajrona, pochodząc od Mulata, czy też może od Mulatki, zaczął dowodzić, że jeden z jego przodków był murzyńskim księciem. W ratuszu miejskim doszukano się, że niegdyś o tego negra był proces pomiędzy szyprem a jego pomocnikiem, każdy z nich bowiem chciał sobie przywłaszczyć murzyna, i że szypser dowodził, iż kupił murzyna za butelkę rumu! Czy przyszło wówczas komu na myśl, że do tego murzyna przyzna się wierszopis? — Vanitas vanitatum«.

Ten zjadliwy pocisk, wymierzony w najsłabszą stronę dumy rodowej Puszkina, głęboko ustrzał w jego sercu i pobudził go do napisania w tymże roku dwu swoich genealogii, jednej poetycznej, o której już była wzmianka, a drugiej skreślonej prozą (Rodowód Puszkiców i Hannibalów). W tej ostatniej, na podstawie Karamzyna wyprowadzał ród Puszkiców od znakomi-

tego wychodźcy pruskiego Radszy, który przywędrował na Ruś w czasach Aleksandra Newskiego, i wymieniał rozmaitych przodków swoich po imieniu, którzy odegrali historyczną rolę; następnie przeszedł do genealogii matki i nazwawszy dziada jej synem panującego księcia murzyńskiego, objaśniał, w jaki sposób dziad ten, przezwany przez Piotra Wielkiego Hannibalem, dostał się do tego monarchy, jak wysokiego doszedł stanowiska i jakie zasługi dla Rosyi położył jeden z jego synów, zwycięzca z pod Nawarynu i założyciel Chersonu. W genealogii poetycznej nie poprzestał Puszkina na obronie swoich roszczeń arystokratycznych, ale chciał je podnieść jeszcze przez zestawienie swego rodowodu z pochodzeniem nowej arystokracji rosyjskiej, posiadającej wysokie urzędy, wpływy i bogactwo. »Mój dziad nie sprzedawał blinów. — Nie skakał w książęta z chłopów — Nie śpiewał z diakami na chórze — Nie czyścił butów carskich — I nie był zbiegiem żołnierskim — Niemieckich drużyn pudrowanych — Więc skądże mi być arystokratą?»

Jak żywo ubolewał Puszkina nad upadkiem arystokracji rodowej w Rosyi i jak wielkie jej wogóle przypisywał znaczenie, najlepiej to widać z pisanych około tego czasu jego »Uwag krytycznych«. »Jakkolwiek były moje przekonania, nigdy nie dzieliłem z nikim demokratycznej nienawiści ku szlachcie. Wydawała mi się ona zawsze konieczną i naturalną warstwą każdego oświeconego narodu. Spozierając około siebie i czytając nasze stare kroniki, z żalem widziałem, jak stare rody szlacheckie niszczały, jak pozostałe upadają i znikają, jak nowe rody, nowe history-

czne imiona, zastąpiwszy miejsce dawnych, już padają, niczem nie wsparte, i jak imię szlachcica, coraz bardziej poniżane, stało się nakoniec pośmiewiskiem... Dla światłego Francuza lub Anglika wielką ma cenę wiersz dawnego kronikarza, w którym wspomniane jest imię jego przodka, zacnego rycerza, jako legł w tej a tej bitwie, lub wrócił z Palestyny w tym a w tym roku; ale Kałmyki nie mają ani szlachestwa, ani historii. Dzikość, podłość i ciemnota nie szanują przeszłości, pełzając jedynie przed teraźniejszością, i u nas nie jeden potomek Ruryka bardziej się szcyczy gwiazdą swego dalekiego stryjaszka, aniżeli historią swego domu, t. j. historią ojczyzny. I to mu poczytujecie za zasługę! Bez wątpienia jest coś wyższego od znakomitości rodu, mianowicie — wartość osobista... Imiona Minina i Łomonosowa może dwa razy tyle mają wagi, co wszystkie nasze starożytne rodowody; ale byłoby to rzeczą śmieszną, gdyby ich potomstwo szczyło się temi imionami?« (IV 118).

Człowiek, który tak cenił wartość szlachestwa, który uważał się za potomka jednego ze starożytniejszych i zasłużeńszych, choć podupadłych rodów, który wreszcie wiedział, że obok klejnotu szlacheckiego posiada o wiele silniejszego blasku klejnot geniuszu, musiał doznawać częstych upokorzeń w państwie, gdzie wszystko się ustawiało, ceniło, mierzyło i ważyło podług tabeli rang. Bo choć Puszkini był teraz protegowanym przez rząd poetą, choć był domniemanym następcą urzędowego historyografa Karamzyna, przecież z niskiego szczebla, jaki zajmował w długiej drabinie czynów, posunął się ledwie o jeden stopień wy-

żej¹⁾ i zwykłą urzędową miarą mierzony, był jedną z najniższych kreatur w hierarchii państwa.

Oto był materyał uczuć, które wówczas najżywiej poruszały Puszkina i które miał bez wątpienia odświeżony Oniegin po swoim twórcy odziedziczyć. Jeszcze wyraźniej się to okaże z dalszego toku rzeczy.

IX.

Kiedy doszła do rąk Puszkina trzecia część »Dziadów« wraz z połączonym z nią »Ustępem«, dokładnie tego oznaczyć nie można. Prawdopodobnie stało się to w Petersburgu na wiosnę lub latem 1833 r., a więc bardzo prędko po wyjściu na świat poematu. W jednym z listów Puszkina do żony, pisanym w drodze do Moskwy 21 sierpnia²⁾, jest ustęp dość wyraźnie wskazujący, że już wówczas zarysowywał się w twórczej fantazyi Puszkina pomysł »Miedzianego Jeźdźca«, a więc, że już wówczas znał Puszkina utwór Mickiewicza »Oleszkiewicz«. W tym liście Puszkina opisuje straszliwą burzę, która go spotkała zaraz po wyjeździe z domu, jeszcze nim zdołał wyjechać z Petersburga, i która dalej mu towarzyszyła, i w końcu zapytuje: »Co się działo z wami, petersburskimi mieszkańcami? Czy nie było u was nowej powodzi? Cóż jeśliby mię

¹⁾ Tak można wnioskować z urzędowego pisma Benken-dorfa do hr. Nesselrode, gdzie Puszkina nazwany jest »znany naszym poetą, tytularnym sowietnikiem« (radcą). Dzieła Puszkina VI 827.

²⁾ Dzieła VII 317.

i ta gratka ominęła? przykroby mi było«. Tak pragnąć widoku powodzi mógł tylko artysta, któremu ten widok potrzebnym był do zamierzonego obrazu.

Łatwo zrozumieć, jak silne wrażenie wywarł na Puszkynie Ustęp trzeciej części »Dziadów«. Jakkolwiek Mickiewicz poświęcał go wogóle przyjaciołom Moskalom, czuł przecież Puszkina, że to do niego przede wszystkim zwracano ten kielich »żrącej i palącej gorczy«. Wszakże jeden z wierszy tego »Ustępu« (»Pomnik Piotra Wielkiego«) wyłącznie był poświęcony wspomnieniu stosunku polskiego poety z Puszkinem i zdawał się przypominać temu ostatniemu dawniejsze jego poglądy polityczne, nie licujące z urzędowem stanowiskiem autora »Na wzięcie Warszawy«. Wszakże w dedykacyjnym wierszu »Do przyjaciół Moskali« słowa:

Może płatnym językiem tryumf jego sławi,
I cieszy się ze swoich przyjaciół męczeństwa,

mogły wydać się Puszkiniowi jako wprost wymierzone przeciw niemu, bo nie wiedział on, zarówno jak i my do niedawna nie wiedzieliśmy, że Mickiewicz przed napisaniem tej dedykacyi nie znał głośnych jego pieśni tryumfalnych.

Przyjąć w milczeniu ten cios potężny z ręki człowieka, tak wysoko przez się cenionego, było niepodobieństwem dla wrażliwej natury Puszkina, który najdrobniejszych nawet pocisków nie zwykł był zostawiać bez odparcia. Ale odpowiedź nie była rzeczą łatwą. Wprawdzie nie trudno było, nie schodząc z zajętego raz stanowiska, odpowiedzieć Mickiewiczowi tonem urzędowego oburzenia; była to nawet dobra spo-

sobność zaskarżenia sobie nowych względów i łask carskich. Ale Puszkina był zanadto szczery i szlachetny, ażeby mu taka odprawa wystarczyć mogła, gdyż czuł, że byłaby fałszem. Nie, on chciał wypowiedzieć całą pracę uczuć i myśli, wywołanych wstrząsającym pociskiem i w tem wypowiedzeniu znaleźć ulgę dla serca i odpowiedź dla wielkiego przeciwnika. Ale na tej drodze stały mu na przeszkodzie naprzód cenzura cesarska, zawsze podejrzliwa względem Puszkina, nawet w czasach najlepszych jego stosunków z rządem¹⁾, powtórne rozproszenie i hałaśliwość życia petersburskiego. Do obchodzenia cenzury manowcami był już Puszkina oddawna wprawiony, więc i teraz mógł użyć tego środka; druga przeszkoda dawała się usunąć wyjazdem na wieś, gdzie zwykle szukał Puszkina skupienia myśli.

Jeszcze w lutym 1833 nosił się z myślą wyjazdu na wieś i odbycia większej podróży, która mu była »potrzebną moralnie i fizycznie«. »Życie moje w Petersburgu, pisał do przyjaciela, Naszczokina, ni to, ni owo. Troski materialne nie zostawiają czasu na nudy. Ale brak mi spokoju, wolnego, kawalerskiego życia, niezbędnego dla pisarza. Obracam się w świecie, moja żona w wielkiej modzie; wszystko to wymaga pieniędzy

¹⁾ Tak n. p. wiersz »Anczar«, napisany, jak wiemy, jeszcze 1828 r., a drukowany dopiero r. 1832, zwrócił na siebie zaraz po ukazaniu się w druku uwagę cesarza, wskutek czego Benkendorf zapytywał Puszkina, dlaczego on »naruszył dane słowo« i nie dał »Anczara« przed drukiem do przejrzenia cesarzowi. Dzieła VII 229.

dzy, pieniądze daje mi praca, a praca wymaga samotności¹⁾).

W sierpniu, uzyskawszy dłuższy urlop od Benkendorfa, wyruszył z Petersburga, przez wrzesień zwiedzał Orenburg, Kazań, Symbirsk i inne miejsca, gdzie się odgrywał bunt Pugaczewa, którego historię chciał wykończyć, — na październik i listopad zjechał do swojej wsi Bołdina w gubernii niżegrodzkiej, i tutaj znalazł pożądaną samotność. W jednym z listów do żony (30 października) tak opisywał tryb ówczesnego swego życia: »Budzę się o siódmej, piję kawę i leżę do godziny trzeciej. Niedawno zacząłem pisać i już napisałem mnóstwo. O godzinie 3-ej siadam na konia, o piątej do wanny, a potem obiad złożony z kartofli i kaszy hreczanej. Do godziny dziesiątej czytam. Oto mój dzień i wszystkie jeden do drugiego podobne²⁾).

Ukończywszy historyczną pracę, od której spodziewał się większego zarobku, zabrał się do tego, co było potrzebą jego duszy, do poetyckiej odpowiedzi Mickiewiczowi. Miał z sobą przepisany własnoręcznie Ustęp III-ej Części »Dziadów«³⁾, miał zapewne i petersburskie wydanie poezyi Mickiewicza, gdyż tu właśnie w Bołdinie, bezpośrednio przed napisaniem »Miedzianego Jeźdźca« przełożył dwie ballady Mickiewicza »Czaty« i »Trzech Budrysów«.

¹⁾ Dzieła VII 314.

²⁾ Dzieła VII 331.

³⁾ Wiadomo przynajmniej, że w brulionach jego z owego czasu znajdują się wpisane tam przez niego wiersze Mickiewicza: »Oleszkiewicz«, »Pomnik Piotra Wielkiego« i »Do przyjaciół Moskali«. Dzieła III 564 i 574, II 167.

Było to dziwnego rodzaju przygotowanie do poematu, który miał być odpowiedzią na »Ustęp«, poświęcony przyjacielom Moskalom. Pomędzy temi balladami z jednej strony, a »Ustępem« i »Miedzianym Jeźdźcem« z drugiej — niema najmniejszego związku. Co mogło pociągnąć Puszkina ku tym balladom, trudno wiedzieć; może epigramatyczność ich zakończenia, może wiążące się z nimi wspomnienia osobistego stosunku z Mickiewiczem, obie bowiem pisane były w czasach znajomości dwu poetów. Jakkolwiekbądź, przekład ten wskazuje, jak myśl Puszkina zwracała się wówczas w stronę Mickiewicza, jak była nim zajęta i chciała go niejako uprzytomnić sobie ¹⁾).

»Jeździec Miedziany«, jak to widać z brulionów poety, napisany został w ostatecznym swoim układzie w ostatnich trzech dniach października. Ale te same bruliony świadczą, że ostateczny układ poprzedziła długa praca twórczego myślenia. Wiemy, że poeta miał zamiar pisać dalszy ciąg »Oniegina«, że nowy »Oniegin« naturalnym trybem rzeczy miał wypowiedzieć nowy nastrój poety, i że w tym nastroju głównem, panującym uczuciem było zadraśnięte uczucie dumy rodowej i żal nad upadkiem dawnego bojarstwa w Ro-

¹⁾ »Czaty« w przekładzie noszą tytuł »Wojewoda«; »Trzech Budrysów« — »Budrys i jego synowie«. Miara wiersza zmieniona jest w pierwszej, zachowana w drugiej balladzie, której przekład wogóle jest wierniejszy. Oryginalną, ale niestosowną zmianą w przekładzie »Czatów« jest to, że Puszkina żonę wojewody nazywa wszędzie »panną«. Za to wielkiego smaku artystycznego tłumacza dowodzi pominięcie strofy: »Co wieczora on będzie, tonąc w puchy łabędzie« i t. d.

syi. Odczytanie trzeciej części »Dziadów«, a w szczególności »Ustępu«, rozszerzyło horyzont uczuć Puszkina, wywołało nowe na nim zjawiska, skierowało myśl twórczą w inną stronę. Na grunt uprawiony pod nowy utwór padało świeże ziarno, więc to, co miało być rzeczą główną w utworze, stawało się drugorzędną. Przygotowanego bohatera, w którym siebie miał Puszkina wypowiedzieć, obrócił on do nowej roli, na płonce dawnego pomysłu zaszczerpił nowy pomysł.

Nastąpił dziwny ruch fantazyi. Obrazy wywołane poezją Mickiewicza łączyły się, mieszały, przenikały. Najwyraźniej występowały dwa: pomnik Piotra i powódź. Pierwszy obraz wywołany był utworem, który najżywiej poruszał wspomnienie osobistego, przyjacielskiego stosunku Puszkina z Mickiewiczem i obarczał niejako Puszkina współnictwem poglądów na ideę państwową Rosyi. Drugi szczególnie przemawiał do wyobraźni poety swoją malowniczością¹⁾. Sądzę przytem, że znalazł Puszkina w mickiewiczowskim opisie powodzi, albo raczej dnia przed powodzią, myśl, która go szczególnie uderzyła i stała się jedną z zarodowych myśli »Miedzianego Jeźdźca«. Myśl ta zawarta w wierszach:

¹⁾ Puszkina, pomimo że spostrzegał pewne niedokładności w opisie powodzi u Mickiewicza, cenił jednakże ten opis nadzwyczaj wysoko, i tak pisał o nim w jednym z przypisów do »Miedzianego Jeźdźca«: »Mickiewicz prześlicznym wierszem opisał dzień poprzedzający powódź petersburską (w jednym z najlepszych swych utworów »Oleszkiewicz«). Szkoda tylko, że opis niedokładny: śniegu nie było, Newa nie była pokryta lodem. Nasz opis wierniejszy, chociaż niema w nim żywych barw polskiego poety«. Dzieła III 564.

Ci w niskich domkach nikczemni poddani
Naprzód za niego będą ukarani;
Bo piorun w martwe gdy bije żywiły,
Zaczyna z wierzchu od góry i wieży,
Lecz między ludźmi naprzód bije w doły,
I najmniej winnych najpierwej uderzy...

Dwa te obrazy zwały się z sobą i około nich ugrupował się nowy pomysł, wciągając w siebie, co się dało, z dawniejszych planów. Tym sposobem urodził się »Miedziany Jeździec«.

Liczne warianty tego poematu a także ściśle z nim spokrewnionej »Genealogii mego bohatera«, pozwalają nam w przybliżeniu oznaczyć przeobrażanie się, krystalizowanie nowego pomysłu. Poeta wahał się z początku, czy nowy bohater, w którego chciał częstkę swego »ja« przelać, ma być dalszym ciągiem Oniegina, czy też różną od niej osobistością, dla której obmyślił nazwisko Jezierski. Wahał się, czy owego bohatera zbliżyć do siebie pod względem zewnętrznego otoczenia, czy też odsunąć dość daleko¹⁾. Stało się, że Jezierski wziął górę nad Onieginem, biedak nad salowcem. Ale biedaka Jezierskiego, drobnego urzędnika, posiadającego najniższą rangę kollegialnego registry, zbliżył poeta do siebie, dodając do tej rangi starożytność i zamierzchłą świetność rodu; ażeby zaś tem lepiej uwydatnić przeciwieństwo, zachodzące między terażniejszością tego rodu a przeszłością jego, na wstę-

¹⁾ Widać to z wariantów »Genealogii«, gdzie imię Jezierskiego dwa razy jest zmienione na Oniegina (III 557) i z wariantu »Miedzianego Jeźdźca«: »Тогда по каменной площадке« (III 561, 562).

pie zamierzał podać obszerną i uroczystą genealogię Jezierskiego. Odpowiadało to zapewne dawniejszym planom poety i dawało mu sposobność do wycieczek w obronie szlachectwa i dumy rodowej. »Wam — przemawiał do czytelników — wszystko jedno, kto jest waszym protoplastą: Mścisław, książę Kurbski, czy Jermak, czy szynkarz przysięgły Mitiuszka. Zaiste, mądrze i wspaniałomyślnie gardzicie wy ojcami, ich sławą, czią, przywilejem. W imię prawdziwej oświaty wyście się ich dawno wyrzekli i szczycicie się tylko pięknoscią, zasług osobistych, gwiazdą dalekiego stryjaska i zaproszeniem na bal tam, dokądby wasz dziad nawet nie zajechał«.

Ale w dalszym toku poetyckiej pracy zauważył Puszkina, że dla roli, jaką miał odgrywać bohater jego w poemacie, obszerna, szczegółowa genealogia jest niepotrzebnym ciężarem, a ironiczne wycieczki w obronie wspomnień rodowych nie dostrajają się do tonu głównej treści, wywołanej poezją Mickiewicza. Nastąpiła więc nowa zmiana w szczegółach planu. Genealogię wydzielił poeta z »Miedzianego Jeźdźca«, aby z niej utworzyć osobną całość, a bohaterowi odjął nazwisko, jako rzecz zbyteczną. Zamiast genealogii dał krótką i doskonale zastosowaną do tajemniczego kolorytu całości wzmiankę o pochodzeniu bohatera, a zamiast nazwiska Jezierski dał wiele znaczące imię Eugeniusz, imię bohatera, w którego najwięcej siebie samego włożył.

Naszego bohatera tem imieniem
Będziemy nazywali. Ono mile
Dźwięczy, do niego dawno pióro moje
Przywykło już i przyjaźń z niem zawarło.

Nazwiska jego nam nie trzeba wcale,
Chociaż, być może, w zamierchłej przeszłości
Jaśniało ono, i u Karamzyna
W rodowych podań przebrzmiało szeregu
Ale od świata zapomniane dzisiaj.

Ale ten nowy Eugeniusz jakże mało podobny do przesyconego życiem Oniegina. Jestto biedny, cichy, zacny młodzieniec, służy dopiero dwa lata, pewno też niema wyższej rangi nad rangę kollegialnego registryatora. Poeta opowiada nam jego marzenia w chwili, gdy późnym, ciemnym listopadowym wieczorem powrócił do domu, strząsnął płaszcz deszczem obłany i spać się położył, ale zasnąć nie mógł. Myślał on o tem, że jest biedny, że pracą ma zdobyć sobie niezależność i szacunek u ludzi, i dziwił się tym szczęśliwcom, którym bez pracy i bez rozumu życie tak lekko się toczy. Myślał także o swojej Paraszy, zapewne narzeczonej, która mieszkała z matką w małym domku po drugiej stronie Newy, i myślał, że deszcz gniewnie bijący w szyby nie ustaje, że Newa wzbiera ciągle i jeśli mosty z niej zdejma, przez parę dni nie będzie mógł widzieć narzeczonej. Z temi myślami zasnął, ażeby obudzić się w straszny dla Petersburga dzień, w dzień 7 listopada 1824.

Newa, która przez całą noc rwała się ku morzu, wstrzymywana siłą fal morskich i rzucała się w swoim łożysku, jak chory w gorączce na łożu, wezbrawszy nad brzegi rzuciła się na miasto, zalała je i rozniosła po niem spustoszenie. Gdy wszyscy przed nią uciekali i kryli się, jeden Eugeniusz zdawał się nie dbać o siebie: nieruchomy, straszliwie błąd, ze skrzy-

żowanemi na piersiach rękoma siedział na placu Piotra, na jednym z lwów marmurowych, które się nad wysokim gankiem pewnego domu wznosiły; tak siedząc z twarzą wiatrem i deszczem chłostaną, i nie czując, jak mu woda już podmywa stopy, trzymał wzrok utkwiony daleko w stronę, gdzie fale najwyżej sięgały, a gdzie stał stary domek, a przy nim wierzba i parkan niemalowany, uboga siedziba jego Parazy. Przed Eugeniuszem na placu wodą zalany pusto było, tylko zwrócony ku niemu plecami wznosił się wysoko miedziany olbrzym z wyciągniętą ręką.

Opadła woda i Eugeniusz, naprzemian z trwogą i nadzieją w sercu, spieszy ku swojej ukochanej. Łódka przewiozła go na drugą stronę wzburzonej jeszcze Newy. Wyskoczył na brzeg, bieży znajomą sobie ulicą. Wszędzie widok strasznego zniszczenia: tu domki skrzywiły się, inne zawalone, innych wcale nie ma, woda je zniosła; dokoła jak na poboju leżą ciała ludzkie. Eugeniusz dręczony najwyższym niepokojem pędzi, na nie już nie patrząc, przed siebie, do miejsca, w którym zestrzeliły się wszystkie jego myśli, nadzieje i obawy. Przybiegł, stanął, patrzy — pobiegł wstecz i wrócił i znów patrzy: tu jest miejsce, gdzie stał ich domek, oto wierzba; tu były wrota, pewno woda zabrała, ale gdzież dom? I długo chodził w koło, głośno do siebie mówiąc, potem nagle uderzył się ręką w czoło i zaśmiał się.

Powoli wszystko wróciło do dawnego porządku, tylko Eugeniusz nie wrócił już ani do swego mieszkania, ani do utraconego rozumu. Szaleniec błąkał się cały dzień po ulicach Petersburga, karmiąc się tem, co

mu z litości podano; ulicznicy rzucali nań kamieniami, woźnice zacinali go nieraz biczem, gdy im nieprędko ustępował z drogi. Pewnego razu latem ku jesieni spał on w newskiej przystani. Noc była ciemna, deszcz kropił, wiatr wył ponuro, wał morski bił czołem o gładkie stopnie kamienne. Eugeniusz zerwał się ze snu; żywo mu stanął w pamięci czas klęski. Pospiesznie wstał, poszedł do miasta i błąkał się po ulicach. Nagle zatrzymał się i z dziką bojaźnią, na twarzy zaczął rozglądać się dokoła. Znalazł się pod słupami wielkiego domu, gdzie dwa lwy marmurowe stały u wejścia; przed nim wysoko w mroku nocnym zarysowywał się miedziany olbrzym z wyciągniętą ręką. Eugeniusz wzdrygnął się; poznał miejsce, gdzie przesiedział czas powodzi, poznał olbrzyma, założyciela miasta. Podeszedł do pomnika, przyłożył czoło do kraty i dziki wzrok utkwił w oblicze władcy półświata. Krew w nim zakipiała, płomień przebiegł po sercu, ścisnął pięść i podniósł ją na groźnego olbrzyma. »Dobryś, cudowny budowniczy!« wyszeptał, drżąc z gniewu. »Już ja cię...« Ale wnet zaczął uciekać. Zdało się bowiem szaleńcowi, że twarz groźnego cara zaczyna się gniewem rozpalać i zwolna zwracać ku niemu. I całą noc przez puste place i ulice uciekał, a ~~za~~ nim — zdawało mu się — rozlegał się głuchy grzmot kopyt miedzianego konia i pędził Jeździec spiżowy z wyciągniętą ręką. I odjął, jeśli się zdarzyło szaleńcowi przechodzić przez ów plac, w twarzy jego malował się przestach; szedł bokiem z daleka, odkrywał głowę i oczu nie śmiał podnieść. W jakiś czas potem znaleziono go nieżywego na

brzegu jakiejś pustej wysepki, u progu starego domku, wyrzuconego tam powodzią.

Taką jest treść »Miedzianego Jeźdźca«. O cóż w niej chodzi? Nie miał-że poeta innej myśli nad tę, aby przedstawić zwyczajnego szaleńca, któremu się uroiło, że wielki car, założyciel stolicy, jest przyczyną śmierci jego narzeczonej? Kto choć trochę wie, jak i pod jakimi wpływami tworzył się »Miedziany Jeździec«, ten podobne przypuszczenie odrzuci bez wahania. My wiemy już, że Eugeniusz miał być, równie jak Oniegin, bohaterem podmiotowym, naczyniem uczuć samego poety; pokrewieństwo jego z sobą Puszkina zaznaczył i w rodowodzie i w imieniu. Wiemy, że ta krótka powieść poetycka powstała pod wpływem dwu utworów Mickiewicza: »Oleszkiewicz« i »Pomnik Piotra Wielkiego«. Świadczy o tem wyraźnie treść ich i sam Puszkina w przypisach do swego poematu, odwołujący się do tych utworów. Jakaż tedy ideę, albo raczej, jakie uczucia i myśli swoje chciał zawrzeć Puszkina w tym zagadkowym poemacie?

Trzeba ich szukać naturalnie w kulminacyjnym punkcie poematu. Tym punktem jest chwila, kiedy Eugeniusz, nieszczęściem obłąkany, podnosi pięść na miedzianego tryumfatora i ciska weń niedopowiedzianem przekleństwem czy pogróżką. Podług świadectwa księcia Wiaziemskiego ¹⁾, który miał sposobność sły-
szyć poemat deklamowany przez Puszkina przed dru-
kiem, przekleństwo w pierwotnym tekście było całym

¹⁾ Puszkina wedle dokumentów Ostafjewskiego archiwum 1826—37 str. 71—72. Dzieła Puszkina III 572.

monologiem, liczącym od 30 do 40 wierszy; tchnął on nadzwyczajną, nienawiścią ku europejskiej cywilizacji i wywarł wstrząsające wrażenie na słuchaczach. Bez wątplenia monolog ten, gdybyśmy go znali, mógłby się bardzo wiele przyczynić do rozjaśnienia poematu; ale zniknął on nie tylko z drukowanego tekstu, ale nawet z brulionów, jakie były dostępne późniejszym wydawcom. Wszakże tego, co ks. Wiaziemski mówi o tym monologu, że »zbyt energicznie dźwięczała w nim nienawiść ku europejskiej cywilizacji«, nie można inaczej rozumieć, jak tylko, że był on wymierzony przeciwko Piotrowi, jako reformatorowi—despocie, zabijającemu wszelki indywidualizm narodowy. Cywilizacji europejskiej Puszkina nigdy nie okazywał niechęci, i owszem zawsze ciążył ku niej. Jeżeli mu wstrętną mogła się wydać ona, to tylko wtedy, gdy była larwą bez treści, gdy zamiast uszlachetniania narodu, stawała się torturą dla niego, a narzędziem polityki dla despotycznego rządu, jednym słowem, wstrętną mu mogła być tylko taka cywilizacja, jaką odmalował Mickiewicz w »Przeglądzie wojska«.

Piotra Wielkiego niechaj pamięć żyje,
Pierwszy on odkrył tę Caropedję.
Piotr wskazał carom do wielkości drogę;
Widział on mądre Europy narody,
I rzekł: Rosję zeuropejczyć mogę,
Obetnę suknie i ogolę brody,
Rzekł — i wnet poły bojarów, kniazików
Święto, jak szpaler francuskiego sadu;
Rzekł — i wnet brody kupców i muzyków
Sypią się chmurą, jak liście od gradu.
Piotr zaprowadził bębny i bagnety,

Postawił turmy, urządził kadety,
Kazał na dworze tańczyć menuety,
I do towarzystw gwałtem wwiódł kobiety;
I na granicach poosadzał strażę,
I łańcuchami pozamykał porty.
Utworzył senat, szpiegi, dygnitarze,
Odkupy wódek, czyny i paszporty: —
Ogolił, umył i ustroił chłopca,
Dał mu broń w ręce, kieszeń narublował,
I zadziwiona krzyknęła Europa:
Car Piotr Rosyę ucywilizował.

Że poglądy Puszkina w owym czasie na cywilizatorską rolę Piotra nie wiele się różniły od poglądów Mickiewicza, mamy na to świadectwo w jego notatkach do historii Piotra Wielkiego, do której, jak wiemy, zbierał wówczas materyały. Tych notatek część tylko ukazała się na widok publiczny¹⁾ i to, jak łatwo przypuścić, najmniej drażliwa; wszakże i ta część świadczy dostatecznie o wstręcie Puszkina ku cywilizatorskim procederom Piotra. Oto n. p., co tam czytamy: »Rok 1715. Piotr znowu wydał jeden ze swoich okrutnych ukazów: kazał wyrabiać jucht nowym sposobem, zwyczajem swoim grożąc za nieposłuszeństwo knutem i katorgą... 1718. Nakazano wyrabiać jucht dla obuwia nie z dziegciem ale z sadłem, pod karą konfiskaty i galer, jak zwyczajnie kończą się gospodarskie ukazy Piotra... 1722. Piotr był gniewny. Szlachta nie zjawiała się na przegląd. Wydał ukaz przechodzący barbarzyństwem wszystkie poprzednie...« Że w tym

¹⁾ Wydana przez p. Annienkowa w »Wiestniku Europy« 1880 Nr. 6. Dzieła VI 326, 327.

wstręcie ku Piotrowi grał pewną rolę i żał z powodu obalenia resztek przywilejów bojarstwa, to widać także z owych notatek. »Oto już 150 lat ustawa o rangach zmiata szlachectwo na jedną kupę... Jakież stąd następstwa? Wstąpienie na tron Katarzyny II, 14 grudnia i t. d.«. Czy ten żał arystokratyczny mógł się godzić z liberalnymi dążeniami? P. Spasowicz zbyt surowo i jednostronnie osądził Puszkina w tym względzie¹⁾. Być może, iż Puszkina zawiele znaczenia przypisywał rosyjskiemu bojarstwu, że za obojętny był dla sprawy oswobodzenia włościan, ale nie można mu odmówić zmysłu politycznego w poglądzie, że, gdyby w Rosyi była silniejszą arystokracją rodową, zbliżoną do zachodniej, feudalnej, nie mógłby się tak rozwielić tam pierwiastek państwowy i nie zdołałby pochłoniąć wszelkiego indywidualizmu. Sam p. Spasowicz przyznaje, że »uczucia honoru i niezależności, stanowiące dziś dobro pospolite wszystkich klas od możnowładcy aż do wyrobnika«, wypięstowane zostały przez arystokrację feudalną. Otóż nie jest tajemnicą, że z temi uczuciami najtrudniej spotkać się w Rosyi, że tam najmniej stały się one powszechną własnością, a bez wątpienia byłoby inaczej, gdyby Rosya miała była silną arystokracją rodową, zdolną stawić czoło wszystko niwelującemu despotyzmowi. Można śmiało powiedzieć, że, o ile dla narodu polskiego nieszczęściem było wybudanie arystokracji rodowej, o tyle dla rosyjskiego zupełny jej zanik.

Tak więc, sędzę, ów żał arystokratyczny mógł

¹⁾ »Pamiętnik im. Ad. Mickiewicza« 1887 str. 63—71.

się godzić w Puszkinie z liberalnymi dążeniami. Zresztą w »Miedzianym Jeźdźcu«, po usunięciu z planu szczegółowej genealogii bohatera, bardzo słabo on został zaznaczony. W kulminacyjnym punkcie, o którym teraz mowa, trudno się go dopatrzeć, zwłaszcza że poeta jakby chcąc zatrzeć ślady dawniejszych planów, powiedział o swoim bohaterze, że, jakkolwiek pochodzi on ze starożytnego rodu, nie zaprzął sobie głowy tą starożytnością. Eugeniusz tedy, podnoszący pięść na spiżowego jeźdźca, nie jest w szczególności przedstawicielem rodowej arystokracji, ale jest wcieleniem indywidualizmu wogóle w walce z tłumiącą go wszędzie wszechpotężną ideą państwa w Rosyi.

Jeśli teraz zestawimy »Miedzianego Jeźdźca« z utworami Mickiewicza: »Oleszkiewicz« i »Pomnik Piotra Wielkiego«, to znaczenie jego jeszcze się lepiej nam wyjaśni. Z »Oleszkiewiczem« ma ten poemat wspólny temat powodzi, ma także wspólność wskazanej już wyżej myśli, że winy władców ciężarem swoim gniotą naprzód najsłabszych i najniewinniejszych. To, co w »Oleszkiewicz« jest przepowiednią (Ci w niskich domkach niczemni poddani — Naprzód za niego będą ukarani), staje się rzeczywistością w »Miedzianym Jeźdźcu«. I Puszkina przedstawia powódź jako karę boską — przynajmniej w pojęciach ludu — (Lud prosty patrzy na Boży gniew i kary czeka) a nawet car u niego wyznaje, że »Bożego żywiołu nie opanować carom«, ale ta kara tym razem dotyka nie silnych i możnych, nie najbardziej winnych, ale najniewinniejszych, najbiedniejszych i najbezbronniejszych, dotyka ubogą wdowę, jej córkę Paraszę i innych mieszkań-

ców niskich domków. Trudno zapewne twierdzić stanowczo, że pomysł nieszczęścia, które przyprawiło Eugeniusza o szaleństwo, stąd jest wzięty: wszakże prawdopodobieństwo jest wielkie. A nietylko pomysł nieszczęścia, ale i pomysł zwalenia winy tego nieszczęścia na tryumfatora, wiąże się ściśle z myślą owego ustępu »Oleszkiewicza«.

Jeżeli następnie zestawimy »Miedzianego Jeźdźca« z »Pomnikiem Piotra Wielkiego«, to odkrywamy jeszcze ważniejsze podobieństwo. Główna sytuacja jest ta sama. Tutaj poeta, »sławny pieśniami na całej północy« piętnuje pomnik jako »kaskadę tyraństwa«, tam Eugeniusz w niewyraźnej, ale pełnej nienawiści groźbie podnosi pięść na niego ¹⁾. I tu i tam, choć w różny

¹⁾ Pomysł tego ostatniego szczegółu przypomina obraz z »Petersburga« Mickiewicza, przedstawiający pielgrzyma, który

zaśmiał się złośliwie,

Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie

W głaz; jakby groził temu głazów miastu.

Pomysł przedstawienia »Miedzianego Jeźdźca« zjeżdżającego ze swojej skały, miał być wzięty z opowiadania hr. Wielhorskiego o tem, jak w r. 1812, kiedy się obawiano wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich do Petersburga, cesarz Aleksander chciał uwieźć stamtąd pomnik Piotra, ale był powstrzymany w tym zamiarze przez mistyka Golicyna (późniejszego ministra oświaty), który mu opowiedział swój dziwny sen: śniło mu się, jakoby Miedziany Jeździec pędził ulicami Petersburga na Kamienny Ostrów, gdzie wtedy mieszkał cesarz, podjechał do pałacu, cesarz wyszedł naprzeciw niego smutny i zakłopotany, a Jeździec przemówił: »Młodzieńcze, do czegoś doprowadził moją Rosyę? Ale póki ja jestem na miejscu, niema się czego obawiać moje miasto«. (Dzieła III 574).

sposób, europejski indywidualizm występuje do walki z azyatycką ideą państwa w Rosyi. Ale wśród tego podobieństwa sytuacji zachodzi niezmiernie ważna różnica: »Pomnik« kończy się przepowiednią zwycięstwa indywidualizmu; w »Miedzianym Jeźdźcu« azyatycka idea państwa obdarzona jest magiczną potęgą, wobec której buntowniczy indywidualizm łamie się i w proch pada.

Czemże jest »Jeździec Miedziany« w stosunku do »Oleszkiewicza« i »Pomnika Piotra Wielkiego«? W stosunku do pierwszego jest echem tylko, w stosunku do drugiego nie tylko echem, ale i odpowiedzią. W poezyi Mickiewicza znalazł Puszkina dla siebie wyzwanie: czy pamięta on te czasy, kiedy spoglądał na państwo rosyjskie, jako na kaskadę tyraństwa? i czy pozostał wierny tym poglądom? A może pogodził się z tą kaskadą i święci jej tryumfy? Odpowiedź Puszkina, zawartą w »Miedzianym Jeźdźcu«, można wyrazić mniej więcej w ten sposób: Prawda, byłem i jestem wyznawcą wolności, byłem i jestem wrogiem tyranii, ale czyż nie byłbym szaleńcem, występując do jawnej z nią walki? Chcąc żyć w Rosyi, trzeba się poddać wszechpotężnej idei państwa, inaczej ścigać mię ona będzie, jak szaleńca Eugeniusza.

Że tak należy pojmować znaczenie »Miedzianego Jeźdźca« w stosunku do »Pomnika«, mamy na to wymowny dowód w wierszu Puszkina, który tytułu nie ma, a zaczyna się od słów: »Не дам мнѣ Богъ сойти съ ума« (Nie daj mi Boże oszaleć). Szczegółowej daty niema pod wierszem, mamy wszakże powody do przypuszczenia, że napisany był niedługo przed lub

po »Miedzianym Jeźdźcu«, do którego też wyborynym
jest komentarzem.

Nie daj mi Boże rozum postradać,
Nie, lepiej z trudu, z głodu upadać,
Z torbą i z kijem iść w świat.

A nie dlatego, żebym rozumem
Chciał się swym drożyć, pysznić przed tłumem,
Nie, żebym z niego był rad.

Ach, gdyby wolność mi zostawiono,
Biegłbym w las ciemny z duszą spragnioną
Pić dzikiej swobody czar.

Jakżebym śpiewał w szale płomiennym,
Zapominając o świecie dziennym
W obłoku cudownych mar!

I słuchbym poik fali łoskotem,
I wzrok gorący radosnym lotem
W puste niebiosabym siał.

I byłbym silny, i byłbym wolny,
Jak wiatr, co miecie chmurą kurz polny,
I łamie lasy na wał.

Lecz cóż? Z szaleństwem niech się pokuma
Kto z nas, wnet strasznym będzie jak dzuma,
Do niego zaraz jak w dym.

Na łańcuch głupca wezmą zębaty
I jak ze zwierzem dzikim przez kraty
Droczyć się przyjdą z nim.

I w nocy ponad mą ciężką głową
Nie słowik zabrzmiał pieśnią majową,
Nie lasu zaszumi szczyt.

Lecz będę słyssał wśród nocnej ciszy
Groźby dozorców, krzyk towarzyszy,
I jęki i kajdan zgrzyt.

Łatwo zrozumieć, że szaleństwo, o którym Puszkina mówi w tym wierszu, jest szaleństwem poety, któryby chciał śpiewać o wolności w Rosyi. I on, Puszkina, potrafiłby śpiewać tak, jak śpiewa Mickiewicz, jak śpiewają wolni poeci, ale czy może? Cóż się z nim stanie nazajutrz? Rzucą go do więzienia i przyjdą się z nim droczyć. Rozum tedy praktyczny każe mu nie zapominać się, gdzie jest, i stroić lutnię nie podług pragnień swoich, ale podług możności. Jest tu więc ta sama myśl, co w »Miedzianym Jeźdźcu«: także jak tam szaleństwo i także abdykacya przed potęgą »kaskady tyraństwa«. A przytem wiersz ten jest nowym dowodem, że szaleniec Eugeniusz, podnoszący pięść na tryumfatora, a potem ścigany przez niego, i poeta — to jedna osoba.

X.

Ale nie na tem jeszcze kończy się związek, zachodzący pomiędzy »Miedzianym Jeźdźcem« a poezją Mickiewicza. Powieść o szaleństwie Eugeniusza poprzedza ustęp, liczący około stu wierszy, a bardzo luźnie związany z całością. Jestto obraz Petersburga, pełen uwielbienia, sięgającego niemal apoteozy. Pod względem artystycznym jasny ten, pogodny i uroczysty obraz z następującym po sobie ponurym obrazem powodzi, zniszczenia i szaleństwa tworzy kontrast bardzo efek-

towny. Ale czy tylko temu względowi artystycznemu zawdzięcza swe istnienie?

Podług p. Spasowicza służył on dla przysłonięcia tego, co w głównej treści mogło być rażącym dla cenzury i publiczności. »Ponury obraz powodzi umieszczony został misternie gdzieś w głębi po za wspaniałym wstępem, niby za okazałym, tryumfalnym łukiem, niby za hymnem na nutę marsza, opiewającym granity, śniegi północnej stolicy, jej letnie noce, jak dzień jasne, jej orgie i parady wojskowe i z armat okrętowych strzelania«. Dodajmy nawiasowo, że cenzura nie dała się zwieść tym hymnem: »Miedziany Jeździec« wydał się jej bardzo podejrzany, i pozwoliła ona poecie wydrukować tylko wstęp tryumfalny jako osobną całość p. t. »Petersburg«, cały zaś poemat ukazał się w druku dopiero po śmierci poety i to z pewnemi opuszczeniami i przeróbkami Żukowskiego ¹⁾).

Przypuszczenie, że wstęp do »Miedzianego Jeźdźca« miał służyć wobec cenzury do zamaskowania anti-Piotrowej idei poematu, ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Ale prócz maski, jest tam coś więcej jeszcze. Dość jest porównać wstęp z Ustępem trzeciej części »Dziadów«, aby się przekonać, że i w nim odzywają się echa poezji Mickiewicza. A naprzód pomysł wprowadzenia obrazu Peterburga do poematu wywołany jest »Ustępem« Mickiewicza. Wiadomo, że obraz ten stanowi tło wszystkich utworów, wchodzących w skład »Ustępu« i że dwa z tych utworów: »Przedmieścia stolicy« i »Petersburg« poświęcone są niemal wyłącz-

¹⁾ Dzieła III. 572.

nie satyrycznemu przedstawieniu nadnewskiego Babilonu. Puszkiniowi obraz Petersburga, skreślony ręką Mickiewicza, nie mógł całkowicie przypaść do serca. Wprawdzie w r. 1828, właśnie w czasach osobistego stosunku z Mickiewiczem, w jednym z ulotnych, żartobliwych wierszyków¹⁾ dał on sylwetkę grodu Piotrowego, niepochlebniejszą od satyry Mickiewicza:

Miasto pyszne, miasto biedne,
Duch niewoli, pozór hardy,
Błękit blado-zielonawy,
Nuda, chłód i granit twardy.

Ale żartu tego nie można brać za prawdziwy i pełny wyraz uczuć poety dla Petersburga. Gdyby nawet poglądy i sympatyje polityczne obu poetów niczem się nie różniły, to i wtedy jeszcze Puszkiniowi Petersburg nie mógł się przedstawiać w takim świetle, jak Mickiewiczowi; zbyt wiele wiązało go z tem miastem wspomnień z różnych epok życia, wspomnień, które się po części i we wstępie odzwierciedliły. Widział on, że satyra Mickiewicza nagromadziła w swym obrazie same cienie i chciał dać odwrotną stronę medalu, odmalować obraz z samych światła złożony, któryby był i odpowiedzią na satyrę Mickiewicza i rekomendacyjnym listem dla »Miedzianego Jeźdźca« wobec cenzury.

A nietylko w pomysle wstępu, ale i w szczegółach widoczna jest zależność apologii od satyry. Mi-

¹⁾ Do A. A. Oleninej. Dzieła II. 31.

ckiewicz swój opis Petersburga zaczyna od przedstawienia, jak powstało to miasto.

Buskiej stolicy jakież są początki?
Skąd się zachciało słowiańskim tysiącom
Leżeć w te ostatnie swoich dzierżaw kątki,
Wydarte świeżo morzu i Czuchońcom?
Tu grunt nie daje owoców, ni chleba,
Wiatry przynoszą tylko śnieg i śloty;
Tu zbyt gorące lub zbyt zimne nieba,
Srogie i zmienne, jak humor despoty.
Nie chcieli ludzie! — błotne okolice
Car upodobał i stawić rozkazał,
Nie miasto ludziom, lecz sobie stolicę:
Car tu wszechmocność swej woli pokazał.

Puszkina na czele swego wstępu kładzie odpowiedź na to samo pytanie: Jaki jest początek Petersburga? i przedstawia puste, bagniste, lasem pokryte brzegi Newy, na których gdzieniegdzie czernieje chata Czuchońca, i na tem tle zarysowuje postać dumającego Piotra. Jego myśli są jakby odpowiedzią na zarzut Mickiewicza, że »błotne okolice car upodobał i stawić rozkazał nie miasto ludziom, lecz sobie stolicę«.

I myślał On:
Stąd grozić będziemy Szwedowi;
Tu będzie miasto założone,
Na złość dumnemu sąsiadowi.
Sama przyroda nam wskazała
Przerąbać okno do Europy,
Twardą nogą stanąć przy morzu.
Tym dotąd nieznanym gościńcem

Wszystkie floty ku nam popłyną,
I zahulamy na przestrzeni ¹⁾).

Jestto obrona Piotra: nie kaprys despoty, ale dobrze zrozumiana polityka nakazywała mu założyć w tem miejscu stolicę. Jakim kosztem stanęła ta stolica, ile »tysięcy chłopów wdeptano« w bagna fińskie, tego poeta nie dotyka, bo to należy do cieniów obrazu, które się na światła przemienić nie dadzą, i przechodzi do uwielbienia gotowego już rezultatu pracy Piotrowej, do tego, jak wyglądało miasto w sto lat po swoim założeniu.

Analogia w szczegółach obrazu miasta u Pnszkina i Mickiewicza mogłaby być uważana za przypadkową, wynikającą z tożsamości przedmiotu w obu porównywanych utworach, gdybyśmy nie wiedzieli, że Puszkina pisał »Miedzianego Jeźdźca« pod świeżem wrażeniem »Ustępu«. Zresztą niektóre szczegóły są zbyt drobiazgowo, mało wydatne, aby ich analogiczność mogła być przypadkową. Takim szczegółem jest n. p. następujący: Mickiewicz, wyśmiewając nagromadzenie różnostylo wych domów na przedmieściach stolicy, zwraca uwagę i na to, że każdy z nich otoczony jest żelaznemi sztachetami:

Różnych porządków, różnych kształtów domy,
Jako zwierzęta z różnych końców ziemi,

¹⁾ Pomysł przedstawienia Piotra, dumającego na pustych brzegach Newy o znaczeniu przyszłej stolicy, którą miał tam zbudować, wzięty jest z artykułu głośnego rosyjskiego poety Batuszkowa, p. t. »Przechadzka do akademii sztuk pięknych«. (Dzieła III 573).

Za parkanami stoją żelaznemi
W osobnych klatkach.

U Puszkina powtarza się ten szczegół, zaliczony naturalnie do stron dodatnich:

Lubię cię, Piotra tworze,
Lubię twą surową, strojną postać
.
Twoich ogrodzeń wzorzyste czuhuny.

Analogiczność szczegółów znajdujemy jeszcze w następujących ustępach:

U Mickiewicza:

Tu ludzie biega, każdego mróz goni,
Żaden nie stanie, nie patrzy, nie gada;
Każdego oczy zmrużone, twarz błada,
Każdy trze ręce i zębami dzwoni,
I z ust każdego wyzioniona para
Wychodzi słupem, prosta, długa, szara.
Widząc te dymem buchające gminy,
Myślisz, że chodzą po mieście kominy.
(»Petersburg«)

U Puszkina:

Lubię twej srogiej zimy
Nieruchome powietrze i mróz,

U Mickiewicza:

W ulicach kocze, karety, landary
Mimo ogromu i bystrego lotu
Na łyżwach błysną, znikną bez łoskotu,
Jak w panorama czarodziejskie mary.
(»Petersburg«)

U Puszkina:

Bieg sanek wzdłuż Newy szerokiej,

U Mickiewicza:

Pośrodku damy
Białe jak śniegi, rumiane jak raki
(•Petersburg•)

U Puszkina:

Dziewicze lica od róż jaskrawsze

U Mickiewicza:

Lecz bohaterzy tak podobne sobie,
Tak jednostajne! stoi chłop przy chłopie,
Jako rząd koni żujących przy żłobie,
Jak kłosa w jednym uwiązane snopie,
Jako zielone na polu konopie i t. d.
(•Przegląd wojska•)

U Puszkina:

Lubię
Piechotnych rot i konnych
Piękną jednostajność.

U Mickiewicza:

Ambasadorzy zagranicznych rządów
Już powtórzyli raz tysięczny drugi
Że kto nie widział, nigdy nie uwierzy,
Jaki tu zapal i męstwo żołnierzy.
(•Przegląd wojska•)

U Puszkina:

Strzępy chorągwi zwycięskich
I błysk tych czapek miedzianych
Przedziurawionych wskroś w bitwie.

Widzimy z tego zestawienia, że każdy wspólny szczegół jest mniej rozwinięty u Puszkina, niż u Mi-

ckiewiczza, co odpowiada drobnym w stosunku do satyry Mickiewiczza rozmiarom tryumfalnego wstępu. Widzimy następnie, że wszystko, na co u Mickiewiczza pada cień szyderstwa lub lekceważenia, przyoblekło się u Puszkina w uroczystą okazalność, a powtarzający się wielokrotnie w obrazie miasta wyraz »lubię«, jest jakby protestem przeciwko niechęci ku niemu polskiego poety. Wreszcie i w samym zakończeniu można dopatrzeć pewnej aluzji do satyry Mickiewiczza: Bądźże zawsze tak pięknym (красива) grodzie Piotra i stój niewzruszenie, jak Rosya! Niechaj pogodzi się z tobą i pokonany żywiol«. Wprawdzie ten żywiol nazwany zaraz imiennie: są to fale zatoki fińskiej; ale w poemacie tak pełnym symbolicznego znaczenia wolno i w tej końcowej apostrofie szukać utajonej myśli.

Tak więc, jak w powieści o szaleńcu i Miedzianym jeźdźcu, w stosunku do poezji Mickiewiczza, jest przyznanie się do słabości, ale zarazem chęć oczyszczenia się z bolesnych zarzutów, jakie mógł znaleźć dla siebie Puszkina w tej poezji; tak we wstępie jest uroczysta i szczerą, z lekka tylko pokostem urzędowym powleczone obrona Petersburga od potężnego młota mickiewiczowskiej satyry.

Rozstając się z analizą »Miedzianego Jeźdźca«, potrzeba nam jeszcze roztrząsnąć pytanie, czy energiczne słowa o pomniku Piotrowym, włożone przez Mickiewiczza w usta Puszkina, były tylko postykiem zmyśleniem, jak sądzi p. Spasowicz. Zestawiając «Jeźdź-

ca« z »Pomnikiem«, oprócz wskazanego już wyżej podobieństwa, znajdujemy jeszcze bardzo ciekawą analogiczność w przedstawieniu posagu tryumfatora. W utworze Mickiewicza obraz Piotra na koniu dwa razy podany: na początku, zaraz po wstępie (Już car odlany w kształcie wielkoluda i t. d.) i przy końcu. Co się tyczy pierwszego obrazu, jest on, częściowo przynajmniej, przedrzeźnianiem pewnego mało znanego panegirysty Rubana. Jest tam taki ustęp:

Po grunt dla niego posłano za morze,
Posłano wyrwać z Finlandzkich nadbrzeży
Wzgórek granitu; ten na Pani słowo
Płynie po morzu i po łądzie bieży
I w mieście pada na wznak przed carową.

Do ostatniego wiersza Mickiewicz dodaje komentarz: »Ten wiersz jest tłómaczony z rosyjskiego poety, którego nazwiska nie pomnę«. Puszkina w »Miedzianym Jeźdźcu«, rysując na tle mgły nocnej konnego olbrzyma z wyciągniętą ręką, powiada w przypisie: »Patrz opis pomnika u Mickiewicza. Jest on wzięty z Rubana, jak to sam podaje Mickiewicz«. Z zestawienia dwu komentarzy okazuje się, że Puszkina lepiej od Mickiewicza wiedział, kogo nasz poeta chciał przedrzeźniać, skąd naturalny wniosek, że o Rubanie i jego wierszu dowiedział się Mickiewicz od Puszkina i to prawdopodobnie podczas pamiętnej sceny przed pomnikiem Piotra Wielkiego.

Drugi obraz postaci konnej Piotra u Mickiewicza jest następujący:

Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,
Widać, że leciał tratując po drodze,
Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały.
Już koń szalony wzniosł w górę kopyta,
Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta,
Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały.

W »Miedzianym Jeźdźcu« znajdujemy analogiczny ustęp:

Kędyż to pędzisz dumny koniu,
I gdzie opuścisz swe kopyta?
O władco groźny przeznaczenia!
Nie takżeś nad samą przepaścią
Na wysokości, uzdą żelazną
Rwąc, zmusił Rosyę stanąć dęba?

Ustęp to bardzo niejasny, jak przypuszczam dlatego, że poeta chciał znaczenie jego przyćmić dla cenzury. Można by powiedzieć, że cztery ostatnie wiersze, wzięte z osobna, nie mają sensu. Nad jakąż to przepaścią powstrzymał Piotr Rosyę, ściągawszy jej uzdę żelazną tak, że aż stanęła dęba? Nie może się to przecież stosować ani do uśmierzenia buntu strzelców, ani do zwycięstwa pod Połtawą. Naprzód nie stała jeszcze wówczas Rosya na wyżynie, o której mówi poeta, powtóre niebezpieczeństwo, które jej wówczas groziło, nie było tak wielkie, żeby zasługiwało na nazwę przepaści. Ale zestawivszy cztery ostatnie wiersze z dwoma pierwszymi, znajdziemy w całości myśl tę samą, co u Mickiewicza. Poeta nie daje wprost odpowiedzi na pytanie: Gdzie koń opuści swe kopyta? ale z dalszych wierszy domyślamy się, że tylko w przepaść runąć

może, bo tylko przepaść ma przed sobą. Różnica w szczegółach ta tylko, że u Mickiewicza car konia nie trzyma, u Puszkina Piotr, zapewne spostrzegając przepaść, targa konia wędzidłem i zmusza go, aby stanął dęba. Czy to uchroni go od upadku? poeta nie dopowiada.

Tym sposobem, sędzę, Puszkina, wprowadzając ten ustęp do swego poematu, wskazywał — dość mętnie, co prawda, ale inaczej nie mógł — co było jego własnością w słowach przypisywanych mu przez Mickiewicza i jakby przyznawał się do pomysłu przytoczonego wyżej sześciowersza, który też wzięty z osobna stanowi zamkniętą całość epigramatyczną.

Na podstawie prowadzonej dotąd analizy porównawczej tak sobie można z pewnem prawdopodobieństwem odtworzyć w wyobraźni scenę przed pomnikiem Piotra, uwiecznioną w poezji Mickiewicza. Puszkina, jako człowieka miejscowy, występował w roli cicerone. Znający dobrze literaturę własnego narodu, znał i wiersz Rubana i zacytował go, jako wyraz poezji niewolniczej, padającej na twarz przed potęgą samodzierzcy. Ten wiersz obudził w Puszkiniu przekornego ducha; chciał pokazać, jak na pomnik spogląda rosyjski poeta niezależny i zaimprovizował epigramat, w którym tryumfatorowi przepowiadał upadek w przepaść. Naturalnie przez ten upadek nie mógł rozumieć Puszkina upadku Rosyi, tylko obalenie politycznej formy, przez Piotra jej nadanej.

XI.

Niezmiernie ciekawem zjawiskiem jest fakt, że główna scena »Miedzianego Jeźdźca«, tak głęboko przez poetę odczuta i z nieporównanym artyzmem odmalowana, powtórzyła się w jego życiu i to, zanim upłynął rok od napisania poematu. Car Mikołaj, jak wiemy, nie pozwolił drukować »Miedzianego Jeźdźca«, ale postanowił tę stratę wynagrodzić poecie w inny sposób, a to zaliczając go do swego dworu. Ale Puszkina, posiadający jedną z najniższych rang, nie mógł otrzymać stanowiska dworskiego wyższego nad kamerjunkierstwo; to też w styczniu 1834 został mianowany kamerjunkrem. Cesarz spodziewał się, że to odznaczenie pochlebi Puszkiniowi i zbliży go więcej do dworu; ale stało się inaczej. Drażliwy na wszelką śmieszność, Puszkina, liczący już wówczas trzydzieści pięć lat, nie rad był z tytułu, który się zwykle dostawał młokosom. Do nowej godności przytem przywiązane były rozmaite obowiązki, które się Puszkiniowi wydawały uciążliwymi; potrzeba naprzykład było bywać razem z dworem na nabożeństwie, a nieobecność ściagała nagany. Z powodu jednej takiej nagany, pisał Puszkina do żony, która bawiła wówczas na prowincyi: »Mówią, że będziemy chodzili parami, jak instytucy. Wyobraź sobie mnie, jak mi z moją siwą bródką wypadnie iść w parze z Bezobrazowym lub Rejmarsem — za żadne skarby! *J'aime mieux avoir le fouet devant tout le monde*, jak mówi mr Jourdain«¹⁾).

¹⁾ Dzieła VII. 341.

Nietylko nabożeństwa, ale i wszelkich uroczystości dworskich zaczął unikać Puszkina, podając się za chorego, ażeby tylko nie wdziewać kamerjunktierskiego munduru, w którym sam sobie wydawał się śmiesznym. W kwietniu 1834, z powodu ogłoszenia pełnoletności następcy tronu, miał się odbyć cały szereg uroczystości. »Wszystkie te fety przesiedzę w domu, pisał Puszkina do żony, do następcy tronu nie pojedę winszować i witać; panowanie jego daleko i prawdopodobnie nie doczekam się go. Widziałem ja trzech cesarzy: pierwszy (Paweł) kazał zdjąć mi kapelusz i wylał za mnie moją niańkę¹⁾; drugi nie był dla mnie łaskawym; trzeci mię wykierował pod starość na piazia dworskiego, ale nie pragnę go już mieniać na czwartego: byłoby dobrego za wiele. Zobaczmy, jak to nasz Szaszka będzie sobie radził... Niechaj Bóg broni, aby szedł moim śladem, pisał wiersze i kłócił się z carami! W wierszach on ojca nie prześcignie a biczem obucha nie przetnie«. A w maju pisał do żony: »Oczekują tu pruskiego księcia i wielu innych gości. Spodziewam się nie być na żadnej uroczystości. Jedyna korzyść z twej nieobecności, że nie jestem obowiązany drzemać na balach i żreć lodów«²⁾.

Usuwanie się od uroczystości, zaniedbywanie obo-

¹⁾ Piastunka Puszkina, przechadzając się raz z dzieckiem w pewnym ogrodzie publicznym w Moskwie, spotkała tam cesarza Pawła i nie zdołała dość prędko zdjąć czapki z małego Puszkina. Cesarz Paweł wylał ją za to i sam zdjął czapkę z niego. Z tego powodu Puszkina powtarzał nieraz, że jego stosunki z dworem zaczęły się jeszcze za cesarza Pawła. Dzieła V. 1.

²⁾ Dzieła VII. 343 i 347.

wiązków dworskich, a może i zagadkowe znaczenie »Miedzianego Jeźdźca«, wszystko to zwróciło na poetę szczególną, baczność jego urzędowych opiekunów. Listy Puszkina do żony odczytywano na poczcie, a przepisane z nich wyjątki, które mogły mieć jakieś znaczenie dla policyi, przesyłano Benkendorfowi. Bardzo prędko Puszkina się o tem dowiedział, a wiadomość ta silnie go rozdrażniła. »Nie pisałem do ciebie (list do żony z 15 maja VII 348), bo byłem zły — nie na ciebie, na innych. Jeden z moich listów dostał się do rąk policyi i tam dalej. Spodziewam się, że ty moich listów nie dajesz nikomu przepisywać; jeżeli poczta rozpieczętowała list męża do żony, to już jej sprawa i tu jedna rzecz nieprzyjemna: wdzieranie się w tajemnicę stosunków rodzinnych w sposób obrzydły i haniebny... Bez tajemnicy niema życia rodzinnego. Ale wiem, że to być nie może i świństwo już mnie w nikim nie zadziwia... Obym cię ujrzał zdrową, dzieci całe i żywe, i plunął na Petersburg i wziął dymisję i uszedł w Bołdino i żył sobie panem! Nieprzyjemna zależność, szczególnie kiedy się 20 lat było niezależnym. Nie jestto wymówka dla ciebie, ale szemranie na samego siebie«.

W późniejszych listach Puszkina do żony rozdrażnienie występuje jeszcze silniej. »Myśl, że ktokolwiek nas podsłuchuje, doprowadza mię do wściekłości *à la lettre*. Bez politycznej wolności żyć można; bez nietykalności rodziny (*inviolabilité de la famille*) niepodobna. Katorga nierównie lepsza. Piszę to nie dla ciebie«. (3 czerwca VII 351). »Nie gniewaj się żono, i nie tłómacz sobie moich skarg na zło. Nigdy nie myślałem składać na ciebie winy mojej zależności. Musiałem

się z tobą ożenić, bo bez ciebie byłbym całe życie nieszczęśliwy; ale nie powinienem był wstępować do służby, a co jeszcze gorzej, opłatywać się pieniędzmi zobowiązaniami. Zależność życia rodzinnego czyni człowieka moralniejszym. Zależność, którą sami na siebie nakładamy przez ambicję lub z potrzeby materialnej, poniża nas. Teraz oni patrzą na mnie, jak na chłopca, z którym można sobie postępować podług upodobania. Prześladowanie łatwiej znieść niż pogardę. Ja, jak Łomonosow, nie chcę być błaznem nawet u Pana Boga. Ale ty nie jesteś winna temu wszystkiemu; ja to jestem winien, moja dobroduszość, której, pomimo doświadczeń życia, pełen jestem aż do głupoty«. (8 czerwca VII 353).

Ale jak na złość zachciało się wówczas żonie Puszkina umieścić siostry swoje na dworze cesarskim. »Co za ochota ci przyszła myśleć o umieszczeniu sióstr na dworze. Naprzód, najpewniej odmówią; powtóre, gdyby wzięli, pomyśl, co za nikczemne plotki rozniosą się po świńskim Petersburgu. Znadto jesteś ładna, mój aniele, ażeby się puszczać w suplikantki... Moja rada dla ciebie i sióstr trzymać się jak najdalej od dworu... Ale wy, baby, nie pojmujecie szczęścia, jakie daje niezależność, i gotowieście zaprzedać się w niewolę na wieki, ażeby tylko mówiono o was: *hier madame une telle était décidément la plus belle et la mieux mise du bal*«. List kończył się wykrzyknikiem: »Och, gdyby mi wydostać się na czyste powietrze!« (11 czerwca VII 355).

To, co przed miesiącem było tylko westchnieniem do niezależności, pod koniec czerwca dojrzewało

jako stanowczy zamiar, zamiar rozbratu z dworem i porzucenia wszelkiej służby rządowej. Puszkinię nie tylko miał nadzieję odzyskać w ten sposób dawną niezawisłość, ale sądził także, że, osiadłszy na wsi, zaniechawszy wystawnego życia, do którego obowiązywała stolica, i zajmąwszy się gospodarstwem, potrafi naprawić rozstrojone w najwyższym stopniu interesa majątkowe swojej rodziny. »Ja stanowczo chcę się podać do dymisyi. Trzeba pomyśleć o losie naszych dzieci. Majątek ojca do najwyższego stopnia zaniedbany. Mogę ja wprawdzie mieć wielkie sumy, ale też my i wiele przeżywamy. Niech dziś umrę, co się z wami stanie? Mało w tem pociechy, że mię pochowają w galonowanym kaftanie i do tego na ciasnym petersburskim ementarzu?...« (VII 357).

Zamiar dojrzał i Puszkinię (przy końcu czerwca) podał na ręce Benkendorfa prośbę o uwolnienie ze służby. Nie chciał jednak zarzucać na zawsze poszukiwań archiwalnych i prosił, aby mu wolno było i nadal pracować w archiwach, miał bowiem nadzieję wygotować wkrótce, jeśli nie całą, to przynajmniej część historii Piotra Wielkiego.

Car przyjął wiadomość o prośbie Puszkina z gniewem. Jakiż człowiek, któremu napowrót otworzył życie stołeczne, dał pensję i wstęp do archiwów, którego wreszcie obdarzył tytułem dworskim, śmie rzucać jego służbę? Niewątpliwie i nie bez słuszności podejrzewał car, że to ukołysany w Puszkinie liberalizm przebudził się i wystawia rogi.

Car się gniewa! Mimowoli przypomina się to, co Mickiewicz w »Przełądzie wojska« napisał o wraże-

niu, jakie gniew carski wywiera na Rosyan. Żukowski natychmiast przesłał Puszkiniowi wiadomość o gniewie carskim i zarazem silną naganę jego prośby o dymisyę. I stało się z Puszkinem wówczas zupełnie to samo, co z jego bohaterem z »Miedzianego Jeźdźca«. Podobnie jak Eugeniusz, nastraszył się on gniewnej twarzy cara, która stanęła w jego wyobraźni uzbrojona całą grozą majestatu, i w jednej chwili wszystkie rojenia o niezależności przysły, jak bańka mydlana. Natychmiast po otrzymaniu listu Żukowskiego napisał Puszkini list do Benkendorfa, i prosił go, aby jego poprzednią prośbę o dymisyę uważał za niebyłą, dodając, że woli być pomówionym o brak konsekwencyi, niż o niewdzięczność. (VII 360, 361).

Ale powrót do łaski carskiej nie mógł tak łatwo nastąpić. Ledwie Puszkini wyprawił list do Benkendorfa, kiedy nadeszła sucha dymisyja wraz z szorstką odmową na prośbę o dalszy wstęp do archiwów. »Najjaśniejszy Pan nie chce nikogo zatrzymywać w służbie wbrew jego woli, ale na uczęszczanie do archiwów dla czynienia wypisów nie raczył zezwolić, ponieważ to prawo przysługiwać może tylko ludziom, posiadającym szczególne zaufanie rządu«. (VII 360). I oto Puszkini, mając dymisyę, której tak pragnął jeszcze przed 24 godzinami, czynił teraz wszelkie wysiłki, aby mu cofnąć ją pozwolono. Napisał drugi list do Benkendorfa, tłumacząc się ze swego »nieobmyślanego« kroku i oświadczając się ponownie z uczuciami wdzięczności dla cara. Ale i pierwszy i drugi list uznano za zbyt suche, za nie dość jeszcze okazujące żalu i pokory. Musiał tedy Puszkini napisać trzeci list, w którym zapierał się nawet oienia liberalnej myśli. »*En demandant mon congé, je ne*

pensais qu'à des affaires de famille embarrassantes et pénibles. Je n'avais en vue que l'inconvénient d'être obligé de faire plusieurs voyages tandis que je serais attaché au service. Sur mon Dieu et sur mon âme, c'était ma seule pensée; c'est avec une douleur profonde que je la vois si cruellement interprétée etc.« (VII 362).

Okolo tego czasu pisał Puszkina do żony: »Niedawno chandra (spleen, melancholia) mnie napadła i podałem o dymisyę, ale otrzymałem taką reprimendę od Żukowskiego a taki suchy abszyt od Benkendorfa, żem struchlał i na miłość Boską proszę, żeby mi dymisyi nie dawali. A ty rada z tego, nieprawdaż? Dobrze, jeżeli przeżyję jeszcze 25 lat, ale jeżeli wywrócę się przed dziesięciu, to nie wiem, co poczniesz z sobą i co powiedzą Maszka, a w szczególności Saszka. Mało im będzie pociechy w tem, że ich tatę pochowali jak błazna i że ich mama strach jak miła była na Aniczkowskiach balach. No, ale niema rady. Bóg jest wielki; najważniejsza to, że nie chcę, aby mię podejrzowano o niewdzięczność. To gorsze od liberalizmu.« (VII 365, 366).

Tak się zakończył ten epizod w życiu Puszkina, ściśle związany z jego poezją, wywołaną mickiewiczowskim »Ustępem« i służący dla niej za wyborny komentarz. Puszkina pozostał nadal na służbie carskiej, skrupowany i urzędowym stosunkiem i wdzięcznością za rozmaite rządowe wsparcia pieniężne, dalej mieszkał w stolicy, prowadząc życie, pochłaniające wszystkie dochody, i czuł coraz bardziej, jak go opuszcza ochocza towarzyska jego młodości, poezya. Daremnie szukał natchnienia na wsi, daremnie co jesień wyjeżdżał do Bołdina: muza nie dawała się przywabić, a jeśli go

kiedy zrzadka jeszcze nawiedziła, to tylko na przelotną chwilę.

Jedna z takich chwil przelotnych przypadła na dzień 10 sierpnia 1834. Było to świeżo po zrzeczeniu się przez Puszkina myśli o niezależności i po nawiązaniu dobrych stosunków z dworem i rządem. Po całym tem przejściu, które było odtworzeniem pomysłu »Miedzianego Jeźdźca« w życiu, myśl poety raz jeszcze zwróciła się ku temu, który poezją swoją niewątpliwie przyczynił się do rozbudzenia w Puszkynie pragnienia niezależności — do Mickiewicza. Chciał on niejako zakończyć swój rachunek z wielkim przyjacielem i przeciwnikiem i napisał wiersz, znany dziś pod tytułem »Mickiewicz«, który jednak w brulionach poety nie nosił żadnego tytułu i który nie był i nie mógł być przeznaczony do druku.

On między nami żył

Wśród obcego sobie plemienia. Gniewu
W duszy swej ku nam nie żywił, a myśmy
Kochali go. Spokojny i życzliwy
Nawiedzał zebrania nasze. Ochoczo
Dzielił się z nim marzeniem czystym
I pieśnią (on z niebios miał dar natchnienia
I z wyżyn spoglądał na życie). Nieraz
Nam mówił o czasach przyszłych, dalekich,
Kiedy narody, waśni zaniechawszy,
W wielką się jedną rodzinę zjednoczą.
Chciwieśmy słów tych poety słuchali.
On uszedł na Zachód, błogosławieństwa
Nasze biorąc z sobą w drogę. Lecz teraz
Nasz gość spokojny stał się wrogiem naszym,
I w wierszach swoich, bujnej czerni gwoli,

Nienawiść ku nam śpiewa: do nas zdala
Dochodzi głos znajomy, głos poety
Rozjątrzonego. O Boże! wróć pokój
Zmąconej gniewem, cierpkiej jego duszy.

Byłże rachunek dobry, wierny, dokładny? Czy nie zostawał Puszkini nic dłużny Mickiewiczowi, t. j. czy oczyścił się dostatecznie z zarzutów, jakie znalazł dla siebie w wierszu »Do przyjaciół Moskali? Wreszcie, czy zarzut, jakim się odpłacał Mickiewiczowi, był słuszny? W »Miedzianym Jeźdźcu«, jak wiemy, a także w wierszu »Nie daj mi Boże rozum postradać«, usprawiedliwiał poeta swoje stanowisko bierne wobec despotyzmu potęgą tego ostatniego. — Obrona była zarazem przyznaniem się do słabości, wszakże i przyznanie się szczere częściowo przynajmniej gładzi winy i wyrównywa rachunek. Ale ani w pierwszym, ani w drugim utworze, ani w trzecim, tylko co przytoczonym, nie oczyścił się Puszkini z najcięższego i najkrwawszego zarzutu, jakim weń nieświadomie czy umyślnie cisnął Mickiewicz, że płatnym językiem święcił tryumf cara nad narodem dobijającym się wolności. Bez wątpienia trudno wymagać od Puszkina, aby na listopadowe powstanie spoglądał oczyma polskiego poety; łatwo wybaczyć, że roszczenia polskie dotyczące granic wydawały mu się przesadnemi; łatwo zrozumieć, że trudnoby było poecie cieszyć się z klęski oręża rosyjskiego, że ścieranie się ślepego, narodowego egoizmu z poczuciem sprawiedliwości mogło duszę jego w przykry stan wprawiać. Ale tyle przynajmniej można było wymagać od przyjaciela Mickiewicza, od największego wieszczka swojego narodu, aby się utrzymał na tej wysoko-

ści, z jakiej spoglądali na powstanie listopadowe o wiele niżsi od niego poeci, jak Tiutczew, jak Chomiakow, który przeklinał bój bratobójczy i trucizną nienawiści sączącą się z podań narodowych¹⁾; aby umiał uszanować nieszczęście pokonanego przemocą orężną narodu i tyle przynajmniej zachował godności w tej sprawie, ile tego żądała od niego liberalniejsza część rosyjskiego społeczeństwa, której jego wiersze »Na wzięcie Warszawy« wydały się »pełzaniem z lirą w rękę«²⁾. Cóż z tego, że ostrze tych wierszy zwrócone były przeciwko tak zwanym »oszczercom Rosyi«? »Oszczercy« byli silni i daleko, ono ich nawet nie drasnęło; raniło zaś tych, którzy byli blisko, skrwawieni i pokonani.

O ileż słusznymi były zarzuty, którymi Puszkina obarczył Mickiewicz? Zarzut, że Mickiewicz w swoich patryotycznych poezjach, pisanych za granicą, schlebiał niesfornej czerni (ugodnik bujnoj czerni), odparł już rosyjski pisarz Pypin, dziwiąc się, jak można było czernią nazywać kwiat narodu, grono ludzi, do którego należeli Czartoryski, Lelewel, Niemcewicz, Zaleski itp.³⁾ Odparcie to wystarcza zupełnie; należy tylko zamiast nazwiska Bohdana Zaleskiego, którego Mickiewicz nie znał jeszcze, pisząc trzecią część »Dziadów«, postawić

¹⁾ Patrz Польскій Вопросъ А. Пыпина. Вѣстникъ Европы. Стычень 1880.

²⁾ Słowa ks. Wiaziemskiego. Patrz jego »Полное собрание сочиненій« IX 155—159.

³⁾ Patrz cytowaną wyżej rozprawę Pypina.

nazwisko Domejki i Garczyńskiego. Co się tyczy nienawiści, do tej Mickiewicz przyznawał się jawnie, przyznawał się jawnie do uczuć Samsona »Gdy zdradą wzięty i skuty więzami — Pod Filistynów dumal kolumnami«, ale nienawiść ta nie była zwróconą do narodu rosyjskiego, tylko do tej fatalnej potęgi zaborczego i despotycznego państwa, narzucającego swoim poddanym wiarę, język, narodowość i sumienie, w której rękę ten naród był ślepe narzędziem; do tej potęgi, która była smutnem dziedzictwem niewoli mongolskiej, i swoim ciężarem zarówno gniotła własny naród, który ją dźwigał, jak i obce ludy podbite. Wszędzie on mierzył i godził w tę potęgę, a nie w naród rosyjski; czyto, gdy opisywał drogę do Rosyi, czy, gdy malował przedmieścia stolicy, czy, gdy się natrząsał z petersburskiego życia i opiewał satyrycznie przegląd wojska; a jeśli był niesprawiedliwym, przypisując kaprysowi Piotra to, co było dziełem myśli politycznej, założenie Petersburga, to i ta nawiasowa niesprawiedliwość nie dotykała narodu rosyjskiego. Opisując lud rosyjski w »Drodze do Rosyi«, nie stroił lutni na ton satyryczny. Wprawdzie przedstawił go, jako coś, co nie dorosło do człowieczeństwa, co było dopiero związkiem jego:

Ciała tych ludzi, jak gruba tkanica,
W której zimuje dusza gąsienica,
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzedzie, wytcze i ozdobi;
Ale gdy słońce wolności zaświeci,
Jakiż z powłoki tej owad wyleci?
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię?
Czy ćma wypadnie, brudne nocny plemie?

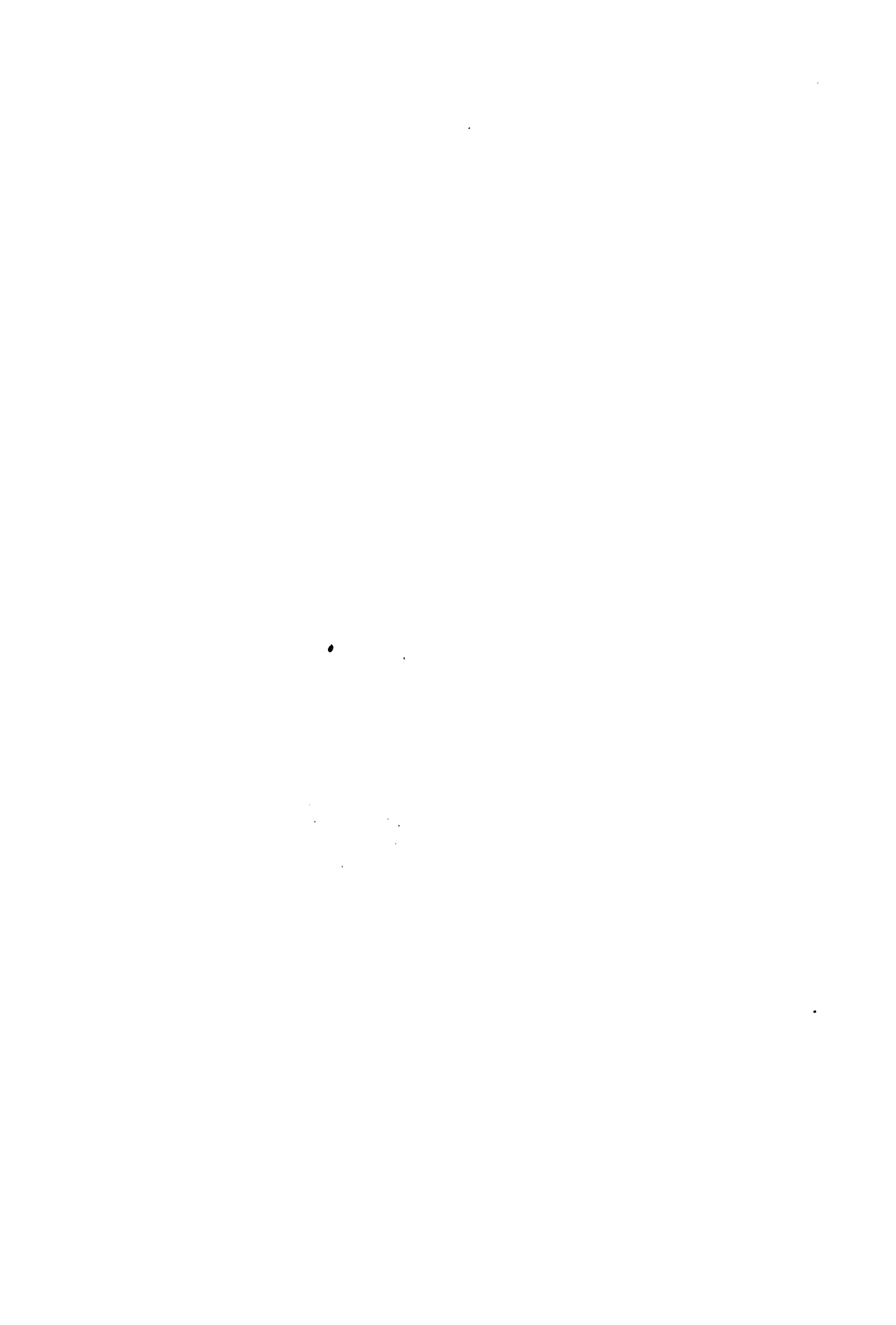
ale byłże ten lud innym wówczas? czy i dziś jeszcze wiele się różni od tego obrazu? Zresztą Mickiewicz uzupełnił ten obraz jeszcze jednym rysem, a ten rys wywołał w nim nastrój, który najlepiej okazuje, jak wyrozumiałą była dusza poety dla ludu rosyjskiego, jak wysoko wzniesć się umiała ponad nienawiść plemienną. Tym rysem, uwydatnionym w postaci oficerskiego sługi, który zmarł z szubą w ręku swego pana, jest heroizm niewoli, tym nastrojem szczerą i głęboką litość:

O biedny chłopie! za cóż mi łza płynie,
I serce bije myśląc o twym czynie:
Ach żal mi ciebie, biedny słowianinie!
Biedny narodzie! żal mi twojej doli,
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

Tak więc nie wyrównał Puszkina swego rachunku z Mickiewiczem. Był to wielki mistrz słowa, o wysokiem poczuciu miary artystycznej, o szlachetnych dążeniach, ale nie był zdolny odpowiedzieć trudnemu położeniu wieszczki młodej, garnącej się do światła i wolności, Rosyi; nie miał w sobie materiału na wielkiego obywatela. Do tego brakło jego organizacyi duchowej tego kleju, który głęboko odczute ideały czyni niewzruszonymi, pozwala stawiać czoło największym pokusom i przeciwnościom losu i nadaje posągowość postaciom takich poetów, jak Dante, Milton lub Mickiewicz.

PUSZKIN I ROSYA.

(„Przegląd polski“ 1899 r.)



Do pojawienia się Puszkina nie było w Rosyi prawdziwego poety i prawdziwej poezyi. Utwory Dierżawina przyniosły udoskonalenie języka poetyckiego, poetyckiej retoryki, ale tego, co stanowi prawdziwą poezję, pełnego i swobodnego objawienia się bogatej indywidualności, znaleźć w nich nie można. Wobec idei samowładztwa, wcielonej w państwo rosyjskie, poezya odgrywała rolę służebną i panegiryzm jest jedną z jej cech wybitnych. Jeżeli się niekiedy ośmielała kreślić satyryczne rysy, to satyra jej nie sięgała nigdy wyżej nad niższe organa wszechmocy państwowej, a i w takim razie narażała się na groźne prześladowanie. Był czas wprawdzie, kiedy Katarzyna II, strojąc się w liberalizm, pożyczony od swoich przyjaciół, Encyklopedystów, a uważany przez nią za nieszkodliwą zabawkę, pozwalała swoim literatom naśladować francuskie deklamacye w duchu liberalnym, ale jak tylko spostrzegła, że liberalizm staje się czemś więcej, niż pusta deklamacya, zawróciła w jednej chwili z drogi pobłażania, a ci, co nie odrazu to spostrzegli, gorzko za to odpokutowali. Takim był głośny w dziejach liberalizmu w Rosyi Radiszczew, który za swoją

»Podróż z Petersburga do Moskwy«, przedstawiającą w świetle cywilizacji zachodniej dzikość stosunków społecznych w Rosyi, skazany został — pomimo najniższej skruchy — na utratę urzędu, orderu, szlachectwa i na dziesięć lat więzienia w pustkowiu syberyjskiem. Najznakomitsi następcy Dierżawina, Karamzyn i Żukowski, choć mieli sposobność zblizka poznać życie i literaturę zachodniej Europy, nie czerpali stamtąd nic, coby w czemkolwiek, choćby zdaleka, obrażać mogło ideę samowładztwa, a z czasem obaj stali się jej filarami: jeden jako autor historii rosyjskiego państwa, drugi jako piewca zwycięstw wojennych Rosyi. Zresztą oryginalności i siły talentu poetyckiego nie było ani u jednego, ani u drugiego.

W czasach, kiedy Dierżawin schodził do grobu, Karamzyn był już niedaleko tego kresu, a Żukowski stawał u szczytu sławy — wystąpił na arenę poetycką młodzieniec, którego głos wywołał odrazu zachwyt i podziwienie powszechne. Był to nowy, nieznany dotąd język prawdziwej poezyi. Wprawdzie w pierwszych utworach nowego poety znać jeszcze było piętno wzorów, na których się kształcił, ale znać było zarazem, z jaką łatwością on te wzory prześcigał, z jaką swobodą grę fantazyi przelewał w rytmiczny potok pieśni. A nie na tem tylko polegała niesłychana nowość tego zjawiska. Ten cudowny młodzieniec, który przez jakiś czas wielbił przedewszystkiem Baccha i Cyprydę, nastroił nagle lutnię na ton poważny i groźny i zaśpiewał gromką pieśń na cześć wolności. Słuchano i nie wierzono swoim uszom. A kiedy po jednej stronie, szczególnie wśród młodych wojskowych, którzy ze

świeżych pochodów zagranicznych przynieśli z sobą nowe poglądy na Rosyę i nowe tajemne pragnienia wolności, pieśń Puszkina budziła zachwyt, po drugiej, wśród małych i wielkich przedstawicieli władzy wywoływała nieopisane zgorzienie i oburzenie, zwłaszcza, że młody poeta ośmielał się wskazywać palcem na milczący pałac nad Newą, niegdyś siedzibę cara Pawła i opisywać tragiczny zgon jego, jako odstraszcający przykład.

Stało się: dwudziestoletni śmiałek rzucał rękawicę wszechpoteężnej idei samowładztwa; po raz pierwszy wolność znajdowała w Rosyi poetycznego herolda. Rękawicę natychmiast podjęto, aby przykładnie ukarać młodzieniaszka i był to już znak złagodnienia despotyzmu, że wpływowym przyjaciółom poety udało się ochronić go od srogiego zamknięcia w sołowieckim monasterze i obniżyć karę na wygnanie do południowych gubernii cesarstwa.

Kara, wymierzona zuchwałemu młodzikowi za okrzyk wolności w państwie despotycznym, trwała przez lat sześć, do śmierci Aleksandra I i jeszcze jakiś czas potem. Przez ten czas dużo zmian zaszło w wyobrażeniach i uczuciach Puszkina; jego liberalizm zmieniał barwy, z czerwonego stawał się błękitnym, czasem się powlekał gęstą mgłą sceptycyzmu, to znów pod wpływem niezwykłych wstrząśnięć strzelał przelotnie płomieniem; ale te wszystkie falowania duszy poety i jego wewnętrzne dojrzewanie pozostawało poza obrębem uwagi tych, którzy go skazali na wygnanie, a potem na internowanie we wsi rodzinnej Michajłowskoje. Żadne starania o wydobycie się z zam-

knięcia, o wyjazd za granicę, która miała przed nim otworzyć wszystkie zdaleka mu tylko znane i prze-czuwane skarby cywilizacyi, nie skutkowały. Raz uznany za wolnodumca, a w dodatku — na podstawie jakiegoś listu, przejętego na poczcie, nie bardzo mądrego, ale jeszcze niemądrzej zrozumianego — za ateusza, trzymany był zdale od ognisk ruchu umysłowego i towarzyskiego, jako trędowaty. Wzrost sławy poety, urok jego poezyi, nie rozczulały bynajmniej tych, od których zależało wyzwolenie Puszkina i nie rozbrajały ich surowości.

Ale oto umiera nagle cesarz Aleksander I, a wkrótce na ulicach Petersburga podnosi się sztandar konstytucyjnej wolności, ten sam sztandar, który na pięć, sześć lat przedtem podniósł był Puszkina w swojej »Wolności«. Nowemu samodziernicy, przeciw któremu ten sztandar się podnosił, nie brakło stanowczości i odwagi: to też w jednej chwili pokonał zamach, kierowany niejasnemi marzeniami o wolności. Przywódców srogo ukarano, ale chorąży poetyczny tego ruchu, Tyrtusz Dekabrystów, ocalał, dzięki zamknięciu na wsi. Zerwał się on wprawdzie na pierwszą wieść o ruchu, aby popędzić do stolicy i złączyć się z nim, ale otrzeźwiawszy z pierwszych wrażeń, zawrócił z drogi. Niebawem spadły srogie kary na jego przyjaciół politycznych i osobistych: śmierć na szubienicy, ciężkie roboty w minach. Poeta, który wkrótce po katastrofie grudniowej pocieszał się nadzieją łaskawości nowego cara, doznał zawodu ciężkiego i wstrząsającego. Ale niedługo potem miał sposobność przekonać się, że jeśli dla Grudniowców car Mikołaj okazał się nieubłagany,

dla niego chciał być szczególnie łaskawym i względny. Wysłał po niego feldjegra, kazał go przywieźć do siebie, sam mu oznajmił, że wraca mu wolność i — łaska niesłychana — sam będzie odtąd jego cenzorem.

Sytuacja zmieniała się zupełnie. Dotychczas rząd traktował Puszkina z góry i bezwzględnie, jako niepoprawnego szkodnika i nie troszczył się o to, że sława i popularność poety rosły pomimo a poczęści z powodu ciężającej na nim niełaski. Car Mikołaj, wstąpiwszy na tron, odrazu spostrzegł, że w tym młodym wybrańcu Muz jest siła, której lekceważyć nie można, która i zdaleka, i z wygnania może podniecająco działać na warstwy intelligencji w kierunku przeciwnym autokratyzmowi, a którą przecież autokratyzm mógłby obrócić na swoją korzyść. I to był powód, dla którego chciał się okazać łaskawym dla Puszkina, chciał go sobie zjednać, a ugłaskawszy niesfornego dawniej pegaza, zaprządz do rydwanu swojej polityki wewnętrznej. Ale żeby tą siłą kierować i nagiąć ją we właściwym kierunku, car Mikołaj postanowił sam śledzić za jego poezją i dlatego ogłosił się jego cenzorem; mógł też przypuszczać, że poeta, wiedząc, iż każdy wiersz jego będzie czytany przez cara, rad nierad nagiąć się będzie do jego widoków.

Puszkini był olśniony nagłą zmianą stosunku swego do potężnego samowładcy i w pierwszej chwili nie dostrzegał niebezpieczeństw, tających się na drodze, która się przed nim otwierała. Uśmiechnęła mu się nadzieja zajęcia wysokiego stanowiska w społeczeństwie, stanowiska pośrednika pomiędzy carem a na-

rodem, a w szczególności tą częścią narodu, która miała dążenia liberalne. Zdawało mu się, że będzie mógł stać u tronu bez stopni hierarchicznych, tylko z hierarchicznym znakiem geniuszu na czole i oddziaływać pieśnią na duszę autokraty, nastrajając ją i czynić przystępną dla budzących się wyższych dążeń narodu. Rozpoczęła się gra, jedyna w swoim rodzaju: car chciał wychować dla siebie poetę, poeta chciał nastroić na swój ton cara.

Grę rozpoczął car. Ażeby zbadać poetę i odrazu skierować go na nową drogę, polecił mu niebawem po wyzwoleniu przedstawić swoje poglądy na wychowanie młodzieży w Rosyi. Polecenie szło tą samą drogą, jaką szły zwyczajnie dalsze stosunki poety z carem. Pośrednikiem był generał Benkendorf, naczelnik żandarmerji. Przesyłając Puszkiniowi to polecenie carskie, Benkendorf dodawał, że do wskazanego przedmiotu Puszkini znajdzie obfity materiał, »ponieważ własnymi oczyma widział wszystkie zgubne następstwa fałszywego systemu wychowania«. Była to aluzya do świeżych wypadków politycznych i wezwanie do wypowiedzenia o nich sądu.

Polecenie nie mogło być przyjemnem dla Puszkina, ale musiał je spełnić, zwłaszcza, gdy mu je niedługo potem przypominano. Punkt wyjścia był już z góry wskazany i trzeba go było przyjąć, to jest potępić ruch umysłów w Rosyi, który doprowadził do katastrofy grudniowej. Ale poza tem poeta chciał zachować, o ile mógł, niezależność poglądów i w swoim dość luźnie związanym memoryale wypowiadał różne

uwagi o wychowaniu, wręcz przeciwne panującym u góry poglądom.

Cesarz przeczytawszy memoriał, kazał podziękować Puszkiniowi, ale jego poglądom liberalnym, tam wyrażonym, dał stanowczą odprawę i dał poecie wyraźną wskazówkę, w jakim kierunku powinien się doskonalić, aby zasłużyć sobie na ufność i wdzięczność rządu. Puszkini, narzekając na domowe wychowanie w Rosyi, zalecał rozwijanie w dziecku poczucia sprawiedliwości i prawdziwego honoru, żądał, aby w szkołach nie fałszowano historii, i więcej, niż dotąd, uczono. Brał w obronę kształcenie się młodzieży na zagranicznych uniwersytetach, i ostrożnie, ale wyraźnie, objawiał niechęć dla biurokratycznego ducha, panującego w Rosyi, dla drabiny »czynów«, »które się stały namiętnością rosyjskiego narodu«. Cesarz kazał mu na to odpowiedzieć, że zasada, na której się poeta opiera, jakoby wykształcenie i geniusz stanowiły wszystko, jest fałszywą, że ona to omal nie wtrąciła go w przepaść, w której zginęło tylu innych młodzieńców, że większe od wykształcenia ma znaczenie moralność, służbistość, gorliwość.

Puszkini dobrze rozumiał, o jaką to moralność i gorliwość chodziło, ale nauka otrzymana, że w grzeźnej podana była formie, nie bardzo go zraziła. Nie traktatami moralnymi chciał on oddziaływać na cara, ale poezją i harmonią swoich pieśni budzić w nim dobre uczucia. Przedewszystkiem chodziło mu o to, aby swoją poezją ulżyć losu nieszczęśliwym skazańcom politycznym, dawnym współnikom zapałów i marzeń o wolności. W tem widział teraz główne swoje

zadanie, jako poety, i usprawiedliwienie swego nowego stosunku do cara. Więc z jednej strony w »Posłaniu na Sybir« posyłał cierpiącym braciom słowa pokrzepienia i nadziei, z drugiej, w »Stancach«, wzywał monarchę do łaskawości dla nich. Rola była niewdzięczna, bo car Mikołaj nie dał się wzruszyć ani czarem poezji Puszkina, ani pochwałami, któremi było podszyte wezwanie do łaski, a liberalne koła rosyjskie właśnie z powodu tych pochwał z ukosa patrzeć zaczęły na dawnego śpiewaka wolności. Zaczęło się więc zasępieć w duszy Puszkina tem więcej, że i inne jeszcze chmury napływały do jego duszy. W tych czasach poznał się z Mickiewiczem, a w postaci twórcy »Wallenroda« stawał przed nim idealny wzór narodowego wieszczka »z niebios natchnionego«, jak sam Puszkina powiadał, a do głębi przejętego swoim powołaniem, wzór, z którym mierząc się poeta rosyjski spostrzegał, jak wiele mu brakowało, nie w poetyckim geniuszu, ale w charakterze, w zapasie czystych wrażeń, a po części i wiedzy, aby się z nim zrównać. Czemże była jego rola teraz, kiedy się nadzieje na łaskawość cara dla Dekabrystów nie ziściły, kiedy nawet samego poetę zaczęto turbować za wiersze liberalne, dawniej, jeszcze przed katastrofą grudniową pisane? Cóż miał teraz począć — on, który czuł, że jest poetycznym przedstawicielem młodej Rosyi? Jaką nową myśl podnieść? Jaką nadzieję rozbudzić? Widział ciemność dokoła, uczuł próżnię w życiu i beznadziejny smutek w sercu, i wtedy to, w dwudziestą dziewiątą rocznicę urodzin swoich, stojąc na wierzchołku życia, wobec tej ciemni i próżni, które go otaczały, wy-

dał jęk bolesny i przejmujący w krótkim liryku p. t.
»26 maja 1828«:

Dar przypadku, dar daremny,
Życie, pocoś dane mnie?
Lub też poco los tajemny
Na ból wieczny skazał cię?

Jakaż to złowroga siła
Wywołała mię z nicości,
Myśl zwątpieniem napełniła,
Duszę ogniem namiętności?

Celu nie mam przed oczyma,
Serce puste, martwy duch,
I jak zmora wciąż mnie trzyma
Jednostajny życia ruch.

Z czasem nadeszło uspokojenie i pogodzenie się z życiem, przestała go dręczyć pustka wewnętrzna, a tym »węzłem bytu w nicości«, jak w hymnach »Rig-Wedy«, tak i w duszy Puszkina stała się miłość dla kobiety. Węzłów miłosnych było dużo przedtem w życiu Puszkina, ale jak się łatwo zawiązywały, tak rozwiązywały nie trudno i żaden z nich nie odegrał takiej roli, jak miłość dla Maryli w życiu Mickiewicza. Teraz, znalazłszy się w Dantejskim śródku drogi, *nel mezzo del camin di nostra vita*, przeszedłszy przez wiele złudzeń i rozczarowań, czuł, że nie może dłużej żyć tem życiem, jakim żył dotychczas, że musi ono zmienić swoje łożysko, jeżeli niema zmarnieć do reszty. Dwie drogi otwierały się wówczas przed nim, podobnie jak przed Mickiewiczem, dwie drogi w dwóch przeciwnych kierunkach: droga za granicę i droga do

ołtarza. Jak w wielu innych rzeczach, tak i w tej rzeczy, dwaj najwięksi poeci słowiańscy obrali, po części musieli obrać, drogi przeciwne. Mickiewicz marzył przez jakiś czas wtedy o małżeństwie z Karoliną Jenisch, ale gdy mu się ukazała możliwość wyjazdu za granicę, czuł, że tam go przeznaczenie niesie i łatwo poświęcił marzenia o sielance małżeńskiej. Puszkina od dawna wyrywał się za granicę, aby się skąpać w cywilizacji Zachodu, a teraz silniej, niż przedtem, musiał czuć tę potrzebę, silniej, niż przedtem, dobijał się o jej zadośćuczynienie — ale jak przedtem car prześladowca, tak teraz car opiekun nie chciał wypuścić złocistego ptaszka z olbrzymiej klatki państwa rosyjskiego i nie tylko na Zachód, ale nawet na Wschód, do Chin, nie pozwolił mu polecieć, bo kto wie, co by ten ptaszek zaśpiewał, znalazłszy się na wolnym powietrzu. Przed Puszkinem więc z dwóch dróg ostatecznie stała otworem tylko druga droga — wiodąca do ołtarza i życia rodzinnego. Na tę drogę otrzymywał nie tylko pozwolenie, ale i zachętę z wysoka, bo ten węzeł bytu w nicości mógł się stać doskonałym węzłem zależności od dworu, co się niebawem sprawdzić miało.

Bardzo tu wiele zależało od tego, jaką kobietę miał uczynić Puszkina współniczką dalszego swego życia. Natalia Gonczarowa, z którą się ożenił, była cudownie piękną, ale niestety lalką, zapatrzoną w blask dworu i niezdolną bynajmniej ocenić ani wysokości geniuszu swego męża, ani zrozumieć wyższych dążeń jego. Była ona jakby stworzoną na to, aby ściągać go z wyżyny wyższych natchnień, podać w zależność

od dworu i utrzymywać w tej zależności przez całe życie.

Kiedy się Puszkini żenił, dwa lata już upływały od czasu rozstania się jego z Mickiewiczem. W Polsce toczyła się wojna, w dziennikach europejskich gromiono Rosyę, wewnątrz państwa grasowała cholera. Położenie rządu było kłopotliwe, a w tych kłopotach niemałą usługę mogła oddać rządowi muza Puszkina: mogła dodać ducha, natchnąć serca ufnością dla rządu, rozbudzić oficjalny patryotyzm, mocno w ostatnim dziesięćlatku lat liberalizmem nadwreżony. Zdarzyło się, że młoda para w miodowych swoich miesiącach znalazła się pod samym bokiem dworu, w Carskim Siole. Znalazł się też i człowiek, jakby stworzony na pośrednika pomiędzy Puszkiniem a rządem, romantyk Żukowski, nauczyciel dzieci cesarskich, poeta, którego szata romantyczna w oczach rządu była biała, jak śnieg, ani jedną skazą liberalizmu nie przyémiona, a który zostawał w najlepszych stosunkach z Puszkiniem i nie raz już przedtem występował w roli jego protektora. Przez niego to zapewne car oświadczył Puszkiniowi chęć zajęcia się jego losem, zachęcał go do wstąpienia napowrót do służby rządowej i do przedstawienia swoich życzeń w tym względzie.

Dobrodziejstwa trzeba było zapłacić przysługami; Puszkini wiedział o tem, mimo tego zachętę przyjął z wielką radością. Czuł się szczęśliwym w nowem swem życiu małżeńskiem, a do utrzymania tego szczęścia potrzeba było mieć większe dochody, niż je miał wtedy. Słowa cesarskie: *Puisqu'il est marié et qu'il n'est pas riche, il faut faire aller sa marmite*, sprawiały mu

ogromne zadowolenie, zwłaszcza, że pensya rządowa podana mu była w formie najprzyjemniejszej, jako stała płacą za poszukiwania w archiwach od nikogo niezależne i do niczego nie obowiązujące. Puszkina tedy przyjmował pakt ścisłego przymierza z rządem bez wahania i oświadczał się z gotowością służenia mu »w miarę swoich zdolności«. Gotów był założyć pismo polityczne i literackie i zgrupować przy niem utalentowanych pisarzy, którzy dotychczas stronią od rządu, »błędnie go poczytując za nieprzychylnego oświacie«, a przede wszystkim gotów był walczyć z »codzienną wściekłą potwarzą« »rozniewanej Europy«, stojącej w obronie »polskich buntowników«, przeciw którym teraz wszystkich Rosyan połączyło »sprawiedliwe oburzenie i stara nieprzyjaźń narodowa«. I niebawem dopełnił obietnicy, pisząc wiersze »Oszczercom Rosyi« i »Rocznica Borodina«, które wraz z pewnym wierszem Żukowskiego wydane były razem p. t. »Na wzięcie Warszawy«. W tych wierszach wieńczył świeże zwycięstwo Rosyi, wielbił potęgę cara, a przede wszystkim wygrażał w różny sposób tej samej liberalnej Europie, w której powietrzu tak niedawno jeszcze pragnął się skąpać, do której tak niedawno zrywał się daremnie. Można powiedzieć o Puszkinie z owego czasu to, co Lew Tołstoj powiedział w jednym z wyznań swoich o nagłym zwrocie, jaki zaszedł w jego duszy między pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem życia, że wszystko, co było po lewej stronie jego drogi, znalazło się w jednej chwili po prawej, wszystko, co było po prawej, znalazło się po lewej.

Jakim sposobem zaszła tak nagła zmiana frontu

w poezji Puszkina, który jeszcze przed dwoma laty w wierszu »Anczar« obrazowo wypowiedział ideę, że zaborczość autokraty równie zgubną jest dla jego własnego narodu, jak i dla obcych ludów? Samą chwiejnością charakteru i wpływem małżeństwa objaśnić tego nie można. Grał tu rolę inny jeszcze czynnik, wpływy wychowania i wspomnienia wielkiej wojny z Napoleonem. Puszkina wychował się w atmosferze pełnej uwielbienia dla Katarzyny II i jej wodzów; w czasie wojny z Napoleonem, trwogi, a potem tryumfy Rosji mocno wstrząsały sercami uczniów carsko-sielskiego liceum i Puszkina jako ucznia tego liceum, opiewał te tryumfy w stylu Dierżawina. Teraz, kiedy mu wprost w oczy zaświeciło słońce łaski carskiej i obiecywało ozłocić jego raj małżeński, wspomnienia szkolne, wywoływane pobytem w Carskiem Siole, zjawiały się jakby na to, aby go popychać na drogę urzędowo-patryotycznych zapalów. Sytuacja wprawdzie była obecnie inna, niż w czasach wojny z Napoleonem, ale suggestya wspomnień była silna, a łatwość poddania się tej suggestyi wielka; wiemy też, że Puszkina wma- wiał wtedy w siebie, iż niebezpieczeństwo jest prawie tak groźne, jak w r. 1812.

Sytuacja była różna: wtedy była walka z najeźdźcą, który całą niemal Europę prowadził z sobą na Rosyę — teraz była walka z narodem ujarzmi- onym przez Rosyę i dobijającym się wolności. Ale Puszkina oddawna miał poglądy na sprawę polską, nie liczące z jego liberalizmem. Tak w r. 1822, na niedługo przed- tem, jak zapewniał jednego z przyjaciół, że jego serce zawsze sprzyja szlachetnym usiłowaniom odradzają-

cego się narodu ¹⁾ (mowa była o Grecyi), kreślił uwagi historyczne, w których odzierając Katarzynę II z aureoli, w jakiej mu się w czasach szkolnych przedstawiała, przyznawał jej dwie tylko zasługi, dwa »wielkie prawa do wdzięczności rosyjskiego narodu«: poniżenie Szwecyi i unicestwienie Polski. Jak się ta pochwała zaborczości godziła z powyżej wskazanem oświadczeniem Puszkina i wogóle z liberalizmem jego ówczesnym? Prawdopodobnie taksamo, jak w »Jeńcu Kaukaskim« cześć dla wolności, jako jedyne bóstwa, z wezwaniem Kaukazu, aby się ukorzył przed Jermolowem, niosącym niewolę dzikim, ale swobodnym góralom. Liberalizm Puszkina nie zapełniał całej duszy jego i miewał dziwną kurczliwość; w najbliższem sąsiedztwie tkwił surowy egoizm narodowy, dla którego jest obcą etyka: nie czyni drugiemu, co tobie nie miło.

Przytem Puszkina spoglądał na dawną Polskę, jako na przywłaszczycielkę Litwy i Rusi, zapominając, że jeśli Rusz dostała się Litwie drogą podboju, to litewsko-ruskie państwo połączyło się z Polską dobrowolnie. W wierszu »Oszczyrcem Rosyi«, pisanym jeszcze przed wzięciem Warszawy, odwieczną walkę Polski z Rosyą, »chętliwego Lacha« z »wiernym Rossem«, nazywał »starym domowym sporem Słowian«, do którego zachodnie ludy nie powinny się mieszać,

¹⁾ »Cokolwiekby ci mówiono, nie powinien byćś wierzyć, żeby kiedykolwiek serce moje nie sprzyjało szlachetnym usiłowaniom odradzającego się narodu«. (»Dzieła Puszkina«, wyd. Morozowa, VII, 83).

bo go nie rozumieją, ale za najsilniejszy argument słuszności bronionej przez się sprawy ukazywał obszary Rosyi »od fińskich chłodnych skał do płomiennej Kolididy«, lśniące najeżonemi bagnetami, argument doskonały w dyplomacyi, bardzo słaby w poezyi przemawiającej do sumienia.

Ale jakkolwiek przemawiał z Puszkina w tych wierszach wrodzony egoizm narodowy, w tonie obu wierszy brak szczerego zapału, czuć sztuczność wyrażenia, czuć nastrój pożyczany od Dierżawina; zdaje się, że poeta stara się odurzyć gniewem patryotycznym, aby zagłuszyć w sobie liberalizm, którego przez dzień z górą lat był wyznawcą. Więcej od liberalizmu znaczył tu zapewne i niewygasły jeszcze w pamięci stosunek z Mickiewiczem, wspomnienia rozmów »o wysokich kwestyach politycznych i religijnych«, jakie z sobą miewali, bo jest w tych wierszach pewna wstydlivość, pewna chęć omijania Polaków, nieproporcjonalna do gniewu, i rzucania się na ich obrońców europejskich, poeta nawet wyraźnie zapowiada w »Rocznicy Borodina«, że z liry rosyjskiego śpiewaka nie wyjdzie pieśń krzywdząca zwyciężonych. Obietnica taka oryginalnie wygląda w wierszu święcącym zdobycie Warszawy, świadczy jednak, że Puszkina potrzebował uspokajać swoje sumienie poetyckie.

Stosunek ścisłego przymierza poety z carem, przynajmniej na oko, trwał blisko dwa lata. Poeta w ciągu tego czasu (1832) otrzymał od cesarza w upominku jakąś książkę, — bodaj czy nie »Historyę« Karamzyna — za którą dziękował jako za drogocenny

znak łaski carskiej¹⁾, który miał dodać sił do podjętej pracy o Piotrze Wielkim. Ale jeżeli książka otrzymana od cara miała go utwierdzić w kierunku urzędowego patryotyzmu, to niedługo, w roku następnym, miał spotkać się z inną książką, która nań podziałała jak stos elektryczny, rozbudziła uspione marzenia i wspomnienia, i potargała — na jakiś czas przynajmniej — więzy, którym poeta spokojnie się poddawał; tą książką była Trzecia Część »Dziadów«, w szczególności t. zw. »Ustęp«, gdzie wyraźnie, prawie imiennie i w zaszczytny sposób przypominało rosyjskiemu poecie jego poglądy na »kaskadę tyraństwa« w Rosyi, uosobioną w pomniku Piotra Wielkiego, a potem zapytywano, czy pozostał wierny tym poglądom, czy też może

Duszę wolną na wieki sprzedał w łaskę cara
I dziś na progu jego wybija pokłony?

Pocisk był straszny, a wymierzony ręką przeciwnika, którego Puszkina cenił i wielbił; poruszał on całe jestestwo poety, nie odpowiedzieć na ten pocisk było dla niego niepodobieństwem. Ale przede wszystkim musiał odpowiedzieć sam sobie, czy był ten pocisk zasłużony, i o ile? Musiał znaleźć usprawiedliwienie dla siebie, przed samym sobą. Niestety, ozemże były jego wiersze, wydane do spółki z Żukowskim, pomimo swej barwy patryotycznej, jak nie pokłonami, wybijanymi przed ideą samowładztwa? I kiedy zastanowił się nad swoim położeniem, nad swoim nowym stanowiskiem,

¹⁾ »Dziela Puszkina«. Wydanie Morozowa, VII, 302.

jako poety, pobierającego pensję od rządu, znajdował jedyne usprawiedliwienie dla siebie w fatalizmie dziejowym, ciężącym na Rosyi, w potęgze owej wszystko pochłaniającej idei samowładztwa. Chcecie, bym z nią walczył, bym się jej opierał? Zapewne, rola piękna i zaszczytna, ale ofiara bezowocna. Cóż sprawię? czegoż dokonam? czemże jestem wobec tej potęgi? Trzeba być szaleńcem, aby występować do walki z nią, w Rosyi. Jeszcze tylko żyjąc w zgodzie z nią mogę coś dobrego sprawić. Puszkina nie miał wiary w tę myśl, którą wypowiedział Mickiewicz w słowach ducha z Prologu III części »Dziadów«:

Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony,
Myślą i wiarą zwałać i podźwigać trony.

Trzeba być szaleńcem, aby walczyć z ideą samowładztwa w Rosyi — takie więc usprawiedliwienie znalazł Puszkina dla siebie i taką odpowiedź dla wielkiego przeciwnika, i tę myśl wypowiedział w dwu utworach: w krótkim urywku poetycznym: »Nie daj mi Boże rozum postradać« i we wspaniałym poemacie, niewątpliwie najwspanialszym z całej spuścizny poetyckiej Puszkina, w »Miedzianym Jeźdźcu«, szkoda tylko, że dotychczas przez krytykę rosyjską niezrozumianym. Ale ta myśl nie była dość cenzuralną, aby mogła z nieprzyćmionym blaskiem ukazać się w druku; trzeba ją było przysłonić, przyćmić, ozdobić. Poeta musiał się rozdzielić i na samego siebie cień rzucać: uroczysty piewca prologu, wielbiącego stolicę Piotra Wielkiego, przysłańca postać szaleńca Eugeniusza, podnoszącego pięść na miedziany posąg tryumfującego re-

formatora, postać, która po Onieginie i Aleku była trzeciem wcieleniem samego poety.

Ale to rozdawanie się poety i przyćmiewanie idei nie pomogło. Przenikliwy wzrok cesarza Mikołaja I, przenikliwszy od wzroku późniejszych krytyków, dojrzał zaczajonego w ciemnościach poematu nieprzyjaciela idei samowładczej. Ten nieprzyjaciel wprawdzie był szaleńcem, ale litość i współczucie, które budził, nic dobrego nie wróżyły. Pomimo najlepszych stosunków poety z dworem, cenzura »Miedzianego Jeźdźca« nie puściła do druku.

Przykre wrażenie, jakie ten zakaz musiał wywołać w poecie, cesarz starał się zatrzeć nową łaską: dworskim tytułem kamerjunkra. Ale łaska zamiast polepszyć, pogorszyła stosunki, bo tytuł nie odpowiadał ambicyi Puszkina, a przyniósł pewne uciążliwe obowiązki. Jednocześnie poeta spostrzegł, że oko rządu od czasu napisania »Miedzianego Jeźdźca« zaczęło się bacznie i z nieufnością zwracać na niego: listy jego do żony rozpieczętowywano na poczcie, dla użytku Benkendorfa. Poeta oburzał się, wściekał i targał więzy, które go krępowały. Zebrał się wreszcie na odwagę i postanowił odzyskać zupełną niezależność: zrzec się pensyi, porzucić służbę i dwór, i stolicę, i wyjechać do swego majątku, na wieś, na »czyste powietrze«.

Niestety, miał odwagę zażądać niezależności, ale nie miał odwagi jej przyjąć, gdy mu ją sucho i chłodno zwracano. Przeraził się swego kroku; »czyste powietrze« odrazu urok dlań straciło. Co on tam będzie robił w tem »czystem powietrzu«, on, do życia stołecznego znałogowany, z żoną do balów Aniczkowski

przyzwyczajoną? A tu nie omieszkał wdać się w tę sprawę wieczny pośrednik między poetą a carem, łagodny romantyk w niepokalanej szacie niewinności politycznej, Żukowski, który mu wystawił krok jego, jako akt czarnej niewdzięczności względem cara. Niewdzięczność! Puszkina uchwycił się tej liny ratunkowej. Nie, on niewdzięcznym nie chce być, on woli, aby go posądzono o niekonsekwencję, niż o niewdzięczność! Biedny poeta grał komedię przed samym sobą. Cofał tedy prośbę swoją o dymisyę, cofał, prosił, zapierał się wszelkiego cienia liberalizmu. I zrobiono mu to, o co błagał: pozwolono pozostać w tem dusznem powietrzu, z którego niedawno na gwałt chciał się wydostać.

Wkrótce po przejściu tej burzy, Puszkina, jakby chcąc zamknąć w życiu swoim okres uczuć, wywołanych »Ustępem« III Części »Dziadów«, napisał piękny wiersz o Mickiewiczu, który był także odpowiedzią na »Ustęp«, tylko inną, niż »Miedziany Jeździec«. Było to uwielbienie dla natchnienia i wysokich poglądów polskiego wieszczka, a zarazem skarga na gorczy jego nienawiści, a ponieważ sam po przejściu burzy doznawał pewnego uspokojenia, więc i przeciwnikowi zwyciężył w końcu spokoju.

O Boże! wróć pokój
Zmąconej gniewem, cierpkiej jego duszy.

Ale uspokojenie Puszkina było powierzchowne i chwilowe. Położenie jego po burzy, którą przeżył, w niczem się nie polepszyło, przeciwnie, znajdował coraz więcej powodów rozdrażnienia. W życiu sto-

lecznem natchnienie przygasało, długi rosły, trzeba się było odwoływać do pomocy rządu — a pomoc rządu spychała poetę w coraz większą zależność. Z drugiej strony piękność żony i jej kokieterya w świecie dworskim, lubującym się w plotkach i skandalach, a z góry patrzącym na Puszkina, jak na człowieka bez wyższych stopni hierarchicznych i majątku, ambi-bitnej a gorącej naturze poety sprawiała niewymowne udręczenia. Znalazł się Don Juan, który postanowił otoczyć się chwałą uwodziciela pięknej Natalii Puszkinowej; w intrydze przeciw Puszkiniowi brały udział wysokie figury świata petersburkiego; chciano go okryć skandalem, a rząd, choć świadomy intrygi, zachował wobec niej zupełną obojętność. Dla namiętnej, rozjątrzonej do głębi natury Puszkina, tylko śmierć była jedynym sposobem wyplątania się z tej sieci, w którą się uwikłał zawierając pakt carskosielski z dworem. Znalazł też ją w pojedynku z Dantesem, w półtrzecia roku po niepomysłnej próbie wydobycia się na »czyste powietrze«.

Tak się kończyła tragedia życia Puszkina, tragedia walki poety o wysokich natchnieniach i słabej woli, z potęgą rosyjskiego samowładztwa. Ale choć sam Puszkini umierał i już nie mógł być ani wrogiem, ani sprzymierzeńcem samowładztwa, zostawała po nim poezya, nietylko ta, przez sito cenzury przesiana i drukowana, ale i ta, co się ukrywała jeszcze w jego papierach i mogła niejedną, niemilą dla owej potęgi zawierać w sobie niespodziankę. O tej poezyi nie zapomniał cesarz Mikołaj jeszcze przed śmiercią poety, w chwili gdy ten wił się w straszliwych męczar-

niach przedśmiertnych, cesarz wezwał do siebie Żukowskiego i polecił mu zaraz po śmierci poety opieczetować jego papiery, a potem przejrzeć je¹⁾ — naturalnie w tym celu, aby nic nieprzyjemnego dla rządu nie wymknęło się z niej na świat. Tak więc łagodny romantyk chodzący w szacie niewinności, przeznaczony był na to, aby wiecznie być pośrednikiem między poetą a carem, nawet po śmierci poety. Najakuratniej też spełnił wolę cesarza: w trzy kwadransy po śmierci Puszkina położył swoją pieczęć na gabinecie poety. Ale tu po tragedyi nastąpił tragi-komiczny epilog. »Niewiadomo dlaczego — powiada Jakuszkin — opieka Żukowskiego nad papierami Puszkina wydawała się niedostateczną i dodatkowo wyznaczono zupełnie innego rodzaju kuratorów: rękopisy Puszkina opisywane były także przez żandarmów«²⁾. Ten udział żandarmów w rozpatrywaniu pośmiertnej spuścizny Puszkina jest bardzo wymowny; zjawiali się oni w gabinecie Puszkina, jakby dla złowienia ducha liberalizmu, w papierach zaczajonego, ducha, którego łagodny romantyk nie potrafiłby sam przytrzymać. I był on tam, był, wyglądał zaczajony z mnóstwa seksternów i luźnych arkuszy, które żandarmi porządkowali i zszywali tak sumiennie, że tworzył się z nich nierozgmatwany chaos, przedewszystkiem zaś ukrywał się w jednym urywku przedśmiertnym, a raczej w jednej strofie tego urywku, ba, nawet w jednym wierszu tej strofy, wyprostowany,

¹⁾ E. Jakuszkin: Rękopisy A. S. Puszkina. »Russkaja Starina«, 1884, I, 413.

²⁾ Tamże.

wciśnięty w kąt i jakby z rewolwerem w ręku czekający na żandarmów.

Ten urywek był pisany na pięć miesięcy przed śmiercią poety, a miał za motto Horacego: *Exegi monumentum*. Jakby w przeczuciu blizkiej śmierci robił w nim Puszkina obrachunek zasług i znaczenia swojej poezji i takie w czwartej strofie wymieniał tytuły swoje do miłości narodu:

I długo będę narodowi drogi,
Że lirą dobre budziłem uczucia,
Że uwielbiłem wolność w mój wiek srogi
I dla upadłych zebrałem współczucia.

»Że uwielbiłem wolność w mój wiek srogi« — oto, gdzie się ukrywał niepoprawny złoczyńca, którego ani pensya, ani tytuł dworski, ani upominki, ani hojne zaliczki, nie zdołały skruszyć i zjednać dla idei samowładztwa. Aresztowano go też zaraz (łagodny romantyk w asystencyi żandarmów!), wyciągnięto ze strofy, do której się wcisnął, a ponieważ lukę, która stąd powstała, trzeba było czemś zapęlnić, Żukowski dorobił wiersz z odpowiednią miarą i rymem, a tak niewinny, że mógłby na pomniku jego własnej poezji doskonale figurować:

Że wdziękiem żywym wierszy byłem pożyteczny.

Były inne jeszcze poprawki Żukowskiego w tym urywku, a nie tylko ten wiersz, ale i cała nieznaną jeszcze wtedy ogółowi spuścizna poetycka Puszkina, przeszła przez podobną korekturę łagodnego roman-

tyka i w poprawionej przez niego postaci drukowała się przez lat kilkadziesiąt.

Taką jest historia stosunku Puszkina do państwa. Był to ptak cudownie śpiewający, ale przez całe życie trzymany w klatce. Tę klatkę w drugiej połowie jego życia starano się urządzić tak, aby nie tęsknił za wolnością: sypano mu obficie ziarna, dano piękną samiczkę i ptak godził się z prętami swojej klatki. Ale zdarzało się, że posłyszawszy z daleka swobodny głos ptaków, bujających wśród zieleni i słońca, rzucał się na złoczone kraty, odgradzające go od wolnego świata i bił o nie daremnie skrzydłami. Zabił się też w jednym z takich rzucań się na kraty.

Spytajmy teraz, jaki był stosunek Puszkina do Rosyi, nie jako do państwa, ale jako do narodu. Czem był Puszkini dla niego? Otóż naprzód był zjawiskiem, jakiego ten naród dotychczas nie miał: objawieniem prawdziwej poezyi, tętnącej szczerością uczuć, grającej wszystkimi barwami tęczy. Powtóre w tem cudownem zjawisku naród rosyjski, naturalnie w tych warstwach, które zdolne były ogarnąć poezję Puszkina, znajdował siebie, swoją przyrodę, swoje tradycye, swój świat baśni, swoją dzikość i poziomość swego życia, a zarazem, i to w większej mierze, swoje budzenie się z ciężkiego snu wieków, swoje wrażenia, wywoływane falą zachodniego życia, coraz silniej bijącą o brzegi Rosyi. Puszkini w pewnym wierszu p. t. »Echo« (pomysł wzięty z Moore'a) bardzo pięknie przyrównał poetę do echa, które każdy głos silniejszy powtarza: i ryk zwierza w lesie, i dźwięk myśliwskiego rogu, i huk grzmotu, i śpiew dziewicy dolatujący z poza

wzgórza. Takim echem w istocie był Puszkin dla Rosyi. Odbrzmiwała z tego echa ku niej i jej rodzimność, jej surowa siła, jej barbaryja i azyatyzm, ale jeszcze głośniej odbrzmiwały uczucia świeżo na jej gruncie szczepione cywilizacją Zachodu, jej europeizm, i to tak zewnętrzny, cienkim pokostem pokrywający barbaryę, jak i ten, co głębiej do serc sięgał. Ztąd to pochodzi dwoistość poezyi Puszkina: duch stada tak silny w Rosyi i duch wolności rozpościerają tam skrzydła obok siebie — i nic dziwnego, skoro poeta był echem całem współczesnej Rosyi. Ztąd to w poezyi jego z jednej strony tyle rodzimego żywiołu, z drugiej tyle europejskich kształtów i tyle w nich zamiłowania. Ztąd też w uwielbieniu dla Puszkina w Rosyi łączą się wręcz przeciwne sobie obozy i każdy z nich uważa go za swojego poetę, jak to się tak jaskrawo uwydatniło przy uroczystości odsłonięcia pomnika poety w Moskwie w r. 1880.

Poezja Puszkina stała się rozsądnikiem rozmaitych późniejszych kierunków literackich: z niej wyszedł cały Lermontow ze swoim azyatyckim bajronizmem; z niej Gogol zaczerpnął zachętę do realistycznego kierunku i gryzącej satyry, w której tak zajaśniał, na niej się wykarmił Turgieniew i z niej wysnuł swoje sympatyje dla Zachodu, a nawet najbardziej oddalony od Puszkina i laty i poglądami Lew Tołstoj, mógł znaleźć w jego poezyi (n. p. w »Anczarze«, w »Gałubie«, w niektórych urywkach z lat ostatnich) wskazówki swego kierunku neo-chrześcijańskiego. Ale też sama poezja w niektórych utworach, takich, jak »Oszczercom Rosyi« lub »Rocznica Borodina«,

stawiała się i staje się do dziś choragwią w rękach tej sprzymierzonej trójki, jaką jest serwilizm, szowinizm i panslawizm rosyjski, a wyrażenie Puszkina o zlanie się słowiańskich strumieni w rosyjskiem morzu stało się klasycznym wyrazem jej dążeń.

Wspomniałem wyżej, jak w wierszu »Oszczercom Rosyi« poeta pysznił się potęgą materyalną Rosyi, jej obszarami od chłodnych fińskich skał do płomiennej Kolchidy, jej najeżoną szczecina stalową. I komuż to wygrażał tą potęgą, w postaci zwierza dzikiego wyobrażoną? Któż to byli owi oszczercy Rosyi? Byli tam zapewne rozmaici ludzie, byli tacy, których Mickiewicz nazywał »zgrają egoistów zdemoralizowanych«, umiejacą tylko, jak Ateńczycy w czasach Demostenesa »wrzeszczeć i odmieniać mowców i wodzów« ¹⁾, ale byli i tacy, jak X. Lamennais, najszlachetniejsi przedstawiciele zachodniego liberalizmu, owego »wiatru zachodniego«, który według przepowiedni Mickiewicza, włożonej w usta Puszkina (w »Pomniku Piotra Wielkiego«) »ogrzeje i roztopi kiedyś ścietą mrozem kaskadę tyraństwa«. Puszkini nie odróżniał jednych od drugich, wszystkim zarówno groził kłami i szczecina dzika. W tem odgrażaniu się i w tem chełpieniu się potęgą fizyczną Rosyi, a nawet w tem nieodróżnianiu przeciwników, Puszkini stawał się podobny do mitycznych bohaterów bylin rosyjskich, do owego Ilii Muromca, Dobryni Nikitycza, Aloszy Popowicza i innych, których fantazyja ludu rosyjskiego obdarzyła olbrzymią siłą fizyczną i proporcjonalną do

¹⁾ »Korespondencya«. I, 94.

niej chępliwością, a którzy zaślepieni poczuciem tej siły, gotowi byli nawet potęgę niebios wyzywać do walki.

Jest mianowicie bylina, zamykająca cykl bylin o bohaterach, którą chcę tu na zakończenie podać w streszczeniu, ponieważ w niej sam lud rosyjski zawarł jakby wróżbę i przestrogę dla rosyjskiej potęgi państwowej, i ponieważ ta wróżba i przestroga w idei swojej zgodne są z przepowiednią Mickiewicza o »kaskadzie tyraństwa«. Bylina opowiada o bitwie bohaterów z Tatarami nad fantastyczną rzeką Safat, która nazwę swoją zawdzięcza dolinie Jozafata. Siła tatarska była niezmiernie wielka, »ani jej mołojec nie objedzie, ani wilk szary nie obieży, ani kruk czarny nie obleci«, ale bohaterowie wszystkę tę siłę pokonali i tak się wzbili w pychę, że jeden z nich zawołał: »Dawaj nam tu siłę niebieską, my i z nią sobie damy rady«. Zaledwie to powiedział, kiedy się zjawilo dwu niebieskich wojowników i powiedziało: Chcecie bić się, jesteście, zaczynajcie! »Naleciał na nich naprzód Alosza Popowicz, ciał mieczem całą siłą ramienia i rozrąbał każdego na dwoje; z dwóch zrobiło się czterech, wszyscy żywi. Naleciał potem Dobrynia Nikitycz, znowu ciał mieczem każdego i rozrąbał na dwoje: z czterech zrobiło się ośmiu, wszyscy żywi. Nadleciał Ilija Muro-miec, zrobił to samo i siła wojowników niebieskich stała się znów dwa razy większą i wszyscy żywi.

Rzucili się na siłę bohaterowie,
Zaczęli tę siłę kłóć i rąbać,
A siła ta wciąż rośnie i rośnie,
I wciąż na bój idzie z witezami.

Nie tyle rycerze ich rąbia,
Nie dobre konie ich depcą,
A siła wciąż rośnie i rośnie
I na bój idzie z witezami.
Bili się trzy dni, trzy godziny, trzy minuty,
Utrudziły się ramiona ich potężne,
Umęczyły się konie ich wytrwale,
Przytępiły się miecze ich stalowe.
A siła wciąż rośnie i rośnie
I wciąż na bój idzie z witezami.
Przestraszyli się potężni witezowie,
I pobiegli w kamienne góry, w ciemne pieczary.
Podbiegnie rycerz ku górze i skamienieje,
Podbiegnie drugi i skamienieje,
Podbiegnie trzeci i ten skamienieje...
Odtąd to zabrakło bohaterów na świętej Rusi.

Czyż ta piękna bylina nie jest wróżbą, z głębi duszy ludu rosyjskiego pochodząca, że olbrzymia materalna potęga Rosyi, w bohaterach bajecznych usymbolizowana, musi ostatecznie ponieść klęskę, jeżeli będzie wyzywała siły niebieskie do walki? i czyż wolność i sprawiedliwość nie są owymi dwoma wojownikami niebieskimi, którzy się dają ciąć i płać i obalać, ale w zdwojonej liczbie wstają, gotowi do nowego boju? Ta walka, do dziś tocząca się w Rosyi i która tam zapewne długo jeszcze toczyć się będzie, odzwierciedliła się w duszy i poezyi Puszkina w taki sposób, że występował on kolejno, jako piewca jednej i drugiej strony walczącej. Ale jeżeli stawał się śpiewnem narzędziem zaborczego autokratyzmu, to było to tylko skutkiem słabości natury, łatwo ulegającej ponętom życia i nałogom; w głębi serca nie przestawał żywić czci dla owych »sił niebieskich«, i ta strona walcząca

daleko silniejszy i pełniejszy znajduje wyraz w jego poezji, niż strona przeciwna.

Czuł to widocznie sam poeta i cieszył się tem i chlubił, gdy w swoim testamencie poetyckim, wymieniając swoje prawa do miłości narodu, napisał:

Że uwielbiłem wolność w mój wiek srogi.



SPIS RZECZY.

	Str.
Idea Wallenroda	1
Tło historyczne w „Panu Tadeuszu”	35
Młodość Puszkina	55
Mickiewicz i Puszkini jako bajroniści	107
Ślady wpływu Mickiewicza w poezji Puszkina	187
Puszkini i Rosya	305

23 89 93ST2 53 005 ER I

0379

